

# Koło Historii

numer 13



Lublin 2013

**Redakcja**

Kamil Michaluk (redaktor naczelny), Kamil Jakimowicz (redaktor tematyczny),  
Ariel Orzełek (redaktor techniczny)

**Rada Naukowa**

Grzegorz Jawor, Robert Litwiński, Marek Sioma, Dariusz Słapek, Marek Woźniak

**Recenzenci**

Dr hab. Piotr Bednarz  
Prof. dr hab. Emil Horoch  
Dr Eugeniusz Janas  
Dr hab. Waldemar Kozyra, prof. UMCS  
Prof. dr hab. Jan Lewandowski  
Dr hab. Andrzej Pleszczyński, prof. UMCS  
Prof. dr hab. Ryszard Szczygieł  
Dr Michał Tomaszek  
Prof. dr hab. Janusz Wrona  
Prof. dr hab. Zbigniew Zaporowski

**Czasopismo afiliowane z Instytutem Historii  
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie**

**Tłumaczenia na język angielski**

Edyta Sudak

**Tłumaczenia na język niemiecki**

Luiza Malendowska

**Skład i okładka**

AZKO Anna Kowalczyk

**ISSN 1505-8530**

**Adres Redakcji**

Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS w Lublinie  
Instytut Historii  
Pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4a  
20-031 Lublin

© Copyright by Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS

**Druk** – Elpil Siedlce

**Nakład** – 140 egzemplarzy

## Od Redakcji

Oddajemy Czytelnikom trzynasty już numer periodyku naukowego „Koło Historii”, który ukazuje się od 1998 r. pod stałą opieką merytoryczną dyrekcji Instytutu Historii oraz władz dziekańskich Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Na łamach czasopisma, redagowanego i wydawanego przez członków Koła Naukowego Historyków Studentów UMCS, możliwość publikacji mają zarówno studenci będący jego członkami, jak również akademicy kierunków humanistycznych innych uczelni wyższych z kraju i zagranicy w językach polskim lub angielskim. „Koło Historii” dając możliwość publikacji umożliwia Autorom przedstawienie wyników prowadzonych przez nich badań oraz doskonalenie warsztatu naukowego, czemu służą recenzje tekstów dokonywane przez pracowników naukowych Instytutu Historii UMCS.

Treść artykułów odzwierciedla zainteresowania badawcze Autorów artykułów. Czytelnik odnajdzie tu teksty dotyczące wszystkich epok od czasów starożytnych po XX wiek, poruszające różnorodną tematykę związaną z dziejami regionu, historią Kościoła, historią społeczną, polityczną, jak również wojskowością.

Trzynasty numer „Koła Historii” ukazuje się w nowej formule. Redakcja i Rada Naukowa mając ambicję stworzenia w pełni profesjonalnego periodyku naukowego, spełniającego wszelkie kryteria takich wydawnictw, postanowiła wzorować się na wiodących czasopismach krajowych. Skutkowało to poszerzeniem zawartości publikacji o nowe działy zawierające recenzje książek naukowych oraz sprawozdania z najważniejszych wydarzeń mających miejsce w ostatnich miesiącach. Stałym dążeniem jest także rozwój kolejnych działów (m.in. edycje materiałów źródłowych) i podnoszenie poziomu naukowego publikowanych tekstów. Zmianie uległa również szata graficzna okładki i samego periodyku.

W tym miejscu chcielibyśmy gorąco podziękować opiekunowi KNHS dr. Markowi Siomie, który wspierał nas radą i służył pomocą podczas procesu przygotowywania trzynastego tomu „Koła Historii”. Podziękowania należą się również członkom Rady Naukowej i Recenzentom artykułów niniejszego numeru, których cenne wskazówki i uwagi pozwoliły podnieść poziom merytoryczny wydawanego przez nas periodyku.

Redakcja wyraża nadzieję, że piętnastoletnia tradycja edycji studenckiego periodyku naukowego „Koło Historii” zostanie nie tylko utrzymana, ale będzie rozwijana przez następców.

Redakcja



## Spis treści

Od Redakcji .....	3
-------------------	---

### ARTYKUŁY

ŁUKASZ KOSIŃSKI

<i>Vita Sancti Columbae</i> pióra Adamnana z Iony jako przykład hagiografii irlandzkiej wczesnego średniowiecza .....	11
---	----

ANNA MARYNOWSKA

Holocaust XI wieku? Pogromy Żydów niemieckich w przeddzień wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej na podstawie wybranych relacji kronikarzy żydowskich .....	23
--	----

DAMIAN PODOBA

Piątek trzynastego, czyli pechowy dzień dla templariuszy. Przyczyny i przebieg procesu .....	35
--	----

JAN GAWRON

Henricus dux de Sandomir ivit Iheruzalem – czyli jak Henryk Sandomierski pielgrzymował do Ziemi Świętej .....	43
---	----

JOANNA KASPEREK

Stosunki narodowościowe między zakonami Akademii Krakowskiej w świetle <i>Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX</i> .....	57
--	----

MAŁGORZATA MOSKAŁ, EWELINA POWROŹNIK

Autorytet polityczny kanclerza Jana Zamoyskiego w dobie walki elekcyjnej po śmierci Stefana Batorego .....	67
--	----

KAMIL MICHALUK

<i>Cafraria</i> Michała Boyma, czyli rzecz o mieszkańcach Afryki Południowo-Wschodniej i ich relacjach z Portugalczykami w połowie XVII wieku .....	75
---	----

KAMIL JAKIMOWICZ

Lublin w dobie egzekucji „prawa o miastach”.  
Reakcja społeczeństwa i władz miasta oraz okoliczności  
przeprowadzenia wyborów wydziałowych w sierpniu 1791 roku . . . . . 87

SZYMON TUKIENDORF

Aleksander Wielopolski na czele Komisji Wyznań Religijnych  
i Oświecenia Publicznego w początkowym okresie urzędowania  
tj. do 8 kwietnia 1861 roku. . . . . 99

ARIEL ORZEŁEK

Pierwszy etap działalności niepodległościowej  
Kazimierza Sosnkowskiego (do 1907 r.) . . . . . 111

MARCIN JĘDRYSIAK

Terytorializm Wacława Lipińskiego jako droga  
do budowy nowoczesnego narodu (1908-1914) . . . . . 123

ALEKSANDRA SYLBURSKA

Nowa mapa Europy po I wojnie światowej a kwestie narodowościowe:  
próba rozwiązania problemu nierozwiązywalnego, czyli walka  
delegacji węgierskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. . . . . 135

TOMASZ KROK

Józef Hieronim Retinger – szara eminencja gen. Władysława Sikorskiego . . . 145

MARIA ZIMA

Major Alfons Kotowski „Okoń” – czy był dowódcą nieudolnym? . . . . . 159

FILIP GOŃCZYŃSKI-JUSSIS

Postawy wobec instytucji małżeństwa w latach trzydziestych XX w.  
w świetle ogłoszeń matrymonialnych z „Ilustrowanego Kuriera  
Codziennego”. . . . . 171

SYLWIA SZYC

Problem głodu w Korei Północnej . . . . . 181

## RECENZJE

- Renata Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008, ss. 690 ..... 193  
KAMIL JAKIMOWICZ
- Charles Williams, *Ostatni Wielki Francuz. Charles de Gaulle*, Warszawa 2007, ss. 487 ..... 199  
ARIEL ORZEŁEK

## SPRAWOZDANIA

- Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” ..... 209  
ŁUKASZ KOSIŃSKI
- Sprawozdanie z XXI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, Lublin, 22-26 kwietnia 2013 roku ..... 211  
SYLWIA SZYC
- Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej „II Lubelska Jesień Historyczna” ..... 213  
KAMIL JAKIMOWICZ, JAGODA PAJDA
- Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Naukowego Epigrafików Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej „Exploratio” za rok akademicki 2012/2013 ..... 216  
URSZULA GAWEŁ
- Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Naukowego Archiwistów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za rok akademicki 2012/2013 ..... 217  
KATARZYNA ŚWIGOŃ
- Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Historyków Satyryków Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za rok akademicki 2012/2013 ..... 218  
SYLWIA MALESZAK

Sprawozdanie z działalności Koła Naukowego Amatorów Antyku Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie za rok akademicki 2012-2013 .....	218
KATARZYNA BRZYSKA	
Cele i zadania nowopowstałego Koła Naukowego Rekonstrukcji Historycznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej .....	219
GRZEGORZ ANTOSZEK	



# ARTYKUŁY



ŁUKASZ KOSIŃSKI  
Lublin

## ***Vita Sancti Columbae* pióra Adamnana z Iony jako przykład hagiografii irlandzkiej wczesnego średniowiecza**

### **Wprowadzenie**

Święty Kolumba Starszy do dziś uznawany jest za jednego z największych świętych iroszkockich. Najważniejszym i najstarszym żywotem świętego, który przetrwał do naszych czasów jest *Vita Sancti Columbae* pióra Adamnana z Hy. Niezależnością pozostaje określenie dokładnej daty powstania tego dzieła. Badacze podają jednak najczęściej, iż *Vita* spisany został między rokiem 690<sup>1</sup>, a 700<sup>2</sup>, najpewniej na Ionie. Zdaniem Richarda Sharpe'a Adamnan zaczął spisywać opowieści o Kolumbie przed rokiem 697, sporządzając od czasu do czasu kolejne przekazy i kończąc po roku 697. Możliwe także, iż setna rocznica śmierci Kolumby, która wypadła w okresie synodu w Birr, tj. w roku 697 natchnęła opata Iony do spisania doniosłych czynów swego wielkiego poprzednika<sup>3</sup>. Było to więc zapewne ostatnie dzieło, jakie stworzył Adamnan przed swą śmiercią w roku 704.

### **Zarys życia Adamnana z Hy**

Adamnan urodził się w roku 624 w Drumhome w Donegal (tym samym, w którym na świat przyszedł Columcille) w pokoleniu żyjącym niedługo po śmierci świętego Kolumby<sup>4</sup>. Oznaczać to miało wielki wpływ tradycji pozostałej po świętym Kolumbie na formację duchową młodego Adamnana. Podobnie jak wielu innych czołowych świętych iroszkockich<sup>5</sup>, Adamnan pochodził ze znaczącego rodu, mając olbrzymie szanse na zostanie w przyszłości jednym z irlandzkich królów. Idea oddania wszystkiego co się posiadało i całkowitego poświęcenia się Bogu,

---

<sup>1</sup> D. A. Bullough, *Columba, Adomnan and the Achievement of Iona*, Part I, „Scottish Historical Review”, t. 43, 1964, s. 114.

<sup>2</sup> C. Stancliffe, *Religion and society in Ireland*, [w:] *The New Cambridge Medieval History*, t. 1, c.500-700, red. P. Fouracre, Cambridge 2005, s. 247, 250.

<sup>3</sup> R. Sharpe, *Adomnan of Iona, Life of St. Columba*, London 1995, s. 55.

<sup>4</sup> J. J. Ó Riordain, *Early Irish saints*, Dublin 2001, s. 69.

<sup>5</sup> Za przykład posłużyć mogą święty Brendan z Clonfert, czy Kolumba Starszy.

funkcjonująca wśród mnichów zarówno w Irlandii, jak też na kontynencie, także i w tym przypadku okazała się silniejsza. Adamnan był mianowicie członkiem rodu Ui Neill<sup>6</sup>, który sprawował władzę w północnej części Irlandii<sup>7</sup>. Z tego też względu był on spokrewniony ze świętym Kolumbą Starszym będąc jego bratem ciotecznym w trzecim pokoleniu<sup>8</sup>.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Adamnan przybył na Ionę, jak też by znał któregoś z opatów Iony przed Failbe, który pełnił posługę od roku 669 i z którym łączyły go silne relacje. Mało prawdopodobne więc by Adamnan mógł przybyć tam wcześniej<sup>9</sup>. Większość badaczy zgodna jest natomiast, iż funkcję opata tegoż zgromadzenia pełnił od roku 679, będąc dziewiątym przełożonym, a swą posługę objął po śmierci opata Failbhe<sup>10</sup>. Pokrewieństwo z Kolumbą z pewnością ułatwiło Adamnanowi objęcie funkcji opata Iony. Przed Adamnanem byli nimi: Baitheine (zm. 600), Lasren (zm. 605), Segene (zm. 652), Cummene (zm. 669), Failbe (zm. 679), którzy również byli członkami rodu północnych Ui Neill. Dlatego Adamnan określany jest jako *coarb*, czyli współdziedzic Kolumby w opactwie<sup>11</sup>.

### Struktura *Vita Sancti Columbae*

*Vita Sancti Columbae* składa się z trzech części. Pierwsza z nich opisuje proctwa świętego, druga cuda, których dokonał, a trzecia, zwana *Liber Angeli*, wizji których doświadczył<sup>12</sup>. Autorzy pozostałych iryjskich tekstów hagiograficznych z tego okresu nie stosowali podobnego podziału. Miles Dillon i Henry Chadwick uznawali, iż w tamtym czasie kompozycja pracy, jaką przyjął Adamnan była już przestarzała dlatego, że autor ten nie korzystał z nowszych prac. Wiemy także, iż zapoznał się z żywotem świętego Germanusa, autorstwa Konstancjusza, który cytował w *Vita*<sup>13</sup>. M. Stansbury stwierdził także, iż kompozycja pracy przyjęta przez Adamnana zaczerpnięta została z prac Ewagriusza z Pontu (IV wiek) i Sulpicjusza Sewera tworzącego na przełomie IV i V wieku<sup>14</sup>. O tych zapożyczeniach świadczy również fakt zastosowania w *Vita* dwóch przedmów. Podobnie było w przypadku tekstu Sulpicjusza Sewera, jak też w żywocie świętego Antoniego, w którym w oryginale napisanym po grecku przez Atanazego zapisano jedną przedmowę.

<sup>6</sup> Dokładnie północnych Ui Neill – Cenel Conail.

<sup>7</sup> M. Dillon H. Chadwick, *Ze świata Celtów*, Warszawa 1975, s. 177; C. H. Lawrence, *Monastycyzm średniowieczny*, Warszawa 2005, s. 56.

<sup>8</sup> J. J. Ó Riordain, *op. cit.*, s. 69; G. Herm, *The Celts, People who came out of the darkness*, New York 1977, s. 269.

<sup>9</sup> R. Sharpe, *Adomnan of Iona*, s. 44.

<sup>10</sup> J. J. Ó Riordain, *op. cit.*, s. 70, M. Dillon H. Chadwick, *op. cit.*, s. 255. Jedynie Wojciech Falarski podaje błędnie, iż był to rok 687, por. W. Falarski, *Podróże po Irlandii monastycznej*, Poznań 2006, s. 131.

<sup>11</sup> M. Dillon H. Chadwick, *op. cit.*, s. 181.

<sup>12</sup> M. Stansbury, 'The composition of Adomnán's *Vita Columbae*', „Peritia”, t. 17-18, 2003-04, s. 154-182.

<sup>13</sup> M. Dillon H. Chadwick, *op. cit.*, s. 181.

<sup>14</sup> M. Stansbury, *The composition*, s. 155.

W tłumaczeniu łacińskim pióra Ewagriusza są już dwie przedmowy. Jedna od autora i druga dodana przez łacińskiego tłumacza<sup>15</sup>.

### Inspiracje Adamnana

Trzeba także zwrócić uwagę na fakt, iż w niektórych miejscach Columcille przypomina proroków ze Starego Testamentu. Szczególnie widoczne jest to w przypadku Eliasza i Elizeusza<sup>16</sup>. Adamnan wykazał się także dużą znajomością autorów łacińskich<sup>17</sup>. Często stosuje bowiem klasyczne formy na określenie takich pojęć jak „monasterium”, „civitas” czy „ecclesia”<sup>18</sup>. Nie jest to więc łacina zmieniona przez wzorce celtyckie, co zapewne wywołane było dużą znajomością dzieł Ewagriusza z Pontu, czy też żywota świętego Marcina z Tours. Adamnan, aby ukazać wielkość świętego Kolumby, jego klasztoru, jak też całej społeczności zgromadzeń powiązanych z Ioną, często używa określeń takich jak „noster patronus”, „noster praesul”, czy „noster Columba” w odniesieniu do założyciela Iony oraz „nostra insula” w odniesieniu do Iony<sup>19</sup>. Nieobce opatowi z Iony były także formy greckie, stosuje on bowiem wiele zapożyczeń z greki. Dlatego też u Adamnana często występują również słowa takie jak „onomatis” czy „lithus”<sup>20</sup>.

Dziewiąty opat Iony korzystać miał także z pierwszej znanej nam wersji żywota świętego Kolumby pióra poprzednika Adamnana w opactwie na Ionie, świętego Cummene, który jednak nie zachował się do naszych czasów<sup>21</sup>. Utwór ten znany był pod nazwą *Liber de Uirtutibus*<sup>22</sup>. Możliwe także, iż Adamnanowi znane było anonimowe dzieło poświęcone życiu świętego Cuthberta sporządzone w Lindisfarne około roku 700, o czy świadczą choćby zastosowane tam dwie przedmowy. Tym bardziej, że Lindisfarne, jako dawna misja iroszkocka utrzymywało nadal silne kontakty z Ioną<sup>23</sup>.

Trudności w ustaleniu dzieł z których Adamnan korzystał przy pisaniu *Vita* stanowi także to, iż nie zawsze autor ów podaje skąd zaczerpnął informacje używając formuł „poinformowani ludzie”, czy „uczeni mężowie”<sup>24</sup>.

Nie ulega wątpliwości, iż żywot powstał w znacznej części dzięki tradycji ustnej, bardzo ważnej we wszystkich społecznościach celtyckich, o której mówi się jako o tradycji „przekazywanej ustnie przez naszych poprzedników oraz mężów

<sup>15</sup> R. Sharpe, *Adomnan of Iona*, s. 58.

<sup>16</sup> J. Przybył, *Święty Kolumba. Misjonarz cudotwórca opat. W 1400 rocznicę śmierci*, „Rocznik Teologiczny”, t. XLI, 1999, z. 1-2, s. 100.

<sup>17</sup> T. Ó Fiaich, *Początki chrześcijaństwa V i VI wiek*, [w:] *Historia Irlandii*, red. t. W. Moody’ego i F. X. Martina, Poznań 1998, s. 73.

<sup>18</sup> C. Stancliffe, *Religion and society in Ireland*, [w:] *The New Cambridge Medieval History*, vol. 1, s. 414.

<sup>19</sup> J. M. Picard, *The purpose of Adomnan’s Vita Columbae*, „Peritia”, 1982 vol. 1, s. 166.

<sup>20</sup> W. Ker, *Wczesne średniowiecze. Zarys historii literatury*, Wrocław 1987, s. 117-119.

<sup>21</sup> M. Stansbury, *The composition*, s. 161. Adamnan korzystać mógł także z *Vita Brigidae*, por. D. A. Bullock, *Columba, Adomnan and the Achievement of Iona*, cz. II, s. 21.

<sup>22</sup> J. M. Picard, *Bede, Adomnan and the writing of history*, „Peritia”, t. 2, 1984, s. 53.

<sup>23</sup> R. Sharpe, *Adomnan of Iona*, s. 59.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 56.

godnych wiary, którzy znali fakty”<sup>25</sup>. Źródłami dla Adamnana była więc w znacznej części historia mówiona<sup>26</sup>. *Vita Sancti Columbae* powstało na podstawie opowieści i fragmentarycznych zapisków<sup>27</sup>. Możliwe, iż podobnie jak w przypadku *De locis sanctis* Adamnan najpierw sporządzał notatki (na glinianych tabliczkach), które później przepisywał na pergamin dzięki czemu łatwiej było mu zachować przyjęty porządek chronologiczny w ostatecznej wersji *Vita*, która przetrwała do naszych czasów.

### Najważniejsze wątki przedstawione w *Vita Sancti Columbae*

Czytelników razić może fakt, iż tak niewiele partii *Vita* poświęcono wydarzeniom, które osadzić możemy w czasie i które nie są tylko zapisem legend i opowieści o świętych, a stanowić mogą ślad rzeczywistych zdarzeń. Pamiętać jednak musimy o tym, że Adamnan pisał hagiografię, a nie biografię świętego<sup>28</sup>. Dlatego nieistotne dla niego było potwierdzenie pewnych faktów o Columcille, a jedynie zapisanie pięknych opowieści o świętych, które zbudzać miały podziw i uwielbienie dla Kolumby wśród ówczesnych społeczności. Mimo wszystko jednak w porównaniu z innymi autorami<sup>29</sup> wczesnych iryjskich żywotów świętych, Adamnan odznacza się dużą wiarygodnością w wielu partiach *Vita*<sup>30</sup>. William Ker podawał *Vita*, jako najlepszy przykład połączenia realnych losów bohatera z tradycją<sup>31</sup>.

Nie zmienia to jednak faktu, iż dla samego Adamnana najważniejszą część swej pracy stanowiły jednak legendarne wątki, z którymi powiązać można było Kolumbę, dzięki czemu ukazano doniosłość jego życia. Wizerunek świętego Kolumby prezentowany przez Adamnana jest więc niezwykle pozytywny, miał on bowiem wielki wpływ na wiernych, a całe jego życie przepełnione było świętością. Kolumba przedstawiany jest jako wielki mąż Boży przepełniony Duchem Świętym, ascetyczny, silny, postawny i charyzmatyczny mężczyzna, do którego przybywali wierni gdyż czuli, iż jest wysłannikiem Bożym<sup>32</sup>.

Celem *Vita Sancti Columbae* było także ukazanie znaczącej pozycji Kolumby w ówczesnym Kościele. Dlatego też autor żywota zaznacza częste wizyty innych wielkich opatów u świętego Kolumby, jak było to w przypadku Brendana z Clonfert<sup>33</sup>. W tekstach hagiograficznych poświęconych innym świętym irlandzkim znaleźć można natomiast dużo informacji o podróżach Kolumby do wielu zgromadzeń zakonnych całej Irlandii i pobliskich wysp. Ówczesni hagiografowie na każdym kroku podkreślali wielkość bohaterów swoich prac. Podczas spotka-

<sup>25</sup> Por. W. Falarski, *op. cit.*, s. 134.

<sup>26</sup> P. Ó Riain, *Towards a methodology in early irish hagiography*, „Peritia”, t.1, 1982, s. 146.

<sup>27</sup> M. Stansbury, *The composition*, s. 154.

<sup>28</sup> D. A. Bullough, *op. cit.*, cz.I, s. 115.

<sup>29</sup> Dla przykładu podać można *Vita Prima Sancte Brigithe* pióra Cogitosusa, czy *Vita Patricii* napisanego przez Muirchu.

<sup>30</sup> M. Dillon H. Chadwick, *op. cit.*, s. 182.

<sup>31</sup> W. Ker, *op. cit.*, s. 119.

<sup>32</sup> W. Falarski, *op. cit.*, s. 156.

<sup>33</sup> J. Strzelczyk, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Warszawa 1987, s. 348-349.

nia opatów na Ionie, na którym obecni byli poza Kolumbą, św. Comgall z Bangor, Brendan Żeglarz, Cainech z Agaboe i Cormac z Durrow, na przewodniczącego owego spotkania wybrany został Kolumba. Jego wyższość potwierdzona została także przez interwencje Boską, gdy tylko Columcille przekroczył próg kościoła, zgodnie z przekazem Adamnana nad jego głową pojawiła się ognista kula<sup>34</sup>.

Wartym podania jest także to, iż Adamnan przekazuje nam informacje mówiące o kontaktach między poszczególnymi władcami<sup>35</sup>, dzięki którym odtworzyć możemy stosunki polityczne panujące w państwach, z którymi Iona utrzymywała najróżniejsze relacje w II połowie VI wieku. W dziele znaleźć można także wiele fragmentów niepoświęconych bezpośrednio osobie świętego Kolumby, jak choćby przedstawienie trzech podróży mnicha Kormana<sup>36</sup>. Łącząc to z obrazem wyprawy morskiej Baitanusa, *Vita* uznać należy za najstarszy opis iroszkockich wyprawa morskich<sup>37</sup>. W przypadku podróży świętego Kolumby była to niewątpliwie pierwsza wyprawa irlandzka, którą potwierdzić możemy niezbicie. Mocnym dowodem potwierdzającym tą tezę będzie wspaniały klasztor założony na wyspie Iona.

Warto także zaznaczyć, iż żywot świętego Kolumby napisany został z większym rozmachem niż współczesny mu żywot świętego Patryka<sup>38</sup>. Święty patron Armagh kreowany jest bardziej na narodowego bohatera, podczas gdy w przypadku Kolumby podkreślono jego wielką rolę w wielu państwach, choćby wśród Piktów, Dalriady, Irlandii, Northumbrii czy Orkadów<sup>39</sup>. Adamnan w doskonały sposób ukazuje także wszystkie polityczne zależności, między Dalriadą, Piktami, a klasztorem na Ionie<sup>40</sup>. J. M. Picard stwierdzał nawet, że sama kompozycja dzieła świadczy, iż głównym celem autora było ukazaniu Kolumby Starszego, jako głowy silnej paruchii, ważnej postaci w religijnym i politycznym życiu tych terenów<sup>41</sup>.

Mimo, iż zgodnie z wymogami tekstu hagiograficznego większość wydarzeń przedstawionych w *Vita* nie może zostać potwierdzona przy pomocy innych źródeł z tego okresu, dla nas stanowi bardzo ważny obraz wizerunku świętego Kolumby, w jaki wierzył autor dzieła, a także wszyscy ci którzy się z nim stykali. Nie pozostawia wątpliwości, iż znaczna część żywota przejęta została z wzorców pogańskich, Biblii, czy też innych żywotów świętych (zarówno iroszkockich jak i powszechnych), z którymi zapoznał się Adamnan, jak też w końcu w wyniku legendy, jaką obrosła postać świętego założyciela Iony przez cały VII wiek. Dlatego też tylko znikoma część *Vita* stanowić może zapis rzeczywistych dokonań świętego.

<sup>34</sup> W. Falarski, *op. cit.*, s. 147-148.

<sup>35</sup> *Adomnan of Iona, Vita Sancti Columbae II 42* (dalej Adomnan), oprac. R. Sharpe, London 1995, s. 196-198; *The New Cambridge Medieval History*, t. I, s. 250.

<sup>36</sup> J. Strzelczyk, *Iroszkoci*, s. 269.

<sup>37</sup> *Idem, Żegluga Świętego Brendana opata*, Poznań 1992, s. 40.

<sup>38</sup> O którym Adamnan nawet nie wspomina.

<sup>39</sup> R. Sharpe, *Adomnan of Iona*, s. 63.

<sup>40</sup> I. Bradley, *Celtic christianity. Making myths and chasing dreams*, Edinburgh 2003, s. 18-19

<sup>41</sup> J. M. Picard, *Bede, Adomnan and the writing of history*, „Peritia”, t. 2, 1983, s. 55.

## Inspiracja hagiografią

Niewątpliwie Adamnan sporządzając *Vita* korzystał także z innych iroszkockich tekstów hagiograficznych. Jednym z nich mógł być *Vita Patricii* pióra Muirchu. Sugeruje to opis nawrócenia grzesznika, jakiego dokonał święty Kolumba na Ionie. Adamnan zapisał ją w pierwszej księdze *Vita Sancti Columbae*. Pewnego razu na Ionę przybył człowiek mający na imię Lugaid, który popełnił grzech poróbstwa z własną matką i zabił jednego ze swych współrodowców. Zanim jeszcze wyznał swoje winy (które i tak święty już znał), Kolumba nakazał mu, by powrócił za kilka miesięcy. Jak przekazuje nam dalej Adamnan, gdy Lugaid powrócił, święty nadal nie chciał go przyjąć. Dlatego też ów człowiek użył dawnego, jak się zdaje pogańskiego<sup>42</sup> zwyczaju i wyprosił spowiedź u świętego przez odmówienie przyjęcia pokarmu. O postanowieniu Lugaida poinformował Kolumbę jego sługa Diarmuit, a gdy święty zobaczył, iż nie ma możliwości załatwić sprawy w inny sposób, postanowił przyjąć grzesznika nie chcąc mieć go na sumieniu. Wtedy Lugaid przyznał się do swych win i uklęknął przed Kolumbą. Święty wyznaczył mu pokutę. Zgodnie z *Vita* Lugaid wyruszył wtedy do Brytanii i tam przez 12 lat pełnił posługę duchową w jednym z klasztorów<sup>43</sup>.

Podobny motyw pojawia się w najstarszym bodaj żywocie świętego Patryka pióra Muirchu. Zapisano w nim bowiem jak to pewnego razu Patryk spotkał na swej drodze człowieka, który nazywał się Mac Cuill. Był wielkim grzesznikiem i miał zamiar napaść na świętego na drodze, którą ten przechodził. W tym celu zorganizował zasadzkę i chciał sprawdzić Boga, w którego wierzył święty. Gdy Patryk pokazał mu swą wyższość, ten przeląkł się i błagał o wybaczenie. Zbrodniarz powiedział wtedy, iż chce zadość uczynić za swoje przestępstwo i zrobi wszystko co tylko Patryk mu nakaze. Święty powiedział mu wtedy by wyznał swoje grzechy i przyjął chrzest<sup>44</sup>. Po tym zdarzeniu Mac Cuill poprosił by święty wyznaczył mu stosowną karę do jego zbrodni. Patryk stwierdził, iż tylko Bóg może go sprawiedliwie osądzić. Dlatego powinien nic nie jedząc i nie pijąc udać się nad brzeg morza. Potem miał skuć się w kajdany i w łodzi bez wiosel pożeglować w nieznane oddając się Woli Bożej. Mac Cuill dopłynął do wyspy Man, gdzie spotkał dwóch biskupów Cohiudnusa i Runicusa. Duchowni ci, gdy tylko spostrzegli Mac Cuilla uratowali go. On natomiast podporządkował się im całkowicie, wstąpił do wspólnoty, przyjmując tamtejszą regułę zakonną, a po wielu latach sam został biskupem na wyspie Man<sup>45</sup>.

Nie zawsze jednak spotkania ze świętym kończyły się nawróceniem i przyjęciem pokuty przez grzeszników<sup>46</sup>. Dzięki późniejszej tradycji wiemy bowiem, iż pewnego razu do Kolumby przybył człowiek, którego święty nie wysłuchał, gdyż

<sup>42</sup> E. Derdziuk, *Mnisi iroszkoccy, Święty Kolumban Młodszy – Ewangelizacja Europy*, Lublin 1997, s. 42.

<sup>43</sup> *Adomnan I 22*, oprac. R. Sharpe, s. 128.

<sup>44</sup> *Muirchu I 23*, [w:] *Św. Patryk. Pisma i najstarsze żywoty*, red. J. Strzelczyk, Źródła monastyczne, t. 29, Kraków-Tyniec 2003, s. 139-140.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 140-141.

<sup>46</sup> Z tekstu Muirchu dowiadujemy się, iż niektórzy poganie byli bardzo zatwardziali w swych postanowieniach co często kończyło się to dla nich śmiercią. Por. *Muirchu I 12*, s. 123.



wiedział, iż mimo swej pozornej skruchy ma zamiar nadal posilać się z poganami<sup>47</sup>. Innym razem Kolumba przewidział, iż na Ionę przyplynie przybysz, który zostanie ochrzczony, po czym umrze w płomieniach<sup>48</sup>. Adamnan przekazał nam także, iż święty zabić miał na Ionie pewnego przestępcę. Powiedział bowiem swym mnichom, Luigbe i Silnanowi, iż w pobliżu Iony żyje pewien złodziej<sup>49</sup>, który zabić miał także jakiegoś człowieka i święty nakazał pojmać go swym braciom. Duchowni tak właśnie uczynili i gdy przyprowadzili złoczyńcę do Kolumby, ten stwierdził, iż za swoje zbrodnie zasługuje on za śmierć, po czym złodziej natychmiast umarł<sup>50</sup>.

Święty potrafił także panować nad zjawiskami przyrodniczymi. Gdy plony były zbyt słabe by wyżywić mieszkańców Iony, Kolumba pomodlił się, dzięki czemu zbiory stały się lepsze<sup>51</sup>. Innym razem, kiedy święte księgi zostały przez przypadek zatopione w rzece, święty sprawił, iż po ich wyjęciu były suche jakby cały czas przechowano je w skrzyniach<sup>52</sup>. Dzięki Adamnanowi wiemy także, iż – jak dawniej wierzono – księgi, które osobiście sporządził święty Kolumba miały moc przywoływania bądź powstrzymywania burzy<sup>53</sup>.

### Cuda w *Vita Sancti Columbae*

O wpływie innych iroszkockich tekstów hagiograficznych na dzieło Adamnana świadczą także cuda, które działy się, gdy Kolumba był jeszcze dzieckiem. W żywocie pióra Adamnana zapisano choćby, iż gdy święty przebywał u Cruithnechana zdarzył się cud. Pewnego razu, gdy kapłan wracał do swego domostwa zauważył, iż cały budynek niezwykle świeci. Kiedy wszedł do pomieszczenia, w którym spał Kolumba, by zlokalizować źródło owego światła, okazało się, iż cała twarz Kolumby świeciła i jak przekazał dalej Adamnan, kapłan rozpoznał w nim łaskę Ducha Świętego<sup>54</sup>. Podobne informacje znaleźć możemy także w innych iroszkockich dziełach hagiograficznych. Jeszcze przed narodzinami świętej Brygidy z Kildare płomień pojawił się nad miejscem gdzie mieszkała jej matka. W czasie, gdy

<sup>47</sup> *Adomnan I 21*, oprac. R. Sharpe, s. 127-128; J. Fraser, *From Caledonia to Pictland: Scotland to 795*, Edinburgh 2009, s. 74.

<sup>48</sup> A. D. s. Macdonald, *Iona's style of government: the toponomastical evidence*, „Peritia”, t. 4, 1985, s. 176.

<sup>49</sup> Więcej na temat postępowania ze złodziejami w świetle wczesnośredniowiecznego prawa irlandzkiego, M. Gerriets, *Theft, penitentials, and the compilation of the early irish laws*, „Celtica”, t. 22, 1991. Por. M. Gerriets, *The king as judge in early Ireland*, „Celtica”, t. 20, 1988.

<sup>50</sup> *Adomnan I 41*, oprac. R. Sharpe, s. 143-144.

<sup>51</sup> *Adomnan II 3*, oprac. *idem*, s. 155-156.

<sup>52</sup> *Adomnan II 8-9*, oprac. *idem*, s. 231.

<sup>53</sup> *Adomnan II 44-45*, oprac. *idem*, s. 199-203; E. Potkowski, *Książka w kręgu sacrum – przykład Irlandii we wczesnym średniowieczu*, „Przegląd Humanistyczny”, t. 1, 1996, s. 231. Dlatego też pewnego razu wyniesiono księgi świętego Kolumby na zewnątrz by sprowadzić deszcz. Por. C. H. Lawrence, *Monastycyzm średniowieczny*, s. 53. Gdy święty Kolumba i Cainnech przebywali u Comgalla. Święty Cainnech dokonał innego jeszcze cudu związanego z wodą. Jak zapisano, bowiem wcześniej, odwiedzili on Achad Bó, gdy była straszna ulewa, przez co ich ubrania były przemoczone. Mokre ubrania miał także Comgall, więc zapewne wyszedł po świętych, którzy do niego przybywali. Sprawił jednak w niezwykły sposób, iż jego ubranie natychmiast wyschło, gdy święci wciąż mieli mokre odzienię. Por. *Vita Cainnici 16*, [w:] *Vitae Sanctoum Hiberniae*, oprac. Charles Plummer, t. 1, Dublin 1997, s. 158.

<sup>54</sup> *Adomnan III 2*, oprac. R. Sharpe, s. 206.

była dzieckiem widziano ogień płonący w jej domu, lecz gdy sąsiedzi podeszli do budynku okazało się, iż nie było go w rzeczywistości, a Brygida spokojnie spała w środku. Podobny motyw zastosowany został w przypadku świętego Brendana z Clonfert, w którego żywocie zapisano, iż pewnego razu zaobserwowano, że jakieś jasne światło bije z jego domu. Po zbliżeniu okazało się, iż to twarz przyszłego świętego tak promienieje<sup>55</sup>.

Podobnie jeszcze przed narodzinami świętego przewidziano wielkość Kolumby, jak zapisał w innym miejscu Adamnan,. Zgodnie z kanonem przyjętym w tekstach hagiograficznych oraz w wielu tekstach o proveniencji pogańskiej matka Kolumby miała widzenie, w którym zobaczyła przyszłość swego syna. Z *Vita Sancti Columbae* napisanego w sto lat po śmierci świętego, dowiadujemy się, iż podczas snu aniołowie pokazali kobiecie, że jej jeszcze nienarodzony syn zrodzi się w blasku kwiatów, a Opatrzność Boża będzie nad nim czuwać. Przeniesie on również niezliczoną ilość dusz do królestwa niebieskiego. W śnie ukazała jej się także piękna dekoracja z kwiatów, szybko znikła jednak, a gdy kobieta zapytała się jednego z aniołów, dlaczego tak się stało, ten odpowiedział, iż jest to cena jego wielkości i aby przepowiednia ta dopełniła się, musiała szybko oddać swego syna na nauki duchowe<sup>56</sup>. Wielkość Kolumby zapowiedzieć miał także najsłynniejszy święty Irlandii, Patryk z Armagh, który stwierdził, iż „będzie on mędrcom, prorokiem, poetą, czystym, jasnym, i nigdy nie wypowie fałszu”<sup>57</sup>. Podobną przypowieść o przyszłych losach świętych znajdujemy w żywotach Brigidy z Kildare<sup>58</sup>, czy też świętego Kolumbana Młodszego<sup>59</sup>. Chrześcijaństwo celtyckie przesiąknięte było wątkami pogańskimi, dlatego nie dziwi fakt, iż cudowne wydarzenia miały miejsce także w związku z narodzinami największego bohatera celtyckiego – Cuchulainna. W *Tain Bó Cuailnge* zapisano, iż pierwsze dziecko Deichtine matki bohatera zmarło po kilku latach. Podczas jednej z uczt do ucha kobiety weszło małe stworzenie, dzięki czemu stała się ona brzemienna. Miała wtedy wizję, w której pewien człowiek powiedział jej, iż znowu urodzi syna i powinna mu dać na imię Setanta. Tym mężczyzną był bóg Lugh<sup>60</sup>.

Święty zwalczać musiał także wszelkich swych przeciwników niekiedy stosując metody pogańskich kapłanów – zabijając oponentów. W czasie pobytu u swego mistrza Gemmana Kolumba bodaj po raz pierwszy użył Opatrzności Bożej, która nad nim czuwała, by zwalczać złoczyńców. Pewnego razu, gdy Kolumba

<sup>55</sup> Por. *Saint Brigit*, [w:] *Women and Gender in Medieval Europe, An Encyclopedia*, red. M. Schaus, New York London 2006, s. 95; s. Botheroyd P. Botheroyd, *Święty Brendan*, [w:] *Słownik mitologii celtyckiej*, Katowice 2006, s. 365.

<sup>56</sup> *Adomnan III 1*, oprac. R. Sharpe, s. 205-206.

<sup>57</sup> B. Gierek, *Tradycja celtycka w życiu religijnym współczesnego społeczeństwa irlandzkiego*, Kraków 2002, s. 59.

<sup>58</sup> Według legend, o niezwykłości, jaką odznaczała się Brygida, wiedzano już przed jej urodzeniem. Por. *Bethu Brigitte 1*, CELT.

<sup>59</sup> W jego żywocie pióra Jonasza z Bobbio zapisano, iż matce świętego objawił się anioł, który przewidział, iż jej syn będzie niezwykły. Por. Jonasz z Bobbio 2, *Żywot Kolumbana*, Pisma Starochrześcijańskich pisarzy, t. 60, oprac. J. Strzelczyk, Warszawa 1995, s. 190.

<sup>60</sup> *Tain*, czyli *Urowadzenie stad z Cuailnge*, tłum. E. Bryll M. Goraj, Warszawa 1983, s. 35; K. Nowacki, *Cuchulainn – bohater w społeczeństwie mitycznej Irlandii*, Poznań 2004, s. 25.

i Gemman odpoczywali na jednej z łąk, przysły święty oddalił się od swego nauczyciela. Wtedy to Gemman zauważył jak niewiastę goni jakiś bandyta który, jak można się było spodziewać zamierzał ją zabić. Dziewczyna schowała się wtedy pod oponiężę poety. Nie przeszkodziło to jednak złończy w zabiciu dziewczyny u stóp Gemmana. Zanim Kolumba podbiegł do swego mistrza niewiasta już nie żyła. Gemman zapytał się wtedy Kolumby, „czy zemsta taka dokonana na naszych oczach nie powinna być pomszczona?”. Jak przekazuje nam Adamnan, Kolumba odparł, iż gdy tylko dusza dziewczyny opuści jej ciało i pójdzie do nieba wtedy dusza mordercy pójdzie do piekła. Rzeczywiście, gdy tylko dusza niewiasty z niej uszła jej morderca padł martwy<sup>61</sup>. Zabijanie przeciwników za pomocą modlitw do Boga nie było zresztą niczym niezwykłym w iroszkockich tekstach hagiograficznych. Znane są bowiem rozliczne podobne przypadki występujące choćby w najstarszych żywotów świętego Patryka, w szczególności w stosunku do druidów<sup>62</sup>.

W czasie nauk u Gemmana Kolumbę odwiedzić miał anioł, który spytał się młodego kleryka, jakie cechy u duchownego uważa za najcenniejsze. Columcille bez namysłu stwierdził, iż czystość (niewinność) oraz mądrość. Wtedy przed świętym pojawiły się trzy niezwykle piękne dziewczęta, które zaczęły go obejmować. Młodzieniec zawstydził się<sup>63</sup>. Podobne opowieści znajdujemy także w żywotach innych świętych iroszkockich. Za przykład jeszcze raz posłużyć nam może tradycja pozostała po świętej Brygidzie z Kildare<sup>64</sup>. W nieco zmienionej formie motyw ten zastosowano w żywocie świętego Kolumbana Młodszego, żyjącego w latach 531-615<sup>65</sup>.

Jest to więc charakterystyczny zabieg dla wszystkich tekstów hagiograficznych. Przyszła osoba święta posiadała niezwykłą urodę (Columcille miał być wysoki, przystojny i smukły<sup>66</sup>), dzięki czemu cieszyła się zainteresowaniem płci przeciwnej. Walka z wszelkimi pokusami cielesnymi stanowi natomiast bardzo ważny element formacji duchowej. Wiemy jednak, iż opowieść w żywocie Kolumby kończy się inaczej niż w innych tego typu utworach. Dziewczęta przysłane zostały przez anioła dlatego, gdy tylko Kolumba spytał się, kto jest ich ojcem, po chwili odpowiedziały mu, iż jest nim Jezus, a niewiasty miały na imię Dziewictwo, Mądrość i Proroctwo<sup>67</sup>. W tym przypadku kolejny raz widać wszechogarniający wpływ Boga na wszystkie aspekty życia świętego. Nawet pozorna pokusa okazuje się być darem i Łaską Bożą, które posiadał Kolumba dzięki swej niezłomnej postawie.

<sup>61</sup> *Adomnan II 25*, oprac. R. Sharpe, s. 174.

<sup>62</sup> Patryk w walce z druidami nierzadko sam stosował metody kapłanów pogańskich. Por. *Muirchu I 20*.

<sup>63</sup> C. D. Montalembert, *Saint Columba Apostle of Caledonia*, Edynburgh 1868, s. 7.

<sup>64</sup> Brygida, zgodnie z późniejszą tradycją, odstraszyła jednego z zalotników, wydłubując sobie oczy, po tym jak zostały one przez niego skomplementowane. Po jego ucieczce święta obmyła je w studni, którą sama stworzyła za pomocą łaski i odzyskała wzrok. Od tego wydarzenia, jak niegdyś wierzono, studnia ta leczyła dolegliwości związane ze wzrokiem, por. B. Gierek, *Tradycja*, s. 61.

<sup>65</sup> Początkowo Kolumban widząc mniszkę poczuł wielką pokusę, ale po jej szybkich pouczeniach postanowił obrać czystość, którą zachował do końca swych dni. Por. Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana 3*, Pisma Starożytności chrześcijańskich pisarzy, t. 60, oprac. J. Strzelczyk, Warszawa 1995, s. 191.

<sup>66</sup> F. A. Forbes, *Life of saint Columba, Apostle of Scotland*, Manchester 1919, rozdział. I.

<sup>67</sup> C. D. Montalembert, *Saint Columba*, s. 7.

Na czele każdego zgromadzenia zakonnego stał opat. Był on zarówno sędzią, ojcem, jak i łącznikiem z Bogiem dla swych mnichów. Dlatego też Adamnan wielokrotnie zaznacza, iż Kolumba był dobrym ojcem troszczącym się o swych zakonników. Gdy pewnego razu przybył do Diarmuita, który był wiernym sługą świętego, tenże leżał w łóżku. Był bardzo chory i wydawało się, że niedługo umrze. Diarmuit modlił się przywołując imię Chrystusa. Kolumba stwierdził wtedy<sup>68</sup>, iż niewłaściwe jest, by chory umarł, gdy on będzie żył. Następnie wyraził wolę by Diarmuit odszedł do Pana wiele lat po śmierci świętego. Jak przekazuje dalej Adamnan, Diarmuit miał odzyskać wtedy pełnię sił i żył jeszcze długo po śmierci świętego Kolumby<sup>69</sup>. Przetrwale do naszych czasów reguły iroszkockie sugerują, iż w klasztorach irlandzkich we wczesnym średniowieczu obowiązywały bardzo surowe zasady współżycia. Relacje między Kolumbą a jego mnichami, ukazują, iż był on bardzo wielbionym opatem. Mówi się często o „duchu miłości”, który panować miał między mnichami. Święty odnosił się ponoć do swych braci zakonnych „moje dzieci”, a także usunął przełożonego z Durrow, który zbyt surowo traktował mnichów<sup>70</sup>.

Celem wszystkich hagiografów było oczywiście ukazanie bohatera swojego tekstu, jako „nowego” Jezusa, stąd w *Vita Sancti Columbae* pojawia się wiele odwołań do Biblii. Nie ma tutaj miejsca, ani potrzeby by wymieniać je wszystkie, dlatego też ograniczymy się do jednego tylko przykładu. Adamnan na początku II księgi żywota świętego Columcille zapisał pewną cudowną opowieść. Oto bowiem, gdy tylko święty usłyszał przypowieść o cudzie przemienienia, jakiego dokonano Chrystus w Kanie Galilejskiej, święty sam zapragnął wykonać podobny czyn. Kolumba zobaczył puchary z wodą i po krótkiej modlitwie powiedział do zgromadzonych, iż teraz znajduje się w nich wino. Gdy tak się stało uznano to za wielki cud<sup>71</sup>. Bezpośrednie odwołania do dokonań Chrystusa, a przez to utożsamianie świętego z Jezusem stanowiło bodaj najistotniejszy cel twórczości hagiograficznej<sup>72</sup>.

## Zakończenie

W świetle przytoczonych wyżej informacji stwierdzić możemy, iż pod względem treści *Vita Sancti Columbae* nie odbiega od innych hagiografii iroszkockich powstałych we wczesnym średniowieczu. W tekście zaobserwować możemy wiele odwołań do dzieł pogańskich, iryjskich żywotów świętych, czy też Biblii. Duże znaczenie dla obrazu świętego, jaki zaprezentowany został w *Vita* miała tradycja klasztorna, z którą zetknął się Adamnan na Ionie. Jedyną znaczącą odmiennością od innych tekstów hagiograficznych powstałych w tym okresie stanowi natomiast podział dzieła na trzy księgi, z których każda poświęcona jest innym zagadnieniom.

<sup>68</sup> Niejako zwracając się wtedy do Boga.

<sup>69</sup> *Adomnan II 30*, oprac. R. Sharpe, s. 178.

<sup>70</sup> *Adomnan I 14*, oprac. *idem*, s. 164-165; E. Derdziuk, *Mnisi iroszkoccy*, s. 68.

<sup>71</sup> *Adomnan II 1*, oprac. R. Sharpe, s. 154; J. Strzelczyk, *Iroszkoci*, s. 42.

<sup>72</sup> *Adomnan II 1*, oprac. R. Sharpe, s. 154.

### ***Vita Sancti Columbae* written by Adamnan from Iona as an example of Irish hagiography of earliest Middle Ages**

Among the literature of an early medieval Ireland, the most important place is occupied by iroscottish hagiographic texts. It is in fact a very rich collection of works glorifying deeds of dozens clerics who lived from V to VIII century. These works came into existence in numerous religious congregations all over Ireland. One of the most important Irish saints was Saint Columba, a founder of a monastery in Iona. The author of an account of his life – *Vita Sancti Columbae* – is the ninth abbot of this monastery – Adamnan. While analyzing the individual parts of this work it can be noticed that it is a typical text for its era. That is why a protagonist is presented in it, as a standard accepted by the society. His behavior is conditioned by many factors, like e.g. caring about other people. In accordance with a description written by Adamnan, Columba had done a lot of miracles during his lifetime, so after his death he became a saint.

### ***Vita Sancti Comumbae* von Adamnan aus Iona als Beispiel für irische Hagiographie des Frühmittelalters**

Neben der frühmittelalterlichen irischen Literatur nehmen die iroschottischen hagiographischen Texte einen würdigen Platz ein. Das ist eine sehr reiche Sammlung von Werken, die die Taten der duzenden von V bis VIII Jahrhundert lebenden Geistlichen besingen. Die Werken entstanden in zahlreichen Kongregationen der Ordensbrüder in dem ganzen Irland. Einer von wichtigsten stammenden aus Irland Heiligen war Columba der Ältere. Er hat ein Kloster auf der Insel Iona gegründet. Adamnan, der neunte Abt der Kongregation, hat sein Leben (*Vita Sancti Columbae*) beschrieben. In diesem Werk es ist zu beachten, dass es typisch für damalige Epoche ist. Der Held wird im Lichte eines gewissen Musters dargestellt. Sein Verhalten wird durch viele Faktoren bedingt, wie z.B. Sorge um andere Menschen. Nach der Beschreibung von Adamnan musste Columba Wunder vollbringen, damit er nach dem Tod für einen Heiligen angesehen wurde.



ANNA MARYNOWSKA

Toruń

## Holocaust XI wieku? Pogromy Żydów niemieckich w przeddzień wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej na podstawie wybranych relacji kronikarzy żydowskich<sup>1</sup>

Holocaust – termin, który zasłynął w XX wieku i dźwiga mroczną wymowę, regularnie pojawia się w publikacjach naukowych, popularnonaukowych, przede wszystkim zaś w mediach<sup>2</sup>. Tematyka zbrodni nazistowskich na Żydach bywała rozpatrywana dotychczas z różnych perspektyw – jako zjawisko masowe w całej Europie, jako drastyczny efekt zgubnej ideologii, ale też jako tragedia lokalnych społeczności i rodzin<sup>3</sup>. Wspomniane określenie bywa stosowane, trafnie lub mniej, także przez historyków zajmujących się dziejami krucjat w okresie średniowiecza, którzy to mianem holocaustu średniowiecznego określają pogromy w nadreńskich miastach Cesarstwa Niemieckiego u końca XI wieku<sup>4</sup>. W niniejszej pracy chciałabym poruszyć ów problem stosowania nazewnictwa, którego interpretację każdy współcześnie żyjący człowiek wywodzi przede wszystkim z XX-wiecznych, tragicznych wydarzeń. Czy rzeczywiście niektórzy historycy, posługujący się tym terminem dla określania pogromów XI wieku, mają uzasadniony powód, aby sugerować prostą analogię pomiędzy tymi dwoma zaistniałymi nieszczęściami?<sup>5</sup>

---

<sup>1</sup> Artykuł w formie referatu został wygłoszony podczas międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” zorganizowanej w Instytucie Historii UMCS w dniach 26-28 X 2012 roku. Ukazał się drukiem w tomie pokonferencyjnym pt. *I Lubelska Jesień Historyczna. Materiały konferencyjne*, pod red. M. Dolecka, K. Jakimowicz, J. Pajda, Lublin 2012.

<sup>2</sup> Na temat stosowania pojęć „holocaust” i „shoah” wypowiedział się Richard Harries, zob. R. Harries, *After the Evil. Christianity and Judaism in the Shadow of the Holocaust*, New York 2003, s. 8.

<sup>3</sup> Literatura na temat holocaustu nazistowskiego, z której korzystam w niniejszej pracy, obejmuje przede wszystkim następujące pozycje: P. Longerich, *Holocaust. The Nazi Persecution and Murder of Jews*, New York 2010; I. Kershaw, *Hitler, Niemcy i ostateczne rozwiązanie*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2010; H. Maccoby, *Origins of Anti-Semitism*, [w:] *The Vatican and the Holocaust. The Catholic Church and the Jews During the Nazi Era*, red. R. L. Braham, New York 2000, s. 1-13; R. L. Braham, *The Vatican: Remembering and Forgetting. The Catholic Church and the Jews During the Nazi Era*, [w:] *The Vatican...*, s. 13-47; A. J. Rudin, *Reaction of a Jewish Theologian to the Vatican's We Remember Document*, [w:] *The Vatican...*, s. 89-98; R. Harries, *After the Evil. Christianity and Judaism in the Shadow of the Holocaust*, New York 2003; G. Banner, *Holocaust Literature: Schulz, Levi, Spiegelman and the Memory of the Offence*, London 2000.

<sup>4</sup> Zob. t. Asbridge, *Pierwsza krucjata. Nowe spojrzenie*, tłum. E. Jagła, Poznań 2006, s. 96-101; J. Riley-Smith, *Krucjaty: Historia*, tłum. J. Ruzzkowski, Poznań 2008, s. 54-56; por. N. Jaspert, *The Crusades*, trans. P. G. Jestic, New York 2006, s. 39-40.

<sup>5</sup> Warto zauważyć, że problem ów nie dotyczy historyków zajmujących się historią Żydów par excellence, ponieważ w ich publikacjach nie sposób odnaleźć tego rodzaju analogii; zob. R. Chazan, *God, Humanity and History*, California 2000; Idem, *The Jews of Medieval Western Christendom 1000-1500*, New York 2006; K. R. Stow,

Wydarzenia, które zamierzam przywołać w niniejszym wystąpieniu, były relacjonowane zarówno przez chrześcijańskich, jak i żydowskich pisarzy<sup>6</sup>. Dla interpretowania wydźwięku nadreńskich pogromów, sposobu ich postrzegania przez dotkniętą nieszczęściem społeczność, zdecydowałam się na analizę tekstów pisanych przez wyznawców judaizmu, czyli kronik Solomona bar Samsona i Eliezera bar Natana, Anonima z Moguncji, a także XVI-wiecznego podania Józefa bar Jozeugo, który bazował na wcześniejszych przekazach<sup>7</sup>.

Tematyka ataków krzyżowców na społeczności żydowskie w Cesarstwie Henryka IV była podejmowana zwłaszcza na łamach anglojęzycznego czasopisma „Jewish History”. Ivan G. Marcus zinterpretował symbolikę i realizm w tekście Solomona bar Samsona oraz Anonima Mogunckiego<sup>8</sup>. Na temat znaczenia pogromów dla relacji chrześcijańsko-żydowskich pisał Daniel J. Lasker<sup>9</sup>. O symbolicie dobrowolnego męczeństwa XI-wiecznych Żydów znad Renu wypowiedziała się w 2009 roku Eva Haverkamp<sup>10</sup>. David Malkiel w swoim artykule zastanawiał się nad zasadnością twierdzenia o konwersjach na chrześcijaństwo jako jedynej drodze ratunku przed śmiercią<sup>11</sup>. Bodaj najobszerniejszej analizy formalnej i interpretacji treści trzech wymienionych powyżej XII-wiecznych tekstów żydowskich autorów dokonał Robert Chazan<sup>12</sup>.

Zabierając głos w dyskusji nad pogromami, pragnę przedstawić podobieństwa i różnice pomiędzy XX-wiecznym holocaustem, a tzw. pierwszym holocaustem, jednocześnie akcentując kardynalne rozbieżności, które moim zdaniem uniemożliwiają stosowanie, zwłaszcza w literaturze naukowej, wspomnianego uproszczenia, wypaczającego znaczenie średniowiecznych zająć w Nadrenii.

\*\*\*

Zanim pierwsi krzyżowcy, do uszu których dotarł apel Urbana II z Clermont, postawili stopy w Ziemi Świętej, w Europie koncentrowały się różnorakie armie lepiej i gorzej uposażonych chrześcijan. Obok oficjalnej grupy rycerzy, realnej siły zbrojnej pierwszej krucjaty, przygotowywali się do pielgrzymki również ludzie

---

*Alienated Minority. The Jews of Medieval Latin Europe*, London 1992, *The Jews and the Crusaders: The Hebrew Chronicles of the First and Second Crusades*, red. Shlomo Eidelberg, New Jersey 1996.

<sup>6</sup> Ze strony chrześcijańskiej o pogromach poinformował czytelników na przykład Albert z Akwizgranu i Ekkehard z Aury. Żydowskie relacje najbliższe wydarzeniom to kroniki Solomona bar Samsona, Eliezera bar Natana i tzw. Anonim z Moguncji.

<sup>7</sup> O Solomonie zob. *The Jews and the Crusaders...*, s. 15-21; o Eliezerze zob. *Ibidem*, s. 73-82; o Anonimie z Moguncji zob. *Ibidem*, s. 95-98; o Józefie zob. E. Kupfer, *Joseph Ha-Kohen*, [w:] *Encyclopaedia Judaica: second edition*, vol. 11, *Ja-Kas*, red. F. Skolnik, M. Berenbaum., Detroit 2007, s. 429.

<sup>8</sup> I. G. Marcus, *The Representation of Reality in the Narratives od 1096*, *Jewish History*, 13, 2, 1999, s. 37-48.

<sup>9</sup> D. L. Lasker, *The Impact of the Crusades on the Jewish-Christian Debate*, *Jewish History* 13, 2, 1999, s. 23-36.

<sup>10</sup> E. Haverkamp, *Martyrs in rivalry: the 1096 Jewish martyrs and the Thebean Legion*, *Jewish History* 23, 2009, 319-342.

<sup>11</sup> D. Malkiel, *Destruction or Conversion, Intention and reaction, Crusaders and Jews, in 1096*, *Jewish History* 15, 2001, s. 257-280.

<sup>12</sup> R. Chazan, *God...*



niższych stanów<sup>13</sup>. Co znamienne, właśnie w takich grupach przywództwo zyskiwały osoby brutalne, poczytujący siebie za przedstawicieli sprawiedliwości Bożej. Grupy Waltera bez Mienia i Piotra Pustelnika stosunkowo sprawnie przebyły Europę, by wkrótce dotrzeć do Bizancjum<sup>14</sup>. Znacznie dłużej zabawiły w Nadrenii oddziały złożone głównie z Niemców pod wodzą Volkmara oraz Emicha z Floncheim (Leisingen)<sup>15</sup>. To właśnie działalność członków owej pierwszej krucjaty niemieckiej, jak określił ich wyprawę Steven Runciman, bywa określana jako średnio-wieczny holocaust<sup>16</sup>.

Opisy wszystkich kronikarzy żydowskich, dotyczące przebiegu ataków na gminy w nadreńskich miastach w roku 1096 (przede wszystkim w Spirze, Wormacji, Moguncji i Kolonii) są wzajemnie zbieżne pod względem chronologii wydarzeń, przebiegu, jak również ich wydźwięku<sup>17</sup>. Każde podanie rozpoczyna się od genezy ruchu krucjatowego, który Żydzi początkowo obserwowali z dystansu. Rychło okazało się, że wzrastające w siłę armie złożone z Niemców i Francuzów, przyjmujące brzemień krzyżowców, cechuje nie tylko kumulowana zwłaszcza w XI stuleciu niechęć do Żydów, ale i skłonność do ekspresji owej niechęci<sup>18</sup>. Następnie kronikarze podawali powody, które legły u źródeł pogromów, aby zaraz przejść do szczegółowych i nierzadko naturalistycznych opisów masakr w miastach. Autorzy podań, poza ilustrowaniem doświadczeń Żydów jako zwartej społeczności, przedstawiali także perypetie jednostek, których czyny uznali za warte zapamiętania. U Józefa bar Jozuego, który przywoływał wydarzenia z Moers, Żydzi mimo pozostawania w dobrych stosunkach z mieszkańcami miasta, w rozpaczę odbierali sobie i swoim bliskim życie<sup>19</sup>. Solomon bar Simson opisał walkę, jaką stoczyła gmina żydowska z najeźdźcami, kiedy zaś jej członkowie zauważyli, że nie zdołają wybrońić się z pogromu, dobrowolnie poddali się śmierci od miecza<sup>20</sup>. Eliezer bar Natan ilustrował przede wszystkim brutalne niszczenie pozostałości kultury żydowskiej w miastach: palenie ksiąg, burzenie synagog, ale i przymusowe chrzty<sup>21</sup>. Każdy atak na kolejne miasta zyskał w kronikach dokładne określenie czasu (wiosenne

<sup>13</sup> Zob. s. Runciman, *Pierwsza krucjata*, tłum. W. Kozak, Lublin 1998, s. 79-81.

<sup>14</sup> Trzeba jednak zaznaczyć, iż francuscy członkowie wyprawy pod wodzą Piotra Pustelnika stanowili potencjalne zagrożenie dla żydowskich gmin, które spotykali na swojej drodze. Do ataków nie doszło, ponieważ krzyżowcy zadowolili się „podarkami” od Żydów, zob. *Ibidem*, s. 82; zob. także R. Chazan, *op. cit.*, s. 178.

<sup>15</sup> H. Mayer, *Historia wypraw krzyżowych*, tłum. t. Zatorski, Kraków 2008, s. 75; t. Asbridge, *op. cit.*, s. 99-101.

<sup>16</sup> S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych, t.1. Pierwsza krucjata i założenie Królestwa Jerozolimskiego*, tłum. J. Schwakopf, Warszawa 1987, s. 128-134; Idem, *Pierwsza krucjata...*, s. 79-86.

<sup>17</sup> Prawdopodobnie również z racji tego, że na podaniu Solomona bar Simsona bazowali wszyscy następni, zob. R. Chazan, *God...*, s. 26.

<sup>18</sup> S. Runciman, *Pierwsza krucjata...*, s. 79-80.

<sup>19</sup> Józef bar Jozue, *The Crusaders Massacre the Jews at Meurs*, [w:] B. Halper, *Post-Biblical Hebrew Literature. English Translation*, Philadelphia 1921, s. 235-239. [dalej: Józef bar Jozue].

<sup>20</sup> Która była uznawana za najlepszą z czterech rodzajów śmierci: ukamienowania, spalenia, kary miecza i uduszenia; kronika Solomona zob. Solomon bar Simson, *The Chronicle of Solomon bar Simson*, [w:] *The Jews and the Crusaders: The Hebrew Chronicles of the First and Second Crusades*, red. s. Eidelberg, New Jersey 1996, s. 22-73 [dalej: Solomon bar Simson].

<sup>21</sup> Eliezer bar Natan, *The Chronicle of Rabbi Eliezer bar Nathan*, [w:] *The Jews and the Crusaders...*, s. 79-94 [dalej: Eliezer bar Natan].

miesiące roku 1096)<sup>22</sup>. Anonim Moguncki podał, iż ataki nastąpiły w roku 1028 od zniszczenia Świątyni<sup>23</sup>. Solomon bar Simson zakotwiczył wydarzenia według żydowskiego sposobu liczenia lat, czyli w roku 4856, dodając następnie także rok 1028 od początku rozproszenia Żydów<sup>24</sup>. Eliezer bar Natan zapisał rok 1096 i podkreślił, że w roku owym Żydzi spodziewali się przyjścia Zbawiciela, spotkało ich natomiast nieszczęście<sup>25</sup>. Indywidualne ataki na każde miasto również były precyzyjnie sytuowane w czasie. Według kalendarza żydowskiego większość ataków nastąpiła na przełomie dwóch miesięcy: Ijaru i Siwanu<sup>26</sup>.

Pierwszą z kwestii, która posłuży zilustrowaniu różnic między XI- i XX-wiecznymi tragediami, jest geneza ataków. Solomon bar Simson, który – jak dowodzi Robert Chazan – swą kronikę wydarzeń spisał około czterdziestu lat po wypadkach nadreńskich, jako przyczynę ruchu wymierzonego przeciwko społecznościom żydowskim podał ideologiczno-religijny zapał, chęć pomśzczenia ukrzyżowanego Chrystusa<sup>27</sup>. Dodał następnie, że wszystkie goje zjednoczyły się, by wymazać kulturę żydowską ze świata. Kronika Eliezera bar Natana, spisana prawdopodobnie pod koniec XII wieku, informuje, iż krzyżowcy dążyli do Ziemi Świętej, by odzyskać dom „swego bałwochwalstwa” i wypędzić stamtąd Izmaelitów<sup>28</sup>. Przedtem jednak, będąc w Europie postanowili skierować ostrze swojej zemsty przeciwko Żydom, winnym śmierci Ukrzyżowanego. Nie inna argumentacja znajduje się w Anonimie Mogunckim. Jak zgrabnie ujął Robert Chazan, Anonim dowodził, iż „z siły ideologii krucjaty i siły militarnej krzyżowców zrodziła się agresja wobec Żydów”<sup>29</sup>. XVI-wieczne podanie Józefa bar Jozuego w całości dotyczy relacji chrześcijańsko-muzułmańskich, a pogromy są tam jednym z epizodów.

Jak wiadomo, nim doszło do holocaustu nazistowskiego, w Niemczech narażały nastroje antysemitki, których początek datuje się już na koniec XIX w.<sup>30</sup>. Podobnie średniowieczna niechęć zyskiwała na sile przez lata, zwłaszcza pod koniec XI w., kiedy to w umysłach społeczeństwa zaczęły funkcjonować pisma krytykujące dawniej przyjmowaną naukę świętego Augustyna o miłosierdziu wobec braci starszych w wierze<sup>31</sup>. W niechęć tę wpisuje się bliskie czasowo pogromom w Nardenii pismo Iwona z Chartres, który wyraził się w 1094 r. jako prawnik kanoniczny, wrogo odnosząc się do Żydów<sup>32</sup>. Nie bez znaczenia pozostawały apokryficzne

<sup>22</sup> Dokładne daty pogromów podaje s. Runciman, *Pierwsza krucjata...*, s. 85. Krzyżowcy zaatakowali Spire 3 maja, Wormację 18 maja, 25 maja Moguncję, zaś 1 czerwca Kolonię. Późniejsze ataki w Trewirze, Metz, Neuss i Wesselingu, Ellerze i Xanten były dziełem jedynie części pierwotnej grupy niemiecko-francuskich krzyżowców.

<sup>23</sup> Anonim z Moguncji, *The Narrative of the Old Persecutions, or Mainz Anonymous*, [w:] *The Jews and the Crusaders...*, s. 99-117 [dalej: Anonim z Moguncji].

<sup>24</sup> Solomon bar Simson.

<sup>25</sup> Eliezer bar Natan.

<sup>26</sup> A. Chouraqui, *Życie codzienne ludzi Biblii*, tłum. L. Kossobudzki, Warszawa 1995, s. 104-105.

<sup>27</sup> Powstanie kroniki na rok 1140 datuje R. Chazan, *God...*, s. 21.

<sup>28</sup> Datowanie kroniki zob. *Ibidem*.

<sup>29</sup> Datowanie kroniki zob. *Ibidem*; analiza rzeczoności miejsca kroniki zob. *Ibidem*, s. 29.

<sup>30</sup> F. Battenberg, *Żydzi w Europie: proces rozwoju mniejszości żydowskiej w nieżydowskich środowiskach Europy 1650-1933*, tłum. A. Soróbká, Wrocław 2008, s. 354-380; zob. także H. Maccoby, *op. cit.*, s. 1-11.

<sup>31</sup> J. Gilchrist, *The Perception of Jews in the Canon Law in the Period of the First Two Crusades*, *Jewish History* 3, 1, 1998, s. 9-13.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 10; M. R. Cohen, *Under Crescent and Cross. The Jews in the Middle Ages*, Princeton 1994, s. 40.

podania o męce Chrystusa, podkreślające niegodziwość Żydów, jak na przykład Zemsta Zbawiciela, które generowały negatywne nastawienie wyznawców Chrystusa wobec gmin żydowskich<sup>33</sup>. Nie sposób zaprzeczyć w tym miejscu, że obydwa nieszczęścia, które spotkały naród żydowski – zarówno XX-wieczny holocaust, jak i tak zwany średniowieczny – nie nastąpiły zupełnie nagle, ponieważ społeczeństwo, które później okazało się agresorem, w obydwu przypadkach już wcześniej nastawione było wobec Żydów nieprzyjaźnie. Zauważyć jednak trzeba, że XI-wieczny wybuch agresji był powodowany religijnym zapałem, głównie namiętnościami pospółstwa, nie był zaś zorganizowaną, szeroko zakrojoną propagandą i inicjatywą kierowaną przez władzę. Krucjaty miały za cel wojnę z muzułmanami, natomiast ruch przeciwko Żydom był wypaczeniem ich ideologii, nie zaś celem samym w sobie, jak było w przypadku holocaustu nazistowskiego<sup>34</sup>.

Idąc dalej w argumentacji, należy prześledzić postawę króla Henryka IV, pod którego panowaniem doszło do rzeczonych wydarzeń oraz autorytetów kościelnych. W źródłach kronikarzy żydowskich próżno szukać bezpośredniej wzmianki o postawie króla. Pozytywnego stosunku do Henryka IV dopatrzeć się można jedynie w piśmie Anonima Mogunckiego<sup>35</sup>. W zamian za to, wyraźnie zarysowane są poczynania lokalnych biskupów. Biskup Spirity – Jan – zyskuje w oczach czytelników Eliezera bar Natana, ponieważ stanął w obronie zabitej kobiety wyznania judaistycznego, kiedy to ocalił jej ciało od zbezczeszczenia<sup>36</sup>. R. Chazan podał, że jedynie biskupowi Spirity udało się całkowicie wypełnić misję ocalenia lokalnych Żydów, a przyczyniło się do tego zapewne początkowo słabe zorganizowanie krzyżowców podejmujących się ataków<sup>37</sup>. Biskup ów wysłał uzbrojoną gwardię przeciw wojskom chrześcijańskim, zaś Żydom zorganizował kryjówkę w obrębie fortyfikacji na terenie miasta<sup>38</sup>. Podobne wysiłki poczynił biskup Wormacji, który osiedlił gminę w swoim pałacu, jak zanotował Eliezer. Moguncki biskup początkowo także ukrył Żydów w pałacu, następnie zaś oddelegował ich na własne wiejskie tereny w Rheingau<sup>39</sup>. Solomon bar Samson dowodził, iż biskup Moguncji przez pomoc gminie judaistycznej naraził się chrześcijanom i także musiał ratować się ucieczką<sup>40</sup>. Z kolońskiego pogromu biskup uratował część Żydów dzięki osadzeniu ich w swoich posiadłościach w Xanten, o czym pisała Eva Haverkamp analizując podanie Solomona bar Samsona<sup>41</sup>.

Postawy biskupów odzwierciedlają oficjalne stanowisko hierarchów Kościoła, które kształtowali przez lata papieże i teolodzy, jak chociażby Grzegorz Wielki i wspomniany już święty Augustyn<sup>42</sup>. W politykę obrony Żydów przed prześla-

---

<sup>33</sup> *Zemsta Zbawiciela*, [w:] *Apokryfy Nowego Testamentu*, cz. 2, *Ewangelie Apokryficzne*, rred. M. Starowieyski, Poznań 2006, s. 692-704.

<sup>34</sup> Na temat postawy papieża Urbana II wobec pogromów zob. R. Chazan, *The Jews...*, s. 46-47.

<sup>35</sup> R. Chazan, *God...*, s. 32.

<sup>36</sup> Eliezer bar Natan.

<sup>37</sup> R. Chazan, *The Jews...*, s. 177.

<sup>38</sup> Anonim z Moguncji.

<sup>39</sup> Eliezer bar Natan.

<sup>40</sup> Solomon bar Simson.

<sup>41</sup> E. Haverkamp, *op. cit.*, s. 323-340.

<sup>42</sup> K. R. Stow, *op. cit.*, s. 8-9, 17-20; R. Chazan, *The Jews...*, s. 36-38, 44.

dowaniami, tuż przed pierwszą krucjatą, wpisują się wysiłki Henryka IV, który w 1090 roku objął protekcją królewską gminy żydowskie Spiry i Wormacji. Były one, jak napisał Friedrich Lotter, zaledwie ogniwami łańcucha generalnej cesarskiej legislacji żydowskiej<sup>43</sup>. Biskup Spiry Rudiger został mianowany przez króla obrońcą Żydów, podczas gdy w Wormacji, gdzie biskupem był człowiek Henrykowi IV nieprzychylny, król sam gwarantował Żydom ochronę<sup>44</sup>. W źródłach żydowskich na ogół brak oskarżeń pod adresem najwyższych instancji Kościoła, jak i skierowanych do cesarza. Wyjątkiem jest tu fragment kroniki Solomona, w której autor nazwał papieża „szatanem”, lecz jak dowodzi Kenneth R. Stow, ten nieprzyjemny epitet odnosił się zapewne do Klemensa III, który nie zezwolił na powrót przymusowo ochrzczonych Żydów do wiary przodków<sup>45</sup>. Ogólnie zatem ze źródeł nie sposób odczytać, jakoby to władze były odpowiedzialne za pogromy, a pomiędzy 1096 a 1287 rokiem każde z wystąpień przeciwko Żydom było surowo przez władze karane<sup>46</sup>.

Zarysowane relacje panujących zarówno świeckich jak i duchownych zupełnie nie przystają do wyobrażeń, które mogą nasunąć się odnośnie do pogromów, jeżeli określi się je mianem „holocaustu”. Jasno wynika bowiem, iż w przeciwieństwie do nazistowskiego państwa dążącego do zagłady Żydów, wyznawcy judaizmu pod panowaniem Henryka IV objęci byli protekcją zarówno ekonomiczną, jak i religijną. Nie inaczej różnią się opinie Kościoła o prześladowaniach Żydów – w XI w. oficjalne stanowisko hierarchów kościelnych wyraźnie zabraniało przymusowych chrztów i prześladowań, podczas gdy XX-wieczne papieństwo nie reagowało jednoznacznie przeciw ideologii antysemitycznej państw Osi<sup>47</sup>.

Autorzy opracowań na temat pogromów z 1096 roku stosunkowo rzadko wspominają o ucieleśnionym nemezis gmin żydowskich, czyli Emichu z Flonheim. Ten hrabia Leisingen, który zgromadził wokół siebie agresywne tłumy Francuzów i Niemców, dał się zapamiętać jako prowodyr ataków zwłaszcza w ich najbardziej totalnej fazie, czyli w Moguncji i Kolonii<sup>48</sup>. Źródła żydowskie przypisują mu najgorsze cechy: brutalność, niegodziwość, przewrotność, wygłaszając jednocześnie potępiające klątwy, jak na przykład ta zapisana u Anonima: „niechaj jego kości będą skruszone przez żelazny młyn”. Odpowiednikiem tej postaci w hitlerowskim holocauste winien być A. Eichmann, autor planu zagłady Żydów. Od razu widać tu jednak odmienności: o ile Emich był cierpiącym Żydom znany osobiście, jako jeden z hordy krzyżowców wdzierających się do miasta, Eichmann był ideologiem, zaś wykonawcą był bezosobowy tłum żołnierzy armii hitlerowskiej<sup>49</sup>. W podaniach średniowiecznych autorów dominuje obraz głównego złego chrześcijanina,

<sup>43</sup> F. Lotter, *The Scope and Effectiveness of Imperial Jewry Law in the High Middle Ages*, *Jewish History* 4, 1, 1989, s. 31.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 32; więcej na temat praw, które wówczas gwarantowano Żydom zob. M. R. Cohen, *op. cit.*, s. 44-45, 47.

<sup>45</sup> K. R. Stow, *op. cit.*, s. 107.

<sup>46</sup> F. Lotter, *op. cit.*, s. 47.

<sup>47</sup> R. Harries, *op. cit.*, s. 14; L.R. Braham, *op. cit.*, s. 13-47.

<sup>48</sup> Anonim Moguncki podaje, jakoby Emich brał czynny udział w atakach dopiero pod Moguncją, podobnie pisał Solomon bar Simson, zob. także R. Chazan, *God...*, s. 31-32.

<sup>49</sup> D. Cesarani, *Eichmann: jego życie i zbrodnie*, tłum. J. Lang, Zakrzewo 2008, s. 159.

natomiast w piśmiennictwie żydowskim II wojny Eichmann zajmował pozycję jakby mniej zauważalną na co dzień przez cierpiących.

Wydźwięk, jaki wywarły pogromy, uwzględniając oczywiste różnice między XI-wiecznymi a XX-wiecznymi realiami, jest w piśmiennictwie żydowskim porównywalny. Kronikarze średniowieczni, a także Józef bar Jozue, który stworzył swą wizję w XVI wieku, postrzegali prześladowania jako okrutną decyzję Boga, niemożliwą do zmiany nawet za pomocą postów, ofiar i modlitw. Eliezer bar Natan przyrównał cierpienie Żydów i ich strach do bólu „rodzącej kobiety”. Moguncy Żydzi stanowili główną oś religijnego oporu przeciw atakom, ponieważ przedsięwzięli jednodniowe i trzydniowe posty, jałmużny i modły<sup>50</sup>. Mimo wszystko, Bóg zdaniem kronikarzy nie wysłuchał prośb swojego ludu<sup>51</sup>.

Podobnie jak XX-wieczni świadkowie tragedii, również średniowieczni Żydzi zwracali uwagę na osobiste odczucia jednostek: kobiet, mężczyzn i ich dzieci. Robert Chazan polemizując z tezą Jeremy'ego Cohena podał, że przytaczane przez kronikarzy historie pokrzywdzonych Żydów są prawdziwe, lecz przybrane w symbolikę i odpowiednio umotywowane<sup>52</sup>. Co za tym idzie epizody, które podał Anonim z Moguncji, czyli tragedie Izaaka ben Daniela, Simhy kapłana i pewnej żydowskiej kobiety, podkreślające niegodziwość i przewrotność chrześcijan oraz samotne męczeństwo Żydów, dobrowolnie godzących się na śmierć i porzuconych przez Boga, stanowią jednocześnie zapis prawdziwych przypadków, jak i rodzaj przypowieści o typowych nieszczęściach tamtego burzliwego okresu<sup>53</sup>.

Holocaust nazistowski wyrzył się, co oczywiste, w pamięci narodu żydowskiego, ale i innych narodów. Literatura dotycząca XX-wiecznej tragedii jest daleko bardziej rozbudowana, wielowątkowa, obejmuje najróżniejsze gatunki i style: od symbolicznych, alegorycznych i bardzo emocjonalnych wspomnień skrytych w prozie, przez teologiczne rozważania nad sensem cierpienia, po detaliczną dokumentację losów każdej żydowskiej rodziny<sup>54</sup>. Oddziaływanie wypadków sprzed pierwszej krucjaty na piśmiennictwo epoki jest znacznie uboższe, lecz należy tu uwzględnić naturalną różnicę między realiami XX- a XI-wiecznymi. Ze źródeł bliskich wydarzeniom daje się wyczytać, że nigdy dotąd nie zdarzyło się podobne wydarzenie<sup>55</sup>. Czytamy dalej, iż Żydzi traktowali nieszczęście jako swoisty test wierności Bogu i Jego przykazaniom, w którym naród żydowski udowodnił swoją wartość<sup>56</sup>. Widoczne jest tu zatem dążenie do nadania pogromom sensu, teologicznego znaczenia, co przejawiało się chociażby rozwojem chasydyzmu niemieckiego<sup>57</sup>. Ten

---

<sup>50</sup> O specjalnej roli Moguncji i powiązaniu gmin nadreńskich z gminami francuskimi pisze Anonim Moguncji; zob. także R. Chazan, *God...*, s. 30.

<sup>51</sup> Eliezer bar Natan.

<sup>52</sup> R. Chazan, *God...*, s. 23-24.

<sup>53</sup> Anonim z Moguncji.

<sup>54</sup> G. Banner, *op. cit.*; R. Harries, *op. cit.*

<sup>55</sup> Eliezer bar Natan napisał nawet, że mimo tak wielkiej tragedii, jak pogrom gminy moguncckiej, nie spowodowało zaćmienia gwiazd ani nieba, zaś Solomon bar Simson podał, iż dotąd nie słyszano o tak okrutnych mordach i masowych samobójstwach.

<sup>56</sup> Salomon bar Simson.

<sup>57</sup> G. Scholem, *Mistycyzm żydowski i jego główne kierunki*, tłum. I. Kania, Warszawa 2007, s. 95-134.

rodzaj mistyki może być potraktowany jako ekwiwalent teologii holocaustu<sup>58</sup>. Podsumowując, zarówno XI-wieczne pogromy jak i zagłada XX-wieczna w literaturze są zarysowane w literaturze jako bezprecedensowe wydarzenia.

W czym jednak tkwią jeszcze różnice, niepodobieństwa, które sprawiają, że stosowanie jednakowego nazewnictwa jest ryzykowne? Pod uwagę należy wziąć realną liczbę ofiar obydwu analizowanych „holocaustów”. Mimo, że jak na okres kresu XI wieku liczbę Żydów, którzy polegli z rąk krzyżowców lub poddali się samobójstwom określa się na wysoką w stosunku do poprzednich i późniejszych pogromów (według niektórych badaczy, drugi pogrom podobnych rozmiarów wydarzył się w 1348/9 roku), nie można tego jednak w żaden sposób zrównać z rozmiarami XX-wiecznej hitlerowskiej zbrodni<sup>59</sup>. Solomon bar Simson oraz Eliezer bar Natan podają liczby ofiar w każdym z miast, tak więc na bazie tych źródeł liczbę poległych w czterech miastach szacuje się na kilka tysięcy. W Spirze, w którym można by na podstawie załączonych emocjonalnych opisów spodziewać się niezliczonej ilości pomordowanych, poległo „zaledwie” jedenaście osób<sup>60</sup>. Około tysiąca trzystu ofiar liczy pogrom w Moguncji, który był uznany za najbardziej krwawy<sup>61</sup>. W porównaniu z sześcioma milionami pomordowanych w metodyczny, bestialski sposób przez reżim hitlerowski liczby te są niewielkie, nawet jak na realia średniowiecza. Wspomniałam także już wcześniej o braku odgórnego zorganizowania ataków, które były spontanicznym, gwałtownym aktem przemocy, podczas gdy „holocaust” był starannie zaplanowaną zbrodnią<sup>62</sup>. Co więcej, największe cierpienie spotkało Żydów osiedlonych w czterech miastach Nadrenii, nie sposób zaś rozszerzyć zasięgu wojsk Emicha na chociażby teren całego Cesarstwa Niemieckiego. Oddzielne grupy awanturników atakowały gminy żydowskie również w innych miastach, lecz wciąż nie powodowały tak trwałego i drastycznego zmniejszenia populacji Żydów europejskich, jak uczyniły to wysiłki nazistów. Do podobnych w ilości ofiar do pogromu 1096 roku wydarzeń dochodziło na przestrzeni lat także później. O pogromach w roku 1287 i 1298, porównywalnych w skutkach, pisze na przykład Friedrich Lotter<sup>63</sup>. Biorąc więc pod lupę dane demograficzne, nazywanie „holocaustem” pogromów w średniowieczu zniekształca ich rzeczywisty wymiar.

Porównać można także wpływ obydwu tragedii na późniejsze traktowanie Żydów w społeczeństwie. O ile po skończonej II wojnie światowej Żydzi zyskali w świecie pozycję wręcz uprzywilejowaną, jako naród wyjątkowo poszkodowany, to średniowiecznych wyznawców judaizmu po pierwszej krucjacie dotknęła społeczna izolacja, represje w rodzaju gett, specjalnego ubioru i ograniczeń ekonomicznych, a zatem rozmiar pogromów nie wywołał empatii wśród Europejczyków<sup>64</sup>.

<sup>58</sup> Zob. prace A.J. Rudin, *op. cit.*, s. 89-98; H. Jonas, *Idea Boga po Auschwitz*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2003; P. Weiser, *Auschwitz i Jerozolima: pojęcie Holokaustu według Emila Fackenheim*, Kraków 2010; A. Sobieraj, *Szoah - Misterium iniquitatis: próba teologicznej interpretacji Szoah w świetle teologii współczesnej*, Wrocław 2008.

<sup>59</sup> H. t. Tewarson, *Jews among Christians in Germany*, [w:] *Encyclopedia of Diasporas*, Part II, 2005, s. 467; R. Harries, *op. cit.*, s. 14.

<sup>60</sup> Eliezer bar Natan.

<sup>61</sup> Solomon bar Simson pisze o 1100 osobach.

<sup>62</sup> D. Cesarani, *op. cit.*, s. 125-157.

<sup>63</sup> F. Lotter, *op. cit.*, s. 47.

<sup>64</sup> H. t. Tewarson, *op. cit.*, s. 467.

Ostatnia kwestia, którą chciałabym poruszyć, wiąże się ze wspomnianymi już celami, jakie przyświecały krzyżowcom. Eliezer, Salomon i Anonim Moguncki podkreślili w swoich podaniach religijną przyczynę pogromów w czterech miastach Nadrenii. Współcześni historycy za główną przyczynę ataków podają zamiary ekonomiczne krzyżowców, spośród których duży odsetek mógł wybrać się do Ziemi Świętej tylko dzięki bogactwom obrabowanych Żydów<sup>65</sup>. Kronikarze zaakcentowali także i ten motyw ataków. Zapisali także, że celem ataków była całkowita eksterminacja ludności wyznania mojżeszowego w Niemczech. Jest to wyjątkowo istotne, jak bowiem zauważył Thomas Asbridge, całkowite zjednoczenie Europy pod względem religijnym i kulturowym miało być nieodzownym komponentem zwycięstwa nad niewiernymi w Ziemi Świętej. XI- i XII-wieczni wierni wyznawali świadomie lub nieświadomie pogląd, iż wyłącznie zjednoczona pod względem kulturowym, religijnym a nawet gospodarczym Europa, Europa uniwersalistyczna jest zdolna uwieńczyć sukcesem przedsięwzięcia w Ziemi Świętej<sup>66</sup>. Podanie Eliezera także wyraźnie zaznacza, że krzyżowcy dążyli nie tyle do likwidacji narodu Izraela, ile do ujednoczenia religijnego społeczeństwa europejskiego, ponieważ proponowali Żydom konwersję na chrześcijaństwo i tym samym darowanie życia. Tak samo o pragnieniach krzyżowców wyraził się Anonim z Moguncji: Słuchajcie, naszym celem jest odległy kraj, gdzie będziemy zwalczać jego władców. Narazamy życie, aby zabijać i podbijać wszystkie królestwa, które nie chcą przyjąć wiary w Ukrzyżowanego. Lecz to Żydzi Go umęczyli i ukrzyżowali!

Następnie Anonim podał: (...) naradzili się wspólnie i zdecydowali, iż albo zwrócą nas swoim niegodnym prawom, albo nas zniszczą, od młodych aż po niemowlęta.

Nie pragnę w tym miejscu wyrazić obrony krzyżowców, którzy nie wahali się przed przymusowym chrzczeniem części Żydów, a także bezlitośnie mordowali „opornych”. Wymaga jednak zaakcentowania kardynalna różnica między pamiętnym holocaustem Eichmanna a tak zwanym holocaustem średniowiecznym: to nie nienawiść do rasy, czyli antysemityzm, lecz niezgoda na odmienną religijną Żydów, a więc antyjudaizm, była zarzewiem konfliktu. John Gilchrist zwrócił uwagę, że Żydzi byli tak bardzo odmienni spośród społeczności Europy właśnie ze względu na wiarę, nie zaś z powodu rasy ani bogactw, natomiast Wspólnota Chrześcijańska (nazwana w jego artykule „Western Christian Commonwealth”) karała tych, którzy wyłamywali się z jedności<sup>67</sup>. Właściwszym określeniem pogromów będzie zatem nie „holocaust”, ale oddolny i, co należy podkreślić, niewłaściwie pojmowany ruch uniwersalistyczny.

Istotna strona pogromów żydowskich to również ich totalność. Wyznawcom Chrystusa nie wystarczyło „oczyszczenie” miast z cielesnej obecności Żydów, dążyli oni bowiem do zamazania wszelkich śladów ich działalności poprzez burzenie synagog, niszczenie dobytku i beczeszczenie świętych ksiąg judaistycznych. Eliezer podał, że zamiarem krzyżowców było wyplenienie nazwy Izrael. Nijak ma

---

<sup>65</sup> T. Madden, *Historia wypraw krzyżowych. Nowe ujęcie*, tłum. A. Czwojdrak, Kraków 2008, s. 24-25; zob. także H. Mayer, *op. cit.*, s. 75.

<sup>66</sup> T. Asbridge, *op. cit.*, s. 96-101.

<sup>67</sup> J. Gilchrist, *op. cit.*, s. 14.

się to do akcji zakrojonej przez nazistów, którzy dokumentowali swą zbrodniczą działalność<sup>68</sup>.

\*\*\*

Nikolas Jaspert stwierdził w swojej książce: (...) to kuszące, lecz mylące czynić historyczne połączenie pomiędzy masakrami na Żydach w Nadrenii w 1096 roku, a ludobójstwem XX wieku: rok 1096 nie był preludium 1933 roku ani 1942<sup>69</sup>.

Jak starałam się dowieść, zasadnicze różnice między XI-wiecznymi pogromami a holocaustem sprawiają, że nie sposób określać mianem „holocaustu” wydarzeń nadreńskich roku 1096, ponieważ wówczas ich realny wymiar, przyczyny i przebieg ulegają spłyceciu i wypaczeniu. Świadomość tego, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej nałożona na czasy i sytuację znacznie wcześniejszą, powoduje błędne wyobrażenia i zbytne uproszczenia. Nie wolno deprecjonować faktu, iż pogromy sprzed pierwszej krucjaty istotnie były wielkim nieszczęściem narodu żydowskiego, lecz ich wymiar znacznie odbiega od holocaustu. Jak przedstawiłam, wydarzenia te różni przede wszystkim stosunek władz kościelnych i państwowych (a cesarskiej władzy Henryka w średniowieczu) do wystąpień przeciwko Żydom. Rażąco odmienny był przebieg, zatem nie sposób zrównać oddolnych, gwałtownych wystąpień pospółstwa przeciwko wyznawcom judaizmu oraz zorganizowanej, bestialskiej, metodycznej akcji wymordowania przedstawicieli określonej rasy. Idąc dalej, ucieleśnione zło pogromów – Emich – nie może być prezentowany jako odpowiednik Eichmanna, zimno kalkulującego autora planu zagłady Żydów<sup>70</sup>. O ile także ideologia krucjatowa została przez Niemców i Francuzów Emicha błędnie zinterpretowana i wykorzystana do ataków na posażne gminy żydowskie, antysemityzm połączony z antyjudaizmem był bazą, elementem konstytuującym ideologię nazistowską. Choć wydźwięk wydarzeń w źródłach można na swój sposób porównywać, bowiem i pogromy i holocaust pozostawiły świadomość wyjątkowości i wielkiej niesprawiedliwości, to realna ilość ofiar w XI i XX wieku powinna powstrzymać historyków przed tego rodzaju uproszczeniami. Ponadto, jak zauważył Daniel Lasker, wydarzenia z okresu krucjat nie spowodowały nagłego, powszechnego zwrotu w debacie chrześcijańsko-żydowskiej, zaś wyraźnie widać nowe tendencje w literaturze postholocaustycznej<sup>71</sup>. Najważniejszym bodaj argumentem za zasadnością mojej tezy jest różnica w postrzeganiu Żydów oraz ich kultury podczas dwóch omawianych wydarzeń. Podczas gdy XI-wieczni krzyżowcy wyrażali nienawiść wobec kultury i religii żydowskiej, którą rozumieli jako wrogą chrześcijaństwu, XX-wieczni naziści głosili rasistowskie tezy o niższości rasy semickiej. Co za tym idzie, XI-wieczni Żydzi mieli możliwość ratunku przez

<sup>68</sup> D. Cesarani, *op. cit.*, s. 210-212.

<sup>69</sup> „It is tempting but misguided to posit a historical connection between the massacres of the Rhineland Jews in 1096 and the Jewish genocide of the twentieth century: 1096 was not the prelude to 1933 or 1942”. Zob. N. Jaspert, *op. cit.*, s. 40.

<sup>70</sup> D. Cesarani, *op. cit.*, s. 209-210.

<sup>71</sup> D. Lasker, *op. cit.*, s. 32.



konwersję na chrześcijaństwo, dzięki czemu stawali się pożądanymi członkami Wspólnoty Chrześcijańskiej, natomiast XX-wiecznych Żydów gładzono bez żadnych wyjątków.

Kończąc rozważania, chciałabym zacytować D. Nirenberga, na którego powoływał się w swoim artykule Daniel Lasker: (...) każda erupcja nienawiści powinna być rozpatrywana na oddzielnych prawach<sup>72</sup>.

### **XI century's Holocaust? The extermination of German Jews in the eve of the crusades to the Holy Land based on the chosen accounts of the Jewish annalists**

In the article entitled "XI century's Holocaust? The extermination of German Jews in the eve of the crusades to the Holy Land, based on the chosen accounts of the Jewish annalists", the author presents the problem of the extermination of the Jewish minority on the area of the German Empire made by the armed forces of the first crusade's pilgrims, heading towards the Holy Land in the XI century. Many researchers, mainly specializing in the subject matter of crusades, define those exterminations as a medieval holocaust. Nonetheless, it is worth to emphasize the fact that the XI century outbreak of Christian masses against Jews is perceived as one of the alternative, grassroots methods of a religious, economic and cultural unification of the contemporary European society. Author traced in his work, if the name "medieval holocaust" is really adequate, basing on the works of Solomon bar Samson from XII century and Joseph B. Joshua B. Meir Ha-Kohen from XVI century. The author's conclusions drawn from reading sources and literature about the crusades, concern the target of the attacks, its course and results, as well as the relations between the rulers of German cities and local Jewish minorities. They point to the way the exterminations were perceived by XII and XVI century Jews and present similarities and differences between the medieval holocaust and the XX century holocaust.

### **Holocaust des XI Jahrhunderts? Pogrome gegen die deutschen Juden am Vorabend der Kreuzzüge ins Heilige Land auf der Grundlage der ausgewählten Berichten von jüdischen Chronisten**

Im Artikel *Holocaust des XI Jahrhunderts? Pogrome gegen die deutschen Juden am Vorabend der Kreuzzüge ins Heilige Land auf der Grundlage der ausgewählten Berichten* wurde das Problem der Zerstörung der jüdischen Minderheit im Gebiet des Deutschen Reiches von Waffengruppen des ersten Kreuzzuges dargestellt. Die Waffengruppen der Pilgern waren auf dem Weg ins Heilige Land im XI Jh. Diese Pogrome werden von vielen Forschern als mittelalterlicher Holocaust bezeichnet. Es ist bemerkenswert, dass das Austreten gegen die Juden aus dem XI-en Jahrhundert wird als Religions-, Wirtschafts- und Kulturvereinheitlichung der multikulturellen, europäischen Gesellschaft eingeschätzt. In meiner Arbeit habe ich überprüft, ob der Name „Mittelalterliches

---

<sup>72</sup> "David Nirenberg has argued that Christian violence against Jews in the Middle Ages should not be seen as one long deteriorating continuum which culminated in the expulsions, but rather that each violent eruption should be evaluated in its own right". Zob. *Ibidem*, s. 24.

Holocaust" angemessen ist. Ich habe mich mit Überlieferungen von Soloman bar Samson aus XII Jh. und Joseph B. Joshua B Meir Ha-Kohen aus XVI Jh. gestützt. Die Ergebnisse aus der Quellen betreffen Zwecke, Verlauf und Folgen der Angriffen und der Beziehungen zwischen den Herrschern von deutschen Städten und der jüdischen Minderheit. Sie weisen auf Betrachtungsweise der Pogrome von Juden aus den XII-en und XVI-en Jahrhunderten hin. Sie zeigen auch Ähnlichkeiten und Unterschiede zwischen dem sog. mittelalterlichen Holocaust und dem Holocaust aus dem XX Jahrhundert.

DAMIAN PODOBA

Lublin

## Piątek trzynastego, czyli pechowy dzień dla templariuszy. Przyczyny i przebieg procesu

Zakon templariuszy powstał na początku XII w. Według kroniki Wilhelma z Tyru już w 1118 r. kilku rycerzy złożyło śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, co było początkiem zakonu.<sup>1</sup> Jednak we wstępie do reguły zakonnej templariuszy zawarto informację, że faktyczne założenie Zakonu miało miejsce w 1119 r.<sup>2</sup> Jego fundatorem był rycerz z Szampanii Hugo de Payns. Wraz z nim śluby złożyło ośmiu innych rycerzy. Król Jerozolimy Baldwin II oddał na siedzibę bractwa część swojego pałacu przy dawnej świątyni Salomona<sup>3</sup>. Od tej pory Ubodzy Rycerze Chrystusa Świątyni Salomona, pilnowali wewnętrznych spraw królestwa i bezpieczeństwa pielgrzymów, jako *Pauperes Commilitiones Christi Templique Salomonici*. Podobno na prośbę rycerza z Payns twórcą reguły został cysters Bernard z Clairvaux. Bardziej jednak prawdopodobne, że św. Bernard był tylko inicjatorem spisania Reguły, o której nadanie wystąpił Hugo do Payns. Reguła została oficjalnie przyznana zakonowi podczas synodu w Troyes w 1129 r., a nie jak wcześniej uważano w 1128 r.<sup>4</sup> Już pod zwierzchnictwem drugiego wielkiego mistrza papież Innocenty II wydał *Omne Datum Optimum*, czyli bullę według której templariusze zostali wyjęci spod jurysdykcji królewskiej i kościelnej poza papieską. Mówiła ona również o ochronie pielgrzymów i obowiązku walki z niewiernymi<sup>5</sup>.

Z owego obowiązku templariusze wywiązywali się biorąc udział w walkach na terenie Ziemi Świętej. Wielu z nich poniosło wtedy śmierć, jednak wypełniając swą powinność rozszerzali swoje wpływy. Według wspomnianej bulli templariusze mogli gromadzić dobra zdobyte na przeciwnikach wiary chrześcijańskiej. Poza tym otrzymywali liczne przywileje i nadania od władców europejskich. Właśnie bogactwo w jakie zaczął opływać zakon stało się przyczyną upadku.

---

<sup>1</sup> William of Tyre, *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*, Liber duodecimus, Caput VII, „The Latin Library”, [dostęp: 13 czerwiec 2013], <<http://www.thelatinlibrary.com/williamtyre/12.html>>; William of Tyre, *History of Deeds Done Beyond the Sea*, „Fordham University”, [dostęp: 13 czerwiec 2013], <<http://www.fordham.edu/halsall/source/tyre-cde.html#templars>>.

<sup>2</sup> *Reguła Templariuszy*, „Szlak Templariuszy”, [dostęp: 6 maj 2012], <<http://www.templariusze.org/regula2.php>>.

<sup>3</sup> M. Melville, *Dzieje Templariuszy*, Warszawa 1991, s. 18.

<sup>4</sup> M. Barber, *Templariusze*, Warszawa 1999, s. 23.

<sup>5</sup> *Omne Datum Optimum*, „Ordo Supremus Militaris Templi Hierosolymitani”, [dostęp: 6 maj 2012], <http://www.iurl.pl/?omnedatumoptimum> >; *Omne Datum Optimum*, „Knights Templar Vault”, [dostęp: 3 czerwca 2013] <<http://knightstemplarvault.com/omne-datum-optimum-papal-bull-of-privileges-to-the-knights-templar/>>.

W 1291 r. Jerozolima została stracona, a europejscy władcy borykali się z lokalnymi problemami i nie planowali kolejnej wyprawy do Ziemi Świętej. Templariusze udali się na Cypr, a ich znaczenie podupadło.

Kiedy w 1293 r. zmarł Tybald Gaudin, kolejnym wielkim mistrzem został Jakub de Molay. Wyruszył on do Europy, aby uzyskać dla templariuszy poparcie i zwołać nową krucjatę czym już na początku zjednał sobie papieża Bonifacego VIII. Wydał on bullę według której templariusze na Cyprze mieli oni mieć nie mniejsze przywileje niż w Jerozolimie<sup>6</sup>. Szło za tym częściowe przywrócenie dawnej świetności zakonu i jego bogactwa wynikającego ze znakomitej, jak na owe czasy, działalności bankierskiej.

Już od XII wieku templariusze dysponowali dobrym systemem bankowym. Dzięki zapleczu 9 tys. komandorii mieli mocną podporę gospodarczą<sup>7</sup>. Pozwoliło im to na wprowadzenie systemu bezgotówkowego. Pielgrzymi mogli natomiast wpłacić pieniądze w Europie, a po okazaniu dowodu wpłaty, wypłacić je w Ziemi Świętej<sup>8</sup>. W końcu zakon obracał takimi kwotami pieniędzy, że pożyczki zaciągali u niego nawet królowie. Borykając się z problemami przy spłacaniu długów, dostojnicy zaczęli irytować się bogactwem zakonu, który wśród swoich ślubów przysięgał ubóstwo.

Jeszcze za panowania Filipa Augusta pod zarządzenie templariuszy przeszedł Skarbiec Królewski. Zakon sprawował nad nim pieczę do 1295 r. Wtedy powstał drugi, niezależny skarbiec. W 1303 r. i tym obiektem zaczęli zajmować się templariusze, tym razem z pomocą królewskich urzędników. Według doradcy króla Francji, Pierra Dubois, majątki templariuszy na początku XIV wieku mogły przynosić dochód nawet 800.000 funtów rocznie<sup>9</sup>. Nie dziwne zatem, że zaangażowany w kosztowną wojnę Filip Piękny popadł w znaczne długi u zakonników<sup>10</sup>. Doprowadziło to do tego, że monarcha został jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników templariuszy. Jeszcze w 1296 r. doradca króla Wilhelm Nogaret wdał się w konflikt z papieżem Bonifacym VIII odnośnie opodatkowania kleru, co miało poprawić stan kasy królewskiej<sup>11</sup>. Spór zaognił się właśnie w 1303 r. kiedy Nogaret zarzucił papieżowi nieprawość i herezję. Papież miał obłożyć Filipa IV ekskomuniką, jednak przeszkodził mu w tym zamach Nogareta do którego doszło w Anagani.<sup>12</sup> Po śmierci Bonifacego nastąpił krótki pontyfikat Benedykta XI, który zmarł nagle w przeddzień obłożenia Nogareta klątwą. Wkrótce rozpoczął się okres tzw. niewoli awiniońskiej, a wraz z nią pontyfikat Klemensa V.<sup>13</sup> W 1306 r. podjęto kwestię zjednoczenia zakonów Świątyni i Szpitala, czyli templariuszy oraz joannitów. Jakub de Molay sprzeciwił się temu pomysłowi odwołując się do wcześniejszych prób jego zrealizowania. Według jednej z idei król Francji miał zostać

<sup>6</sup> M. Barber, *op. cit.*, s. 240

<sup>7</sup> R. Pernoud, *Templariusze*, Gdańsk 1995, s. 98-99.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 110-111.

<sup>9</sup> E. Potkowski, *Zakony Rycerskie*, Warszawa 2005, s. 77.

<sup>10</sup> J. Blaschke, *Tajemnice średniowiecza. Sekretne historie zakonów*, Warszawa 2007, s. 199.

<sup>11</sup> E. M. Hallam, J. Everard, *Francja w czasach ostatnich Kapetyngów 987-1328*, Warszawa 2006, s. 363-364.

<sup>12</sup> M. Melville, *op. cit.*, s. 266.

<sup>13</sup> E. M. Hallam, J. Everard, *op. cit.*, s. 412.

przywódcą nowego tworu, ale protest de Molay'a zablokował całą sprawę<sup>14</sup>. Tym samym zraził Filipa Pięknego do templariuszy jeszcze bardziej. Okazja do osłabienia i całkowitego zlikwidowania templariuszy nadarzyła się, kiedy usunięty z zakonu mężczyzna imieniem Esquin, rzucił na dawnych współbraci oskarżenie o herezję i niegodne praktyki.

Filip Piękny miał jasny plan zniszczenia templariuszy toteż zatroszczył się o przygotowania odpowiednio wcześniej. Już 14 września rozesłano listy z dokładnymi instrukcjami postępowania, które miały zostać otworzone o wyznaczonej dacie<sup>15</sup>. Przypuszczać można, że chodziło o 12 października, ponieważ rozkazy zostały wykonane bardzo skutecznie. W ciągu jednego dnia na wszystkich terytoriach Królestwa Francji aresztowano około piętnastu tysięcy rycerzy, sierżantów, kapelanów, sług i rzemieślników zakonu templariuszy. Osobą odpowiedzialną za redagowanie tych listów był Wilhelm Nogaret, doradca króla. To głównie dzięki jego radom król posunął się tak daleko, by przeprowadzić atak na templariuszy. Nie do końca wiadomo jakie zaszłości łączyły zakon i Nogareta. Faktem jest jednak, że był on człowiekiem wywodzącym się z rodziny katarskiej<sup>16</sup>. Katarzy zaś byli heretykami potępianymi przez kościół i ściganymi przez inkwizycję<sup>17</sup>. Można więc wysnuć wniosek, że Nogaret nie był człowiekiem, który posiadał moralne prawo do posądzania innych o herezję.

Nastał piątek 13 października 1307 r., kiedy to Jakub de Molay i inni templariusze przebywający we Francji zostali aresztowani na rozkaz króla. Wśród oskarżeń wysuniętych przeciwko Rycerzom Świątyni znalazła się herezja, profanacja krzyża, homoseksualizm, wyrzeczenie się Chrystusa oraz czczenie bożka Bafometa<sup>18</sup>. Jako dowód wskazujący jego winę wskazywano pieczęć zakonu z wizerunkiem dwóch rycerzy jadących na jednym koniu. Miała ona symbolizować praktyki sodomitów. W rycerzu jadącym z tyłu widziano natomiast diabła. Również bogactwa templariuszy stały się obiektem oskarżeń o nieprzestrzeganie ślubu ubóstwa. Na barki Rycerzy Świątyni spadła też wina za utratę Jerozolimy i klęskę Ziemi Świętej. Papież starał się blokować postępowanie przeciw templariuszom i kiedy usłyszał o aresztowaniach wysłał list do Filipa IV żądając wyjaśnień, z jakiego powodu król wchodzi w kompetencje papieskie. Oburzenie to było uzasadnione, ponieważ w przeszłości templariusze zostali objęci specjalnym przywilejem, który wyjmował ich spod władzy koronowanych głów<sup>19</sup>. Jednak papież, ze względu na swój stan zdrowia i uzależnienie od króla, nie miał realnych możliwości powstrzymania działań Filipa Pięknego<sup>20</sup>. Zważył jednak w niewinność templariuszy, kiedy sam wielki mistrz zakonu przyznał się do postawionych mu zarzutów. 22 listopada,

<sup>14</sup> M. Barber, *op. cit.*, s. 234.

<sup>15</sup> M. Melville, *op. cit.*, s. 274.

<sup>16</sup> R. Pernoud, *op. cit.*, s. 125.

<sup>17</sup> M. Barber, *Katarzy*, Warszawa 2004, s. 4-12.

<sup>18</sup> J. Blaschke, *op. cit.*, s. 199-201.

<sup>19</sup> *Omne Datum Optimum*, „Ordo Supremus Militaris Templi Hierosolymitani”, [dostęp: 6 maj 2012], <<http://www.iurl.pl/?omnedatumoptimum>>. *Omne Datum Optimum*, „Knights Templar Vault”, [dostęp: 3 czerwca 2013] <<http://knightstemplarvault.com/omne-datum-optimum-papal-bull-of-privileges-to-the-knights-templar/>>.

<sup>20</sup> M. Bauer, *Templariusze. Mity i rzeczywistość*, Wrocław 2003, s. 123-125.

w celu przeprowadzenia śledztwa, na mocy bulli *Pastoralis praeeminentiae* zarządził aresztowania templariuszy we wszystkich krajach Europy. Inni królowie nie byli tak spieszni jak Francuz. Np. król Anglii Edward II i król Aragonii Jakub II przyjęli decyzję Klemensa V, jednak działali opieszale i z niedowierzaniem. Rycerze zakonu mieli okazję by salwować się ucieczką<sup>21</sup>.

Wyznanie winy wielkiego mistrza odbyło się dziesięć dni po aresztowaniu, podczas tortur, które już od pół wieku były legalnym środkiem pozyskiwania informacji przez inkwizycję. Mimo prawdopodobnie ciężkiego przesłuchania Jakub de Molay odrzucił oskarżenia o współżycie seksualne ze współbraćmi, o co również byli posądzeni templariusze. Część badaczy uważa, że wielki mistrz nie złamał się przy torturach lecz wyznał winy ze strachu przed torturami<sup>22</sup> lub całkiem dobrowolnie, w nadziei że uda mu się jednak przekonać papieża, że oskarżenia są niesłuszne<sup>23</sup>. Wersję tę można uznać jednak za cokolwiek nierealną, ponieważ ktoś taki jak wielki mistrz zakonu musiał wiedzieć jak działają procesy heretyków oraz, że nie ma szansy na uniewinnienie, kiedy oskarżony przyznał się do winy. Do stycznia 1308 r., stu trzydziestu czterech ze stu trzydziestu ośmiu aresztowanych w Paryżu templariuszy przyznało się do części lub do wszystkich postawionych im zarzutów<sup>24</sup>. Rok ten był jednak pewnym przestojem w śledztwie, ponieważ najpierw część braci odwołała swoje zeznania, a potem sam papież zawiesił postępowanie<sup>25</sup>. Plan aresztowania zakonników zakładał dwa procesy. Jeden prowadzony przez urzędników królewskich, drugi oddany pod jurysdykcję inkwizytorom. Żeby skłonić opornego papieża do współpracy Filip zagroził mu postawieniem jego samego przed sąd, jednak Klemens V nie dał się zastraszyć. W związku z tym król wysłał do Kurii Papieskiej siedemdziesięciu dwóch braci zakonnych na specjalne przesłuchanie. Templariusze ci byli dokładnie sprawdzeni i odpowiednio poinstruowani. Większość z nich przed przesłuchaniem została poddana torturom lub w ogóle byli to rycerze już wcześniej wyrzuceni z Zakonu. Na początku papież wysłuchał dwóch ludzi, którzy przypisywali sobie odkrycie herezji w Zakonie. Potem winami obarczali się kolejni bracia. Intryga była szyta grubymi nićmi, jednak spowodowała tyle, że papież mógł spełnić oczekiwania króla i zlecić inkwizycji dalsze prowadzenie śledztwa<sup>26</sup>. Ustanowiono więc jeden trybunał ogólnie sądzący cały zakon i wiele lokalnych sądów diecezjalnych. W ich skład wchodzić mieli biskupi oraz komisja w składzie dwóch dominikanów, dwóch franciszkanów i tyluż kanoników z lokalnej katedry. Przesłuchaniem najwyższych dostojników miano zająć się w Chinon<sup>27</sup>.

Kiedy bracia zostali aresztowani, uznano że jeśli potwierdzą się ich winy to zgromadzone przez nich fundusze zostaną wykorzystane na kolejną krucjatę<sup>28</sup>.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 125.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>23</sup> M. Melville, *op. cit.*, s. 280.

<sup>24</sup> P. P. Read, *op. cit.*, s. 304.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 307.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 309-310.

<sup>27</sup> P. P. Read, *op. cit.*, s. 310-311.

<sup>28</sup> R. Pernoud, *op. cit.*, s. 131-132.

Część nieruchomości majątków templariuszy przejęli lokalni władcy. Do paryskiej siedziby zakonu wkroczyli ludzie Wilhelma Nogareta, a sam zamek został wykończony w pierwszym okresie śledztwa. Tam właśnie Nogaret miał jako pierwszy osobiście przesłuchiwać min. Jakuba de Molay.

Również papież prowadził śledztwo dotyczące templariuszy, jednak jego celem stało raczej ich uniewinnienie niż skazanie. Linią obrony zakonu dowodził Piotr z Bolonii, były przedstawiciel templariuszy w kurii papieskiej<sup>29</sup>. Jego argumentacja złała się definitywnie dopiero w maju 1310 r., kiedy sędziowie zawdzięczający swoje beneficja koronie francuskiej orzekli o winie części braci. Co więcej, kiedy zebrała się komisja mająca dowodzić niewinności zakonu okazało się, że na spalenie na stosie skazano 54 braci, którzy mieli zeznawać. Przesłuchania trwały jeszcze do 5 czerwca 1311 r. Łagodny wymiar miały procesy przebiegające poza Francją, np. w Hiszpanii, która sympatyzowała z templariuszami czy na Cyprze, gdzie poza komandorem joannitów wszyscy byli im przychylni<sup>30</sup>.

W październiku 1311 r. papież Klemens V zwołał sobór w Viennie. Na początku obrad nic nie wskazywało na to, że zakon czeka kasata. Dopiero kiedy na zjazd, 20 marca 1312 r. przybył król Filip, papież zdecydował się na podjęcie ostatecznej decyzji<sup>31</sup>. 22 marca 1312 r. bullą *Vox in Excelso* rozwiązano Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa Świątyni Salomon<sup>32</sup>. Dobra templariuszy, na mocy bulli *Ad providam* z 2 maja, przekazano joannitom<sup>33</sup>.

Nie wszystkich rycerzy zakonnych skazano. Część z nich uniknęła kary, ponieważ ponownie pojednali się z Bogiem. Innym zupełnie nic nie udowodniono. Niewinnym natomiast przyznano pensje, a nawet pozwolono pozostać w byłych placówkach zakonu. Część została przydzielona do zakonów, takich jak cystersi czy augustianie, głównie na terenie Anglii. Skazanym zaś wymierzono kary więzienia różnej surowości. Spalenie na stosie czekało tylko najbardziej zatwardziały heretyków oraz tych którzy odwołali swoje zeznania.

18 marca 1314 r. na rozkaz Klemensa V, Jakub de Molay został spalony na stosie. Śmierć taką spowodowało odwołanie zeznań przez byłego wielkiego mistrza<sup>34</sup>. Stojąc już na stosie miał on rzucić klątwę na papieża Klemensa, króla Francji oraz jego potomstwo do 13 pokolenia. Informacja ta jest tym ciekawsza, że papież zmarł otruty nieco ponad miesiąc później. Król również nie przeżył długo po śmierci wielkiego mistrza, ponieważ umarł w listopadzie tego samego roku. Ciekawa historia wiąże się z doradcą króla i późniejszym kanclerzem Wilhelmem Nogaretem. Umarł on jeszcze przed zakończeniem procesu, bo w 1313 r.<sup>35</sup>. W literaturze pięknej pojawia się motyw otrucia, jednak fakt ten nie ma naukowego podparcia i traktowany jest marginalnie<sup>36</sup>.

<sup>29</sup> M. Melville, *op. cit.*, s. 296-300.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 304.

<sup>32</sup> A. Baron, H. Pietras, *Dokumenty Soborów Powszechnych T.2*, Kraków 2003, s. 464-483.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 483-493.

<sup>34</sup> R. Pernoud, *op. cit.*, s. 141-142.; M. Bauer, *op. cit.*, s. 136-137.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 141.; M. Melville, *op. cit.*, s. 305.

<sup>36</sup> M. Druon, *Królowie przekłęci. Król z żelaza*, Warszawa 2001, s. 228-240.

Jednym z lepiej udokumentowanych źródeł, wnoszących sporo wiedzy o procesach, są akta z Clermont w 1309 r. Całe śledztwo przebiegało szybko i sprawnie dzięki dobremu przygotowaniu logistycznemu. Według nakazu papieża każde przesłuchanie miało toczyć się w oparciu o osiemdziesiąt osiem paragrafów. Biskup Aubert Aycelina, który prowadził dochodzenie w Clermont wydzielił z nich trzy główne: okoliczności wstąpienia do zakonu, powody odstępstwa od wiary oraz charakter bałwochwalstwa. Pozostałe zaś podzielił na piętnaście kategorii. Dzięki takiej strukturze przesłuchania przebiegały w szybkim tempie. W ciągu pięciu dni przesłuchano sześćdziesięciu dziewięciu templariuszy. Pierwszy był niejaki Bernard z Villars, który odpowiedział na wszystkie pytania. W przyszłości stanowił wzór dla kolejnych przesłuchań. Trzydziestu dziewięciu templariuszy przyznało się do win, dwudziestu dziewięciu zaprzeczyło oskarżeniom. Tych ostatnich przesłuchano w tempie ekspresowym, zaledwie w jeden dzień. Jedną z hipotez uzasadniających tak szybkie postępowanie w Clermont jest to, że nie używano tam tortur. Z drugiej strony część badaczy uważa, że tortury mogły być zastosowane wcześniej, przed głównym procesem i stąd właśnie wynikały tak bezproblemowe przesłuchania<sup>37</sup>.

Historia zakonu templariuszy jest niezwykle bogata w ważne wydarzenia, które wpłynęły na kształt późniejszego świata politycznego i chrześcijańskiego. Są źródła, które nie wyrażają o zakonie pochlebnej opinii jak np. *Historia rerum In partibus transmarinis gestarum* Wilhelma z Tyru<sup>38</sup>. Często też Rycerze Świątyni najpierw byli chwaleni potem zaś spotykali się z naganą, jak w przypadku czasów papieża Innocentego III. Co zaś tyczy się samego procesu, to z zachowanych akt można by zapewne stworzyć pracę znacznie obszerniejszą, jednak najpierw trzeba do nich dotrzeć. Z licznych opisów procesu zamieszczonych w opracowaniach można wywnioskować, że składał się on z dwóch głównych nurtów. Prokrólewskiego, reprezentowanego przez urzędników Filipa IV oraz bezstronnego, skłaniającego się nawet ku uniewinnieniu templariuszy. Król działał w swoim prywatnym interesie za wszelką cenę chcąc pognębić zakon. Jego urzędnicy skwapliwie stosowali tortury, a potem wymuszali by oskarżeni powtarzali swoje zeznania podczas procesu, tak aby nikt nie mógł zarzucić im jakichś prawnych uchybień. Papież nie zdołał obronić swojego „zbrojnego” ramienia, a cały długoletni proces zakończył się tragicznie i krwawo, mimo że do końca pozostawał cień szansy na uniewinnienie.

Znaleziony w 2001 r. przez dr Barbarę Frale, Pergamin z Chinon stwierdzał, że templariusze nie byli heretykami. Trybunał z Chinon oczyścił bowiem czterech wysokich dostojników zakonu z win. Tylko dążenia Filipa IV zadecydowały o ostatecznej kasacji zakonu i zakończeniu całego procesu w ogniu stosów.<sup>39</sup> Po

<sup>37</sup> M. Barber, *op. cit.*, s. 250-251.

<sup>38</sup> William of Tyre, *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*, Liber duodecimus, Caput VII, „The Latin Library”, [dostęp: 13 czerwiec 2013], <<http://www.thelatinlibrary.com/williamtyre/12.html>>. William of Tyre, *History of Deeds Done Beyond the Sea*, „Fordham University”, [dostęp: 13 czerwiec 2013], <<http://www.fordham.edu/halsall/source/tyre-cde.html#templars>>.

<sup>39</sup> A. Forgione, *Templariusze: płomień niewinności*, „Szlak Templariuszy”, [dostęp: 3 czerwca 2013], <<http://www.templariusze.org/badania-forgione.php>>.



udostępnieniu dokumentów 25 października 2007 r., prefekt archiwum watykańskiego Sergio Pagano stwierdził, że rola Watykanu ogranicza się do badań historycznych oraz, że publikacja ta nie miała na celu uczczenia ani rehabilitacji zakonu. Biorąc pod uwagę fakt, że odpis zawierający m.in. dokument z Chinon wydano jedynie w 800 egzemplarzach kosztujących 8377 dolarów za sztukę<sup>40</sup> można dojść do wniosku, że Tajnemu Archiwum nie zależało, żeby źródło to dotarło do ostatnich badaczy. W świetle informacji jakie zawierał ten dokument można wnioskować, że templariusze sprytnie starali się uniknąć kary. Zapewne gdyby ówczesny papież miał więcej charyzmy, to losy zakonu potoczyłyby się inaczej.

Historia pełna jest domysłów i niedomowień. Z procesem templariuszy tak było przez 700 lat. Teraz mimo, iż znamy więcej faktów, to jedyne co możemy zrobić, to dalej je badać i analizować. Dużym ograniczeniem na polu badań nad tym tematem jest mała dostępność źródeł i dokumentów dotyczących samego procesu. Te dostępne są niekompletne i nie dotyczą całego procesu, a jedynie jego fragmentów. Najłatwiej znaleźć je w Internecie, chociaż grozi to skorzystaniem z falsyfikatów lub zasięgnięcia błędnych informacji. Pisząc powyższy artykuł starałem się szukać potwierdzeń w różnych źródłach i opracowaniach oraz jak najlepiej zarysować problematykę procesu templariuszy. Wciąż jest to jednak temat, który wymaga wielu godzin analiz, rozważań i pracy nad źródłami sięgającymi wieków średnich.

### **Friday the 13<sup>th</sup> as an unlucky day for the Knights Templar. The reasons and the course of this process**

The article Friday the 13<sup>th</sup> as an unlucky day for the Knights Templar. The reasons and the course of this process concerns the issue of the Templars process. The first part of the text features the history of monastery from its beginnings. The author discussed the basic origins like e.g. the rules of monastery and papal bulls which gave privileges to the Knights of the Temple. Then he briefly describes the situation of the monastery after the fall of Jerusalem, and its excellent, as for medieval times, banking system. It is a one of the direct reasons, which cause the process. In the further part of the article, he describes the process from arresting the Templars on 13<sup>th</sup> October to the burning of Jacques de Molay on the stack. The meaning of Wilhelm Nogaret in the whole case and the development of a political fight between, the prosecutor of a Knights Templar, king Philip IV, and a defender of the knights, Pope Clement V. A very important thing is the description of the accusations respecting the Templars, which were only a cover for the king's desire to gain wealth and to prove that he is superior to the Pope. The article also describes Chinon tribunal, which is also mentioned in a summation, which concentrates on the so called Chinon Parchment. It is a well documented part of the process, though petitions and a verdict disappeared during 700 years. The most important part of this article is a brief summary of the sources, unfortunately difficult to reach, and if you reach them then they are in an uncertain form.

---

<sup>40</sup> Pergamin z Chinon i klątwa ostatniego wielkiego mistrza templariuszy, „Kosciol.pl”, 25 październik 2007, [dostęp: 13 czerwiec 2013], <<http://www.kosciol.pl/article.php/20071025224300209>>.

### **Freitag der 13. als Unglückstag für Templerorden. Ursachen und Folgen des Prozesses**

Im Artikel *Freitag der 13. als Unglückstag für Templerorden. Ursachen und Folgen des Prozesses* wird das Templerprozess beschrieben. Im ersten Teil des Textes wird die Geschichte des Ordens dargestellt. Es werden Ordensregel und die Päpstliche Bulle, die den Rittern Privilegien zuteilen, besprochen. Weiter wird kurz die Situation des Ordens und sein Bankensystem nach dem Untergang von Jerusalem beschrieben. Das ist eine von vielen direkten Ursachen, die zum Prozess führte. Im weiteren Teil des Artikels werden die Verhaftung der Templer am 13. Oktober und der Flammentod von Jacques de Molay beschrieben. Auch der Beitrag von Wilhelm Nogaret und die politische Kampf zwischen König Philipp IV und Papst Klemens V werden unterstreicht. Sehr wichtig ist die Beschreibung der Anklagen, die gegen die Templer erhoben wurden. Manche Anklagen wurden nur unter dem Deckmantel des Königs erhoben, damit er seine Macht über den Papst beweisen konnte. Der Artikel beschreibt auch den Gerichtshof aus Chinon und das Chinon-Pergament. Es ist ein gut fundierter Teil des Prozesses, obwohl die Anträge und das Verdikt 700 Jahre lang verschwunden waren. Zum Schluss werden die schwer zugänglichen, nicht unbedingt sicheren Quellen besprochen.

## Henricus dux de Sandomir ivit Iheruzalem<sup>1</sup> – czyli jak Henryk Sandomierski pielgrzymował do Ziemi Świętej

Historyk zajmujący się tematyką udziału Polaków w ruchu krucjatowym nieuchronnie natrafia na problem szczupłości podstawy źródłowej. Brak w naszych rodzimych kronikach szerokich opisów czynów polskich krzyżowców, brakują źródeł dyplomatycznych dotyczących wypraw Polaków do Palestyny. Nieliczne zapisy rocznikarskie ograniczają się tylko do odnotowania faktu odbycia pielgrzymki i podania imienia krzyżowca<sup>2</sup>.

Skromne źródła powodowały, iż w starszej historiografii polski ruch krucjato- wy traktowany był marginalnie. Przykładem tego jest zdanie Stanisława Smolki z lat 80. XIX wieku, iż „Polska nie garnęła się do wypraw krzyżowych, a tylko ten lub ów władcyka zapędził się czasem z towarzyszami z Francji lub Niemiec do Palestyny”<sup>3</sup>. Jednak już trzydzieści lat później Roman Grodecki przedstawił nieśmiało odmienny pogląd, iż z pewnością „obowiązek udziału w wyprawach krzyżowych spełniany był przez polskie rycerstwo [...] na większą skalę, niż sądzić można z ułamkowych wiadomości źródłowych”<sup>4</sup>.

Owe szczątkowe informacje źródłowe wskazują tylko na czterech polskich krzyżowców, biorących udział w wyprawach do Ziemi Świętej: wymienionego w kronice Jana Kinamosa „księcia lechickiego”, uczestniczącego w II krucjacie, wyruszających na własne wyprawy krzyżowe Henryka Sandomierskiego i Jaksę z Miechowa, o których wspominają polskie roczniki oraz uczestniczącego w V krucjacie „dux Polonie”, występującego w liście króla Węgier Beli IV z 1246 r.<sup>5</sup>. Oprócz tej czwórki istnieją również domysły, iż w podróż do Palestyny mogli się wybrać: Wielisław Jerolimczyk, wojewoda mazowiecki Krystyn, fundator klasztoru premonstrantów w Busku Dzierżko, czy Pakosław Stary, jednak nie znajdują one bezpośredniego potwierdzenia w źródłach<sup>6</sup>.

---

<sup>1</sup> *Rocznik lubiński*, Monumenta Poloniae Historica (dalej MPH), t. II, Lwów 1872, s. 775.

<sup>2</sup> M. Gładysz, *O zapomnianych polskich krzyżowcach – kilka uwag na marginesie wypraw jerozolimskich księcia Henryka Sandomierskiego i Jaksy z Miechowa* [w:] *Książęta, urzędnicy, złoczyńcy*, red. B. Śliwiński, Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza, nr 6, Gdańsk 1999, s. 45.

<sup>3</sup> S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 65.

<sup>4</sup> R. Grodecki, *Dzieje klasztoru premonstratńskiego w Busku w wiekach średnich*, Kraków 1913, s. 13.

<sup>5</sup> A. Teterycz-Puzio, *Portret polskiego krzyżowca – Henryk książę sandomierski* [w:] *Staropolski etos wychowania. Materiały z konferencji Augustów 23-24 V 2005*, red. E. J. Kryńska, Białystok 2006, s. 45-46.

<sup>6</sup> *Idem*, *Wyprawa księcia Henryka Sandomierskiego do Palestyny* [w:] *Abiit, non obiit. Studia historyczne poświęcone pamięci Profesora Andrzeja Czarnika*, red. Z. Romanow, Słupsk 2006, s. 29.

Spośród tego nielicznego grona Polaków uczestniczącego w ruchu krucjato-  
wym na pierwszy plan wybija się Henryk Sandomierski, jedyny znany z imienia  
polski książę krzyżowiec. Niestety także i w jego przypadku informacje dotyczące  
wyprawy do Ziemi Świętej są bardzo skromne. Warto by się jednak zastanowić,  
w oparciu o te nieliczne polskie wiadomości źródłowe oraz korzystając z opisów  
analogicznych podróży, sporządzonych przez europejskich pielgrzymów do Pale-  
styny, jak mogła wyglądać wyprawa krzyżowa piastowskiego księcia.

Najstarsza wzmianka o wyprawie Henryka do ziemi świętej pochodzi z *roc-  
znika lubińskiego*. W tym XIII-wiecznym roczniku powstałym w klasztorze bene-  
dyktyńskim w Lubiniu odnotowano pod rokiem 1154, iż „Henryk, książę San-  
domierza poszedł do Jerozolimy”<sup>7</sup>. Autor *rocznika kompilowanego krakowskiego*  
odnotował ten fakt pod rokiem 1155, dodatkowo wzbogacając go o informację  
dotyczącą fundacji kościoła w Zagości: „Henryk książę Sandomierza poszedł do  
Jerozolimy. Ten ufundował kościół w Zagości, który nadał Szpitalowi”<sup>8</sup>. Podobnie  
sformułowana wzmianka dotycząca podróży i fundacji znajduje się w *roczniku Sę-  
dziwoja*<sup>9</sup> przy czym została ona odnotowana pod rokiem 1154. Na tą samą datę  
wskazują też *Rocznik Traski*<sup>10</sup> oraz *Kodeks szamotulski*<sup>11</sup>, jednocześnie precyzując,  
iż chodzi o Szpitalników krakowskich. Wiadomość o wyprawie Henryka do Ziemi  
Świętej pod rokiem 1171 podaje *Kodeks Kuropatnickiego*, łącząc je z informacja-  
mi o fundacji kościoła w Zagości i śmierci księcia na wyprawie pruskiej: „Książę  
Sandomierski poszedł do Jerozolimy, bezpotomnie zmarł. Ten sam ufundował ko-  
ściół w Zagości, dokąd sprowadził Szpitalników, ostatecznie w Prusach zabity zo-  
stał z wojskiem”<sup>12</sup>. Podobnie przedstawił to autor *Kodeksu lubińskiego*<sup>13</sup>. Najwięcej  
o wyprawie Henryka dowiedzieć się można z V redakcji katalogu biskupów kra-  
kowskich, której autor precyzuje charakter wizyty Henryka w Palestynie, lecz i to  
jest bardzo skromna wzmianka: „Henryk książę Sandomierza zamierzający udać  
się do Jerozolimy w obronie Ziemi Świętej funduje kościół parafialny w Zagości”<sup>14</sup>.

Wyprawa Henryka Sandomierskiego do Palestyny umknęła uwadze większo-  
ści polskich kronikarzy. Nie wspomina o niej nic Mistrz Wincenty, który zapewne  
mógłby powiedzieć najwięcej o tym wydarzeniu. Brak jest nawet najmniej-  
szych wzmianek w XIII-wiecznej *Kronice wielkopolskiej*, nie wspomina o polskim

<sup>7</sup> *Henricus dux de Sandomir ivit Iherusalem – Rocznik lubiński*, MPH, t. II, s. 775.

<sup>8</sup> *Henricus dux Sandomirie ivit Ierusalem. Iste fundavit ecclesiam in Zagoszcz, quam contulit Hospitali – Rocznik kompilowany krakowski*, MPH, t. II, s. 833.

<sup>9</sup> *Henricus dux Sandomiriensis ivit Ierusalem. Iste fundavit ecclesiam in Zagosth – Rocznik Sędziwoja* MPH, t. II, s. 875.

<sup>10</sup> *Henricus dux Sandomiriensis ivit Ierusalem. Iste fundavit ecclesiam in Sagosce, quam contulit hospitali Cracoviensi – Rocznik Traski*, MPH, t. II, s. 833.

<sup>11</sup> *Henricus dux Sandomiriensis ivit Ierusalem. Iste construxit ecclesiam in Zagoszcze, quam contulit Hospitalariis in Cracocia – Kodeks szamotulski*, MPH, t. III, Lwów 1878, s. 157.

<sup>12</sup> *Dux Sandomiriensis ivit Ierusalem, qui sine prole obiit. Iste fundavit ecclesiam in Zagoszcz, quam contulit Hospitalariis, qui tandem in Prussia occisus est sine exercitu – Kodeks Kuropatnickiego*, MPH, t. III, s. 158.

<sup>13</sup> *Dux Henricus Sandomiriensis ivit Ierusalem, qui sine prole obiit. Iste fundavit ecclesiam in Zagoszcz, quam contulit Hospitalariis; qui tandem in Prussia occisus est cum exercitu suo – Kodeks lubiński*, MPH, t. III, s. 158.

<sup>14</sup> *Millesimo centesimo quiquagesimo quarto, huius temporibus Enricus dux Sandomirie transfretaturus Ierusalem pro defensione terre sanctae fundat ecclesiam parrochiale in Zagoszcz – Katalogi biskupów krakowskich*, MPH, t. III, s. 351.

krzyżowcu XIV-wieczna *Kronika książąt polskich*, ani *Kronika polska*<sup>15</sup>. Wyprawę krzyżową księcia opisał dopiero w swoich *Rocznikach czyli Kronikach Sławnego Królestwa Polskiego* Jan Długosz. Pisał on jednak już z dość odległej perspektywy, opierając się niewątpliwie na wymienionych wcześniej zapiskach rocznikarskich, a więc dość skromnej podstawie źródłowej, uzupełniając narrację swoim „dobrowolnym opowiadaniem”<sup>16</sup>. Wprawdzie Kazimierz Tymieniecki zakładał możliwość, że do czasów Długosza przetrwała jakaś niedostępna dzisiaj tradycja o czynach Henryka w Ziemi Świętej i początkach fundacji w Zagości<sup>17</sup>, jednak jak słusznie zauważył Mikołaj Gładysz, opowiadanie Długosza w rzeczywistości nie wykracza wiele poza znane obecnie przekazy rocznikarskie<sup>18</sup>.

Cóż mogło skłonić polskiego księcia do podjęcia się trudu wyprawy w tak odległe regiony, jak Ziemia Święta? Motywy, którymi kierował się Henryk są zastanawiające, biorąc pod uwagę fakt, iż polscy książęta w tym czasie uzyskiwali bez większych trudności zgodę papieską na organizowanie zastępczych wypraw przeciw pogańskim Prusom<sup>19</sup>. Jak podaje Jan Długosz, „gdy trzech książęta polscy synowie Krzywoustego pędzili świeckie życie i pożenili się, ich rodzony brat, czwarty z rzędu Henryk, który otrzymał księstwo sandomierskie i lubelskie, nie chciał się dać nakłonić panom swoich ziem i doradcom do zawarcia związków małżeńskich. Przejmowała go bowiem troska o sprawy wyższego rzędu, jego wielkoduszny umysł gardził [rzeczami] ziemskimi i niskimi. Myślał stale o wielkich sprawach, dzięki którym mogłaby i jego cnota zajaśnieć i miłosierdzie Boże dać się przebłagać. Szczególnym jednak jego pragnieniem było udać się z możliwie jak największym wojskiem na pomoc Ziemi Świętej, o której odzyskanie zabiegali w tym czasie królowie i książęta katolicy, by wesprzeć wspólne przedsięwzięcie katolików”<sup>20</sup>. Ślubowanie celibatu, troska o „sprawy wyższego rzędu”, a więc głęboka duchowość oraz gorące pragnienie dołączenia do ruchu krucjatowego, a także unikanie w swojej tytulaturze tytułu książęcego<sup>21</sup>, niewątpliwie wskazują na wielką pobożność Henryka Sandomierskiego. Względny uczuciowo-religijny mógł zatem rzeczywiście kierować księciem sandomierskim podczas podejmowania decyzji o zamorskiej podróży, lecz nie jest również wykluczone, że wyprawa krzyżowa księcia sandomierskiego była elementem gry politycznej synów Bolesława Krzywoustego.

<sup>15</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski*, Kraków 2009, s. 68.

<sup>16</sup> M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII-XIII wieku*, Warszawa 2002, s. 100-101.

<sup>17</sup> K. Tymieniecki, *Majątność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy. Studium z dziejów gospodarczych XII w.* [w:] *idem, Pisma wybrane*, Warszawa 1956.

<sup>18</sup> M. Gładysz, *Zapomniani...*, s. 101.

<sup>19</sup> A. Teterycz-Puzio, *Portret...*, s. 48.

<sup>20</sup> J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. V-VI, Warszawa 1973, s. 64.

<sup>21</sup> O tytulaturze Henryka Sandomierskiego zob. t. Lalik, *Sandomierskie we wcześniejszym średniowieczu. Prowincja, księstwo województwo* [w:] *Studia Sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, red. A. Gieysztor, Sandomierz 1967, s. 70-73; A. Teterycz, *Małopolska w ustroju Polski piastowskiej ze szczególnym uwzględnieniem terytorium sandomierskiego*, „Czasopismo Prawno – Historyczne”, t. 53 (2001), s. 98-99; *Idem, Status terytorium sandomierskiego w strukturze ustrojowej Polski piastowskiej* [w:] *Sandomierz z dziejów polityki prawa i kultury*, red. A. Wrzyszczyk, Sandomierz 2001, s. 56-57.

Stanisław A. Korwin doszukuje się istotnych pobudek krucjaty piastowskiego księcia właśnie w walkach i intrygach, które rozgorzały między seniorem Władysławem II a jego młodszymi braćmi. W sytuacji wsparcia niemieckiego dla Władysława II, Bolesław Kędzierzawy i Mieszko – pisał on – musieli szukać poparcia ze strony papieżstwa, które w tym czasie zabiegało usilnie o wysyłanie coraz to nowych posiłków do Palestyny. Starsi bracia wykorzystali więc zapal Henryka do walki z niewiernymi i wysłali go do Ziemi Świętej, co niewątpliwie zostało miło przyjęte w Stolicy Apostolskiej<sup>22</sup>.

Wyruszenie Henryka na szlak pielgrzymi musiały poprzedzić co najmniej kilkumiesięczne przygotowania. Każdemu orszakowi szlachetnie urodzonego krzyżowca towarzyszyła liczna rzesza dworaków, kapelani, medycy i wyspecjalizowana służba, odpowiedzialna m.in. za aprowizację, stan zbroi i koni, które były dodatkowo narażone na działanie nieprzyjaznego klimatu. Wyjazd takiej świty w długą podróż wymagało odpowiednich przygotowań, które musiały zająć Henrykowi nawet kilka miesięcy<sup>23</sup>. Przede wszystkim należało zdobyć odpowiednie fundusze. Potrzebne były one na opłacenie kosztów wyżywienia, noclegów, czy wymianę zniszczonej odzieży dla samego księcia oraz służby. Niemniej kosztowne było utrzymanie koni – za paszę i oporządzenie dla nich płacono mniej więcej tyle samo, co za nocleg i wyżywienie człowieka<sup>24</sup>. Krzyżowiec potrzebował również pieniędzy drodze dawał jałmużny, uiszczał opłaty kościelne za spowiedź i inne usługi, rozdawał „podarunki”, które otwierały drogi i drzwi. Dodatkowe koszty wiązały się z korzystaniem z przepraw przez rzeki, czy opłaty za transport morski<sup>25</sup>.

Wyruszający do Palestyny krzyżowcy składali podczas oficjalnego zgromadzenia przysięgę krucjatową. Ślub krucjatowy traktowano niemal jak przysięgę lenną, złożoną przed samym Bogiem. Krzyżowiec był niejako wasalem Chrystusa, zmuszonym walczyć w obronie pokrzywdzonego seniora, a niedotrzymujących ślubu uważano za zdrajców<sup>26</sup>. Po złożeniu ślubowania krzyżowcy przechodzili pod protekcję papieża, którą poświadczala otrzymywana z rąk biskupa *licentia Romani pontificis*, gwarantująca gościnność klasztorów i szpitali leżących na drodze do Ziemi Świętej. Wręczenie insygniów pielgrzyma jerozolimskiego następowało podczas uroczystej mszy świętej. Rycerz krzyżowy po odbyciu spowiedzi, padał krzyżem przed ołtarzem i słuchał odpowiednio dobranych modlitw i psalmów. Kiedy ich śpiew dobiegał końca, otrzymywał poświęcone: torbę, płaszcz z krzyżem oraz kij. Trudno określić, czy ten zwyczaj dotarł już w połowie XII w. do Polski. Nie wiadomo więc, czy w takich właśnie obrzędach uczestniczył Henryk Sandomierski. Można jednak przypuszczać, że wyruszenie na wyprawę krzyżową księcia z panującej dynastii odbyło się w odpowiednio uroczystej oprawie, na której mogli się pojawić bracia krzyżowca oraz przedstawiciele episkopatu i możnowładztwa<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> S. A. Korwin, *Stosunki Polski z Ziemią Świętą*, Warszawa 1958, s. 40-46.

<sup>23</sup> A. Gładysz, *O zapomnianych...*, s. 53.

<sup>24</sup> N. Ohler, *Życie pielgrzymów w średniowieczu. Między modlitwą a przygodą*, Kraków 2000, s. 118.

<sup>25</sup> Więcej o kosztach pielgrzymowania zob. *Ibidem*, s. 80-85.

<sup>26</sup> J. Grygiel, *Religijność krucjatowa*, [w:] *Religijność. Wymiar prawny i publiczny*, red. W. Szyborski, P. F. Nowakowski, Kraków 2007, s. 86.

<sup>27</sup> M. Gładysz, *O zapomnianych...*, s. 54.

Zgodnie z wyżej wymienionymi informacjami źródłowymi powszechnie datuje się wyprawę Henryka na rok 1154, z ewentualnością powrotu księcia w roku 1155<sup>28</sup>. Jan Długosz wyruszenie krzyżowców na szlak do Ziemi Świętej przedstawił następująco: „kiedy Królestwo Polskie zażywało miłego i całkowitego spokoju, dobrawszy sobie rycerzy z ochotników przeprowił się do Ziemi Świętej z oddziałem doborowego wojska, powierzwszy swoje ziemie: sandomierską i lubelską, pod zarząd i opiekę księcia i monarchy Bolesława”<sup>29</sup>. Warto zastanowić się w tym miejscu, kto znalazł się wśród owych rycerzy-ochotników, towarzyszących księciu sandomierskiemu w wyprawie krzyżowej.

Niestety, źródła milczą na ten temat. Zwyczajowo wraz z danym władcą słubowanie krzyżowe składali jego krewni, sojusznicy, wasale, czy przedstawiciele drobniejszej klienteli politycznej<sup>30</sup>. W przypadku wyprawy Henryka żaden z jego krewnych nie brał w niej udziału, to bowiem z pewnością pozostawiłoby ślad w źródłach. Agnieszka Teterycz-Puzio uważa, że w krucjacie księcia sandomierskiego z pewnością wzięło udział rycerstwo związane z jego dzielnicą: osoby sprawujące tam urzędy lub posiadający w niej majątki. Przyjmuje ona, że należy ich poszukiwać na listach świadków, występujących u boku Henryka na dokumentach sprzed 1154 roku. Na końcu listy świadków fałszywego dokumentu Mieszka Starego dla opactwa w Trzemesznie, wystawionego z datą 1145 r., wystąpili Szawel Odrowąż, Męcina Rawicz, Pakosław Adwaniec syn Skarbimira i Spicygniew. Na dokumencie wystawionym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana w 1153 wystąpili m.in. rycerze związani z ziemią sandomierską: Jaksa i Marcin, który nadał Orzechowo opactwu sieciechowskiemu oraz Mikora, ofiarodawca sandomierskiego Jeżowa na rzecz opactwa w Trzemesznie. Na liście świadków występujących w dokumencie fundacyjnym opactwa cysterskiego w Łeknie, wystawionym przez Zbyluta, pojawiają się Pakosław i Przedwój. Wielu możliwych, związanych z ziemią sandomierską dobrami, godnościami, czy działalnością fundacyjną, zostało wymienionych w dokumencie wystawionym przez Henryka i Bolesława Kędzierzawego w 1161 r., a więc już po powrocie księcia sandomierskiego z Palestyny. Są to: Jaksa, Marcin Sułkowic, Krystyn, Otto, Wszebór, Męcina, Racibór, Wit i Stefan<sup>31</sup>. M. Gładysz polskich krzyżowców, towarzyszy Henryka w wyprawie do Ziemi Świętej, szuka również wśród darczyńców zakonu joannitów, sprowadzonego do Polski przez księcia sandomierskiego. Wśród świadków aktu wydanego przez Kazimierza Sprawiedliwego, potwierdzającego nadania i przywileje placówki joannitów w Zagości występuje Świętopełk, Jaksa oraz komes Radosław<sup>32</sup>.

Część z rycerzy występujących w otoczeniu Henryka Sandomierskiego przed wyprawą, nie pojawia się już na dokumentach wystawionych po jego powrocie z Ziemi Świętej. Do takich należą np. Szawel Odrowąż, czy Pakosław Adwaniec. Według A. Teterycz-Puzio może to świadczyć o ich męczeńskiej śmierci odniesionej w trakcie wyprawy. Nie można natomiast wskazać dokładnie, czy któryś

<sup>28</sup> S. Smolka, *op. cit.*, s. 278; A. Teterycz-Puzio, *Wyprawa...*, s. 34.

<sup>29</sup> J. Długosz, *op. cit.*, s. 64

<sup>30</sup> M. Gładysz, *O zapomnianych...*, s. 52.

<sup>31</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk...*, s. 76-77; *Idem*, *Wyprawa...*, s. 34-35.

<sup>32</sup> M. Gładysz, *O zapomnianych...*, s. 56.

z możliwych występujący w dokumentach przed wyprawą i po powrocie Henryka z Palestyny, towarzyszył mu w krzyżowej wyprawie<sup>33</sup>.

Wśród rycerzy uczestniczących w wyprawie księcia sandomierskiego mogli znaleźć się też obcokrajowcy. Droga do Ziemi Świętej była długa, niebezpieczna i zapewne dla polskich krzyżowców obca, warto więc było mieć przy sobie kogoś, który przemierzał już w przeszłości drogę do Palestyny i dobrze ją znał. Takich przewodników można było znaleźć wśród Czechów. Zetknęli się oni z krzyżowcami już podczas I krucjaty, kiedy to terytorium ich państwa znalazło się na trasie przemarszu wojsk jej uczestników<sup>34</sup>. Nie jest więc wykluczone, że niektórzy rycerze czescy dołączyli do nich. Wśród wojsk II wyprawy krzyżowej znalazł się oddział dowodzony przez księcia czeskiego Władysława II, obejmujący sporą grupę wielmożów z bratem Władysława Henrykiem, wracający z Ziemi Świętej w 1148 r. inną trasą, przez Ruś.<sup>35</sup> Szlak pielgrzymi do Palestyny nie był też obcy Węgom, którzy byli związani z ruchem krucjatowym od samego początku. Na przywódcę I krucjaty był przewidziany sam władca Madziarów Władysław I Święty, utrzymujący dobre kontakty zarówno ze Stolicą Apostolską, jak i z Bizancjum. Choć przedwczesna śmierć wykluczyła go z tego planu, to Węgrzy mieli inne okazje, aby dobrze poznać szlaki krzyżowców. To właśnie przez ich państwo przechodziły wojska Godfryda de Bouillon, a także obu przywódców II krucjaty: króla Niemiec Konrada III oraz króla Francji Ludwika VII. Ostatni dwaj próbowali nawet nakłonić do udziału w wyprawie władcę węgierskiego Gezę II, jednak ten odmówił ze względu na niebezpieczeństwo grożące mu ze strony jego kuzyna, Borysa<sup>36</sup>.

Henryk Sandomierski, chcąc dotrzeć do Ziemi Świętej, miał do wyboru dwa szlaki. Pierwszy z nich prowadził przez teren Węgier i dalej przez Belgrad, Nisz, Filipopolis i Adrianopol do Konstantynopola<sup>37</sup>. Tą właśnie trasą przemierzały wspomniane wyżej wyprawy krzyżowe. Druga możliwość to podróżowanie przez Ruś, a więc szlakiem, którym powracał z Palestyny książę czeski Władysław II. W okresie wyprawy Henryka do Ziemi Świętej, jego bracia Bolesław Krzywousty i Mieszko III pozostawali w poprawnych stosunkach zarówno z Węgrami, jak i z Rusinami, więc książę sandomierski mógł podróżować obu trasami. A. Teterycz-Puzio nie wyklucza możliwości, że Henryk podróżował obydwoma szlakami, a więc przykładowo wyprawił się do Ziemi Świętej szlakiem bałkańskim, a wrócił przez Ruś<sup>38</sup>. Inni badacze jednak za bardziej prawdopodobny uważają tradycyjny

<sup>33</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk...*, s. 76-77; *Idem*, *Wyprawa...*, s. 34-35. Spośród wszystkich rycerzy występujących w dokumentach u boku Henryka, najbardziej prawdopodobny jest udział w jego wyprawie do Ziemi Świętej Jaksy. Otóż napis z nadproża kościoła św. Michała na wrocławskim Olbinie, przekazany przez *Carmen Mauri* wskazuje na dwukrotną podróż Jaksy do Jerozolimy. Organizacja wyprawy do Palestyny była kosztownym przedsięwzięciem, więc nie jest wykluczone, że pielgrzymując do Ziemi Świętej po raz pierwszy, Jaksa przyłączył się do wyprawy Henryka Sandomierskiego. Zob. *Cronica Petri comitis Poloniae* wraz z tzw. *Carmen Mauri*, MPH nova series, t. III, Kraków 1951, s. 30.

<sup>34</sup> W. Iwańczak, *Udział Czechów w krucjatach do Ziemi Świętej*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska, Warszawa 1995, s. 119-121.

<sup>35</sup> *Ibidem*

<sup>36</sup> I. Czamańska, *Aspekty ruchu krucjatowego na Węgrzech w XI-XV wieku*, [w:] *Rycerstwo Europy środkowo-wschodniej wobec idei krucjat*, red. W. Peltz, J. Dudek, Zielona Góra 2002, s. 131.

<sup>37</sup> M. Gładysz, *Zapomniani...*, s. 102.

<sup>38</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk...*, s. 80.



szlak bałkański<sup>39</sup>, który niewątpliwie był popularniejszy wśród krzyżowców z Zachodu Europy.

Podczas europejskiej części podróży Henryk korzystał z podstawowego środka lokomocji, jakim był w jego czasach koń wierzchowy<sup>40</sup>. Zdaniem Franciszka Kusiaka, w Polsce do połowy XII wieku przeciętny rycerz miał tylko jednego konia, którego używał jako siły pociągowej podczas prac rolnych<sup>41</sup>. Wynikało to przede wszystkim z wysokiej ceny, jaką trzeba było za niego zapłacić. Jan Szymczak na podstawie *Księgi henrykowskiej* wyliczył, iż średnio za konia roboczego płacono 36 skojców, co odpowiadało równowartości trzech krów lub dwóch wołów, natomiast za konia do jazdy wierzchem należało zapłacić około 10 grzywien, co odpowiadało wartości 20 krów<sup>42</sup>. Najdroższe konie kosztowały nawet 90 grzywien, co daje przelicznik 1 koń na 180 krów<sup>43</sup>. Jednak czasami posiadanie kilku koni było niezbędną, zwłaszcza gdy rycerz był narażony na jego utratę<sup>44</sup>, bowiem jeździec pozbawiony wierzchowca stawał się praktycznie bezradny<sup>45</sup>. Do takich sytuacji niewątpliwie należała wyprawa do Ziemi Świętej, podczas której rycerz musiał pamiętać o zmęczeniu wierzchowca w czasie długiej podróży, ale również mógł go utracić w walce z Saracenami. A. Teterycz-Puzio uważa, iż Henryk Sandomierski, jako jeden z książąt panujących w Polsce, niewątpliwie posiadał kilka koni. Jak pisze J. Szymczak, w XII w. rozróżniano ich różne rodzaje w zależności od wypełnianych zadań. Tak więc książę mógł sam podróżować na krzepkim koniu zwanym *roncin*, jego bagaże dźwigał juczny *sommier*, zaś koń bojowy (*destrier*) był luzem prowadzony przez giermka. Mógł też posiadać rumaka reprezentacyjnego, zwanego *palefroi*<sup>46</sup>. Zapewne również pozostali uczestnicy krucjaty księcia sandomierskiego posiadali więcej niż jednego konia, zaś dodatkowe konie juczne dźwigały konieczne w podróży sprzęty<sup>47</sup>.

Podróżowanie wierzchem było niewątpliwie najszybszym sposobem przebycia drogi do Konstantynopola, pociągało jednak za sobą dodatkowe koszty. Jak już wcześniej było powiedziane, za stajnię, siano, owies oraz oporządzenie płacono mniej więcej tyle, co za nocleg z wyżywieniem samego jeźdźcy, a podróżujący konno płacili często kilkakrotnie wyższe opłaty np. za przewiezienie promem. Książę Henryk, jako przedstawiciel dynastii panującej w Polsce niewątpliwie nie miał problemów z pokryciem wyższych kosztów podróży, jednak konieczność

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 80; M. Gładysz, *Zapomniani...*, s. 102.

<sup>40</sup> B. Nowak, *Zwykłe sprawy rycerza Jakusza Jakki. Przyczynek do kwestii mobilności rycerstwa polskiego w średniowieczu*, [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze. Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza*, red. B. Śliwiński, nr 9 (2003), s. 45.

<sup>41</sup> F. Kusiak, *Rycerze średniowiecznej Europy łacińskiej*, Warszawa 2002, s. 104.

<sup>42</sup> J. Szymczak, *Koń wyniósł jeźdźcę ponad innych wojowników* [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej od X do XV w.*, red. W. Peltz, J. Dudek, Zielona Góra 1997, s. 18-19. O cenach koni pisali również

<sup>43</sup> Dokładnie 90 grzywien kosztował wałach zakupiony w 1318 r. przez księcia wrocławskiego Henryka VI od Guncelina von Seidlitz i jego braci. P. Nowak, s. A. Sroka, *Konia! Konia! Me królestwo za konia! Uwagi o opiece nad koniem w średniowieczu* [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze...*, s. 138. O cenach koni zob. też F. Kusiak, *op. cit.*, s. 106.

<sup>44</sup> P. Nowak, s. A. Sroka, *op. cit.*, s. 140.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>46</sup> J. Szymczak, *op. cit.*, s. 18.

<sup>47</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk...*, s. 81-82.

przewożenia ze sobą większej ilości pieniędzy, mogła zachęcić zbójców czyhających przy drogach. Okazale prezentujący się jeździec był bardziej niż piechur narażony na atak ze strony rozbójników, którzy oczekiwali po takim znaczniejszego łupu<sup>48</sup>, dlatego potrzebował on silnego pocztu zbrojnych.

Czas podróży pielgrzymów zależał m.in. od możliwości zmiany koni, czy odległości do przebycia, która narzucała określone tempo podróży<sup>49</sup>. Przykładowo książę Ludwigo wraz z towarzyszącymi mu krzyżowcami w ciągu 44 dni pokonali około 1500 kilometrów, co dawało średnio 35 do 40 km dziennie. Wytrzymały jeździec, potrafiący znosić obciążenia, jadąc w pośpiechu i zmieniając regularnie konie mógł pokonać dziennie nawet 50 do 60 kilometrów. Jednak większość jadących konno nie posuwała się dużo szybciej niż piesi, bowiem o przyjemności podróży decydowało spokojne tempo i możliwość wypoczynku<sup>50</sup>. Oddziałom Godfryda de Bouillon przemierzenie trasy z Lotaryngii do Konstantynopola zajęło około czterech miesięcy<sup>51</sup>. Szybciej przemieszczał się król francuski Ludwik VII, który wyruszając z St. Denis dotarł do Konstantynopola po około trzech miesiącach podróży, mniej więcej tyle samo czasu potrzebował Konrad III, aby dotrzeć do stolicy Bizancjum z Ratyzbony<sup>52</sup>. A. Tetercz-Puzio przyjmując, za średnie dzienne tempo podróży około 30 kilometrów ustaliła, że Henryka Sandomierskiego podróżując szlakiem bałkańskim przebył drogę do Konstantynopola (w przybliżeniu 2000 km) w około 60-70 dni<sup>53</sup>. Natomiast M. Gładysz, szacuje przebycie tego etapu podróży na około 3 miesiące<sup>54</sup>. Jeśli książę starał się jak najszybciej przybyć do Ziemi Świętej i ograniczał swoje postoje do minimum, wówczas zapewne czas podróży był zbliżony do tempa podanego przez A. Tetercz-Puzio. Jednak w przypadku opóźnień spowodowanych dłuższymi odpoczynkami krzyżowców, podróż z Polski do Konstantynopola mogła przeciągnąć się do 3 miesięcy.

Drugi etap podróży, a więc ze stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego do Ziemi Świętej, Henryk zapewne przebył drogą morską. Ten sposób podróżowania był niewątpliwie szybszy, jednak na morzu człowiek stawał się bardziej bezbronny niż na lądzie, zdany na łaskę żywiołów oraz zagrożony ze strony piratów<sup>55</sup>. Igantij ze Smoleńska, opisując podróż do Konstantynopola metropolity kijowskiego Pimona zaznaczył, że rejs po Morzu Azowskim i Czarnym został przerwany dwukrotnie: najpierw przez żądających okup napastników, a następnie przez burzę, która zniosła okręt z właściwego kursu<sup>56</sup>. Jean de Joinville, który towarzyszył królowi Ludwikowi

<sup>48</sup> N. Ohler, *op. cit.*, s. 118.

<sup>49</sup> A. Tetercz-Puzio, *Henryk...*, s. 82.

<sup>50</sup> N. Ohler, *op. cit.*, s. 144-145.

<sup>51</sup> S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, *Pierwsza krucjata i założenie Królestwa Jerozolimskiego*, Warszawa 1987, s. 140-142.

<sup>52</sup> Ludwik VII wyruszył z opactwa Saint-Denis 8 lipca, a Konstantynopol osiągnął 4 października. Armia Konrada III opuściła Ratyzboną w ostatnich dniach maja, by dotrzeć do stolicy Bizancjum około 10 września. s. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. II, *Królestwo Jerozolimskie i Frankijski Wschód 1100-1187*, Katowice 2009, s. 226-233.

<sup>53</sup> A. Tetercz-Puzio, *Henryk...*, s. 83-84.

<sup>54</sup> M. Gładysz, *Zapomniani...*, s. 102.

<sup>55</sup> O zagrożeniach wynikających z podróżowania po morzu zob. N. Ohler, *op. cit.*, s. 134-140.

<sup>56</sup> W. Mruk, *Obraz podróży do Konstantynopola i Jerozolimy w relacjach pielgrzymów ruskich (XII-XV w.)*,

Świętemu w siódmej krucjacie, stwierdził, iż „musiałby być szalenie zuchwały ten, który ośmieliłby się porwać na takie niebezpieczeństwo [jakim było podróżowanie okrętem] z zajętymi niesłusznie dobrami bliźniego lub w grzechu śmiertelnym, bo zasypiając wieczorem nie wiedział, czy nie znajdzie się rankiem na dnie morza”<sup>57</sup>. Dobrze wiedział co pisał, bo sam przeżył pożar na pokładzie, innym zaś razem niewiele brakowało, by okręt, którym podróżował Joinville, rozbił się o skaliste wybrzeże Cypru<sup>58</sup>. Mimo licznych zagrożeń czyhających na morzach, które opóźniały podróż, rejs statkiem był zdecydowanie szybszym sposobem przemieszczania się niż poruszanie się po stałym lądzie. Dopłynięcie z Konstantynopola do Akki, a więc pokonanie ok. 1800 km, zajęło królowi Konradowi III około sześciu tygodni<sup>59</sup>. Na pokonanie takiego dystansu lądem, potrzeba byłoby ok. trzech tygodni więcej<sup>60</sup>. W sprzyjających okolicznościach można było pokonać tą trasę szybciej. M. Gładysz szacuje, iż polscy krzyżowcy mogli dopłynąć do Ziemi Świętej po około 4 do 6 tygodni, aczkolwiek należy doliczyć do tego kilka tygodni oczekiwania na okręt płynący do Palestyny<sup>61</sup>. A. Teterycz-Puzio uważa, iż jeśli księżę sandomierski nie przybył do Konstantynopola w porze letniej, kiedy spokojne morze jest bezpieczne dla wszystkich okrętów, to okres oczekiwania na rejs do Ziemi Świętej przedłużyłby się nawet do kilku miesięcy. W takim przypadku polscy krzyżowcy mogli wybrać alternatywny szlak i po przekroczeniu Bosforu ruszyć w dalszą drogę lądem w niewielkim oddaleniu od wybrzeża, podążając np. szlakiem wojsk francuskich z II krucjaty, czy późniejszą trasą Fryderyka Barbarossy z III krucjaty<sup>62</sup>. Inną opcją dla Henryka było przepłynięcie Helespontu<sup>63</sup> z pominięciem Konstantynopola, czyli obranie trasy, do jakiej władze bizantyjskie chciały nakłonić Konrada III i Ludwika VII<sup>64</sup>. Jednak mało prawdopodobne, iż księżę nie chciał zwiedzić przy okazji starożytnej stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego<sup>65</sup>.

Według wyliczeń A. Teterycz-Puzio cała podróż Henryka z Sandomierza do Ziemi Świętej w sprzyjających okolicznościach mogła trwać około 3-4 miesięcy<sup>66</sup>. Natomiast M. Gładysz, licząc się z możliwością wystąpienia opóźnień spowodowanych dłuższym odpoczynkiem krzyżowców, czy oczekiwaniem na statek do Palestyny, oszacował ją na około pół roku<sup>67</sup>.

Po omówieniu tempa podróży warto zastanowić się, jak mógł wyglądać sam pobyt księcia sandomierskiego w Ziemi Świętej. Według Jana Długosza, gdy Henryk „szczęśliwie dotarł do Ziemi Świętej i uczcił Grób Święty, przyłączył się do wojska króla jerozolimskiego, Baldwina. Pełniąc bardzo dzielnie powinność rycerską

---

[w:] *Peregrinationes...*, s. 105-106.

<sup>57</sup> J. de Joinville, *Czynny Ludwika Świętego króla Francji*, Warszawa 2004, s. 47.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 180, 185.

<sup>59</sup> S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, s. 235-242.

<sup>60</sup> Przyjmując za średni dzienny przebyty dystans 30 km.

<sup>61</sup> M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy*, s. 102.

<sup>62</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski*, s. 83.

<sup>63</sup> Obecnie Cieśnina Dardanele

<sup>64</sup> S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, s. 229.

<sup>65</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski*, s. 84.

<sup>66</sup> *Idem*, *Wyprawa księcia Henryka...*, s. 37.

<sup>67</sup> M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy*, s. 102.

w walce z Saracenami, marzył o zdobyciu palmy męczeńskiej. Ale los nie dał mu wtedy tego osiągnąć. Spędziwszy tam cały rok, kiedy padła część jego żołnierzy, częściowo w walkach, częściowo wskutek niedogodnego klimatu, wrócił zdrowy do kraju<sup>68</sup>.

Pielgrzymi, otoczeni specjalną opieką Kościoła, oprócz licznych przywilejów posiadali również szereg obowiązków. Udający się do Jerozolimy pątnicy powinni rytualnie obmyć się w Jordanie, odwiedzić miejsca święte oraz zabrać ze sobą palmę z Jerycha jako symbol spełnienia pielgrzymki i ślubu<sup>69</sup>. Pielgrzymowanie po Ziemi Świętej było przedsięwzięciem trudnym, wyczerpującym i bardzo niebezpiecznym. Podróżujący musieli wędrować po trudnych do pokonania piaszczystych drogach, Zagrożeniem dla zdrowia, a nawet życia były panujące upały. W swoim opisie pielgrzymowania po Ziemi Świętej ihumen Daniel zauważył, iż „bardzo wielu ludzi umiera od gorąca i znoju, i pragnienia”<sup>70</sup>. Stale groziło pielgrzymom również zagrożenie ze strony Saracenów. Ierodiakon Zosim, który nawiedził Palestynę ok. 1420 roku podaje, iż Arabowie domagali się oni ciągłego opłacania prawa do spokojnego przejazdu, ale często, mimo okupu napadali i grabili chrześcijańskich podróżnych. Według Zosima był to jeden z powodów, dla których pielgrzymi często ograniczali się tylko do zwiedzania Jerozolimy i rezygnowali z odwiedzenia innych miejsc świętych<sup>71</sup>. Prawdopodobny jest więc przekaz Długosza o uszczupleniu książęcego orszaku, a powyższe wywody wyjaśniają, dlaczego liczba krzyżowców zmalała.

Więcej kontrowersji budzi udział Henryka w walkach z Saracenami przy boku króla jerozolimskiego, jak to sugeruje polski kronikarz. Wyprawa księcia sandomierskiego miała miejsce za panowania króla Baldwina III<sup>72</sup>. Można więc przyjąć za Długoszem, że Henryk przebywał na jego dworze. Nie wiadomo jednak, czy rzeczywiście walczył w niewiernymi wraz z wojskiem króla jerozolimskiego. W roku 1154 z większych walk doszło jedynie do zakończonego sukcesem oblężenia Damaszku, który płacił wówczas trybut Jerozolimie, przez wojska Nur ad-Dina<sup>73</sup>. Jeżeli więc Henryk Sandomierski miał walczyć przy boku króla Baldwina III, jak chciał tego Długosz, to musiał w takim razie uczestniczyć w oblężeniu Askalonu, które miało miejsce od stycznia do sierpnia 1153 r. W tej operacji brała udział cała elita Królestwa Jerozolimskiego, wspierana przez templariuszy i joannitów<sup>74</sup>. Jak podaje Wilhelm z Tyru, armia oblężnicza rzeczywiście została wzmocniona siłami licznych *peregrinorum* przybyłych z Europy. Jeśli przyjmiemy relację Długosza za wiarygodną, to właśnie wśród tych zbrojnych pielgrzymów mogli znaleźć się polscy krzyżowcy, prowadzeni przez księcia Henryka<sup>75</sup>. Należało by wówczas przyjąć, iż książę sandomierski pojawił się ze swoim orszakiem w Palestynie

<sup>68</sup> J. Długosz, *op. cit.*, s. 65.

<sup>69</sup> J. Gygiel, *op. cit.*, s. 86.

<sup>70</sup> W. Mruk, *op. cit.*, s. 104.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 108.

<sup>72</sup> Baldwin III panował w latach 1143-1163.

<sup>73</sup> S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. I, s. 296.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 294-295

<sup>75</sup> M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy*, s. 102-103.

już w 1153 r., natomiast źródła odnotowały tylko datę jego powrotu<sup>76</sup>. Było by to zresztą logiczne, jeśli Polacy mieli by spędzić w Palestynie cały rok, jak zanotował kronikarz. Tak rozumując M. Gładysz jako datę wyruszenia Henryka z Polski zaproponował wczesną wiosnę 1153 roku lub nawet jesień roku 1152<sup>77</sup>, przy czym wyprawa w tym wcześniejszym terminie jest jednak mało prawdopodobna, z racji występowania Henryka na dokumencie z I połowy 1153 r.<sup>78</sup>. Nie można również wykluczyć możliwości, że Długosz dodał ustęp o walkach z Saracenami w szeregach armii króla jerozolimskiego wyłącznie z pobudek moralizatorskich, chcąc przedstawić Henryka jako wzór rycerza-krzyżowca, marzącego „o zdobyciu palmy męczeńskiej”<sup>79</sup>, zaś książe sandomierski przybył do Palestyny już w 1154 r., niedługo po zdobyciu Askalonu<sup>80</sup>.

Powrót do kraju zapewne zajął polskim krzyżowcom nie więcej niż podróż do Palestyny. Jan Długosz w swoich *Rocznikach* zapisał, iż po powrocie Henryka „zarówno jego bracia Bolesław i Mieczysław jak i wszyscy panowie polscy przyjęli go z ogromną czcią i szczerą radością”<sup>81</sup>. Choć opis Długosza o wyprawie księcia sandomierskiego jest stosunkowo obszerny, to w znacznej części są to tylko domysły kronikarza. Jednak informacja o szacunku, jakim został otoczony Henryk, jako przywódca niebezpiecznej wyprawy, wydaje się prawdziwa ze względu na marginalny udział Polaków w krucjatach do Palestyny. Warto przy tym zauważyć, iż według św. Bernarda z Clairvaux wyprawy krzyżowe były najlepszą i najprostszą drogą prowadzącą do uszlachetnienia profesji wojownika<sup>82</sup>.

Zetknięcie się księcia sandomierskiego z zachodnioeuropejską kulturą rycerską oraz ze światem bizantyjskim i arabskim niewątpliwie spowodowało rozpowszechnianie w Polsce zdobytej tam wiedzy<sup>83</sup>. Dzięki opowieściom polskich krzyżowców „zaczęły się szerzyć i rozpowszechniać wiadomości o stanie, położeniu i organizacji Ziemi Świętej oraz o zawziętych i krwawych walkach prowadzonych z barbarzyńcami w jej obronie”<sup>84</sup>. Niewątpliwie takie informacje pojawiały się już zapewne wcześniej, poprzez kontakty Polaków z powracającymi z Palestyny krzyżowcami. Dopiero jednak przebywanie księcia sandomierskiego w kręgu rycerstwa zachodnioeuropejskiego podczas wizyty w Ziemi Świętej spowodowało zapewne, iż Henryk jako jeden z pierwszych władców Polski sprawił sobie pieczęć<sup>85</sup>. Istnieje również hipoteza Gerarda Labudy, że właśnie za pośrednictwem dworu księcia sandomierskiego dotarł do Polski poemat o Walterze, Helgundzie i Wisławie, zamieszczony w *Kronice wielkopolskiej*<sup>86</sup>. Sugerowałyoby to więc rozpowszechnianie

<sup>76</sup> A. Teterycz-Puzio, *Wyprawa księcia Henryka...*, s. 38

<sup>77</sup> M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy*, s. 103.

<sup>78</sup> Kodeks Dyplomatyczny Małopolski, t. II, Kraków 1866, nr 372, s. 1-4.

<sup>79</sup> O wpływie otoczenia Jana Długosza na jego ideologię i interpretację dziejów Polski oraz o jego tendencjach moralizatorskich zob. s. Gawęda, *Ocena niektórych problemów historii ojczystej w „Rocznikach” Jana Długosza*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace historyczne”, nr 65 (1980), s. 181-201.

<sup>80</sup> S. Smolka, *op. cit.*, s. 278.

<sup>81</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, s. 65

<sup>82</sup> J. Grygiel, *op. cit.*, s. 95.

<sup>83</sup> A. Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski*, s. 85-86.

<sup>84</sup> J. Długosz, *op. cit.*, s. 65

<sup>85</sup> A. Teterycz-Puzio, *Wyprawa księcia Henryka...*, s. 40.

<sup>86</sup> *Kronika wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, Kraków 2010, s. 91-97; G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do*

przez księcia Henryka i jego otoczenie elementów zachodnioeuropejskiej kultury rycerskiej<sup>87</sup>.

Rozwój pobożności krucjatowej owocował dużą ilością fundacji kościelnych, ustanawianych przez krzyżowców i pielgrzymów jako *wotum* dziękczynne za szczęśliwy powrót do domu<sup>88</sup>. Henryk Sandomierski może być tego wzorowym przykładem. Oddziękiem jego wyprawy do Ziemi Świętej była fundacja w Zagóści nad Nidą, gdzie osadził zgromadzenie Braci Szpitalnych św. Jana Chrzyciciela, zwanych joannitami<sup>89</sup>. Istnieją przesłanki, aby księcia Henryka uznać również za fundatora kościoła św. Marcina w Opatowie<sup>90</sup>. Ponadto jest prawdopodobne, iż osoba księcia sandomierskiego stoi również za fundacją kapituły wiślickiej, grupy kanonickiej w Skowierzynie oraz kościoła w Kijach. Henryk ofiarował również dwie wsie – Dziewczą Górę oraz Leszno – na rzecz klasztoru benedyktynów w Sieciechowie. Być może innym przejawem głębokiej religijności krucjatowej księcia sandomierskiego było używanie aż do śmierci skromnej tytulatury. Tytułował się – „syn księcia Polski”<sup>91</sup>.

Księżciu Henrykowi były bliskie ideały katolickie związane z etosem walki o zwycięstwo krzyża, dlatego nigdy po powrocie z Ziemi Świętej nie przestał myśleć o walce z niewiernymi. Jak ujął to s. Smolka, „powróciwszy z krucjaty, spieszył ochoczo do walki z tymi Saracenami, jakich Polska miała w pobliżu, miecz swój stępiony na czaszkach muzułmańskich pragnął zmaczać w krwi Prusaków”<sup>92</sup>. Dążąc do zdobycia palmy męczeńskiej w Ziemi Świętej, doczekał się tego w wyprawie przeciw Prusom w 1166 roku. Henryk, który być może dzielnie bronił Ziemi Świętej przed Saracenami, „padł w niechlubnym boju, w zdradzieckiej zasadzce przyszło mu zginąć”<sup>93</sup>. Książę Henryk Sandomierski swoim życiem pokazał więc, że zdobycie i utrzymanie władzy to tylko jedna z możliwości. Dał się poznać jako znawca kultury rycerskiej, którą rozpowszechniał na ziemiach polskich. Był dobrym gospodarzem dbający o rozwój kulturalny i gospodarczy swojej ziemi. Jako władca nie troszczył się jednak tylko o swoją dzielnicę, ale swym życiem dążył również do wyższych celów. Być może dzięki temu stał się wzorcem dla innych książąt dzielnicowych, którym nie przyświecała myśl opanowania całego kraju<sup>94</sup>.

---

*najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1961, s. 277-298.

<sup>87</sup> A. Teterycz-Puzio, *Wyprawa księcia Henryka...*, s. 40.

<sup>88</sup> J. Grygiel, *op. cit.*, s. 95.

<sup>89</sup> S. A. Korwin, *op. cit.*, s. 47.

<sup>90</sup> Świadczyć o tym mogą postacie tajemniczych rycerzy w płaszczach ozdobionych krzyżami, znajdujących się na portalu kolegiaty w Opatowie. M. Gładysz, *O zapomnianych polskich krzyżowcach...*, s. 63-64 upatruje w nich polskich krzyżowców – księcia Henryka Sandomierskiego i Jaksę z Miechowa.

<sup>91</sup> A. Teterycz-Puzio, *Wyprawa księcia Henryka...*, s. 39.

<sup>92</sup> S. Smolka, *op. cit.*, s. 278.

<sup>93</sup> *Ibidem*

<sup>94</sup> A. Teterycz-Puzio, *Portret polskiego krzyżowca...*, s. 56.

### ***Henricus dux de Sandomir ivit Iheruzalem – how Henry of Sandomierz pilgrimaged to the Holy Land***

A researcher dealing with a subject area concerning Poles in crusades movements, inevitably encounters a problem with a poor ground source. Information about Henry of Sandomierz's crusade are included very generally in yearbook's notes and the only annalistic source about this event is just Jan Długosz's *Roczniki* from the XV century. But while using those rare Polish sources and helping yourself with the relations of other European pilgrims who visited Palestine, the author of this article is trying to reconstruct the course of the prince of Sandomierz's crusade.

The reasons why Henry went on a journey to a distant Holy Land, during the time when Polish princes without any problems obtained papal permission to organize substitute crusades against pagan Prussians, are thought-provoking. Taking into consideration how pilgrim's tracks looked back then and the realities of travelling, you can make assumptions on the theme of the route of Henry's journey and the length of it, and try to define who was he travelling with. An interesting problem is the residence of the prince of Sandomier in Palestine: was he fighting with Saracens at Baldwin's III side and participated during gaining Ascalon, like some researchers would want? It is worth to ask a question, what Henry's expedition to Palestine changed in a cultural and religious life of Poland and how did it affect prince's personality? Those issues were discussed by the author in previously mentioned article.

### ***Henricus dux de Sandomir ivit Iheruzalem – Wie Heinrich von Sandomir pilgerte ins Heilige Land?***

Ein Forscher, der sich mit den Polen in der Kreuzzugsbewegung beschäftigt, stößt auf Mangel an Informationen. Die Informationen über den Kreuzzug von Heinrich von Sandomir teilen nur sehr allgemeine Nachschriften mit. Die einzige Quelle ist „Roczniki“ von Jan Długosz aus dem XV. Jahrhundert, die über dieses Ereignis handelt. Doch die vereinzelt polnischen Informationen und Berichten von den Pilgern aus Palästina helfen dem Autor bei der Wiedergabe des Verlaufs des Kreuzzugs von Heinrich.

Auffällig sind die Gründe, warum der Fürst ins Heilige Land reiste. In dieser Zeit hatten die polnischen Herzöge das Recht, die Ersatzkreuzzüge gegen die Preußen zu organisieren. Man kann verschiedene Hypothesen über die Reise von Heinrich aufstellen. Sehr interessantes Problem ist auch der Aufenthalt des Fürsten in Palästina. Kämpfte er zusammen mit dem König Baldwin III gegen die Sarazenen? Hat er zur Eroberung von Askalon beigetragen, als es die Forscher gern hätten? Was neues hat die Reise nach Palästina zur Religion – und Kulturleben Polens eingebracht? Diese historischen Fragen wurden in dem Artikel entfaltet.





JOANNA KASPEREK

Katowice

## **Stosunki narodowościowe między zakami Akademii Krakowskiej w świetle *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX*<sup>1</sup>**

Wiek XIV to czas narodzin wielu uniwersytetów środkowoeuropejskich<sup>2</sup>. Wszystkie uczelnie powstawały oczywiście w miastach, jednakże tylko w takim ośrodku, który odgrywał wysoką rangę w życiu państwa mogło dojść do założenia *studium generale*. W Europie Środkowo-Wschodniej pierwsze uniwersytety powstały w Pradze (1348), Krakowie (1364), Wiedniu (1365) oraz Pécs<sup>3</sup> (1367)<sup>4</sup>.

Starania o powołanie wyższej uczelni w Krakowie podjął król polski Kazimierz Wielki w czasie pontyfikatu papieża Urbana V. Zachowały się do naszych czasów dwie supliki polskiego władcy z roku 1364, dostarczone do kurii w Awinionie, w których zwracał się on z prośbą o powołanie ośrodka naukowego w ówczesnej stolicy Królestwa Polskiego<sup>5</sup>. Zabiegi Kazimierza Wielkiego zakończyły się sukcesem, gdyż już niecały rok później powołano do życia uczelnię<sup>6</sup>. Była to jednak fundacja niepełna, gdyż zajęcia miały odbywać się tylko na trzech wydziałach: medycyny, prawa oraz sztuk wyzwolonych. Nie powołano natomiast wydziału teologicznego<sup>7</sup>. Mamy bardzo niewiele informacji o funkcjonowaniu *studium generale* w początkowym okresie jego istnienia. Przyjmuje się, że po śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 r. ustała działalność tego ośrodka naukowego. Pogląd ten nie

---

<sup>1</sup> Artykuł w formie referatu został wygłoszony podczas międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” zorganizowanej w Instytucie Historii UMCS w dniach 26-28 X 2012 roku. Ukazał się drukiem w tomie pokonferencyjnym pt. *I Lubelska Jesień Historyczna. Materiały konferencyjne*, pod red. M. Dolecka, K. Jakimowicz, J. Pajda, Lublin 2012.

<sup>2</sup> Uczelnie w Europie zachodniej zaczęły powstawać znacznie wcześniej, niekiedy już w XI wieku. Przyjmuje się tradycyjnie, że pierwszy ośrodek uniwersytecki w Europie Zachodniej powstał w Bolonii w 1088 roku. Następnie powstały uniwersytety w Paryżu (1110), Oksfordzie (1167), Modenie (1167), Cambridge (1209), Padwie (1222).

<sup>3</sup> Dzisiejszy Pecz, miasto na południu Węgier.

<sup>4</sup> J. Wyrozumski, *Z najstarszych dziejów Uniwersytetu Krakowskiego*, Kraków 1996, s. 14; K. Lepszy, *Uniwersytet Jagielloński wczoraj, dziś i jutro*, Kraków 1964, s. 13.

<sup>5</sup> H. Barycz, *Alma Mater Jagiellonica. Studia i szkice z przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego*, Kraków 1958, s. 24 - 25.

<sup>6</sup> W historiografii polskiej na określenie krakowskiego uniwersytetu stosowano różne terminy: wszechnica, *studium generale*, Akademia Krakowska, czy też w końcu od 1817 Uniwersytet jagielloński. W swoim artykule będę najczęściej używała zwrotu Akademia Krakowska, gdyż była to nazwa, którą zwyczajowo posługiwano się w XVI wieku (K. Bąkowski, *Dzieje wszechnicy krakowskiej od r. 1364 do 1400 i od r. 1400 do 1900*, Kraków 1900, s. 10).

<sup>7</sup> J. Wyrozumski, *Z najstarszych dziejów...*, Kraków 1996, s. 15.

jest do końca zgodny z prawdą, gdyż w 1397 roku papieństwo pozwoliło w końcu na otwarcie wydziału teologicznego. Możemy więc przypuszczać, że akademia prowadziła działalność, chociaż niezbyt prężną. Znaczącym momentem w historii uczelni był z pewnością rok 1400, kiedy to dzięki staraniom króla polskiego Władysława Jagiełły<sup>8</sup>, nastąpiła odnowa uniwersytetu<sup>9</sup>.

Od momentu reorganizacji w 1400 r. uczelnia rozpoczęła intensywną działalność. Szeregi jej studentów zasiłło też w tym czasie wielu studentów. Według wyliczeń doktora Krzysztofa Borody, który badania swe przeprowadzał w oparciu o najnowsze wydanie metryki Uniwersytetu Krakowskiego, największa grupa żaków immatrykulowanych w roku odnowienia uczelni pochodziła oczywiście z Królestwa Polskiego. Grupa ich liczyła 166 osób na ogólną liczbę 206 zapisanych na studia. Stanowili więc trochę ponad 80% wszystkich przyjętych. Pozostałe niespełna 20% to studenci ze Śląska (20 osób), Królestwa Węgier (1 osoba), Prus (2 osoby), Niemiec (3 osoby), Czech i Moraw (3 osoby), Pomorza Zachodniego wraz z Nową Marchią i ziemią lubuska (1 osoba) a także 10 żaków o niezidentyfikowanej przynależności terytorialnej. W późniejszym okresie liczba immatrykulowanych nieco spadła – nawet do 35 osób w roku 1408, by od 1417 roku znów przekroczyć ponad 100 (wyraźny spadek obserwujemy tylko w roku 1439 – zapisanych na uniwersytet zostało 8 osób).

Ogólnie w latach 1400-1509 immatrykulowanych zostało 21204 żaków. Najwięcej słuchaczy w tym okresie pochodziło oczywiście z Królestwa Polskiego (11177 osób). Stanowili oni aż 52,72% ogólnej liczby osób zapisanych na uczelnię. Kolejną dość znaczącą grupą byli żacy przybyli z Królestwa Węgierskiego (3364 osób). Nieco mniejsza liczba studentów wywodziła się ze Śląska (2727 osób). Wśród osób, które zapisały się na naukę na uczelni krakowskiej znaleźli się też mieszkańcy Prus, Rzeszy Niemieckiej, Pomorza Zachodniego, Szwecji, Italii, Francji, Lotaryngii, Danii, Hiszpanii czy Turcji<sup>10</sup>. W kolejnych latach nastąpił spadek liczby studentów, ponieważ w następnym okresie, czyli w latach 1510/1511 – 1559/60 na Akademii Krakowskiej kształciło się 9648 studentów. Według szacunków Ireny Kaniewskiej większa część żaków, bo aż 7,101 (76,96%) pochodziła oczywiście z Królestwa Polskiego. Resztę stanowili żacy ze Śląska (9, 41%), Pomorza Zachodniego (0, 24%) oraz odleglejszych krajów (13,39%)<sup>11</sup>.

Tak duże zróżnicowanie narodowościowe wśród osób pobierających nauki w Krakowie było oczywiście możliwe z tego powodu, iż językiem szkolnictwa była wtedy łacina. Był to w tym czasie w pewnym sensie język międzynarodowy, dzięki któremu nie istniały żadne granice w szkolnictwie, dyplomacji czy nauce.

<sup>8</sup> Dążenia do odnowienia uniwersytetu krakowskiego popierała przede wszystkim żona Jagiełły – Jadwiga Andegaweńska. W momencie reorganizacji uczelni w 1400 r. już nie żyła (zm. 1399), jednak klejnoty, które zapisała w testamencie na uposażenie Akademii Krakowskiej, znacząco przyczyniły się do odnowy tego ośrodka naukowego (K. Lepszy, *Uniwersytet Jagielloński wczoraj, dziś i jutro*, Kraków 1964, s. 14).

<sup>9</sup> J. Wyrozumski, *Z najstarszych dziejów...*, Kraków 1996, s. 36-38; K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 1, Kraków 1990, s. 68-74.

<sup>10</sup> K. Boroda, *Studenci Uniwersytetu Krakowskiego w późnym średniowieczu*, Kraków 2010, s. 51-95.

<sup>11</sup> I. Kaniewska, *Młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1510-1560. Studium statystyczne*, [w:] *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie renesansu*, red. K. Lepszy, Kraków 1964, s. 15-23.

Od studentów, którzy pragnęli zapisać się na uniwersytet nie wymagano zdawania egzaminu ze znajomości łaciny. Było jednak zrozumiałe, że jeśli pragną uczestniczyć w zajęciach muszą choć w nikłym stopniu znać ten język. Najczęściej nie stanowiło to żadnego problemu, gdyż osoby wykazujące chęć studiowania kończyły już wcześniej jakąś ze szkół parafialnych, katedralnych czy kolegiackich, gdzie obowiązywał program nauczania zbliżony do *trivium* (gramatyki łacińskiej, dialektyki oraz retoryki).

Jednak mimo obowiązującego nakazu używania języka łacińskiego<sup>12</sup>, zarówno w trakcie zajęć na Akademii, jak i w mieszkaniach studenckich, duże zróżnicowanie grupy studenckiej pod względem narodowym bardzo często przyczyniało się do powstawania licznych awantur i burd. Słuchacze spoza Królestwa Polskiego często padali ofiarą ataków ze strony innych żaków. Trudności sprawiało również zapanowanie nad tak ogromną liczbą uczniów. Znaczący był też fakt, że studenci wyznawali inne zasady moralne oraz wynieśli ze swoich rodzinnych stron różne zwyczaje, dlatego też trudno im było dostosować się do praw życia na Akademii Krakowskiej.

Wyrazem takiego nieprzystosowania do nakazów i zakazów obowiązujących studentów na krakowskim *studium generale* są zapiski zawarte w jednym z najważniejszych źródeł dotyczących życia żaków. Są to tak zwane akta rektorskie, które zawierają zapisy spraw karnych toczących się przed sądem rektorskim. Na mocy dokumentu erekcyjnego z 12 V 1364 r. król Kazimierz Wielki nadał rektorowi prawo do jurysdykcji sądowej nad wszystkimi, którzy przybywają do Krakowa w celach naukowych, w zakresie spraw cywilnych. Pod groźbą kary pieniężnej (która wynosiła 10 grzywien groszy praskich) nie można było nikogo podlegającego władzy rektorskiej postawić przed inny sąd. Od wyroku wydanego przez rektora nie było odwołania. Pod kompetencje rektora podlegały też mniej ważne sprawy cywilne: o wyzwiska czy pobicie. Natomiast ciężkie przestępstwa kryminalne były rozpatrywane przed sądem biskupim, jeśli zbrodni dopuściła się osoba duchowna, a przed sądem królewskim, jeśli oskarżony był osobą świecką. Reforma uniwersytetu dokonana w 1400 r. przez Władysława Jagiełłę podtrzymała szeroki zakres uprawnień sędowniczych rektora<sup>13</sup>.

Krakowskie akta rektorskie były spisywane od roku 1469 aż po 1795 rok. Do czasów nam współczesnych nie zachowały się dwa tomy obejmujące okres lat: 1618-1642 oraz 1695-1721. Obecnie źródło to przechowywane jest w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najstarsze zapiski zostały wydane przez doktora Władysława Wisłockiego w 1893 roku w tomie pod tytułem *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Crecoviensis inde ab anno MCCCCLXIX*. Umieszczone w nim

---

<sup>12</sup> Za rektoratu Jakuba Arciszewskiego w 1533 roku wydano ustawę, która zabraniała studentom posługiwania się językiem ojczystym w określonych porach. Od tego momentu żacy byli zobowiązani posługiwać się językiem łacińskim przez dwanaście godzin dziennie, w semestrze letnim między 10 - 22, natomiast w zimowym 12-24. Zarządzenia tego mieli przestrzegać nie tylko na uniwersytecie, ale również „*in domo, curia, stuba communi vel camera propria*”. Odpowiedzialnym za sprawdzanie, czy zasady są przestrzegane w bursach i kolegiach rektor uczynił przełożonych owych domów; por. *Ustawy bursy krakowskiej „Jeruzalem”* (1453-1841), oprac. A. Karbowski, Kraków 1888, s. 44.

<sup>13</sup> A. Winiarz, *Sędownictwo Rektora Uniwersytetu krakowskiego w wiekach średnich*, Lwów 1900, s. 4-8.

opisy spraw obejmują lata 1469-1537. Natomiast dalsze zapiski z lat 1536-1580 zostały ogłoszone w 1909 r. przez profesora Stanisława Estreichera. Dokonał on jednak, w przeciwieństwie do Wisłockiego, wyboru spraw i opublikował tylko te, które uznał za znaczące ze względu na przedmioty lub osoby występujące przed sądem rektorskim<sup>14</sup>. Zapiski opublikowane w tych aktach odnoszą się m.in. do nieprzestrzegania przez żaków zakazu noszenia broni, bójek studenckich, kradzieży, krzywoprzysięstwa czy niespłacenia długów w terminie. Wśród nich znajdują się także sprawy o niemoralne zachowanie dotyczące przebywania w towarzystwie kobiet. Przybliżają nam nieco informacje z zakresu jurysdykcji sądowniczej rektora oraz środki i sposoby, którymi posługiwano się by pozyskać odszkodowanie, a także ukarać winowajców. Dzięki nim możemy ukazać moralność młodzieży oraz pracowników Akademii oraz dowiedzieć się co nieco o wykroczeniach, których się dopuszczali.

Wśród akt procesowych znajdujemy również protokoły z procesów dotyczących konfliktów na tle narodowościowym, które pojawiały się między uczącymi się i mieszkającymi razem studentami. Początkowo, na mocy dokumentu erekcyjnego, obowiązywał na uniwersytecie tzw. system hospitalny. Oznaczał on, że studenci mieli prawo wynajmu kwater od mieszczan krakowskich i w nich zamieszkiwania. Dopiero po 1400 r. mamy poświadczony zapis, iż studenci byli zobowiązani zamieszkiwać w specjalnie do tego celu powołanych bursach oraz kolegiach. W Krakowie funkcjonowało kilkanaście różnych burs, m.in.: Ubogich, Bogatych, Grochowa, Prawników, Filozofów, Jeruzalem, Niemiecka, Węgierska, Medyków. W bursach nie obowiązywał podział na nacje i każdy student mógł być przyjęty do wybranego przez siebie domu, jeśli tylko zaświadczył, że jest studentem oraz złożył przysięgę na wierność prowizorowi. Nazwy burs wskazujące na podziały narodowościowe wywodzą się z tego, iż żacy zagraniczni woleli zamieszkiwać razem (np. Niemcy czy Węgrzy) i stanowili przewagę w niektórych domach studenckich<sup>15</sup>.

W świetle zapisów z akt rektorskich możemy stwierdzić, że szczególne dysonanse występowały między studentami pochodzącymi z Węgier oraz terenów niemieckich – ci ostatni określani byli w aktach rektorskich terminem Alemanni<sup>16</sup>. W roku 1493 seniorem tzw. bursy węgierskiej został Jan Sommerfelt, który podjął się sprawowania tego zadania tylko pod warunkiem, że będzie mógł przyjmować do tego domostwa także studentów niebędących rdzennymi Węgrami. Jako że sam był z pochodzenia Niemcem zachodziła obawa, że będzie faworyzował właśnie tę nację przy przyjmowaniu do bursy. Z tego powodu studenci węgierscy, pod przewodnictwem byłego kierownika bursy – Michała z Waraźdynu, postanowili opuścić bursę i znaleźć sobie inne lokum. Dodatkowo kierowani złością wdarli się też do bursy zamieszkiwanej przez Niemców i poczynili tam znaczne szkody. Z tego powodu senior domu niemieckiego – Wit z Berna zaskarżył całą węgierską nację studencką przed rektorem. W czasie procesu dwaj prowizorzy zamieszek

<sup>14</sup> S. Estreicher, *Wstęp*, [w:] *Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis*, t. 2, red. St. Estreicher, Kraków 1909.

<sup>15</sup> J. Muczowski, *Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych*, Kraków 1842, s. 32-41; A. Karbowiak, *Mieszkania żaków krakowskich w XIV - XVI wieku*, Lwów 1887, s. 18-22.

<sup>16</sup> „Alemania” to w językach romańskich nazwa służąca do określania terenów Niemiec.

– wspomniany już Michał z Waraźdynu oraz bakałarz Krzysztof – zostali skazani odpowiednio na kary 20 i 12 florenów<sup>17</sup>. Co więcej, rzeczony Michał musiał także złożyć przysięgę przed rektorem, że od tej pory będzie żył spokojnie, nie dopuści się już nigdy podobnego uczynku, ani nie będzie podburzał innych do niemoralnego zachowania<sup>18</sup>. Mimo przegranego procesu Węgom udało się jednak osiągnąć zamierzony cel. Sommerfelt, po opuszczeniu bursy przez większość studentów nie był w stanie wywiązać się ze zobowiązań finansowych i zrzekł się kierownictwa nad domem studenckim, który trafił z powrotem w ręce węgierskie<sup>19</sup>.

Tego rodzaju zamieszki nie były rzadkością wśród żaków. Zdaje się zresztą, że nacja niemiecka nie cieszyła się zbyt dużym poważaniem nie tylko wśród Węgrów, ale też i reszty studentów. W 1474 r. miał miejsce proces wytoczony Bernardowi z Lubiszewa przez całą narodowość niemiecką. Oskarżonemu zarzucali przede wszystkim słowną zniewagę – nie omieszkali on bowiem nazwać Niemców „Żydami” oraz zaznaczyć, że pochodzą oni z *culo Pilati*, czyli dosłownie tyłka Piłata. Od słów posunął się również do czynów i próbował zaatakować żaków pochodzenia niemieckiego najpierw kamieniami, potem zaś bronią<sup>20</sup>.

Gwałtowniejszy spór wyniknął natomiast kilka lat później, kiedy to w 1514 r. Niemiec – Jan, nie wiemy czy przypadkowo, czy też nie potrącił żaka polskiego pochodzenia – Stanisława z Jarosławia. Między młodzieńcami wynikła bójka, jednak zostali rozdzieleni. Polak natomiast uznał zachowanie Niemca za zniewagę i postanowił zemścić się na przeciwniku. Zaczaił się więc na niego przed *Collegium Maius* z mieczem w dłoni i oczekiwał, aż ten skończy zajęcia. Jan jednak nie wyszedł sam z zajęć, dlatego Stanisław postanowił poczekać na stosowniejszą chwilę i zaczął się pod domem nieprzyjaciela. W końcu, w nocy Niemiec opuścił domostwo, na co tylko czekał Stanisław. Zaatakował rywala na ulicy, ale temu udało się uciec i schronić w sieni domu należącego do niejakiego Stańczyka Morsztyna. Nie pohamowało to krewkiego studenta, który wbiegł za nim do domostwa i pobił go bardzo poważnie. Na szczęście nie użył miecza, bo cała sprawa mogła zakończyć się tragiczniej. Ciężko zraniony Niemiec jeszcze długo nie mógł wyzdrowieć, co w końcu poruszyło uczucia zatwardziałego Stanisława. Przeprosił swoją ofiarę oraz zobowiązał się pokryć koszty leczenia. Mimo tego został za swój haniebny czyn pociągnięty do odpowiedzialności i stanął przed sądem. Kara mu wymierzona nie była jednak aż tak wielka w stosunku do czynu, którego się dopuścił – rektor nakazał mu zwrócenie kosztów opieki lekarskiej oraz wpłacenie na rzecz uniwersytetu sumy 60 groszy<sup>21</sup>.

Równie krewkim temperamentem wykazał się student Marcin z Księża, który był sądzony za postępek, jakiego dopuścił się w dniu świętego Hieronima (30. IX) w 1475 roku. Obraził on przebywających w gościnie w bursie Ubogich Węgrów – Grzegorza, Henryka i Lucjusza, wyzywając ich od synów prostytutek (*filii*

<sup>17</sup> AR, nr 1560.

<sup>18</sup> AR, nr 1567.

<sup>19</sup> AR, nr 1587.

<sup>20</sup> AR, nr 316.

<sup>21</sup> Kara zapłaty 60 groszy była znacząca, gdyż za 1/5 tej sumy student był w stanie przez sześć tygodni utrzymać się w bursie.; AR nr 2337, 2338.

*meretricum*), gotowych sprzedać własne matki. Gdy rozgniewani młodzieńcy opuścili bursę i chcieli się spokojnie oddalić, rzeczony Marcin udał się za nimi, ciągle ich obrażając oraz obrzucając kamieniami. W rękach trzymał również siekiere (niestety akta rektorskie nie podają w jaki sposób wszedł w posiadanie tego narzędzia) i co chwilę odgrażał się idącym przed nim Węgram. Za tak haniebną czyn żak został skazany na 100 florenów węgierskich kary, co było jak na owe czasy sumą ogromną<sup>22</sup>.

Również Węgrzy nie byli narodem spokojnym i ułożonym. Tak samo dopuszczali się niegodziwości w stosunku do Polaków, czy też Niemców. Z racji swojego temperamentu i energii bardzo często popadali w gniew. Jak wynika z akt sprawy z 1501 r. jeden ze studentów – Mateusz Maciejowski, został napadnięty przez Węgra, który zaczął okładać go różgami bez opamiętania<sup>23</sup>. Możemy także przypuszczać, że nienawiść w stosunku do Węgrów mogła być spowodowana w pewnym sensie przez odmienne zwyczaje, które celebrowali. Przykładem tego jest informacja zawarta w sprawie z roku 1507. Oskarżyciel – Albert z Piczkowic zarzucił niejakim Damianowi i Mateuszowi oraz innym żakom z bursy węgierskiej, iż zaatakowali go i pobili. W imieniu pozwanych wystąpił senior bursy Michał z Kisvardy, który tłumaczył postępowanie studentów przed sądem rektorskim. Według jego zeznań zdarzenie miało miejsce w dniu świętego Innocentego, co było znaczące dla sprawy. W to święto bowiem na Węgrzech panował zwyczaj bicia młodzieńców przez ich starszych kolegów. Z tego też powodu oskarżeni nie powinni zostać ukarani, gdyż ich zachowanie miało tylko na celu uczynienie za dość dawnym zwyczajom. Rektor jednak uznał, iż dopuścili oni się czynu karygodnego, gdyż w Polsce takiego rodzaju tradycje nie miały miejsca, dlatego też nie należy ich praktykować. Rozkazał także sporządzić odpowiedni wpis w statutach uniwersyteckich, aby było powszechnie wiadomo, że takiego rodzaju praktyki są zakazane<sup>24</sup>.

W zapiskach sądu rektorskiego znajduje się także wiele spraw dotyczących długów studenckich. Ukazują nam one, że zarówno Węgrzy, jak i Niemcy często się zadłużali i nie wywiązywali się ze zobowiązań w terminie, dlatego też tego rodzaju sprawy musiały być kierowane przed majestat rektora. Pozyskane od innych środki przeznaczali na zabawy, jedzenie, napitki oraz nowe, eleganckie odzienie czy obuwie<sup>25</sup>.

Niezgoda panująca między Niemcami i Węgrami jest bardzo zauważalna na kartach akt rektorskich. Nie były to jednak jedyne narody, które nie koegzystowały ze sobą w zgodzie. Także Mazurzy byli uznawani przez innych żaków za oszustów oraz krętaczy. Świadczy o tym odręczny dopisek osoby wpisującej protokół procesowy do ksiąg akt rektorskich, który dotyczy sprawy o kradzież. Jeden z Mazurów został posądzony o przywłaszczenie sobie narzuty na łóżko bądź też dywanu (łac. *lodix, -icis*), jednak przed sądem rektorskim uniewinniono go z zarzutów na podstawie zeznań jego pobratymca. Natomiast podczas umieszczania relacji w zbiorze akt, czy to student dokonujący tej czynności, czy też notariusz publiczny Albert,

<sup>22</sup> AR, nr 468.

<sup>23</sup> AR, nr 1892.

<sup>24</sup> AR, nr 2131

<sup>25</sup> AR, nr 1097, 1131, 1137, 1192, 1534, 1898, 1202, 1235, 2257.

który sporządzał zapissek, dodał osobisty komentarz w języku polskim: „Czarth za Ywanem, Mazur za Mazurem”, co miałyby sugerować winę oskarżonego oraz niesłuszne uniewinnienie<sup>26</sup>.

Mazurzy byli także obiektem kpin z powodu swojej wymowy. Inni żacy bowiem nie potrafili zrozumieć ich gwary oraz sposobu mówienia. Czterech mieszkańców bursy Ubogich – Erazm, Simon i dwaj Jakubowie zostało oskarżonych o wyzywanie oraz prześmiewcze zachowanie w stosunku do innych żaków zamieszkujących ten dom, a pochodzących z Mazowsza. Naigrywali się z brzmienia ich głosu i przedrzeźniali twierdząc, że Mazurzy posługują się pięcioma, tudzież siedmioma dźwiękami, a mianowicie: „stank”, „penk”, „mienk”, „pock”, „tutka”, „szczijeno” i „topka”. Słowa te młodzieńcy powtarzali bez przerwy, próbując w ten sposób uprzykrzyć życie swoim współmieszkańcom, co też im się udało. Z tego powodu stanęli przed obliczem rektora i zostali zobligowani do zapłacenia kary w wysokości 60 groszy każdy<sup>27</sup>. Jak się później okazało, nie mieli oni z czego uiścić opłaty, mieszkali wszak w bursie ubogich. Z tego powodu po odwołaniach i próbach zaniechano wykonania wyroku<sup>28</sup>.

Przemocą i szczególnie okrutnym wyznaczeniem wykazał się także Grzegorz, student z Litwy, który ze swoimi pobratymcami pobił na łące niejakiego Stanisława z Łańcuta. Grzegorz nie dopuścił się tylko rękoczynów, ale także szarpał swoją ofiarę za włosy, popychał ją na ziemię oraz okładał jego barki żelaznym prętem. Za tego rodzaju znęcanie się rektor chciał skazać złoczyńcę na karę pieniężną 100 florenów węgierskich, jednak wstrzymał wydanie wyroku, ponieważ strona pozwana chciała przedstawić jeszcze argumenty na swoją korzyść<sup>29</sup>. W dwa lata później student z Litwy – Aleksander zaatakował Stanisława, syna żupnika i poturbował go tak ciężko, że ten by się z pewnością mógł wykrwawić. Znieważył także swoją ofiarę wyzywając ją od łajdaków, złodziei i zbrodniarzy, możemy więc w tym doszukiwać się jakiś powodów sprzeczki. Za tak niegodziwe zachowanie Litwin został oczywiście skazany przez rektora na karę stu marek<sup>30</sup>.

W aktach rektorskich sprawy związane z niegodziwym zachowaniem Litwinów pojawiają się jeszcze kilka razy, ale są to oskarżenia o drobne spory z mieszkańcami Krakowa lub innymi studentami (np. wypożyczenie tuniki od innego studenta i nieoddanie jej w terminie)<sup>31</sup>. Również Czesi bardzo rzadko występują w zapiskach sądowych i to raczej w charakterze powodów a nie oskarżonych<sup>32</sup>. Tak nikłe wzmianki o naszych południowych sąsiadach wynikały zapewne z tego, że studenci z tego kraju nie przybywali zbyt często na Akademię Krakowską w celach kształcenia. Może to mieć związek z tym, iż na obszarach czeskich w tym czasie grono zwolenników zyskał sobie husytyzm i dlatego młodzieńcy nie mieli ochoty na kontynuowanie nauki w Królestwie Polskim, które było silnym ośrodkiem

<sup>26</sup> AR, nr 2388.

<sup>27</sup> AR, nr 2191.

<sup>28</sup> AR, nr 2198.

<sup>29</sup> AR, nr 448.

<sup>30</sup> AR, nr 571.

<sup>31</sup> AR, nr 559, 564, 565, 566, 1669, 2644.

<sup>32</sup> AR, nr 3205, 2233.

wiary katolickiej<sup>33</sup>. Dodatkowo należy zaznaczyć, że w tym czasie działała przeciw praska uczelnia i to tam kierowali swe kroki czescy żacy. Bardzo rzadko w aktach rektorskich występują też studenci pochodzący z Rusi. Tylko kilka razy spotykamy się z procesami dotyczącymi osób pochodzących z tego terenu, jednak również są to sprawy niewiele mogące nam powiedzieć o zachowaniu żaków z tego kraju, gdyż dotyczą sporów o długi lub też niestawienia się na rozprawie<sup>34</sup>.

Pomimo różnorodności narodowej, która panowała na uczelni, nie dochodziło jednak do aż tak znacznej ilości konfliktów między przedstawicielami poszczególnych nacji. Bo choć krakowskie *studium generale* było pewnego rodzaju barwną mozaiką mieszkańców wielu państw, to potrafili oni żyć ze sobą we względnej zgodzie i harmonii. Ogólnie bowiem liczba spraw dotycząca konfliktów na tle narodowościowym nie była aż tak znaczna. Częściej spory nie miały akcentu narodowego, a brały się po prostu z krewkiego temperamentu żaków. Duża zasługa w względzie zachowania studentów przypada władzom uniwersyteckim, które karały większą część wykroczeń. Mimo więc różnic między Węgrami, Niemcami, Polakami, Mazurami czy Litwinami, które niejednokrotnie prowadziły do sporów, uniwersytet funkcjonował bez większych przeszkód. Liczba zaś studentów zagranicznych zwiększała się z każdym rokiem, co zapewne nie miałyby miejsca, gdyby obcokrajowcy uznali krakowską uczelnię za nieprzyjazną i pozwalającą na jakiegokolwiek przejawy wykluczenia narodowego.

Wszechnica krakowska nie była więc z pewnością miejscem, w którym niegodziwi studenci mogli opuszczać się niecznych postępów. Surowe karanie winnych sprawiło, że kształcenie się mogło przebiegać w względnym spokoju. Wszelkie konflikty na tle narodowościowym były szybko rozwiązywane, dzięki czemu udało się stworzyć z Akademii Krakowskiej ważny ośrodek naukowy o znaczeniu europejskim, który odwiedzali wykładowcy i żacy z innych krajów. Z pewnością więc Akademia sprostała podstawowemu zadaniu, do którego zamysłem władców polskich została powołana, a więc temu: (...) aby była zakładem rozszerzającym dobre obyczaje i nauki, aby była mieszkaniem i przybytkiem wszelkich umiejętności pożytecznych, wszelkich cnót mianowicie skromności i obyczajności<sup>35</sup>.

### Nationalistic relations between the students of the Academy of Kraków in the light of Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX

In XV century the Academy of Kraków experienced a significant development. Within its walls studied a significant number of students, also foreign ones. Among other things, in the years of 1400-1509 21204 students have been matriculated. The most of them came from the Kingdom of Poland (11177 students). They accounted for about 52,72% of the total number of the university's students. Another very important group were the students who came from the Kingdom

<sup>33</sup> J. Ptaśnik, *Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI wieku*, Kraków 2008, s. 49.

<sup>34</sup> AR, nr 386, 662, 942.

<sup>35</sup> S. Estreicher, *Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich*, [w:] „Rocznik Krakowski”, t. 4, Kraków 1900, s. 250.



of Hungary (3364 people). A slightly smaller number of the students came from the Silesia (2,727 people). Among those who signed up to study at the university of Krakow there were also residents of Prussia, the German Reich, Western Pomerania, Sweden, Italy, France, Lorraine, Denmark, Spain and Turkey. Such a large diversity of nationalities among people studying in Krakow, of course, influenced the nature of this city and also the university.

The students speaking different languages and representing different cultures and values, were required to the harmonious coexistence by the university. However, the peaceful coexistence of such a diverse group of the students is not always possible. Such a conclusion can set after analyzing the information from the source, "*Acta Universitatis Rectoralia Almae Studii Cracoviensis ab anno MCCCCLXIX*". In this list, issued by Władysław Wisłocki in 1893, there is an information about the cases brought against students and employees of the University in the years 1469-1537. They concern, among others, a failure of a ban on the carrying weapons by the students, student's fights, theft or perjury. Among them, there are also issues concerning fights between students of different nationalities. The violent students of the Academy of Kraków spent a long time together, which sometimes led to quarrels. For example, due to the jottings of the rector's files we can determine whether there were any stereotypes among the students, which nations were particularly hated by others, and what crimes were committed against the ethnicity by individual students. The records contained in the "*Acta Rectoralia*" have not been translated into Polish so far, so it is possible to carry out tests only on the original Latin version.

Based on this source, the author traced the behavior of the students of the Academy of Kraków in comparison to their foreign colleagues. The author focused also on the crimes against ethnicity, stereotypes functioning among students and nicknames which the representatives of the various nations gave to each other. The author took care of the problem of student's housing (dormitories), where often (unofficially of course) was a ban on the adoption of scholars from a particular country and the conflicts which have occurred between the representatives of the various dormitories, among others, the German and Hungarian dormitories.

### **Nationalitätsbeziehungen unter den Studenten aus Krakauer Akademie im Lichte *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MCCCCLXIX***

Im XV. Jahrhundert erlebte die Krakauer Akademie eine Blütezeit. Dort studierten eine große Menge der Menschen, ebenfalls aus dem Ausland. In Jahren 1400-1509 wurden 21204 Schüler immatrikuliert. Am meisten kamen die Zuhörer aus Königsreich Polen (11177 Personen) her. Die Anzahl beträgt etwa 52,72% aller Personen. Die nächste große Gruppe waren die Studenten aus Königsreich Ungarn (3364 Personen). Ein bisschen weniger Studenten waren aus Schlesien (2727 Personen). Ausländische Schüler kamen aus dem Deutschen Reich, Preußen, Westpommern, Schweden, Italien, Frankreich, Lothringen, Dänemark, Spanien und Türkei. Die große Unterschiedlichkeit der Nationalitäten hatte einen Einfluss sowohl auf die Akademie als auch auf die Stadt. Studenten, die ein paar Sprachen beherrschten und verschiedene Kulturen und Werte repräsentierten, sollten mit anderen in Eintracht leben. Doch nicht immer war die Koalition zwischen den Schülern möglich. In *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis ab anno MCCCCLXIX* aus 1893 können wir Beschwerden auf Studenten und Arbeiter der Akademie finden. Es geht um Nichtbefolgung der Vorschriften, unerlaubten Waffenbesitz, Schlägereien, Diebstahl und Meineid. Auf dieser Liste befinden sich auch Konflikte zwischen den Studenten anderer

Nationalitäten. Temperamentvolle Studenten hielten zusammen, und das führte meist zu Auseinandersetzungen. Man kann feststellen, dass verschiedene Stereotypen unter den Studenten entstanden. Es gab viele Verfehlungen der Nationalität gegenüber. *Acta Rectoralia* wurde noch nie ins Polnische übersetzt, deswegen ist die Analyse nur der lateinischen Version möglich. In meiner Arbeit habe ich das Verhalten den Studenten im Verhältnis zu Altersgenossen beobachtet, die aus anderen Ländern abstammten. Ich habe auch das Problem der Wohngemeinschaften (Burse) dargestellt. In diesen Wohngemeinschaften war die Aufnahme der Studenten mit ihrer richtigen Nationalität verboten. Es gab viele Konflikte zwischen den Bursen, zum Beispiel zwischen den deutschen und ungarischen.

## Autorytet polityczny kanclerza Jana Zamoyskiego w dobie walki elekcyjnej po śmierci Stefana Batorego

Jan Zamoyski żył w latach 1542-1605. Postać kanclerza i hetmana wielkiego koronnego znajduje się w panteonie polskich bohaterów narodowych<sup>1</sup>. Zamoyski jeszcze za życia tworzył legendę własnej osoby, aktywnie uczestnicząc w życiu politycznym i kulturalnym Rzeczypospolitej. Jego umiejętności przywódcze i wiedza, zwłaszcza w dziedzinie prawa, predestynowały go do pełnienia roli autorytetu mającego znaczący wpływ na bieg wydarzeń państwowych.

Początki kariery politycznej Zamoyskiego sięgały okresu panowania Zygmunta Augusta, natomiast jej rozkwit miał miejsce w dekadzie batoriańskiej. Stefan Batory, jego mentor, u boku którego szybko awansował z pozycji średniego szlachcica do grona potężnych magnatów. Zmarł niespodziewanie w grudniu 1586 r. W Rzeczypospolitej zapanowała atmosfera niepokoju i niepewności. Trzecie bezkrólewie doprowadziło do ujawnienia konfliktów spotęgowanych w ostatnich latach panowania Stefana Batorego. Śmierć króla stanowiła dla kanclerza osobisty cios. Bezkrólewie postawiło Zamoyskiego przed koniecznością obrony swojej pozycji wobec spotęgowanej agitacji rodziny Zborowskich i ich stronników. Dla Zborowskich śmierć Batorego była równoznaczna z utratą wpływów znenawidzonego kanclerza i miała zakończyć – jak to określił Wacław Sobieski – „niewolę egipską” rodu<sup>2</sup>.

Zborowscy widzieli w Zamoyskim osobę, która ponosi odpowiedzialność za polityczną izolację rodziny. Geneza konfliktu z kanclerzem sięgała okresu poelekcyjnego. Zborowscy, mimo poparcia udzielonego kandydatowi siedmiogrodzkiemu, zostali pominięci w nadaniach mających być formą zadośćuczynienia dla stronników Batorego. W konsekwencji, najważniejsi przedstawiciele rodu: Andrzej i Krzysztof zmienili front, przechodząc do opozycji wobec króla i Zamoyskiego, jako najhojniej wynagrodzonego poplecznika monarchy. Oprócz kwestii politycznych o stosunku rodu do osoby hetmana zadecydowały także pobudki osobiste. W 1584 r. Zamoyski wykorzystując kompetencje przysługujące mu jako staroście krakowskiemu, doprowadził do ujęcia i egzekucji Samuela Zborowskiego. Odtąd bracia systematycznie dążyli do pomniejszenia znaczenia kanclerza i zrujnowania jego pozycji politycznej. Okoliczności ku temu były sprzyjające, gdyż sprawa

---

<sup>1</sup> Z. Spieralski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1989, s. 5.

<sup>2</sup> W. Sobieski, *Żalobny hetman*, [w:] *Trybun ludu szlacheckiego: pisma historyczne*, Warszawa 1978, s. 287.

Zborowskich negatywnie odbiła się na wizerunku Zamoyskiego wśród szlachty i osłabiła zaufanie do króla i kanclerza.

Osamotnienie Zamoyskiego po śmierci Stefana Batorego poderwało do działania opozycję, która dążyła do zniesławienia kanclerza za pomocą pism i wierszy znieważających jego osobę. Przykład jednego z takich utworów umieszcza w biografii Zamoyskiego s. Leśniewski: „Najadszy się ta gnida, jak wszystkim dogryza, a powstawszy z niczego, sprośnie je poniża”<sup>3</sup>. Podobnie propagandowy charakter miał paszkwil Bartosza Paprockiego „Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu...”<sup>4</sup>. Autor porównał w nim Zamoyskiego do palatyna Sieciecha, który „barzo się beł podniósł z onych fortunnych posług i z łaski pańskiej, uciskał zaś bracią młodszą, którzy mu deferendować nie chcieli”<sup>5</sup>. Paprocki ponadto wysunął przeciwko kanclerzowi 52 zarzuty, oskarżając go o bezprawne i nieetyczne postępowanie w okresie panowania Batorego oraz wzywając szlachtę do zdecydowanego oporu wobec takiego zachowania: „zawołajcie wy też na tego skażcę R.P. a uczynicie sobie sami z niego sprawiedliwość”<sup>6</sup>. Zdaniem Z. Spieralskiego zarzuty oponentów kanclerza miały tylko jeden cel – zohydzenie w oczach szlachty osoby Zamoyskiego<sup>7</sup>.

Za radą prymasa Karnkowskiego Zamoyski nie udał się na zjazd senatorów do Warszawy. Wziął natomiast udział w sejmiku szlachty ruskiej zebranej z inicjatywy Stanisława Żółkiewskiego Starszego<sup>8</sup>. Już na nim widoczny był jednak spadek popularności kanclerza spowodowany podatnością szlachty na agitację stronników Zborowskich. Według relacji Heidensteina: „powiedzieli mu tedy otwarcie, że się boją jego potęgi”<sup>9</sup>.

Szczególnie nieprzychylną postawę zajął starosta śniatyński Mikołaj Jazłowiecki, który według przekazu Juliana Ursyna Niemcewicza w następujący sposób zwrócił się do szlachty: „Czas jest, o bracia, położyć tamę wyniesieniu i potędze jednego człowieka nad nami wszystkim”<sup>10</sup>. Jazłowiecki domagał się odebrania Zamoyskiemu buławy hetmańskiej, motywując swoją postawę poszanowaniem prawa wspartego kilkunastoletnią tradycją. Hetman przystąpił do obrony swojej funkcji wysuwając silny kontrargument przeciwko doprowadzeniu do wakatu urzędu: „nie dla powagi królewskiej ustanowieni wodzowie, lecz dla pożytku i spokojności tej ojczyzny, która w czasie bezkrólewia, na większe niż w innych czasach rozruchy i niebezpieczeństwa wystawiona jest”<sup>11</sup>. Próby ograniczenia władzy Zamoyskiego

<sup>3</sup> S. Leśniewski, *Jan Zamoyski. Hetman i polityk*, Warszawa 2008, s. 95.

<sup>4</sup> B. Paprocki, *Upominek albo przestrogę zacnemu narodowi polskiemu i wszystkim stanom Wielkiego Księstwa Litewskiego* [w:] *Bartosza Paprockiego dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588*, wyd. J. Czubek, Kraków 1900

<sup>5</sup> Cyt za: Z. Spieralski, *op. cit.*, s. 79.

<sup>6</sup> B. Paprocki, *Ibidem*, s. 52.

<sup>7</sup> Z. Spieralski, *op. cit.*, Warszawa 1989, s. 79.

<sup>8</sup> S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, s. 190-191.

<sup>9</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, T.2, Petersburg 1857, s. 208-209.

<sup>10</sup> J. U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, T.1, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1860, s. 4.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 5.

nad wojskiem nie przyniosły oczekiwanego efektu, a hetman zdołał obronić swoje uprawnienia zręcznie neutralizując racje oponentów.

Zamoyski zdawał sobie sprawę, w jak trudnym położeniu się znalazł. Rozumiał, że nadchodzące wydarzenia związane z walką elekcyjną będą decydujące dla jego przyszłej pozycji w państwie. Franciszek Bohomolec charakteryzuje jednak postawę kanclerza jako spokojną i beztrwożną: „Po śmierci Króla Stefana poznał Zamoyski, iak wielki ciężar miał się na niego obalić (...) on jednak wrodzoną umysłu swojego statecznością uzbrojony, bynajmniey się ich nie lękał”<sup>12</sup>. Stanowisko Zamoyskiego wynikało z przekonania o wysokiej pozycji w państwie.

Nieobecność Zamoyskiego na konwokacji zręcznie wykorzystali Zborowscy, eksponując osobiste krzywdy, których doznali ze strony kanclerza. Z listów Zamoyskiego wynika, że nie był usatysfakcjonowany z przebiegu konwokacji, szczególną pretensję natomiast żywił wobec prymasa Karnkowskiego. Wydaje się, że kanclerz czuł się w pewien sposób oszukany przez interreksa. W liście do Krzysztofa Radziwiłła pisał: „to WMć racz wiedzieć, że X. gnieźnieński Arcybiskup upewnił mię w tem, że tam nie miał być pan Wojewoda poznański i radził mi abym nie był też, żeby tem spokojniejszy ten sam kraj od Tatar był”<sup>13</sup>.

Na wspomnianym sejmie podjęto uchwały bezpośrednio dotyczące osoby Zamoyskiego. Postanowiono o ograniczeniu jego władzy hetmańskiej przez ustanowienie dwóch strażników obszarów pogranicznych oraz wytoczeniu mu procesu za wykonanie wyroku na Samuelu Zborowskim. Kanclerz, co oczywiste, nie zaakceptował tych uchwał twierdząc iż zostały podjęte bezprawnie podczas sejmu konwokacyjnego, którego zadaniem miało być jedynie określenie warunków przyszłej elekcji<sup>14</sup>. Odłożenie ostatecznej decyzji w sprawie Samuela mogło również świadczyć o znaczeniu osoby kanclerza w państwie. Szlachta pozostawiając tą decyzję przyszłemu władcy niewątpliwie ugięła się przed autorytetem Zamoyskiego.

Bezparadonowa walka dwóch stronnictw niosła za sobą niebezpieczeństwo wojny domowej. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę interreks, na którego barki spadła odpowiedzialność związana z zarządzaniem krajem w okresie bezkrólewia. Nie dziwi więc postępowanie prymasa, który inspirował działania mediacyjne między Zamoyskim a Zborowskimi, angażując w nie Stanisława Szafrąca oraz Mikołaja Firleja. Rokowania nie przyniosły jednakże żadnego rezultatu. Brak konsensusu między oponentami spowodował, że obie strony zaczęły mobilizację swych sił na ostateczną rozgrywkę na polu elekcyjnym.

Istotnie, czas dzielący konwokację od elekcji Zamoyski wykorzystał na działania mające na celu pozyskanie silnych sprzymierzeńców. Kanclerz zamierzał zjednać sobie Radziwiłłów, o czym świadczy m.in. list do Mikołaja Radziwiłła, w którym pisał: „a proszę, abyś WM. (...) raczeł komunikować się ze mną o poratowaniu tej naszej osierociały R. P – tej. Nie wątpię, że WM. za wdzięczne przyjąwszy tę chęć moję, ona gardzić nie będziesz raczył”<sup>15</sup>. Przychylny Zamoyskiemu

<sup>12</sup> F. Bohomolec, *Życie Jana Zamoyskiego Kanclerza y Hetmana Wielkiego Koronnego*, Warszawa 1775, s. 188.

<sup>13</sup> *Listy Jana Zamoyskiego Kanclerza i Hetmana Wielkiego koronnego*, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. VIII, s. 93.

<sup>14</sup> W. Nowodworski, *Jan Zamoyski. Jego życie i działalność polityczna*, Petersburg 1898, s. 59-60.

<sup>15</sup> *Zamoyski do Mikołaja Radziwiłła*, [w:] *Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koron-*

pozostawał Krzysztof Piorun Radziwiłł, jednakże nie miało to większego znaczenia, gdyż Litwa generalnie nie angażowała się w wewnętrzne zatargi Korony<sup>16</sup>.

W ciągu kilku miesięcy hetman zdołał zgromadzić wokół swojej osoby liczne grono zwolenników. K. Lepszy ocenia, że o ile na sejmie konwokacyjnym stronnictwo kanclerza znajdowało się w mniejszości, o tyle na elekcji jego poplecznicy stanowili większość wśród senatorów i szlachty<sup>17</sup>.

Na sejmie elekcyjnym doszło do ukonstytuowania się trzech ośrodków – koła prokonwokacyjnego, w którym prym wiedli Zborowscy, koła antykonwokacyjnego, złożonego ze stronników kanclerza oraz neutralistów. Zamoyski jako hetman koronny przybył na miejsce w asyście wojska, według relacji nuncjusza Annibala z Kapui „z ludem zbrojnym i uszykowanym, to jest 1000 piechoty, a więcej 4000 konnicy i wiele armat”<sup>18</sup>, podkreślając tym samym swój potencjał militarny.

Postawę kanclerza na początku sejmu charakteryzował wciąż spokój i cierpliwość. Nienawiść między ugrupowaniami urosła do tego stopnia, że zaczęto ukierunkowywać działania na sprowokowanie oponentów i wykazanie nielegalności ich postępowania. Szczególnie wrogą postawę wobec Zamoyskiego prezentował Stanisław Sędziwój Czarnkowski. W okresie bezkrólewia wszelkimi sposobami dążył do zniweczenia pozycji kanclerza, przedstawiając go w listach propagandowych jako najbliższego współpracownika i wykonawcę woli zmarłego „króla – tyrana”<sup>19</sup>. Z inicjatywy Czarnkowskiego w kole prokonwokacyjnym zrodziła się idea rokoshu, który miał spełniać funkcję sądu dla osób odpowiedzialnych za nadużycia z okresu panowania Batorego, przy czym najwięcej win przypisywano naturalnie kanclerzowi. Najwięksi zwolennicy rokoshu – Zborowscy, Stanisław Górka, Mikołaj Jazłowiecki, Stadniccy, wystawili swoje uzbrojone oddziały. Podobnie uczynił Zamoyski.

Demonstracja głównych sił stronnictw oraz ich zawziętość i determinacja niosły ryzyko wojny domowej. Zamoyski miał świadomość, że prowokacje Zborowskich i próba rozwiązania sporu przy wykorzystaniu metody walki zbrojnej, nie zostaną zaaprobowane przez ogół szlachty i senatorów. Dążąc więc do zachowania wizerunku rozsądnego polityka, rozkazał swoim oddziałom pojedynczo wracać do obozu i nie podejmować wyzwań rzucanych przez przeciwników<sup>20</sup>. Za ich przykładem również strona przeciwna ustąpiła z pola niedoszłej walki. Jak wskazuje W. Sobieski, niedoszły rokosh był pierwszym „niemy zwycięstwem” Zamoyskiego, gdyż kompromitacja Zborowskich doprowadziła w konsekwencji do zasilenia stronnictwa hetmana o liczne grono dawnych neutralistów oraz skierowała zaufanie senatu do osoby kanclerza<sup>21</sup>.

nego. t. 4, 1585-1588, wyd. Kazimierz Lepszy, Kraków 1948, s. 106.

<sup>16</sup> S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 195.

<sup>17</sup> K. Lepszy, *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III Wazy*, Kraków 1929, s. 11.

<sup>18</sup> *Annibal do Montalto, z 4 lipca 1587 r.* [w:] *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa neapolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefania Batorym pierwszych latach panowania Zygmunta III do wyjścia arcyksięcia Maksymiliana z niewoli*, przeł. A. Przezdziecki, Warszawa 1852, s. 54.

<sup>19</sup> D. Wójcik-Góralka, *W służbie czterech monarchów. Opowieść o Janie Zamoyskim*, Warszawa 1978, s. 92.

<sup>20</sup> S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 199-200.

<sup>21</sup> W. Sobieski, *op. cit.*, s. 298-299.

Na sejmie elekcyjnym Zamoyski podejmował zdecydowane działania zmierzające do zapobiegnięcia wyborowi na tron Rzeczypospolitej arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Nie można jednakże jednoznacznie określić czyją kandydaturę popierał przed elekcją. Niektórzy spekulowali, że on sam zamierzał ubiegać się o tron królewski. Możliwość taką rozważali przede wszystkim dyplomaci cudzoziemscy. Kandydatura Zamoyskiego została wymieniona w piśmie Horacjusza Spannocchio, sekretarza nuncjusza Bolognetti. Autor dokonał rekonesansu potencjalnych „piastowskich” pretendentów do tronu podkreślając, że szanse Zamoyskiego były znaczne, ponieważ w czasie panowania Batorego zdołał wypracować sobie wizerunek autorytetu politycznego „sam prawie przez się sprawował rządy państwa przez cały ciąg panowania króla Stefana, który w sprawach większej wagi znośił się z nim we wszystkim, i najczęściej na jego zdaniu i radzie przestawał; tak iż przez to zjednał sobie w nagrodę takie znaczenie i szacunek, nad które nie miałyby większego, choćby sam nawet był królem”<sup>22</sup>.

S. Leśniewski ocenia, że w trzecim bezkrólewiu Zamoyski był idealnym kandydatem do tronu, ponieważ posiadał ogromną gamę walorów predestynujących go do pełnienia najwyższej godności politycznej w państwie. Najbardziej pożądanymi atutami kanclerza były umiejętności polityczne i dowódcze, przy czym istotną rolę odgrywało także jego wykształcenie<sup>23</sup>. Kandydatura Zamoyskiego stała się jednak nierealna po sformowaniu się silnego antagonistycznego bloku złożonego ze stronników Zborowskich i opozycji antybatoriańskiej. Wybór kanclerza nie spotkałby się z aprobatą trzeźwo myślących polityków, takich jak Opaliński czy Karnkowski, obawiających się niebezpieczeństwa wojny domowej<sup>24</sup>.

W czasie trzeciego bezkrólewia pojawiały się przypuszczenia, że Zamoyski sprzyjał elekcji jednego z Batorych – Baltazara lub kardynała Andrzeja. Kandydaci ci nie mieli jednak wystarczającego uznania ze strony szlachty, co zniweczyło perspektywę wyboru i spowodowało, że kanclerz został zmuszony do zaprzestania ich forsowania. Wobec tego rozpoczął wśród szlachty agitację na rzecz kandydatury narodowej. Elekcja kandydata narodowego cieszyła się szeroką aprobatą społeczną, co Zamoyski potrafił wykorzystać w umiejętny sposób. K. Lepszy ocenia, że „mądre to posunięcie taktyczne było decydującym dla przyszłej kampanii politycznej”<sup>25</sup>.

Zamoyski miał świadomość, że w opinii szlachty królewicz szwedzki Zygmunt traktowany był niemal jako „Piaś” ze względu na bliskie pokrewieństwo z Jagiellonami. Kanclerz dążył zatem do porozumienia się ze stronnictwem Anny Jagiellonki. Scalenie ugrupowań uwidoczniło się w połowie sierpnia 1587 r., gdy pojawiło się niebezpieczeństwo wynikające ze wzrostu wpływów moskiewskich i habsburskich, a także wobec braku odpowiedniego kandydata narodowego.

W drugiej połowie sierpnia ugrupowanie kanclerza i królowej – wdowy zostało wzmocnione przez prymasa Karnkowskiego. Wraz z prymasem do koła

<sup>22</sup> *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, t. 1, Poznań 1864, s. 463.

<sup>23</sup> S. Leśniewski, *op. cit.*, s. 97-98.

<sup>24</sup> S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 195.

<sup>25</sup> K. Lepszy, *Walka stronnictw...*, s. 13.

antykonwokacyjnego przystąpiła również liczna grupa senatorów i szlachty. Stronnictwo „czarne” systematycznie zwiększało swe szeregi o osoby przechodzące do opozycji wobec rodu Zborowskich oraz kandydatury habsburskiej. Uczynił tak m. in. wojewoda sieradzki Olbrecht Łaski. Zborowscy w dalszym ciągu podejmowali próby opanowania sytuacji przy pomocy wojska. Karnkowski, mając informacje o zbrojeniach obozu Zborowskich, postawił wobec kanclerza ultimatum, zapowiadając natychmiastową nominację Zygmunta i grożąc opuszczeniem pola elekcyjnego w przypadku nie uzyskania zgody Zamoyskiego. Aprobata kanclerza przypieczętowała wybór Zygmunta na króla dokonany 19 sierpnia w kole „czarnym”.

Koło prokonwokacyjne odniosło się z dezaprobatą do wyboru Wazy i samodzielnie dokonało elekcji Maksymiliana Habsburga. Od 22 sierpnia 1587 r. Rzeczpospolita miała dwóch władców: jednego wybranego przez przeważającą większość szlachty oraz drugiego wytypowanego w miejscu posiadającym ku temu prawną sankcję.

Zamoyski jako przywódca „Czarnych” czynił wszelkie starania, aby pomyślnie dla szwedzkiego elekta sfinalizować okres bezkrólewia na sejmie koronacyjnym<sup>26</sup>. Obie strony konfliktu były świadome, że uprawomocnienie elekcji będzie zależne od tego, kto pierwszy zostanie koronowany na Wawelu, bowiem w świadomości szlachty intronizacja dokonana w Krakowie poświadczała istniejący stan prawny.

Zwolennicy Zygmunta Wazy na początku października zwołali zjazd szlachecki do Wiślicy, którego celem było potwierdzenie decyzji sejmu elekcyjnego<sup>27</sup>. Maksymilian również podjął kroki, które miały go przybliżyć do korony. Arcyksiążę próbował pozyskać samego Zamoyskiego licząc, że jego przychylność może przyczynić się do zmiany biegu wydarzeń na własną korzyść. Zamoyski zwlekał z ujawnieniem swojego stanowiska w tej sprawie, podejmując grę na zwłokę, której konsekwencją miało być efektywniejsze przygotowanie obrony Krakowa. W związku z tym kanclerz zaraz po elekcji udał się do miasta, poświęcając wiele energii obwarowaniu i ubezpieczeniu tego strategicznego miejsca.

Arcyksiążę połączył się z oddziałem polskim swych stronników i 16 października rozpoczął oblężenie Krakowa. Habsburg zdecydował się na szturm, poniósł jednak klęskę. Przegrana Maksymiliana zachwiała fundamentem stronnictwa habsburskiego w Rzeczpospolitej. 27 grudnia w katedrze krakowskiej Stanisław Karnkowski dokonał aktu koronacji Zygmunta Wazy na króla Polski.

Zwycięska bitwa pod Byczyną ukoronowała pasmo sukcesów Zamoyskiego z okresu bezkrólewia. Od zdania kanclerza zależały przyszłe traktaty z cesarzem oraz sprawa jeńców – zwolenników Maksymiliana. Także w jego gestii leżała decyzja o uwolnieniu arcyksięcia, choć właściwie powinni o tym decydować senat i król<sup>28</sup>. Zamoyski zaproponował wolność dla arcyksięcia oraz zobowiązał się do oddania mu Inflant, w zamian za zrzeczenie się praw do tronu polskiego i podjęcie się wojny z Moskwą. Strona austriacka wyraziła jednak wątpliwości wobec prawa Zamoyskiego do swobodnego rozporządzania prowincją Rzeczpospolitej.

<sup>26</sup> D. Wójcik-Góralka, *op. cit.*, s. 96.

<sup>27</sup> K. Lepszy, *Walka stronnictw...*, s. 47-49.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 120-121.



Kanclerz dla utrzymania negocjacji uznał, że może to uczynić na podstawie nadzwyczajnych pełnomocnictw, które zostały mu przyznane na sejmie koronacyjnym. Rokowania te nie przyniosły jednak rezultatów.

9 marca 1589 r. został zawarty traktat bytomsko-będziński. Jego warunki były korzystne dla Rzeczypospolitej. Traktat stał się świadectwem przewagi, jaką Polska zyskała w stosunku do Habsburgów, ponieważ zobowiązywał ich do wyrzeczenia się planów zdobycia tronu polskiego i jednocześnie krępował cesarza w jego tradycyjnej polityce moskiewskiej, zwróconej przeciw Rzeczypospolitej<sup>29</sup>.

Przebieg trzeciego bezkrólewia dla Jana Zamoyskiego był okresem ponownego umocnienia jego pozycji politycznej w państwie. Po sejmie 1585 r. opuszczony przez wielu dotychczasowych zwolenników zdołał odbudować swój autorytet i ponownie zebrać wokół siebie silne stronnictwo wywierające wpływ na przebieg elekcji. Determinacja hetmana oraz jego zdolności przywódcze zapewniły sukces polityczny oraz zdecydowały o utrzymaniu pozycji wypracowanej w czasach panowania Batorego. Wiktorija byczyńska sprawiła natomiast, że Zamoyski został poddany zabiegowi swego rodzaju „idealizacji”. Wypracował sobie w oczach szlachty wizerunek bezsprzecznego i niekwestionowanego mistrza, nie tylko w dziedzinie militarnej. Kanclerz w powszechnym odczuciu stał się „pierwszą osobą” w państwie. Politykiem mogącym rozstrzygać w sprawach wewnętrznych oraz zewnętrznych dotyczących kraju, z którego daniem musiał liczyć się nowokoronowany monarcha. W trafny sposób pozycję Zamoyskiego i jego autorytetu w okresie kończącym trzecie bezkrólewie scharakteryzował K. Lepszy: „był to mentor, który nie tylko udzielał rad i wskazówek królowi, ale zarazem dawał mu do zrozumienia i poznania, że nie król, ale on jest najwyższą instancją wszelkich spraw państwowych”<sup>30</sup>.

### The political authority of the chancellor Jan Zamoyski in times of an elective struggle after the death of Stefan Batory

In their work, authors try to present the way in which the chancellor Jan Zamoyski was building his political position during the third interregnum. Their goal was to show that even a temporary fall of hetman's popularity, related to the conflict with Zborowski's fraction, did not change his position and even became a beginning of its reinforcement, which was sealed by the victory at Byczyna. The formation of a political back-up was forced by the solitude of the chancellor after the death of a protector, whom had been Batory for a long time. Stefan Batory died in December 1586. The interregnum after his death run in a ruthless political fight of two disputants – the chancellor Zamoyski and Zborowski family. The Zborowski family intended to take advantage of the interregnum to conduct a revenge on Zamoyski because of political and private failures, which would be enabled by a coronation of Habsburg.

The election of 1587 faired wildly: “never before have interregnum foreshadowed so many storms, so many conflicts and even perhaps the bloodshed, as now”. In the Republic of Poland, no

<sup>29</sup> *Idem, Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589-1592*, Kraków 1929, s. 1-2.

<sup>30</sup> *Idem, Walka stronnictw...*, s. 150.

one have agreed on picking a candidate for the throne and people appreciated the most by the gentry were: Maksymilian Habsburg and a Swedish prince, Zygmunt. The backers of both candidates, taking into consideration the authority of Zamoyski, took actions to prompt the chancellor to officially support one of the challengers. The messengers of Anna Jagiellonka came to the hetman with legation, they proposed a joint patronage of Zygmunt. On the other hand, Rudolph II and Philip II sent letters, in which they recommended Habsburg candidates: Ernest and Maksymilian. It shows how important was the position of Zamoyski in the prevailing balance of political power in the Republic of Poland.

### **Die politische Autorität des Kanzler Jan Zamoyski im Wahlkampf nach dem Tod von Stefan Batory**

In ihrem Werk versuchen die Autorinnen den langen Weg von Jan Zamoyski in der Politik darzustellen. Das war die Zeit des Interregnums. Sie wollen prüfen, dass der zeitweilige Konflikt des Hetmans mit Fraktion von Zborowski keinen Einfluss auf seine Karriere hatte. Dieser Konflikt hat seine Position als Politiker verstärkt. Nach dem Tod von Stefan Batory musste eine neue politische Institution entstehen. Stefan Batory starb im Dezember 1586. Das Interregnum nach seinem Tod bedeutete eine erbitterte Wahlkampf zwischen Kanzler Zamoyski und Familie Zborowscy. Zborowscy wollten sich für personale und politische Misserfolge rächen. Die Krönung von Habsburg sollte die Rache ermöglichen.

Die Wahl im Jahr 1587 war turbulent. „Das Interregnum war noch nie so stürmisch wie jetzt gerade. Es gab bisher nicht so viele Konflikte und Blutvergießen“. In Republik Polen war die Wahl des neuen König uneinig. Die Geltung hatten damals Maksymilian Habsburg und der Königssohn Zygmunt. Die Anhänger der beiden Seiten, die die Autorität von Zamoyski berücksichtigten, wollten dass der Kanzler ihn befürwortet. Die Boten von Anna Jagiellonka kamen zum Hetman und schlugen gemeinsame Protektion von Zygmunt vor. Doch Rudolf II und Filip II haben Habsburger Kandidaten (Ernest und Maksymilian) empfohlen. Das alles zeigt die bedeutsame politische Rolle von Zamoyski in Republik Polen.

KAMIL MICHALUK

Lublin

## **Cafraria<sup>1</sup> Michała Boyma, czyli rzecz o mieszkańcach Afryki Południowo-Wschodniej i ich relacjach z Portugalczykami w połowie XVII wieku**

### **Wstęp**

Spuścizna pisarska Michała Boyma, polskiego jezuitę i misjonarza, kojarzona bywa zwykle z wieloaspektowymi opisami Chin w połowie XVII stulecia<sup>2</sup>. Budząc dawniej bardzo nierównomierne zainteresowania historiografii, ale i innych dziedzin naukowych, powyższy aspekt działalności polskiego podróżnika rozlegle opisany został w nowszej twórczości historiograficznej, zwłaszcza polskiej – w pracach E. Kajdańskiego<sup>3</sup>. Licznych zainteresowań doczekała się także polityczna i religijna strona misji *ostatniego wysłannika dynastii Ming* do władców *Starego Kontynentu*. Nieco mniej uwagi poświęcono pobytowi zakonnika na innych terenach, choćby w Syjamie (Tajlandii) czy Wietnamie<sup>4</sup>.

W całokształcie badań nad osobą i działalnością Boyma zdecydowanie brakuje natomiast osobnych i w pełni monograficznych zainteresowań jego krótkim, ale niezwykle interesującym dziełem, któremu autor nadał miano *Cafrarii*. Przekaz ten, charakteryzujący z dużą dozą obiektywizmu życie Portugalczyków w rejonie Kanału Mozambickiego i usiłujący opisać w podobny sposób obyczaje tubylców

---

<sup>1</sup> M. Boym, *Cafraria*, [w:] R. Wallisch, *Michael Boym's Bericht aus Mosambik – 1644*, Wien 2005. W internecie funkcjonuje również polskie tłumaczenie tekstu, na które powoływałem się w cytacjach. Zob.: [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=1689](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=1689) (dostęp z dn. 29. 02. 2012).

<sup>2</sup> Znanie są tu zwłaszcza dzieła opisujące medycynę oraz faunę i florę Chin. W znacznej mierze są to jednak źródła bądź rękopiśmienne, bądź też trudno dostępne. Możliwie pełna bibliografia zarówno rękopiśmiennych, jak i drukowanych prac polskiego misjonarza znajduje się w książce: *Studia Boymiana*, red. A.W. Mikołajczak, M. Miazek, Gniezno 2004, s. 25-42.

<sup>3</sup> Zob. E. Kajdański, *Ostatni wysłannik dynastii Ming*, Warszawa 1988; *Idem*, *Michał Boym. Ambasador Państwa Środka.*, Warszawa 1999; *Idem*, *Nieznane informacje o chińskich bogactwach mineralnych w dziełach Michała Boyma*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1987, nr 32, s. 623-660; *Idem*, *Atlas Chin Michała Boyma*, „Polski Przegląd kartograficzny”, 1985, nr 17, s. 138-146 i inne. Z dziejów polskich badań nad biografią M. Boyma wymienić należy jednak pozycje sprzed II wojny światowej a nawet sięgające głęboko w wiek XIX. Zob. M. F. Zakrzewski, *Wspomnienie życia i pism Michała Boyma, uczonego wieku XVII*, „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”, R. 3, 1830, z. 2, s. 63-79; J. Krzyszkowski, *O. Michał Boym t. J.*, „Misje Katolickie”, R. 48, 1929, z. 7-8, s. 307-327.

<sup>4</sup> Zob. *Idem*, *Boyma opisanie Królestwa Syjamu*, „Poznaj świat”, 1986, nr 6, s. 22-24.

(tj. Kafrów), sporządzony został w formie listu adresowanego do współbrata, ojca Jerzego Cieślaka, datowanego na 11 stycznia 1644 r<sup>5</sup>. Stanowił przy tym kompilację obserwacji gromadzonych przez autora w toku jego kilkumiesięcznej podróży wzdłuż afrykańskiego wybrzeża.

Za właściwy punkt dla rozpoczęcia omawiania kwestii dotyczących *Cafrarii* i jej historiograficznego znaczenia można chyba uznać jedyny bodaj artykuł całkowicie poświęcony temu dziełu. Autor, R. Piętka, w znacznym stopniu rolę jego zdeprecjonował<sup>6</sup>. Pisany z pozycji zainteresowań przede wszystkim filologii klasycznej tekst już z założenia miał dowieść tezy, jakoby przekaz *Cafrarii* zawierał w sobie wątki głównie konwencjonalne, zaczerpnięte z antyku, co miałyby drastycznie obniżać jego przydatność dla zainteresowań historycznych. Należy się tutaj oczywiście zgodzić z autorem artykułu, iż omawiana relacja posiada swoiście nieuporządkowany, eklektyczny, czasem wręcz sprzeczny charakter<sup>7</sup>. Trudniej natomiast przyjąć w całości stwierdzenie, iż to wzorce antyczne stały się głównym czynnikiem kształtującym wyobrażenia Boyma. Takie postawienie sprawy już niejako samo przez się budzi logiczny sprzeciw, skłaniając ku znaczącemu pytaniu – jeśli miała by być *Cafraria* wytworem w znacznej mierze konstrukcji topicznych to dlaczego nie przeniosły się one na relacje Boyma o Chinach? W każdym razie sam autor nigdzie nie sygnalizował takich zależności.

Idąc dalej, zgodzić można się jeszcze z antycznym pochodzeniem budowy samej relacji, wzorowanej niejako na Herodocie<sup>8</sup>. Trudno jednak, aby używając wobec barwy skóry tubylców określeń, iż jest ona koloru „czarnego czy brunatnego”<sup>9</sup> popadał Boym w jakieś antyczne konwencje, nie zaś sankcjonował realny stan rzeczy, powodowany zapewne kwestiami etnicznymi<sup>10</sup>. Podobnie pewne cechy fizyczne Kafrów i dołączone do nich określenia, choćby „(...) ci o rudych włosach są okropni z wyglądu”<sup>11</sup>, nie wydają się być rezultatem odczytania w antycznych dziełach podróżniczych, ale raczej gustu – kształtowanego przez obawę wobec inności. Podobnie rzecz miała się z przypisaniem Kafrom kolejno – kanibalizmu, braku miast (w znaczeniu europejskim)<sup>12</sup>, nagości, koczowniczego trybu życia, których również nie można przenieść w granicę literackiej i antycznej konwencji.

Podobnie jest i z kwestiami religijnymi, gdzie Boym przedstawił Kafrów już to jako tych, którzy „(...) żadnego boga nie wyznają”, to znowu „czczących, jako

<sup>5</sup> *Studia Boymiana...*, s. 26.

<sup>6</sup> R. Piętka, *Kafraria Michała Boyma i konwencje dawnych relacji etnograficznych*, [w:] *Studia Boymiana...*, s. 109-121.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 109-110.

<sup>8</sup> Mowa tutaj o układzie relacji według klucza religia – wojna – seksualność – rytuały pogrzebu – ubiór – odżywianie się. U Boyma wielkiej wagi nabierają jednak kwestie zgoła gospodarcze czy stosunek do religii chrześcijańskiej. Także sami Portugalczycy (określani w tekście jako *Luzytańczycy*) są u Boyma zaprezentowani z perspektywy obcego obserwatora, nie zaś kogoś połączanego z nimi jakąś znaczącą więzią. Por. *Ibidem*, s. 110; M. Boym, *op. cit.*, s. 7.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>10</sup> Choćby wymieszaniem się przeważającej ludności Bantu z ludnością arabską, a być może nawet perską (ludy Shirazi przybyłe znad Zatoki Perskiej w XIII w.). Zob. H. Zins, *Historia Afryki Wschodniej*, Wrocław 1986, s. 27.

<sup>11</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 34.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 34.

bóstwa, swoich czarowników”<sup>13</sup>. Dodatkowo mieli oni być również instruowani przez demony. Wydaje się, że szybciej niżeli w antycznych, można rozwiązanie problemu odnaleźć w chrześcijańskich podstawach widzenia świata i w zapale skierowanym ku nawracaniu nowych ludów, które chciano widzieć jako bezwyznaniowe i właśnie w swojej areligijności kierowane przez złe duchy.

Wydaje się, że autor artykułu, wielokrotnie powołując się na samego Herodota, nie przeniósł do swojej pracy podstawowego dla badaczy greckiego dziejopisa rozróżnienia. Chodzi tu mianowicie o niejednorodną wartość tych partii tekstu, gdzie autor wyraźnie orzekł czy dawał do zrozumienia, iż „był i widział”, od tych gdzie podierał się o wiele mniej konkretnym stwierdzeniem w rodzaju „słyszałem”. Wydaje się, że odsączając te istotniejsze, otrzymać można tutaj cenne i słabo dotychczas eksploatowane źródło, gotowe do skonfrontowania jego treści z panującymi w historiografii poglądami.

## I. Cafraria, Monomotapa, Ilha du Moçambique – realia geograficzne

Poddając analizie zapisy *Cafrarii* Michała Boyma rozpocząć należy od podjęcia trudu niezbędnych ustaleń geograficznych. Faktem jest bowiem, iż w obfitującej w opisy wybrzeża Kanału Mozambickiego *Cafrarii*, posługiwał się Boym ogólniejszymi pojęciami natury geograficznej o bardzo różnej zresztą proveniencji. Objasnień wymaga już sam termin *Cafraria*. Autor pisał, iż była to „(...) ziemia wielce rozległa (...) od Przylądka Dobrej Nadziei po Mozambik oraz rzeki płynące w stronę Goa”<sup>14</sup>. Samo określenie przejęte zostało przez Portugalczyków od Arabów i nazywało początkowo teren pośredniej – głównie handlowej ekspansji tych ostatnich<sup>15</sup>.

Ta ostatnia ograniczała się zaś z reguły do stosunkowo wąskiego pasa przybrzeżnego<sup>16</sup>, który z kolei podzielić należało by na trzy istotne części, wykształcone w zasadzie już w XIII w. Pierwsza z nich, rozciągająca się od wybrzeży Morza Czerwonego, przez Zatokę Adeńską, aż po ważny port w Mogadiszu w późniejszej Somalii, stanowiła strefę bezpośredniej dominacji arabskiej a później egipskiej i częściowo tureckiej<sup>17</sup>. Druga ze stref, ciągnąca się na południe, aż po portową Kilwę w Tanzanii, charakteryzowała się znacznym rozwojem niezależnych miast,

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>14</sup> Samo Goa występuje tutaj najpewniej jako punkt odniesienia geograficznego z powodu decyzyjnego charakteru tego portu i ustanowionych w nim władz jeśli chodzi o portugalski kolonializm w Afryce Wschodniej i Azji.

<sup>15</sup> To jest tereny wybrzeża wschodnioafrykańskiego na południe od Mogadiszu w Somalii. Świat islamu w bardzo niejednorodnym stopniu przenikał na te tereny. Jego ostojami bywały przede wszystkim kupieckie miasta (Kilwa, Mombassa, Pate, Sofala), gdzie wśród elity rządzącej (namiestników, królów) nierazko przeważali ludzie pochodzenia arabskiego. Zob. H. Zins, *op. cit.*, s. 27-35.

<sup>16</sup> Powodowane było to przede wszystkim kwestiami natury przyrodniczej i geograficznej. Otóż chodzi tutaj głównie o nizinne terytoria przybrzeżne, oddzielone od kontynentalnego interioru czy to płaskowyżami, czy też rowami tektonicznymi (np. Wielka Krawędź). Zob. *Encyklopedia geograficzna świata*, t. II: *Afryka*, red. A. Jelonek, Kraków 1996, s. 35-46; M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, Wrocław 1999, s. 19-21.

<sup>17</sup> H. Zins, *op. cit.*, s. 27-29.

gdzie nad murzyńską ludnością Bantu władali zwykle szejkowie pochodzenia arabskiego a być może i perskiego<sup>18</sup>. Trzecia wreszcie część wybrzeża, poniżej Kilwy i Zanzibaru, z jednym tylko znaczącym portem w Sofali, oraz dużych ośrodkach w Senie i Tete, wyróżniała się dużą różnorodnością osadniczą. Jej też w znacznym stopniu dotyczyła relacja polskiego misjonarza.

Mimo, iż nazywała ona Cafrarią bardzo rozległe obszary, w rzeczywistości przedstawiała jednak opis terenów znajdujących się od Zambezi a prawdopodobnie że i od rzeki Limpopo na południu, aż po Mozambik na północy<sup>19</sup>. Owa relacja pokrywała się więc w uogólnieniu z krainą, którą na współczesnej Boymowi mapie kartograf Willem Janszoon Bleau nazwał „Costa de Caffres”<sup>20</sup> – „Wybrzeżem Kafrów”.

Cafraria, rozumiana od tej pory w niniejszych rozważaniach głównie jako „Costa de Caffres”, nie była więc do końca jakimś wymyślnym tworem europejskich czy arabskich podróżników, ale terenem o ujednoczonych warunkach geograficznych i politycznych. Grupa determinantów geograficznych sprowadzała się do położenia obszaru na terenie szerokiej do ok. czterystu kilometrów niziny oddzielonej od kontynentalnego interioru kolejno – Jeziorem Niassa, płaskowyżami, wreszcie tzw. Wielką Krawędzią<sup>21</sup> na południu. Takie ukształtowanie czynników geograficznych wpłynęło oczywiście na swoistą odrębność miast i osad „Costa de Caffres” od oddzielonych przez naturalne bariery silniejszych plemion czy państwowości kontynentalnych. Podobnie jak na terenach na północ od Kilwy i Zanzibaru tutaj także nastąpiło wykształcenie swego rodzaju handlowych miast-państw. W przeciwieństwie jednak do terenów północnych szlaki handlowe były tutaj ograniczone w znacznej mierze do delty rzeki Zambezi i jej południowych okolic, gdzie rozwinął się jeden z największych wschodnioafrykańskich portów – Sofala, w okresie portugalskim zaś opisywana przez Boyma Sena<sup>22</sup> i Tete. Partrycypując od najdawniejszych czasów w handlu złotem stał się ów region wyraźnym łącznikiem pomiędzy wybrzeżem a wnętrzem kontynentu skąd płynął cenny kruszec<sup>23</sup>. Sam polski jezuita zauważał również, że „Sena jest to region afrykański (...) bardzo żyzny (...) obfituje w pszenicę, woły i złoto”<sup>24</sup>. Obok położenia na głównym dla tych stron szlaku handlowym daje się tutaj zauważyć również drugi czynnik sprzyjający osadnictwu, choć mniej znaczący od występowania złota, to

<sup>18</sup> Miało się tutaj rozwinąć do trzydziestu jeden miast, coraz silniej zislamizowanych, nierzadko o elementach kamiennej zabudowy. Właśnie tutaj powstał najpewniej arabsko – murzyński substrat na bazie którego powstała eklektyczna kultura Suahili. Zob. *Ibidem*, s. 28; *Historia Powszechna*, t. 10: *Narodziny świata nowożytnego. Afryka i Azja.*, red L. Santini, Kraków 2007, s. 700-701.

<sup>19</sup> Przytoczona przezeń anegdota, odnosząca się do przygody rozbitków spod Przylądka Dobrej Nadziei, jest widocznym efektem opowiadania jej naocznego świadka, nie zaś doświadczeń Boyma. Zob. M. Boym, *op. cit.*, s. 36.

<sup>20</sup> W. J. Bleau, *Aethiopia inferior vel exterior*, [w:] *Theatrum orbis terrarum, sive atlas novus*, Amsterdam 1635. Dzieło Holendra z pewnością znane było i Boymowi, czego ślad znaleźć można i w *Cafrarii*. Zob. M. Boym, *op. cit.*, s. 42.

<sup>21</sup> *Encyklopedia geograficzna...*, s. 279-281.

<sup>22</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 48.

<sup>23</sup> M. Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Warszawa 1976, s. 197.

<sup>24</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 48.

jest urodzajne mady i dość wilgotny klimat<sup>25</sup>. Kwestią dość otwartą w literaturze pozostaje natomiast rola wywozu niewolników w bogaceniu się wyżej wymienionych ośrodków. Wydaje się jednak, iż połowa XVII w. była okresem wzmożonej eksploatacji wybrzeża wschodnioafrykańskiego pod tym właśnie kątem<sup>26</sup>.

Poruszając handlowe znaczenie szlaku doliny Zambezi, nie można nie napisać choć kilku zdań również o wspomnianym u Boyma<sup>27</sup> głównym ośrodku z którego płynęło na przybrzeżne rynki złoto, to jest o kraju Monomotapy<sup>28</sup>. Państwo to przeżywało wówczas niewyjaśnione dotąd trudności powodowane być może przerostem feudalizacji władzy nad tendencjami centralistycznymi<sup>29</sup>. Dość, że nie było ono w stanie elastycznie zareagować na zmiany na wybrzeżu, stopniowe zresztą, ale powodujące wzrost roli pośredników w handlu złotem<sup>30</sup>. W przeciwieństwie do Arabów, Portugalczycy nie wykazywali się wielką inwencją w nawiązywaniu relacji handlowych i rychło zaprzestali wysyłania ekspedycji w głąb Afryki<sup>31</sup>. O tym, jak poważnemu osłabieniu uległy relacje pomiędzy Portugalczykami a władcami Monomotapy, świadczyć może pośrednio brak wzmianek o niej na europejskich mapach, choćby u M. Waldseemullera czy G. Ruscelliego; Monomotapa była obecna dopiero u J. W. Bleau, choć i tutaj stanowiła raczej inną nazwę dla dawnych koncepcji *terra incognita* czy *terra leones*<sup>32</sup>.

Ostatnim wreszcie z geograficznych ustaleń, jest charakterystyka boymowego Mozambiku, czyli *Ilha du Moçambique*. Jak pisał sam misjonarz – „Mozambik to mała wyspa, której obwód mierzy jedną milę włoską (...)” nie ma na nim „(...) domu, który by nie był pokryty suchymi liśćmi palmy jak słomą (...)” oraz zamieszkuje go „(...) mieszkańców co najwyżej 60-ciu, są to Luzytańczycy (tj. Portugalczycy – K. M.), ojcowie rodzin”<sup>33</sup>. Obok Mombasy, pozostawał więc Mozambik od 1505 r. jednym z naczelných punktów portugalskiej obecności w Afryce Wschodniej<sup>34</sup>.

<sup>25</sup> *Encyklopedia geograficzna...*, s. 280.

<sup>26</sup> I. Biezuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Warszawa 1987, s. 354.

<sup>27</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 32.

<sup>28</sup> Wydaje się, że nazwa ta powstała na bazie zapożyczonego z języka ludu Keranga określenia, domniemanego założyciela owej państwowości, oznaczającego po prostu *państwo króla*. Zob. A. Zajączkowski, *Czarna Afryka wczoraj i dziś*, Warszawa 1980, s. 37. Inaczej tłumaczy ów źródłosłów M. Tymowski, *Historia Afryki...*, s. 691, określając go jako „mwena motapa”, czyli „władca kopalni”. Por. hasła *Monomotapa* i *Mwene Mutopa*, [w:] M. R. Lipschultz, R. K. Rasmussen, *Dictionary of African Historical Biography*, London 1978, s. 151-152, 165-166.

<sup>29</sup> Zob. *Ibidem*, s. 698-699; A. Zajączkowski, *op. cit.*, s. 37-41.

<sup>30</sup> J. Favier, *Wielkie odkrycia od Aleksandra do Magellana*, Warszawa 1996, s. 402.

<sup>31</sup> Relacje odżyły niejako po upadku kolonializmu portugalskiego na tych terenach, choć sama Monomotapa przetrwała niewiele dłużej w wyniku najazdu ludu Rozwi. Zob. *Histoire Generale de l'Afrique Noire*, t. 1: *Des origines a 1800*, red. H. Deschamps, Paris 1970, s. 454-455, 458.

<sup>32</sup> M. Waldseemuller, *Tabula nova partis africae*, [w:] Ptolemy, *Geographia*, Lyon 1541; G. Ruscelli, *Africa nuova tavola*, [w:] *La geografia di Claudio Tolomeo*, Venice 1561; J. W. Bleau, *op. cit.*

<sup>33</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 42, 44.

<sup>34</sup> M. Tymowski, *Historia Afryki...*, s. 702; K. Chodyncki, K. Piwowski, *Odkrycia, humanizm, odrodzenie i reformacja*, [w:] *Wielka Historia Powszechna*, t. V: *Czasy Nowożytny*, red. J. Dąbrowski, O. Halecki, M. Kukiel, s. Lama, s. 23.

## II. Życie codzienne Kafrów

Znając już ogólny zarys geograficznych faktów odnoszących się do *Cafrarii* M. Boyma, zająć należy się charakterystyką jej rdzennych mieszkańców. Jeśli chodzi o polityczne formy życia mieszkańców „Costa des Caffres” to najkorzystniej przyjąć dla nich popularną w literaturze koncepcję systemu segmentowego<sup>35</sup>. Otóż wydaje się, iż opisywana przez Boyma tubylcza ludność reprezentowała system stosunkowo autonomicznych wiosek składających się z szałasów, które miały być „(...) uformowane w okrąg, wokół wkopanego drąga, czasem wylepiane gliną, aby dziur nie było widać”<sup>36</sup>.

Oddzielone od silnych organizmów politycznych wnętrza kontynentu przez bariery natury geograficznej<sup>37</sup> wchodziły one w cywilizacyjne relacje z bogatymi miastami wybrzeża. Te zaś, reprezentując kulturowy substrat Suahili – wyróżniony już choćby kamienną zabudową i znaczącymi wpływami islamu<sup>38</sup>, tylko pośrednio oddziaływały na otaczającą je ludność Bantu. Znamienne jest, że nawet polski misjonarz wyraźnie wskazywał przybycie na te tereny Maura (tj. muzułmanina czy Araba)<sup>39</sup>, jako postaci obcej.

Powyższe ustalenia nie oznaczają bynajmniej, iż na obszarach pomiędzy afrykańskim wybrzeżem a kontynentalnym interiorom panowała jakaś osadnicza statyczność. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że właśnie ruchliwość ludności Bantu była tutaj przyczyną wielu trudności w jej kulturowym i cywilizacyjnym dookreśleniu<sup>40</sup>. Z pewnością jednak charakterystyka miejscowych warunków naturalnych, oraz wpływy Suahili dość szybko nadawały omawianym ludom specyficzny kulturowy rys.

Sama władza w kafryjnych wioskach i plemionach należała do królów, spośród których najwyższy „(...) zwany Marawiusz, panuje od Przylądka Dobrej Nadziei”. Dalej pisał Boym, o regionie Sena, iż „Król tych ziem (...) pod utratą szyi zakazał swoim wyjawiać, gdzie są wielkie kopalnie”<sup>41</sup>. Obecne tutaj zdecydowane wyniesienie jednego z władców czy naczelników zdaje się mieć charakter pewnej nieścisłości. W opisach polskiego podróżnika odzwierciedlone zostały chyba wiadomości o władcach Monomotapy, nie zaś o jakimś szczególnym znaczeniu jednego z naczelników na wybrzeżu<sup>42</sup>.

<sup>35</sup> *Idem, Państwa Afryki...*, s. 132-134.

<sup>36</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 44.

<sup>37</sup> Mowa tutaj nie tylko o Monomotapie, ale też silnych i często nastawionych łupieżczo plemionach koczowniczych (np. Zimba) czy też pasterskich (Galla). Zob. H. Zins, *op. cit.*, s. 43-45.

<sup>38</sup> Miasta te, gdzie oprócz rządzącego zwykle czynnika ludnościowo arabskiego, bądź tylko muzułmańskiego, stanowiły zlepek różnych nacji – choćby Arabów, Persów, być może nawet Hindusów z ludnością Bantu. Istotny był tu podział na społeczne wyżyny zamieszkujące kamienną zabudowę oraz ludność hierarchicznie niższą, zgrupowaną w szałasach czy okolicznych wioskach. *Ibidem*, s. 51-58. Zob. J. Favier, *op. cit.*, s. 402; M. Tymowski, *Historia Afryki...*, s. 702.

<sup>39</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 58.

<sup>40</sup> H. Zins, *op. cit.*, s. 47; M. Boym, *op. cit.*, s. 32.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 36, 48.

<sup>42</sup> Zob. M. Tymowski, *Historia Afryki...*, s. 702.



Z samą władzą i jej wykonywaniem nierozłącznie była związana postać czarownika<sup>43</sup>. Pisał Boym, iż „Gdy umiera komuś ojciec lub matka natychmiast biegną do czarownika bądź wiedźmy i mówią, iż rodzic ich zmarł i że z tym i owym był w nieprzyjaźni. Czarownik (...) wróży i podaje imię zabójcy. Kafr udaje się tedy do (...) władcy i oskarża wroga swego ojca”<sup>44</sup>. W innym miejscu stwierdzał zaś, że „(...) Kafrowie czczą, niczym bóstwa, swoich czarowników”<sup>45</sup>. Mamy tutaj więc niewątpliwym udział praktyk magicznych w sprawowaniu czynności sądowych. Zdaje się to potwierdzać rolę czynnika magicznego w legitymizacji władzy<sup>46</sup>.

Ta ostatnia zaś, zdaje się mieć również znaczący wpływ na organizację polowań oraz handlu złotem i kością słoniową<sup>47</sup>. Wymiana najcenniejszego z kruszców odbywała się jednak przede wszystkim w Senie – zwykle złote bryłki czy piasek oddawano za ekwiwalent w postaci szklanych paciorków, tkanin czy sztabek żelaza<sup>48</sup>. Znacznie większą skalę osiągał natomiast handel kością słoniową. Nie jest chyba przypadkiem, iż na mapie J. W. Bleau właśnie okolice Mozambiku oznaczone zostały graficznie za pomocą pary słoni<sup>49</sup>. Relacja Boyma dostarcza ciekawego opisu jednego z takich polowań. Jak pisał misjonarz: „Idzie do lasu 6 lub 8 z (...) dzidami (...). W tym samym czasie dwóch podbiega i wraza w niego strzały lub włócznie, gdy ów zwróci się w stronę rany i bólu (...) wtedy owi Kafrowie, którzy stali z przodu przekłuwają mu boki, gdy ten odwróci się by ich zabić, ci, co byli po bokach, powalają go. I tak, biedaczysko, pada z wycieńczenia i zostaje zabity”<sup>50</sup>.

Pewnym charakterystycznym rysem boymowej opowieści o Kafrach było stwierdzenie, że ci ostatni to lud „(...) niewolniczy, choć utalentowany”. Dalej dodaje misjonarz, iż „Są niewolnikami Portugalczyków”<sup>51</sup>, wyszczególniając przy tym ceny, jakie przybysze z Półwyspu Iberyjskiego płacili za poszczególne kategorie Kafrów. Takie określenie tubylców zdawało się odnosić do charakteru w jakim wykorzystywali ich Portugalczycy, niekoniecznie zaś przeznaczone było dla scharakteryzowania całej populacji. Znajduje to odzwierciedlenie w wyliczeniu przez Boyma konkretnych sposobów pochwylenia niewolników, jako tych, którzy zostali „(...) przychwyleni na kradzieży, (...) sprzedawani przez swoich, inni znów przez rodziców, (...) są też tacy, co za niszczenie prosa skazani zostali na niewolę, jeszcze innych pochwycono na drodze (...)”<sup>52</sup>. Dalej zaś zdecydowanie odróżniał Boym u Kafrów status wolnych od niewolników, zauważał bowiem, że „(...) posiadają Luzytańczycy wielu wolnych ludzi w miejsce niewolników”<sup>53</sup>. Obrazu Kafrów

<sup>43</sup> Zob. *Idem*, *Państwa Afryki...*, s. 53-58, 70-71.

<sup>44</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 40.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>46</sup> J. G. Frazer, *Złota galgúz*, Warszawa 1996, s. 99-102.

<sup>47</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 40.

<sup>48</sup> B. Nowak, *Afryka w gospodarce światowej XVI-XVII w.*, [w:] *Europa i świat w początkach epoki nowożytnej*, cz. 1: *Spółczesność, kultura, ekspansja*, red. A. Mączak, Warszawa 1991, s. 332.

<sup>49</sup> J. W. Bleau, *op. cit.*

<sup>50</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 40.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>52</sup> *Ibidem*

<sup>53</sup> *Ibidem*

u Boyma dopełniło posądzenie ich o kanibalizm<sup>54</sup>, w tym przypadku bardziej chyba energetyczny, niż rytualny i dlatego trudny do zweryfikowania.

Relacja Boyma jest też bogata w inne informacje o naturze kulturowej czy gospodarczej. Zaliczyć można do nich opisy zwyczajów pogrzebowych przy okazji których miano składać ofiary z ludzi, charakterystykę ubioru tubylców, ich domniemane przywiązanie wobec swoich panów<sup>55</sup>. Relacje dotyczące spraw gospodarczych sprowadziły się do wyliczenia jako upraw przede wszystkim prosa, rzadziej pszenicy, ryżu, fig czy palm kokosowych<sup>56</sup>. Mowa jest także o trującym korzeniu „moabi”<sup>57</sup>.

### III. Portugalczycy

Po opisanu kolejno – kwestii geograficznych, politycznych i scharakteryzowaniu Kafrów, przejść trzeba do niejako najważniejszej części pracy, zająć się samymi Portugalczycami. Priorytetowo potraktować należy zwłaszcza charakter owej kolonizacji i postulowane w historiografii jej nasilenie w XVII w.<sup>58</sup>

W relacji Boyma uderza już sam fakt, że według polskiego jezuitę zamieszkiwało Ilha du Mocambique w połowie XVII w. zaledwie sześćdziesięciu portugalskich „ojców rodzin”<sup>59</sup>. Nawet doliczając pozostałych członków, nie stanowiło to znaczącego postępu w stosunku do szacowanych dwustu mieszkańców z początku stulecia<sup>60</sup>. Również opis technicznego poziomu rozwoju osady nie nastroczał wątpliwości co do poziomu życia w niej. Jak podkreślał Boym: „Nie ma tu rzemieślników, jedynie krawiec i fryzjer. Buty sprowadza się z Goa. Poza tym bardzo rzadko jedzą mięso, albowiem brak zawodowego rzeźnika”<sup>61</sup>. Podobnie rzecz miała się z uprawą roli i produkcją żywności – „Żyją samym ryżem, który przybywa tu z Goa. Mało jest tu chleba, wypieka się go bez zaczynu; dostępny jest tylko dla zamożnych”<sup>62</sup>. Poważne braki miały tutaj występować również w hodowli trzody i innych zwierząt<sup>63</sup>. O przyczynach tak słabego poziomu cywilizacyjnego wyspy pisał Boym bez ogródek, stwierdzając, iż to Portugalczycy „(...) gardzą wykonywaniem jakiegokolwiek pracy, dlatego to żyją bardzo ubogo. (...) ponieważ wśród Kafrów, dzikich ludzi, przebywają, tych w ogóle nie kształcą i sami cierpią głód i nędzę”<sup>64</sup>. Słowa te rzucają ciekawy rys na życie Portugalczyków na Mozambiku. Rzeczywistość ko-

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 34, 36.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 52, 54. Zob. F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wieku*, cz. 1: *Struktury codzienności*, s. 148–149.

<sup>57</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 40.

<sup>58</sup> H. Zins, *op. cit.*, s. 39.

<sup>59</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 46.

<sup>60</sup> B. Nowak, R. Piętek, *Historia Afryki na południe od Sahary*, [w:] *Wielka Historia Świata*, t. 7: *Świat w XVII wieku*, red. J. Gierowski, s. Grodziski, J. Wyrozumski, Kraków 2005, s. 727.

<sup>61</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 46.

<sup>62</sup> *Ibidem*

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 46, 48.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 46.

lonii, gdzie nikt „(...) nie orze, nikt nie bronuje, nie sieje i nie sadi”<sup>65</sup> mogła by chyba poświadczać swego rodzaju „smutek tropików”, jak nazwał to E. Kajdański.

Obok tendencji do przejścia przez kolonizatorów pewnych elementów życia tubylców, widoczna była również silna pozostałość ich dotychczasowych zwyczajów. Element napływowy, składający się często ze społecznego marginesu, po przybyciu na Mozambik miał „czynić się fidalgos, czyli szlachciami”<sup>66</sup>. Pragnienie społecznego wyniesienia i poprawy losu nie zawsze szło jednak wśród rzeczonych przybyszy, jak się wydaje, w parze z talentami gospodarskimi i organizatorskimi. Nie na darmo też występuje w historiografii znaczące odróżnienie rysu kupieckiej i handlowej aktywności na tych terenach mobilnych Arabów od ograniczających się do głównych szlaków Portugalczyków<sup>67</sup>. Dodatkową kwestią była niemożność i nieopłacalność eksploatacji tych terenów bez udziału portugalskiego państwa<sup>68</sup>. To zaś było zainteresowane eksploatacją kafraryjskich wybrzeży przede wszystkim ze względu na złoto i kość słoniową<sup>69</sup>.

Cóż więc robili w okolicy Kanału Mozambickiego Portugalczycy? Wzmianki Boyma o prowadzonym przez nich sporadycznie handlu kłami słoniowymi i drewnem hebanowym potwierdzają raczej średnie lub niewielkie znaczenie handlowe kolonii, gdyż sprzedawano je w detalicznych ilościach w porcie, który, jak wynika z kontekstu, nie prowadził poważniejszych transakcji<sup>70</sup>. Podsumowaniem może być tutaj chyba stwierdzenie autora *Cafrarii*, iż „(...) na tej nędznej ziemi, z głodu, pragnienia, upalnego i parnego powietrza, jakichś dwóch lub trzech każdego dnia umiera, mimo, że mieszkańców i tak tu niewiele”<sup>71</sup>.

Przyczyn bytowania mieszkańców Portugalii na tych terenach nie da się też sklasyfikować jako religijnych. Wręcz przeciwnie – jak pisze Boym: „Chrześcijan w tych stronach niewiele, chociaż zbiory duże, brak robotników”<sup>72</sup>. Tubylcy nie byli gruntownie zapoznawani przez swoich panów z religijnymi prawidłami – „Znak św. krzyża z pewnym wysiłkiem pojmują, nauczyliby się i innych tajemnic wiary, gdyby byli uczeni, lecz niedbali w tej sprawie panowie nie uświadamiają ich, a nawet o to nie zabiegają. Niektórzy przez zaniedbanie bez chrztu umierają”<sup>73</sup>. Nijak jednak nie można było odnaleźć specjalnie misyjnych skłonności u kolonizatorów, co poruszało polskiego misjonarza. Religijność Portugalczyków również jawiła się jako dość powierzchowna. Czytamy bowiem, iż „(...) rzadko przystępują do sakramentów, lecz niemal codziennie biorą udział we mszy św.”<sup>74</sup>. Istotną

---

<sup>65</sup> *Ibidem*

<sup>66</sup> *Ibidem*

<sup>67</sup> B. Nowak, *op. cit.*, s. 307, 313, 318.

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 313.

<sup>69</sup> Działo się tak z uwagi na nieduże możliwości transportowe – w XVI wieku było w stanie sprowadzać z Afryki Południowo-Wschodniej. Ładunek jaki mogło pomieścić około pięciu okrętów. Nawet jeśli zmieniło się to w pierwszej połowie XVII w., to raczej nieznacznie. Zob. R. Cameron, *Historia gospodarcza świata*, Warszawa 1996, s. 104, 156-157.

<sup>70</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 4.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 54.

<sup>72</sup> *Ibidem*

<sup>73</sup> *Ibidem*

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 56.

częścią ich kultu miało być za to nabożeństwo do św. Antoniego, określanego przez Kafrów jako „*straszny młodzieniec*”<sup>75</sup>.

Co ciekawe, przeciwnie do tradycji plemion afrykańskich<sup>76</sup>, mocno upośledzoną rolę w społeczności kolonizatorów miały kobiety. Boym podkreślał, iż te jedynie „(...) w dni świąteczne, nocą, tuż przed jutrzeńką, są zanoszone na mszę w lektykach, w korowodzie czarnych. Zaraz po końcu mszy odchodzą i więcej nie pokazują się w świątyni, nie przychodzą na kazania ani na katechizację, tylko na Wielkanoc przystępują do spowiedzi”<sup>77</sup>. Zupełnie inaczej przedstawiała się tutaj rola kobiet kafraryjskich. Należy również zauważyć pewien istotny szczegół – Boym nic nie wspominał o jakichkolwiek mieszanych małżeństwach, choć te miały zdaniem niektórych badaczy zbliżyć kolonizatorów do tubylców i stanowić istotny wątek spajający zadzierzgnięte handlowe relacje.

Dopełnić obrazu życia w portugalskiej kolonii może chyba przedstawienie relacji jej mieszkańców wobec poddanych Kafrów. Istotnym było posiadanie wielu niewolników – miało ono wymiar społecznej nobilitacji. Charakter tego niewolnictwa polegał zaś z reguły na usługiwaniu w codziennych czynnościach (np. noszeniu w lektyce, przynoszeniu wody i pożywienia), wyprawach po kość słoniową czy towarzyszeniu panom w polowaniach.

## Uwagi końcowe

Podsumowując przedstawione wyżej wyszczególnienie głównych wątków zawartych w *Cafrarii* M. Boyma, pokusić należy się o wyciągnięcie wniosków natury ogólnej. Niewątpliwie rejon Kanału Mozambickiego nie był najistotniejszym dla portugalskiego systemu kolonialnego<sup>78</sup>, kolonie zaś tam zlokalizowane, poza wybitnie handlowymi jak Sofala, nie należały do pręźnie rozwijających się.

Być może pierwsza połowa XVII stulecia przyniosła tu ożywienie i wzrost, jednak i jemu należy nadać właściwe proporcje. Otóż, obok szybko rozwijających się punktów, istniały też liczne kolonie podobne opisywanemu przez Boyma Mozambikowi. Panujący tam gospodarczy i społeczny zastój nie miał mniejsze znaczenie wobec ich podstawowej roli. Tą zaś stanowiły cele niejako geopolityczne – choćby Ilha du Mocambique było zbyt ważnym terenem, aby go pozostawić ewentualnej arabskiej ekspansji. Jak groźne skutki niosła ta ostatnia pokazała druga połowa XVII w., kiedy to Portugalczycy utracili swoje władztwo na rzecz Arabów z Omanu<sup>79</sup>.

Ekspansja tych ostatnich i sam obraz portugalskich oddziaływań zawarty w *Cafrarii*, pozwalają na przewartościowanie pewnego kulturowego mitu. W ich

<sup>75</sup> Pozostałością kultu tegoż świętego zdaje się być wezwanie najstarszego kościoła na wyspie Mozambik. Zob. *ibidem*, s. 58.

<sup>76</sup> Zob. H. Zins, *op. cit.*, s. 55.

<sup>77</sup> M. Boym, *op. cit.*, s. 56.

<sup>78</sup> *Histoire generale du IVe siecle a nos jours*, t. IV: *Renaissance et Reforme...*, red. E. Lavisse, A. Rambaud, Paris 1894, s. 896 – 898; *Historja Powszechna*, t. II: *Średniowiecze i początek wieków nowożytnych*, red. M. Sokolnicki, H. Mościcki, J. Cynarski, Warszawa 1931, s. 452-458.

<sup>79</sup> B. Nowak, R. Piętek, *op. cit.*, s. 727-730.

świecie zachwianiu uległa jednostronna wizja Europejczyka – krzewiciela postępu lub chociaż niestrudzonego kolonizatora<sup>80</sup>. Jej miejsce zajęło mniej jednoznaczne spojrzenie na rolę Portugalczyków w Południowo-Wschodniej Afryce, choćby co do handlu. Tutaj bowiem wydaje się, iż niekoniecznie przewyższali oni niezwykle wszechstronnych Arabów<sup>81</sup>. To zaś nakazuje podjąć trud krytycznej refleksji nad znaczącym pytaniem – czy aby na pewno już w czasach Portugalczyków dokonana się stymulująca rozwoju opisywanego regionu?

### **Michał Boym's *Cafraria*, about the inhabitants of South-Eastern Africa and their relations with Portuguese in the middle of XVII century**

Michał Boym (1612-1659), a jesuit and a missionary from Lwów, without a doubt deserved a title of an extremely colorful and inspirational character. His journeys, which through Rome and Lisbon and through African coast led him to India, Vietnam and China, were not only a "transitory experience", which could disappear with the remembrance of this monk. On the contrary – Michał Boym as a bright observator, cartographer, naturalist or a pioneer of sinology, managed to ensure that his experiences and observations were propagated in Europe. Recent accomplishments of a deserving member of the Society of Jesus are known mostly from numerous works of Edward Kajdański, the expert of a sinological side of missionary's activity. It is commonly often forgotten, that they left brief, but rich reports from the stay in South-Eastern Africa, mostly in Mosambique. It deserves a critical study because it illumines the relations of Portuguese with the locals and -what is characteristic for Boym – it illustrates an outline of the lives of the locals. Its values do not disturb the fact, that it was not very popular among historians, it was attributed as a more conventional and imitative thing.

### ***Carfari* von Michael Boym – etwas über Einwohner Süd- und Ostafrika und ihren Beziehungen mit Portugiesen Mitte des XVII. Jahrhunderts**

Michael Boym (1612-1659) Jesuit und Missionar aus Lwow war eine interessante und inspirative Gestalt in der Geschichte. Seine Reisen durch Rom und Lissabon führten ihn nach India, Vietnam und China. Er war aufmerksamer Beobachter, Kartograph, Naturforscher und Pionier der Sinologie. Er wollte, dass seine Bemerkungen in Europa propagiert waren. Seine Leistungen sind heutzutage aus den Werken von Edward Kajdanski bekannt. Er war Experte auf dem Gebiet Sinologie. Er hat einen inhaltsreichen Bericht aus seinem Aufenthalt in Mosambik in Afrika hinterlassen. Der Bericht verdient eine kritische Bearbeitung, denn er stellt sehr interessante Beziehungen zwischen Portugiesen und Einheimischen dar. Charakteristisch für Boym war die Beschreibung ihren Lebensläufen. Der Bericht fand aber keine Anerkennung unter Historikern. Dem Bericht wurde ein konventioneller Charakter zugeschrieben.

---

<sup>80</sup> W. Rusiński, *Zarys historii gospodarczej*, Warszawa 1973, s. 43-44.

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 709-712.



KAMIL JAKIMOWICZ

Lublin

## **Lublin w dobie egzekucji „prawa o miastach”. Reakcja społeczeństwa i władz miasta oraz okoliczności przeprowadzenia wyborów wydziałowych w sierpniu 1791 roku**

Podczas jednej z pierwszych sesji sejmowych po Świętach Wielkanocnych, w dniu 3 maja 1791 r., kiedy wielu posłów nie zdążyło jeszcze powrócić do Warszawy, w obecności tłumnie zgromadzonych mieszczan uchwalona została ustawa rządowa. W jej trzecim artykule postanowiono, że tzw. prawo o miastach z 18 kwietnia zostanie utrzymane, jako „prawo wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej ojczyzny, nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę”<sup>1</sup>.

Na jej mocy wszystkie miasta królewskie, a więc również Lublin, uznano za wolne. Ich obywatele otrzymali możliwość dziedzicznego posiadania ziemi. Osoby mające w mieście posesję lub trudniące się handlem i rzemiosłem – włącznie ze szlachtą – zobowiązano do przyjmowania prawa miejskiego bez groźby utraty klejnotu, co służyło zapewne zwiększeniu poczucia przynależności do wspólnoty miejskiej i działania na rzecz jej interesów. Magistraty odpowiedzialne za wydawanie rozporządzeń wewnątrzmijskich, o wszystkich podjętych działaniach zostały zobowiązane do informowania Komisji Policji. Na mieszczan rozciągnięte zostało również prawo kardynalne stanowiące o nietykalności osobistej bez wyroku sądowego. Lublin znalazł się w gronie 21 miast, wyznaczonych na siedziby sądów apelacyjnych, których obywatele otrzymali prawo wyboru plenipotentów mogących reprezentować ich ośrodek na sejmach. Po przyjeździe na miejsce obrad i wylegitimowaniu się przed marszałkiem z dokonanej elekcji, po dwóch plenipotentów miało wejść w skład Komisji Policji oraz Komisji Skarbowej, natomiast trzech do Asesorii. Przewidziany w nich został dla nich głos stanowiący w sprawach dotyczących miast i handlu, a w innych kwestiach jedynie głos doradczy.

Mieszczanie dopuszczeni zostali do stopni oficerskich w wojsku za wyjątkiem kawalerii narodowej, do stanowisk urzędniczych, adwokatury, prelatur i kanonii w kolegiatach. Na obszarze miast zniesiona została jurysdykcja trybunalska, ziemiańska, wojewodzińska, starościńska oraz zamkowa. Zlikwidowano jurydyki

---

<sup>1</sup> *Volumina Legum*, t. IX, Kraków 1889, s. 221.

zarówno świeckie, jak i duchowne, a wszystkich posiadających posesje na obszarze miasta, poddano pod jurysdykcję jego władz<sup>2</sup>.

Mimo iż nowe prawo w tak niewielkim stopniu udzielało mieszczanom uprawnień politycznych, to zostało przez nich przyjęte entuzjastycznie. Już 19 kwietnia czytano je na sesji warszawskiego magistratu, podczas której obecni byli delegaci innych miast z Maciejem Greberem, przedstawicielem Lublina na czele. Podjęto wówczas decyzję o przygotowaniu iluminacji ratusza oraz przystąpiono do rozliczeń finansowych, skoro prowadzona od 1789 r. walka o podniesienie miast została zakończona<sup>3</sup>. Plenipotenci generalni wystosowali natomiast pismo w którym zwoływali zjazd delegatów na 6 maja, aby omówić skutki jakie niesły ze sobą zapadłe postanowienia oraz zastanowić się nad formą wyrażenia za nie wdzięczności<sup>4</sup>.

Pismo to dotarło do Lublina i stało się przedmiotem obrad trzech ordynków w dniu 27 kwietnia. Postanowiono wówczas, że „uwzględniając potrzebę w interesach publicznych miasta tegoż Lublina z powodu prawa na sejmie terazniejszym favore miast w Koronie i w Litwie będących zapadłego...”, należy wysłać do Warszawy delegata w osobie Franciszka Reynberga, pisarza wójtowsko-ławniczego, któremu udzielono pełnomocnictwa do podejmowania wszelkich decyzji oraz obiecano je zatwierdzić<sup>5</sup>. Jeśli laudum to zostało natychmiast wykonane, a działo się tak zazwyczaj, to delegat Lublina zapewne był obecny 3 maja wśród wspomnianych tłumów mieszczan, podczas uchwalania ustawy rządowej.

Działania lubelskich włodarzy nie ograniczyły się jedynie do wysłania delegata do Warszawy. Zgodnie z zaleceniem plenipotentów generalnych na dzień 8 maja szykowano uroczystości, na których zamierzano wyrazić wdzięczność królowi i stanom sejmującym za przyjęcie konstytucji. Wcześniej jednak, bo już 2 maja magistrat i mieszczanie lubelscy „na znak uczucia wewnętrznej radości” z powodu przyjętego „prawa o miastach”, zebrali się na ratuszu, gdzie poinformowali się o jego postanowieniach, a następnie udali się do kościoła parafialnego pw. Św. Michała Archanioła, gdzie przy portrecie króla wyrazili podziękowania jemu oraz Bogu za tak szybkie uszczęśliwienie stanu miejskiego. Przy dźwiękach *Te deum laudamus* i wystrzałach z armat miejskich modlono się za najjaśniejsze stany sejmujące<sup>6</sup>.

Punktem kulminacyjnym uroczystości był dzień 8 maja, kiedy to świętowanie uchwalenia konstytucji połączono z obchodami imienin króla Stanisława Augusta. Rozpoczęto bardzo wcześnie, bo już o godzinie 3 rano, kiedy nad Lublinem rozległ się huk wystrzałów z armat miejskich. Na ratuszu i Bramie Krakowskiej

<sup>2</sup> *Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej* [18 kwietnia.1791], [w:] Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego (dalej MDSC), t. IV, Wrocław 1961, s. 91-96.

<sup>3</sup> O postanowieniach z 19 kwietnia wspomina na sesji odbytej dzień później, zob. *Protokół sesji Urzędu Ekonomicznego Miasta Starej Warszawy w dniu 20 kwietnia 1791 roku* [20 kwietnia 1791], MDSC, t. IV, s. 101.

<sup>4</sup> *Pismo okólne plenipotentów miast zwołujące zjazd delegowanych do Warszawy* [19 kwietnia 1791], MDSC, t. IV, s. 100.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), *Księgi miasta Lublina* (dalej KmL), sygn. 239, s. 270; na następnej stronie wśród podpisów widnieje również nazwisko Macieja Grebera. Oznacza to, że zaraz po 19 kwietnia, kiedy jako delegat Lublina obecny był jeszcze w Warszawie i podpisał się pod decyzją w sprawie zwrotu kosztów poniesionych przez tamtejszy magistrat, musiał wrócić do swojego miasta.

<sup>6</sup> „Gazeta Warszawska”, nr 39, 14 V 1791.



od godziny 9 grała muzyka, przy akompaniamencie której marszałek Trybunału wraz z palestrą przeszedł do kościoła kolegiackiego na nabożeństwo. Po jego zakończeniu, prezydent Trybunału zaprosił magistrat lubelski na obiad, natomiast marszałek na bal wieczorny<sup>7</sup>.

Ogromne wrażenie musiała robić iluminacja ratusza, zaprezentowana o godzinie 20. Na środku umieszczono cyfrę króla Stanisława Augusta, a pod nią wiersze dziękczynne: „Niech inni Króle władną z Wschodu do Zachodu, Nasz sercami król włada wolnego narodu, Czego jest ojczystym w Europie dowodem, Że naród trzyma z królem a król zaś z narodem. Vivat król! Prawodawcze vivat i z nim stany! Za prawo i przywilej od nich miastom dany!”<sup>8</sup>. Poza tym, jak donosiła *Gazeta Warszawska*, mieszczanie lubelscy witający nową ustawę rządową okrzykami radości ozdobili również wszystkie kamienice zarówno w mieście, jak i na przedmieściach<sup>8</sup>.

Mniej entuzjastycznie zareagowała natomiast szlachta lubelska na czele z Tomaszem Dłuskim, wielkim przeciwnikiem nowej konstytucji, a przede wszystkim wprowadzonej przez nią dziedziczości tronu. Popierali go w tym stanowisku Andrzej Koźmian i Janiszewski, którzy działając w lubelskiej Komisji Cywilno-Wojсковej spowodowali, iż nie złożyła ona – jako bodajże jedyna w kraju – w maju podziękowań królowi za uchwaloną konstytucję. I choć w końcu po długiej zwłoce, w sierpniu wysłała bardzo ogólnikowy list do Stanisława Augusta z podziękowaniami za „utworzenie prawa naród uszczęśliwiającego”, to już kilkanaście dni później Tomasz Dłuski, a następnie poseł lubelski Ignacy Wybranowski złożyli oficjalne protesty przeciw nowej ustawie rządowej<sup>9</sup>. Nie odzwierciedlało to jednak nastrojów całej szlachty lubelskiej, czego dowodem jest przebieg sejmiku deputackiego z lutego 1792 roku<sup>10</sup>. Na wygłaszane protesty Dłuskiego, nie chcącego wysłać podziękowań królowi za nową konstytucję, ponieważ instrukcja dla posłów

<sup>7</sup> „Gazeta Warszawska”, nr 48, 15 IV 1791.

<sup>8</sup> *Ibidem*; Uroczystości takie 8 maja odbyły się w wielu innych miastach w Rzeczypospolitej. Uderzające jest podobieństwo wygłaszanych haseł. Przykładowo w Warszawie popularne było: „Vivat Stanisław August, król kochany, Wy Prześwietne Sejmujące Sta „Gazeta Warszawska”, nr 39, 14 V 1791. „Gazeta Warszawska”, nr 48, 15 IV 1791.

*Ibidem*; Uroczystości takie 8 maja odbyły się w wielu innych miastach w Rzeczypospolitej. Uderzające jest podobieństwo wygłaszanych haseł. Przykładowo w Warszawie popularne było: „Vivat Stanisław August, król ny”, natomiast w Krakowie – którego władarze nie byli entuzjastami nowej konstytucji – „Vivat krzyczcie wszystkie stany, Vivat król nasz ukochany”. Wydaje się, że poza z pewnością szczerą radością z uchwalenia prawa o miastach, w uroczystościach tych i głoszonych na nich hasłach można doszukiwać się pewnych prawidłowości, wskazujących na wyreżyserowane lansowanie osoby króla, jako ojca ojczyzny, mieszczan, nowego narodu oraz twórcy konstytucji. Wszystko to miało służyć zjednoczeniu społeczeństwa wokół nowej ustawy rządowej, a wśród mieszczan przez kult króla – będącego symboliczną głową narodu – podsycać poczucie przynależności do wspólnej ojczyzny, por. K. Zienkowska, *Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1976, 208.

<sup>9</sup> J. Kermisz, *Lublin i Lubelskie w ostatnich latach Rzeczypospolitej. (1788-1794)*, t. 1. *W czasie Sejmu Wielkiego i wojny polsko-rosyjskiej 1792 oraz pod rządami targowicko-grodzińskimi*, Lublin 1939, s. 68.

<sup>10</sup> Sejmik ten odbył się już zgodnie z nowymi zasadami wprowadzonymi przez sejm w prawie o sejmikach z 24 marca 1791 roku. Określało ono terminy zebrań szlachty, czas ich trwania, warunki wydłużenia lub skrócenia, a także regulowało zasady dostępu do sejmiku, eliminując z niego nieposesjonatów, szlachtę zależną od właścicieli ziemskich oraz posiadających ziemię w zastawie. Ponadto wprowadzało skomplikowane przepisy proceduralne, o których szerzej pisze W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 264.

województwa lubelskiego była przeciwna dziedziczności tronu, odpowiedzieli zwolennicy ustawy rządowej, m.in. Stanisław Potocki, tak że w końcu „mało kto nawet ze starszych popierał podkomorzego lubelskiego”. Ostatecznie zdecydowano się wysłać podziękowania królowi, a Ksawery Raczyński, sporządzając diariusz z przebiegu sejmiku podkreślił negatywną postawę Dłuskiego<sup>11</sup>.

Władze Lublina po uchwaleniu prawa o miastach pozostawały natomiast sale w kontakcie z Warszawą. Na początku maja 1791 roku otrzymały one od Deputacji do miast polecenie przygotowania ordynacji Lublina. W tym celu 16 dnia miesiąca odbyło się zgromadzenie trzech ordynków, na którym postanowiono, że jej ułożeniem zajmą się Michał Stock, Jan Szteygier, Jan Staromiejski, Stanisław Trojański, Michał Gautier, Maciej Greber, Józef Radziejowski, Augustyn Liske oraz Jan Kiwatowicz. Na wykonanie powierzonego zadania dostali niewiele czasu, ponieważ wyrażono życzenie, aby ordynacja była gotowa nazajutrz, na dzień 17 maja, jeszcze „przed zbliżającą się pocztą warszawską”<sup>12</sup>.

W okresie po uchwaleniu konstytucji 3 maja w Warszawie, jak pamiętamy, przebywał wysłany tam 27 kwietnia przez władze Lublina Franciszek Reynbergier. Zapewne wziął on udział w zwołanym na 6 maja zjeździe delegatów miejskich, na którym wyrażono wdzięczność królowi za to co w sprawie miast zostało już dokonane, a następnie przystąpiono do dalszych działań. Przed wszystkim we współpracy z Hugonem Kollątajem postanowiono, jak najmocniej rozszerzyć interpretację prawa o miastach i przygotować jego uzupełnienie, w którym określony zostałyby jednolity statut dla wszystkich miast wolnych oraz stworzone podstawy nowoczesnego aparatu samorządów miejskich, pozwalającego uformować między nimi więzi organizacyjne. Ponadto postanowiono sprecyzować zasady wyboru plenipotentów miast na sejm oraz urzędników miejskich<sup>13</sup>.

Idee te zostały zrealizowane w przygotowanym przez delegatów i przyjętym przez sejm po poprawkach Deputacji konstytucyjnej w części pierwszej 24 czerwca, a w części drugiej 27 czerwca *Urządzeniu wewnętrznym miast wolnych Rzeczypospolitej w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim*, oraz w *Ostrzeżeniu względem egzekucji prawa o miastach naszych, dawniej królewskich, a teraz wolnych Rzeczypospolitej*, które stały się podstawą organizacji samorządów miejskich po reformach sejmowych. W porównaniu z kwietniowym prawem zaszedł szereg zmian.. Wprowadzono podział mieszkańców miast na posesjonatów oraz nieposesjonatów. Liczba posesjonatów określała, czy dany ośrodek dzielono na cyrkuły, czy też nie. W kategorii pierwszej wyodrębniono miasta dwu cyrkułowe (do 1000

<sup>11</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, oprac. J. Willaume, t. 1, Wrocław 1972, s. 242; I choć całe zamieszanie wynikało przede wszystkim z różnego zapatrywania się na kwestie dotyczące dziedziczności tronu, oraz samego sposobu uchwalenia konstytucji, a o prawie o miastach szlachta lubelska na sejmiku nie wspominała (por. W. Bednaruk, *Sejmiki lubelskie w okresie stanisławowskim (1764-1794)*, Lublin 2011, s. 312), to protesty Dłuskiego uderzały w całość nowego ustawodawstwa, włącznie z punktami dotyczącymi miast i mieszczan. Niezależnie od nich, jak wynika z badań Jerzego Łojka, mimo iż znaczna część posłów obecnych na sesji sejmowej w dniu 3 maja była negatywnie nastawiona do nowej konstytucji, to ilość jej zacieklej wrogów, takich jak Tomasz Dłuski, w następnych tygodniach szybko zmalała i nie byli oni w stanie obalić nowej ustawy rządowej bez pomocy z zewnątrz, zob. J. Łojek, *Upadek Konstytucji 3 maja. Studium historyczne*, Wrocław 1976, s. 36, 41-42.

<sup>12</sup> APL, Kml 239, s. 272.

<sup>13</sup> K. Zienkowska, *op. cit.*, s. 190.

posesjonatów), trzy cyrkułowe (do 1500 posesjonatów) itd. co 500 posesjonatów. Do drugiej grupy zaliczono natomiast wszystkie miasta, w których mieszkało do 600 posesjonatów<sup>14</sup>.

W miastach wiele cyrkułowych – a za taki jesienią 1791 roku uznano Lublin, w którym wyodrębniono dwa cyrkuły – wybory do władz miejskich odbywały się dwustopniowo. Najpierw na zgromadzeniu szczególnym, które organizowano oddzielnie w obrębie każdego cyrkułu wybierano wójta, urząd ławniczy, sąd, dozorcę policji, a także tzw. gminnych, którzy następnie udawali się w imieniu cyrkułu na zgromadzenie ogólnomiejskie. To natomiast, odbywało się na ratuszu i w obecności gminnych ze wszystkich cyrkułów wybierano na nim zarząd całego miasta, składający się z prezydenta, wiceprezydenta oraz radnych w liczbie po 3 na cyrkuł, jeśli było ich mniej niż trzy w mieście. Termin zgromadzeń szczególnych wyznaczono na 7 kwietnia, a zgromadzeń ogólnych na 14 kwietnia. Miały one odbywać się raz na dwa lata<sup>15</sup>.

W porównaniu z prawem o miastach, „*Urządzenie wewnętrzne...*” przemianowało miasta apelacyjne na miasta wydziałowe i zwiększyło ich liczbę z 21 do 24 (Lublin pozostał w tym gronie). W ośrodkach tych odbywać się miały zgromadzenia wydziałowe, zaplanowane jako coś na wzór szlacheckich sejmików ziemskich, podczas których zamierzano wybierać plenipotentów miast na sejm – po jednym z każdego wydziału. I tutaj system wyborów ustalono, jako dwustopniowy. Najpierw we wszystkich miastach lub cyrkułach (w ośrodkach podzielonych na nie) wchodzących w skład danego wydziału wybierano deputatów, których następnie zaopatrywano w instrukcje i wysyłano na zgromadzenie wydziałowe. Tam wspólnie wybierano plenipotentą na sejm, pięciu sędziów apelacyjnych z zastępcami oraz po trzech komisarzy, do każdej z komisji porządkowych funkcjonującej na obszarze wydziału<sup>16</sup>. Miasta wydziałowe przewidziano na siedziby sądów apelacyjnych, których kompetencje pozostały zgodne z postanowieniami zapadłymi na mocy konstytucji sejmowej z 18 kwietnia.

Lublin w myśl nowych przepisów został jednym z miast wydziałowych. Podlegały mu wszystkie miasta królewskie województwa lubelskiego, ziemi chełmskiej, ziemi sęczyńskiej oraz powiatów radomskiego i opoczyńskiego z województwa sandomierskiego. W ten sposób Lublin poza tym, że stał się siedzibą sądów apelacyjnych i miejscem odbywania zgromadzenia wydziałowego, to również ośrodkiem o charakterze ponadwojewódzkim, co dodatkowo zwiększało jego prestiż.

Aby przejść z gruntu prac czysto teoretycznych, naturalnych przy formułowaniu nowego prawa, należało poinformować miasta o podjętych postanowieniach. W przyjętym w końcu czerwca *Ostrzeżeniu względem egzekucji prawa o miastach naszych, dawniej królewskich, a teraz wolnych Rzeczypospolitej* uznano, że zadanie to powierzone zostanie królowi, który wyśle do wszystkich miast wolnych uniwersały zawierające prawo z 18 kwietnia oraz *Urządzenie wewnętrzne...* Jednocześnie

<sup>14</sup> *Urządzenie wewnętrzne...*, s. 290.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 292.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 292; Pierwotnie planowano wprowadzić również zastępców plenipotentów. Faktycznie zapewne brałoby ono mimo wszystko udział przy pracach zleconych ich zwierzchnikom, dlatego Deputacja konstytucyjna doprowadziła do zlikwidowania instytucji zastępców w przypadku plenipotentów.

ustalono, że wybory deputatów na zgromadzenie wydziałowe odbędą się 1 sierpnia, a samo zgromadzenie, na którym miano wybrać plenipotentów oraz sędziów apelacyjnych 10 sierpnia. Komisji Policji polecono natomiast, aby po zebraniu się – i wcześniejszym przyjęciu w swoje grono sześciu plenipotentów miejskich – przed końcem roku przystąpiła do podziału większych miast na cyrkuły, a następnie powiadomiła je o tym w stosownym terminie, tak żeby w przyszłym roku mogły wybrać swoich urzędników<sup>17</sup>.

Zgodnie z zapowiedzią 5 lipca na posiedzeniu Straży Praw odczytano przygotowany uniwersał królewski zawierający treść praw dotyczących miast oraz potwierdzający terminy wyborów wydziałowych. Po wprowadzeniu jeszcze pewnych poprawek dotyczących podziału na cyrkuły w miastach litewskich, przekazano go pocztą warszawskiej, aby w dniach 13 i 14 lipca został rozesłany do wszystkich stolic wydziałów. Stamtąd natomiast miał trafić do podległych im ośrodków<sup>18</sup>. Jeden z uniwersałów otrzymali władarze Lublina, którego rola na tym etapie polegała, więc na poinformowaniu pozostałych miast wydziału o nadchodzących wyborach<sup>19</sup>. W ten sposób nawiązywano kontakty i kształtowano współpracę w ramach wydziału lubelskiego.

Niestety nie wiemy dokładnie, jak w trzech okręgach wyborczych na obszarze Lublina – bo na tyle został on podzielony – przebiegały wybory z 1 sierpnia. Zapewnie podobnie, jak i w innych miastach, zgodnie z zaleceniami zamieszczonymi w *Ostrzeżeniu...* i uniwersale królewskim. Zakładając, że w istocie tak było, to najpierw odczytane zostało *Urządzenie wewnętrzne...*, po czym zgromadzonym obywatelom przedstawiono listy kandydatów zgłoszonych na urząd dyrektora i asesorów koła deputackiego, które miało przeprowadzić wybory. Nim do nich przystąpiono uspokajane były „wszelkie sprzeczki względem kandydatów”. Następnie wkładano do wazonu kule z nazwiskami kandydatów, a dziecko którejs

<sup>17</sup> *Volumina Legum*, t. IX, s. 298; Poza tym - zapewne za sprawą króla obawiającego się utraty części dochodów z dawnych miast królewskich, które teraz stały się „wolne” – polecono im składać opłaty starostom, pose-sorom i skarbowi według ostatniej lustracji, przeprowadzonej w 1789 roku. Zdając sobie sprawę, że starostowie przez lata uzurpowali sobie prawa do części dochodów, wszelkie wątpliwości obiecano rozstrzygnąć w przeciągu dwóch lat. Kwestie te zostały sprecyzowane w obwieszczeniu wydanym przez Asesorię 16 sierpnia. Stwierdzono w nim, że sprawy między miastami wolnymi, a starostami mają być rozstrzygane przez sądy asesorskie. Postanowienie to zostało następnie rozesłane po miastach w formie listu. Kilka dni później dotarło do Lublina, gdzie na posiedzeniu trzech ordynków miejskich 22 sierpnia polecono Ignacemu Skwarczyńskiemu oraz Janowi Kurowskiemu wpisać je do ksiąg radzieckich, APL, KmL 239, s. 276; Następnie 19 października w stosownym laudum władze Lublina poleciły odnaleźć lustrację z 1789 roku i wpisać ją do księgi, aby na jej podstawie została ustalona wysokość podymnego i półpodymnego, APL, KmL 239, s. 281.

<sup>18</sup> *Uniwersał króla w Straży w sprawie elekcji miejskich z dnia 5 lipca 1791 roku*, MDSC, t. IV, s. 317 – tam tekst całego uniwersału. Jego sporządzenie i wysłanie do miast dopiero w połowie lipca, kiedy pierwszy etap wyborów wydziałowych przewidziany był już na 1 sierpnia dostarczyły wielu nerwów protektorom sprawy miejskiej, ponieważ sierpniowe wybory miały być pewnego rodzaju testem dojrzałości politycznej dla stanu trzeciego. Z tego względu Kołłątaj pisał do króla, aby ten rozkazał spieszyć się z rozsyłaniem uniwersału do odleglejszych wydziałów, „żeby zawodu nie było i żeby ci ludzie niewprawni nie przyszli na pośmiewisko”, cyt. za W. Smoleński, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*, Kraków 1897, s. 112.

<sup>19</sup> Wybory deputatów na zgromadzenie wydziałowe na obszarze podlegającym Lublinowi poza nim samym miały się odbyć w Chełmie, Dubicnie, Izbicy, Kazimierzu Dolnym, Krasnymstawie, Lubomlu, Opalinie, Ostrowie, Parczewie, Ratnie, Tarnogórze, Urzędowie i Wąwolnicy, zob. J. Kermisz, *op. cit.*, s. 72.

z wysoko postawionych osób wyciągało pięć z nich. Pierwsza wylosowana osoba zostawała dyrektorem zgromadzenia, a cztery kolejne asesorami<sup>20</sup>.

Mając wyłonione kierownictwo koła deputackiego, przystępowano do wyboru przedstawicieli trzech okręgów wyborczych z obszaru Lublina na zgromadzenie wydziałowe. Z miasta właściwego miały to być trzy osoby, jedna z Podzamcza oraz jedna z jurydyki Panny Marii. Nazwiska kandydatów, podobnie jak poprzednio, wkładano do wazonu po czym odbywało się losowanie jednej osoby. Wówczas przystępowano do wotowania. Jeśli co do wylosowanego kandydata były wątpliwości, to losowano kolejnego aż do zgodnego wyboru stosownej liczby osób z danego okręgu wyborczego. Następnie procedurę tą powtarzano w stosunku do dwóch pozostałych okręgów<sup>21</sup>.

Deputaci wybrani 1 sierpnia na zgromadzeniach w wolnych miastach wydziału lubelskiego zjechali się 10 sierpnia do Lublina, aby wyłonić spośród siebie plenipotentę na sejm oraz pięciu sędziów apelacyjnych i ich zastępców. Po sporządzeniu list kandydatów i złożeniu przez nich przysięgi przystąpiono do wyborów, które zapewne odbywały się w podobny sposób, jak dziesięć dni wcześniej. W efekcie na plenipotentę miast wydziału lubelskiego wybrano Michała Gautiera, kupca i ławnika z Lublina<sup>22</sup>.

Następnie zgromadzenie przystąpiło do wyboru sędziów. Odczytana została lista kandydatów, po czym nastąpiło wotowanie kolejno każdego z nich. Pięciu, którzy otrzymali najmniejszą liczbę głosów przeciwnych zostawało sędziami sądu apelacyjnego, a kolejnych pięciu ich zastępcami. W przypadku równej liczby wotów, przystępowano do losowania<sup>23</sup>. W ten sposób ustalono skład lubelskiego sądu apelacyjnego, w którym zasiedli kolejno: Piotr Czerski, jako prezydent, Michał Lamprecht, jako wice prezydent, Maciej Greber, Kazimierz Puchowicz, Benjamin Finke oraz ich zastępcy Godfryd Miller, Ignacy Morawski, Michał Gałęcki, Jan Sztujger, a także Aleksander Pudłowski<sup>24</sup>.

Na zakończenie obrad zgromadzenia odczytywano dezyderia z prośbami od miast wolnych z wydziału lubelskiego, po czym omawiano je i układano instrukcję ogólną dla wybranego wcześniej plenipotentę na sejm<sup>25</sup>. Nie znamy treści instrukcji dla Michała Gautiera, ale wyłaniając postulaty pojawiające się stale w instrukcjach innych wydziałów, możemy przyjąć, że podobne zalecenia znalazły się w tej sporządzonej podczas zgromadzenia w Lublinie. Zapewne pierwszą wytyczną dla

---

<sup>20</sup> Kolejność czynności przedstawiana na podstawie relacji o przebiegu sierpniowych wyborów w Wilnie, który był wówczas podobnie jak Lublin miastem wydziałowym, Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (dalej BŁ), rkps 1834, k. 1.

<sup>21</sup> BŁ, rkps 1834, k. 2.

<sup>22</sup> J. Mazurkiewicz, *Okres upadku i reform stanisławowskich*, [w:] *Historia Lublina w zarysie 1317-1968*, pod red. H. Zinsa, Lublin 1972, s. 85.

<sup>23</sup> BŁ, rkps. 1834, k. 3.

<sup>24</sup> APL, *Protokół Sądu Apelacyjnego wydziału lubelskiego* (dalej PSAL), sygn. 256, s. 1; Lista sędziów wybranych na zgromadzeniu 10 sierpnia przedstawiona została w czasie pierwszej sesji sądu apelacyjnego, która odbyła się 15 sierpnia.

<sup>25</sup> BŁ, rkps. 1834, k. 4; Układanie instrukcji mogło mieć miejsce również niedługo po zakończeniu obrad zgromadzenia wydziałowego. W przypadku Krakowa wytyczne dla plenipotentę sporządzono 12 sierpnia, zob. J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 359.

plenipotenta było zobowiązanie go do złożenia podziękowań – w imieniu Lublina oraz innych miast wydziału – królowi, a także marszałkom sejmowym za przywrócenie stanowi trzeciemu dawnych praw i nadanie nowych<sup>26</sup>. Stałym punktem było zalecenie, aby dopraszać się u stanów sejmujących wykluczenia Żydów z możliwości przyjmowania obywatelstwa miejskiego i czerpania z niego zysków<sup>27</sup>. Nieodłączną część instrukcji stanowiły postulaty ekonomiczne. Nakazywano plenipotantom, aby podjęli działania mające doprowadzić do zniesienia zewnętrznych i wewnętrznych przeszkód w rozwoju handlu. Podkreślano, że w tym celu należy starać się o zmniejszenie opłat celnych, protekcję dla towarów wytwarzanych przez rodzimych rzemieślników, a także utrzymanie konfraterni i cechów<sup>28</sup>. Zwracano również uwagę na stan infrastruktury miejskiej. Z tego względu polecano plenipotantom, aby starali się o uzyskanie środków finansowych na brukowanie ulic, murowanie domów, czy też ogólne „podniesienie miasta”<sup>29</sup>.

Spośród osób wybranych podczas zgromadzenia wydziałowego najwcześniej do działalności przystąpili sędziowie. Lubelski sąd apelacyjny w wymienionym wyżej składzie zebrał się 15 sierpnia na drugim piętrze ratusza przy Rynku, aby na mocy prawa z 18 kwietnia, *Urządzenia wewnętrznego... oraz Ostrzeżenia...*

<sup>26</sup> Od takich zaleceń rozpoczyna się instrukcja dla plenipotenta wydziału wileńskiego, BŁ, rkps. 1834, k. 5; por. K. Zienkowska, *op. cit.*, s. 264, która po przeprowadzeniu analizy szeregu instrukcji stwierdziła, że we wszystkich z nich ustawę kwietniową ocenia się przede wszystkim, jako przywrócenie dawnych praw. W ten sposób dążono do nadania jej większego znaczenia w myśl, że przywileje niegdyś ustanowione mają walor sankcji najwyższej, regulującej większość działań w ramach społeczeństwa, którego dotyczy.

<sup>27</sup> BŁ, rkps. 1834, k. 5; por. K. Zienkowska, *op. cit.*, s. 270; Ponadto J. Kowecki zwraca uwagę na odmienny status społeczny, ekonomiczny oraz prawny ludności żydowskiej i skłania się ku stwierdzeniu, że Żydzi tworzyli osobny quasi stan. Była to zapewne jedna z przyczyn, która spowodowała, że procesy asymilacyjne trwające w stosunku do różnych grup narodowych w dobie oświecenia nie objęły ludności żydowskiej. Poza tym mieszczanie zwalczały Żydów, gdyż ci stanowili dla nich poważną konkurencję w działalności gospodarczej. W konsekwencji niedopuszczenie do równouprawnienia Żydów stało się wręcz dogmatem dla przywódców mieszczańskich w okresie Sejmu Czteroletniego, zob. J. Kowecki, *U początków nowoczesnego narodu*, [w:] *Polska w epoce Oświecenia...*, s. 132; Nie inaczej było w Lublinie, gdzie rywalizacja gospodarcza między ludnością chrześcijańską, a żydowską istniała od początku funkcjonowania lubelskiej gminy żydowskiej. Początkowo przejawiała się m.in. w wydawaniu przepisów uniemożliwiających Żydom wstępowanie do cechów, aby w XVII wieku przerodzić się w akty fizycznej agresji, zob. A. Kuwałka, R. Kuwałka, *Żydzi i chrześcijaństwo w Lublinie w XVI i XVII wieku*, [w:] *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, t. 2, pod red. t. Radzik, Lublin 1998, s. 20-21; Natomiast w XVIII wieku coraz częściej podejmowano starania mające doprowadzić do opuszczenia miasta w murach przez Żydów. Dekret taki wydał August III w 1738 roku, jednak Żydzi nie chcieli mu się podporządkować, zob. *Materiały do historii miasta Lublina 1317-1792*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1939, s. 146; O silnej rywalizacji na płaszczyźnie ekonomicznej świadczy natomiast laudum z 1759 roku w którym władze Lublina wymieniły cały szereg skarg na konkurencyjną działalność handlarzy i rzemieślników żydowskich, *Ibidem*, s. 149-151; W efekcie starań rady miejskiej lubelskiej 17 kwietnia 1780 roku król Stanisław August nakazał Żydom opuścić miasto w murach oraz Krakowskie Przedmieście, *Ibidem*, s. 159-161; Mimo tej trwającej przez setki lat rywalizacji, kontakty między ludnością żydowską, a chrześcijańską - z których obie strony naturalnie czerpały korzyści - utrzymywały się przez cały czas z większym bądź mniejszym natężeniem, por. A. Kuwałka, R. Kuwałka, *op. cit.*, s. 22-25.

<sup>28</sup> BŁ, rkps. 1834, k. 6; por. J. Michalski, *Miasta polskie w XVIII wieku*, [w:] *Miasta polskie w tysiącleciu*, pod red. M. Siuchniński, t. 1, Wrocław 1965, s. 89; zob. też K. Zienkowska, *op. cit.*, s. 275-278.

<sup>29</sup> BŁ, rkps. 1834, k. 5; Poza wymiarem czysto praktycznym postulaty o fundusze na budynki publiczne służące wszystkim mieszkańcom miasta i będących – jak ratusz – pewnego rodzaju symbolami miejskości, mogą świadczyć również o kształtowaniu się coraz silniejszych więzi grupowych, na co zwróciła uwagę K. Zienkowska, *op. cit.*, s. 264.

będąc „władzą od tegoż prawa zaszczycony” przystąpić do sprawowania powierzonej sobie jurysdykcji. Pierwszego dnia na stanowisko pisarza sądowego wyznaczono Franciszka Reynbergiera, biorąc pod uwagę jego doświadczenie w pracy przy sądach wójtowsko-fawnicznych oraz „znajomość praw krajowych”<sup>30</sup>. Nazajutrz funkcję instygatora powierzono natomiast Józefowi Sosnowskiemu. Uzupełnianie składu personalnego kontynuowano 18 sierpnia. Wówczas postanowiono, że woźnym sądowym zostanie Franciszek Lewandowski, a następnie ustalono mu pensję w wysokości 5 złp tygodniowo, zastrzegając że ze względu na brak funduszy na potrzeby sądowe suma ta będzie pobierana z kasy miejskiej lubelskiej, do czasu podjęcia innej decyzji<sup>31</sup>.

Dwa dni później wyznaczono Piotra Czerskiego i Michała Lamprechta, a więc osoby stojące na czele lubelskiego sądu apelacyjnego, do wyjazdu do Warszawy z podziękowaniami dla króla, kanclerzy koronnych oraz Komisji Policji za ustanowienie nowego prawa. Przy okazji mieli polecić ich względem cały wydział lubelski oraz przekazać Komisji Policji listę potrzeb sądu<sup>32</sup>.

W tym czasie trwały prace nad ordynacją stanowiącą podstawę funkcjonowania sądu. Jej wstępny, tymczasowy projekt wysłano do Asesorii już 17 sierpnia. Po uwzględnieniu uwag ze strony asesorów 6 września do akt sądu lubelskiego, nazwanego teraz oficjalnie Sądem Głównym Apelacyjnym miast wolnych Rzplitej Wydziału Lubelskiego, wpisana została ostateczna wersja ordynacji<sup>33</sup>. Ustalała ona, że procesy sądowe będą odbywały się codziennie od godziny 8 rano do 12, a osobom biorącym w nich udział zakazano w tym czasie opuszczania Lublina. Jeżeli jednak zdarzyłoby się, że sędzia lub jego zastępca nie pojawiliby się na rozprawie, to wówczas należało wybrać osobę, która obejmie ich funkcję<sup>34</sup>.

Zdecydowano się na prowadzenie czterech ksiąg z wykazami spraw toczących się przed sądem. Jedną przeznaczono do apelacji z sądów miejscowych w cyrkułach lubelskich oraz innych miastach wolnych wchodzących w skład wydziału, drugą do spraw kryminalnych, trzecią do tzw. directi mandati, czyli spraw dotyczących pogwałcenia bezpieczeństwa w miejscu odbywania się sądu oraz osób w nim zasiadających, natomiast czwartą do bliżej nie sprecyzowanych celów<sup>35</sup>. Ustalono, że rejestra spraw mają znajdować się w kancelarii sądu i być zaopatrzone w jego pieczęć. Wpisów do nich według ściśle określonych zasad mógł dokonywać pisarz sądowy. Uregulowano również zasady spisywania zeznań składanych w sprawach kryminalnych, a także wyznaczono okres dwóch tygodni, jaki miał być zachowany między wystawieniem pozwu sądowego, a datą rozpoczęcia procesu<sup>36</sup>.

<sup>30</sup> APL, PSAL 256, s. 1v.

<sup>31</sup> APL, PSAL 256, s. 2v; następnie zmieniono decyzję stwierdzając, że ze względu na „szczupłość kasy sądowej” oficjaliści będą tymczasowo pracowali bez pensji, APL, PSAL 256, s. 6v.

<sup>32</sup> APL, PSAL 256, s. 3.

<sup>33</sup> Miała ona wejść w życie po zatwierdzeniu przez podkanclerzego koronnego, co stało się dopiero w marcu 1792 roku. Zapewne trwało to tyle czasu, aby móc uwzględnić postanowienia z konstytucji sejmowej, pt. *Urządzenie sądów miejskich i asesorii* przyjętej 6 października 1791 roku.

<sup>34</sup> APL, PSAL 256, s. 5.

<sup>35</sup> APL, PSAL 256, s. 3v.

<sup>36</sup> APL, PSAL 256, s. 4v, 2.

Ordynacja określiła również obowiązki oficjalistów sądowych. Do zadań pisarza należało utrzymywanie akt i protokołów, sprawowanie nadzoru nad kancelarią oraz archiwum, spisywanie dekretów i rezolucji sądowych, a także słuzenie pomocą sądowi we wszystkich potrzebach. Drugi oficjalista, czyli regent miał „wierne notować” wszystkie zeznania oskarżonych oraz świadków. Poza tym w jego kompetencjach leżało sporządzanie spisów dochodów i wydatków sądowych. Natomiast praca instygatora miała polegać na rozpoczynaniu z rozkazu sądu spraw kryminalnych, utrzymywaniu rejestru grzywien, pilnowaniu wykonywania rozkazów sądu oraz strzeżeniu bezpieczeństwa w izbie, w której odbywał się proces<sup>37</sup>. Ponadto wszyscy oficjaliści zostali zobowiązani do złożenia przysięgi, a ordynację postanowiono wywiesić na drzwiach sądu, aby każdy mógł się z nią zapoznać<sup>38</sup>.

Poza sędziami na sierpniowym zgromadzeniu wybrany został plenipotent miast wydziału lubelskiego. Funkcję tą powierzono Michałowi Gautierowi, którego wraz z pozostałymi 23 przedstawicielami mieszczan na sesji sejmowej w dniu 15 września przywitał Stanisław Małachowski. Marszałek konfederacji koronnej, od początku przychylny sprawie miejskiej, dał znak swej radości mówiąc, iż „za szczególnie w życiu poczytuję sobie moment, że mogę dawniej upragnione a dziś w skutku uiszczone, chętliwe wam, Mci plenipotenci, okazywać na tem miejscu z urzędowania posługi”. Przemówienie wygłosił również Józef Wybicki, plenipotent wydziału poznańskiego oraz podkanclerzy Kołłątaj. Następnie plenipotenci ucałowali rękę królewską, po czym posiedzenie zostało odłożone do 19 września, aby w tym czasie przydzielić przedstawiciele miast do komisji rządowych<sup>39</sup>. Reprezentant wydziału lubelskiego Michał Gautier trafił do Komisji Skarbowej i rozpoczął sprawowanie swojej funkcji 28 listopada<sup>40</sup>.

Postawę władz Lublina oraz przeważającej części społeczeństwa miasta w okresie następującym bezpośrednio po 18 kwietnia 1791 roku należy ocenić jako przychylną dla zachodzących przemian. Potwierdza to zaangażowanie się delegatów lubelskich w ogólnokrajowy ruch mieszczan, działający w Warszawie na rzecz stanu trzeciego, jak również sprawna organizacja i przeprowadzenie wyborów wydziałowych. Należy zwrócić uwagę iż wybory sędziów oraz plenipotenta na sejm były wydarzeniem bez precedensu dla społeczeństwa miejskiego. Musiały stanowić więc duże wyzwanie natury organizacyjnej, z którego władze Lublina wywiązały się jednak bez zarzutu. Niestety, przegrana niespełna rok później wojna

<sup>37</sup> APL, PSAL 256, s. 5v; Natomiast nad bezpieczeństwem w miejscu odbywania sądu zgodnie z ordynacją powinna czuwać milicja miejska powołana przez magistrat. Utworzenie milicji we wrześniu 1791 roku pozostawało jednak ciągle w sferze projektów. Pierwszy z nich przedstawił 10 maja Stanisław Sołtyk, poseł krakowski, będąc pod wrażeniem demonstracji mieszczaństwa 3 maja w Warszawie i widząc w niej niebezpieczeństwo. Wówczas pomysł upadł, podchwycił go jednak Hugo Kołłątaj i planował wprowadzić do *Urządzenia wewnętrznego...*, ale w innym charakterze – nie dla obrony przed mieszczanami, ale aby ich uzbroić i ewentualnie wykorzystać w czasie wojny do wspierania oddziałów wojskowych. Ostatecznie mimo podjęcia kolejnych prób ustanowienia milicji miejskich w październiku 1791 roku i wiosną 1792 roku, sejm do końca swoich obrad nie podjął stosownej uchwały. Szerzej na ten temat pisze E. Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich 1791/92*, [w:] „Przegląd Historyczny”, t. 46, r. 1955, z. 4, s. 579.

<sup>38</sup> APL, PSAL 256, s. 2v.

<sup>39</sup> W. Smoleński, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*, Kraków 1897, s. 123.

<sup>40</sup> T. Korzon, *Odrodzenie w upadku. Wybór pism historycznych*, oprac. M. H. Serajski, A. F. Grabski, Warszawa 1975, s. 262-263.



polsko-rosyjska, a w konsekwencji objęcie władzy przez ludzi związanych z konfederacją targowicką, doprowadziło do zniesienia postanowień zawartych w ustawie rządowej z 3 maja i przywrócenia ustroju sprzed Sejmu Czteroletniego.

### **Lublin in times of the execution “rights of cities”. The reaction of the society and the authorities and the circumstances of carrying out the departmental elections in August 1791**

On 18<sup>th</sup> April 1791 during the assemblage in Warsaw, a constitution *Free Royal Cities Act* was enacted. It gave several new rights to the bourgeois and it made Lublin a free city, a headquarter of the Court of Appeal and the departmental assembly during which plenipotentiary should represent the third state while parliamentary debates are being carried out. An information about those major provisions were happily accepted in Lublin. The municipality sent his representative to Warsaw, to keep an eye on the further proceeding. The public celebration of enacting a new government enactment was set about. Only a half of the Lublin's gentry was reluctant to those changes, but they eventually had to accept it and give fair congratulations to Stanisław August. The time after the enactment of the The Constitution of May 3, set several challenges for the authorities of the city, which were a cause of recent establishments. The first one was the organization – due to the instruction of the Guardians of the Laws – the elections of the appeals judges, their deputies and the departmental plenipotentiary for the parliament. With this end in view, departmental assemblage was convened, which started its proceedings on 10<sup>th</sup> August in Lublin. Michał Gautier was picked as a represented of the third state in Sejm, whereas to the line-up of the Court of Appeal were picked: Piotr Czesko, as a president, Michał Lamprecht, as a vice-president, Maciej Greber, Kazimierz Puchowicz, Benjamin Finke and their deputies Godfryd Miller, Ignacy Morawski, Michał Gałęcki, Jan Sztujger and also Aleksander Pudłowski. Finally, the instruction for the plenipotentiary was established. The attitude of the town's authorities was very favorable for the established decisions during the assemblage in Warsaw, and the way it was carried out was efficient.

### **Lublin und die „Stadtrechte”. Reaktion der Gesellschaft und der Stadtverwaltung. Die Wahl zur Abteilung im August 1791**

Am 18. April 1791 wurde in Warschau die Verfassung (*Unsere Königsstädten frei von den Städten Republik Polens*) beschlossen. Die Verfassung gab den Bürgern neue Rechte und Lublin wurde zur freien Stadt. In Lublin befindet sich ein Berufungsgericht und Abteilungsversammlung. Ein Bevollmächtigter sollte den dritten Stand während der Sitzung repräsentieren. Diese Nachricht fand große Anerkennung in Lublin. Es wurde viel gefeiert und das Rathaus wurde am 8. Mai dekoriert. Nur der lubliner Adel hatte dagegen Widerwille. Trotzdem hat er sich bei Stanisław August bedanken. Die Zeitperiode nach der Verfassung vom 3. Mai war eine Herausforderung für die Stadtverwaltung. Es gab viele unerfüllte Vorsätze, z.B. die Wahl den Berufsrichtern, ihren Vertretern und einen Bevollmächtigter zur Sejm. Zu diesem Zweck wurde Abteilungsversammlung eingeberufen. Die Sitzung fand am 10. August in Lublin statt. Michał Gautier wurde

zum Vertreter des dritten Standes gewählt. Zu Berufungsgericht gehörten: Piotr Czerski als Präsident, Michał Lamprecht als Vizepräsident, Maciej Greber, Kazimierz Puchowicz, Benjamin Finke und ihre Vertreter: Gotfryd Miller, Ignacy Morawski, Michał Gałęcki, Jan Sztujgier und Aleksander Pudłowski. Zum Schluss wurde Anteilung für Bevollmächtigter festgelegt. Die Einstellung der Stadtverwaltung zu unerfüllten Vorsätzen in Warschau wurde als wohlwollend beurteilt.

SZYMON TUKIENDORF

Lublin

## **Aleksander Wielopolski na czele Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w początkowym okresie urzędowania tj. do 8 kwietnia 1861 roku**

„Dla Polaków można czasem zrobić coś dobrego, z Polakami nigdy”<sup>1</sup>.

W pierwszych dniach marca 1861 roku Delegacja Miejska z trudem utrzymywała rozognioną, warszawską „ulicę” w spokoju. Delegacja chciała, aby władze rosyjskie postrzegały ją jako organ przedstawicielski społeczeństwa polskiego. Jednak Aleksander II nie mógł pozwolić na to, aby w Królestwie Polskim istniała instytucja, która nie podlegałaby ścisłej kontroli ze strony władz rosyjskich. Car, delikatnie mówiąc, był zdegustowany działaniem swego przedstawiciela w Królestwie Polskim. Uważał, że manifestacje w Warszawie trzeba spacyfikować za pomocą siły zanim przerodzą się one w powstanie. Natomiast Namiestnik Królestwa Polskiego oraz jego brat stryjeczny Aleksander Gorczakow, który pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Rosji, byli zdecydowanymi przeciwnikami powstrzymania ulicznych wystąpień przy użyciu siły. Obydwaj byli przekonani, że usatysfakcjonowana Polska jest niezbędnym warunkiem do pomyślnej realizacji reform w samej Rosji. Dodatkowo uważali, że pacyfikacja Warszawy, przy użyciu zdecydowanych środków, negatywnie odbije się na polityce zbliżenia z Francją, rządzonej przez Napoleona III<sup>2</sup>.

Dlatego też namiestnik usiłował przekonać cara, do wstąpienia na drogę ugody oraz reform w Królestwie, żeby w ten sposób wyciszyć nastroje rewolucyjne. Gorczakow wysłał do Petersburga Jana Karnickiego, pełniącego funkcję sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej, aby opowiedział carowi o tym wszystkim „czego nie dało wyrazić się na piśmie”<sup>3</sup> oraz wręczył tajną instrukcję, która miała przekonać cara do zmiany stanowiska. 8 marca 1861 roku, czyli dzień po przybyciu Karnickiego, miała miejsce narada cara z jego współpracownikami. W najbliższym

---

<sup>1</sup> Powiedzenie przypisywane A. Wielopolskiemu.

<sup>2</sup> P. Wandycz, *Pod zaborami 1975-1914*, Warszawa 1994, s. 235-236.

<sup>3</sup> Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 131.

otoczeniu rosyjskiego władcy znajdowali się przedstawiciele „oboju liberalnego”, którzy popierali działania namiestnika. Car uległ i zgodził się na prowadzenie rokowań z Polakami na temat nadania Królestwu Polskiemu ewentualnych reform<sup>4</sup>.

M. Gorczakow, chcąc uniknąć kolejnego rozlewu krwi, dążył do porozumienia z przedstawicielami elit społeczeństwa polskiego. Dlatego też namiestnik próbował nawiązać bliższy kontakt z Andrzejem Zamoyskim, którego uważał za „rzecznika polskich klas wyższych i cieszącego się popularnością”<sup>5</sup>. W pierwszych dwóch tygodniach marca 1861 roku obydwaj panowie prowadzili trudne negocjacje. Namiestnik zaproponował Zamoyskiemu wyjazd do Petersburga, aby mógł tam reprezentować interes narodu polskiego. „Pan Andrzej” stwierdził, że zgodziłby się na podobne zadanie tylko wtedy, gdyby został „wybrany przez lud”. Stwierdzenie to oznaczało zerwanie pertraktacji<sup>6</sup>.

W tym samym czasie M. Gorczakow, za namową Juliusza Enocha<sup>7</sup>, prowadził również rozmowy z Aleksandrem Wielopolskim. Margrabia uważany był za dawnego i szczerego zwolennika Rosji oraz, co podkreślał J. Enoch, był tym arystokratą, który odmówił podpisania petycji do Aleksandra II i nie brał udziału w pogrzebie poległych. Namiestnik zdecydował, że zaprosi margrabiego do swojej siedziby na Zamku Królewskim, w celu nawiązania współpracy.

Podczas pierwszego spotkania, które odbyło się 6 marca na Zamku Królewskim, Wielopolski przedstawił swoje poglądy i projektowane reformy. Domagał się powołania Senatu, w którym senatorowie będą zasiadać dożywotnio. Senat miałby dzielić się na dwie izby: Radę Senatorską oraz Radę Walną (posiadającą władzę prawodawczą oraz inicjatywę ustawodawczą). Chciał utworzenia sejmików prowincjonalnych oraz krajowego zarządu komunikacji. Zaproponował odtworzenie Rady Stanu i Sądu Najwyższego. Wysunął projekt zniesienia sądów wojskowych, urzędu marszałka szlachty, petersburskiej Komisji Kodyfikacyjnej oraz Towarzystwa Rolniczego, które planował zastąpić powiatowymi komisjami rolniczymi. Sugerował żeby wydział Wyznań i Oświecenia Publicznego był oddzielnym ministerstwem. Wielopolski proponował utworzenie wojewódzkich i miejskich rad obywatelskich oraz okręgowych i gminnych zgromadzeń. Dodatkowo Wielopolski domagał się przywrócenia podziału administracyjnego na osiem województw. Kolejnymi stawianymi wymaganiami było równouprawnienie Żydów oraz ustanowienie w Warszawie uniwersytetu. Ostatnim, ale nie mniej ważnym, postulatem

---

<sup>4</sup> Do „oboju liberalnego” należeli m.in.: wielki książę Konstanty Mikołajewicz – jako przywódca, wspomniany wyżej Aleksander Gorczakow oraz Piotr Wałujew, minister spraw wewnętrznych, który był głównym autorem „Ustawy o reformie chłopskiej” z 19 lutego 1861 r.; s. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 130.

<sup>5</sup> P. Wandycz, *op. cit.*, s. 236.

<sup>6</sup> S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861-1862*, Warszawa 1962, s. 104-114.

<sup>7</sup> Juliusz Kazimierz Mamert Enoch (1822-1880), od 1856 r. członek Komisji Prawodawczej. Dwa lata później objął stanowisko oberprokuratora warszawskich Departamentów Senatu, członek Heroldii Królestwa Polskiego. Od 1861 roku pełnił funkcję sekretarza Rady Stanu, później sekretarza Rady Administracyjnej. Urlopowany w końcu 1863 r., w roku następnym mianowany stałym członkiem Rady Stanu i członkiem Rady Państwa. Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 286.

było wprowadzenie języka polskiego jako języka urzędowego a języka francuskiego jako języka dyplomatycznego<sup>8</sup>.

Namiestnik był pod wrażeniem osobowości margrabiego, lecz nie mógł się zgodzić na wszystkie proponowane przez niego reformy. Uważał projekt za nierealny do zrealizowania, ale poprosił Wielopolskiego o dalsze negocjacje. 14 marca 1861 r. namiestnik przeprowadził decydującą rozmowę z margrabią, która przyniosła porozumienie. Efektem owego konsensusu było wspólne opracowanie projektu reform dla Królestwa Polskiego, który później miał być wysłany do Petersburga. Wypracowany wówczas kompromisowy program różnił się od programu Wielopolskiego w kilku punktach. Namiestnik nie mógł zgodzić się na kompetencje prawodawcze senatu oraz sejmiki prowincjonalne. Zamiast uniwersytetu miała powstać Szkoła Główna, a „tytuł ministra, zastrzeżony dla margrabiego zamieniono na tytuł dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”. Proponowane obie izby senatu Gorczakow kazał połączyć w zebranie główne senatu<sup>9</sup>.

17 marca, trzy dni po decydującej rozmowie z Gorczakowem, margrabia – jak trafnie zauważył Aleksander M. Skałkowski – „skierował się nie na wieś a do Krakowa, aby korzystać z ułatwień komunikacyjnych, gdyby otrzymał wezwanie do powrotu”<sup>10</sup>, na wypadek nadesłania odpowiedzi z Petersburga. Namiestnik zwlekał jednak z poinformowaniem cesarza o opracowaniu kompromisowego projektu koncesji. Dopiero 21 marca 1861 roku wysłał do Aleksandra II misję dyplomatyczną, na której czele stanął Włodzimierz Kretkowski, pełniący wówczas funkcję sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej. Po przybyciu poselstwa, car zdecydował się zwołać Komitet Ministrów, podczas którego miano obradować nad propozycjami Wielopolskiego. Projekt zaakceptowano, ale wprowadzono w nim kilka zmian. Car zdecydowanie odrzucił Radę Senatorską jako instytucję o zbyt konstytucyjnym charakterze; nie bez znaczenia był fakt, że na jej czele miał stanąć Andrzej Zamoyski, któremu car zarzucał kontakty z Francją. Aleksander II zgodził się na to, aby Wielopolski objął funkcję dyrektora przywróconej Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego. Dodatkowo margrabiemu oraz władzom w Królestwie polecił przeprowadzenie dalszych reform przewidzianych w projekcie. Już następnego dnia, tj. 26 marca 1861 r., w warszawskich gazetach został opublikowany ukaz cesarski o koncesjach dla Królestwa Polskiego<sup>11</sup>.

Zanim jednak przejdę do przedstawiania wydarzeń związanych z samym rozpoczęciem urzędowania Wielopolskiego jako dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego zaprezentuję najważniejsze fakty z życia margrabiego.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 134-135.

<sup>10</sup> A. M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1861-1877)*, t. III, Poznań 1947, s. 20.

<sup>11</sup> Ukaz ten, składający się z ośmiu punktów, zapowiadał wejście do rządu A. Wielopolskiego, przeprowadzenie reformy szkolnictwa, powołanie Rady Stanu oraz wybieranych rad miejskich, powiatowych i gubernialnych. Aleksander II liczył, że owe reformy uspokoją warszawską „ulicę”. Tak się jednak nie stało. Nadane koncesje w znacznym stopniu odbiegały od początkowego projektu margrabiego dlatego też, co oczywiste, nie mogły zaspokoić oczekiwań społeczeństwa polskiego; H. Lisicki, *Aleksander Wielopolski 1803 - 1877*, t. II, Kraków 1878, s. 58-59.; B. Petrozolin-Skowrońska, *Przed tą nocą*, Warszawa 1988 r., s. 136; Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 136-137.

Wielopolski Aleksander Ignacy, margrabia Gonzaga Myszkowski, urodził się 13 marca 1803 r. Syn Leony z Dębińskich oraz Józefa Stanisława Wielopolskich. Wywodził się z bogatej i utytułowanej rodziny arystokratycznej. Był starannie wykształcony. Po ukończeniu nauki w Terezjanum<sup>12</sup> w Wiedniu (1813-1818), rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim (1820-1821). Kolejnym etapem jego nauki były studia na kierunku filozoficznym w Getyndze (1821-1823), gdzie uzyskał tytuł doktora. W chwili gdy zdobył wykształcenie, wrócił do swego majątku i tam zajmował się sprawami prawnymi i gospodarczymi ordynacji<sup>13</sup>. W latach 1830-1831 był posłem na Sejm Królestwa Polskiego, należał wówczas do stronnictwa konserwatywnego skupionego wokół księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. W czasie Powstania Listopadowego pełnił funkcję radcy stanu w ministerstwie spraw zagranicznych. W 1831 r. wyjechał do Londynu, aby uzyskać angielskie wsparcie dla powstańców. Jego misja zakończyła się niepowodzeniem. Po upadku Powstania Listopadowego, do chwili uzyskania amnestii, tj. do 1833 r., mieszkał w Krakowie. Po powrocie do Królestwa zajmował się gospodarowaniem swoich majątków. Będąc pod ogromnym wrażeniem wydarzeń tzw. rabacji galicyjskiej, która miała miejsce w 1846 roku, napisał „*List szlachcica polskiego do księcia Metternicha*”, w którym to oskarżył władze austriackie o sprowokowanie wystąpienia chłopów przeciw swym panom. W liście autor wyraził przekonanie o konieczności ugody z carem rosyjskim<sup>14</sup>.

Od czasów rabacji margrabia niejednokrotnie pokazywał, że jest gorącym zwolennikiem porozumienia z caratem. Od czasów nieudanej misji dyplomatycznej w Londynie, miał świadomość, że Zachód nigdy nie pomoże Polsce. Słusznie zauważył Jerzy Borejsza, że „Polska w jego oczach była zbyt odległa od Zachodu i zbyt bliska Rosji”<sup>15</sup>. Jego przywiązanie do Rosji doskonale było widać podczas wizyty złożonej, powszechnie znienawidzonemu, namiestnikowi Królestwa Polskiego Iwanowi Paskiewiczowi, z okazji 50-lecia służby wojskowej. „Nienajlepszą reputację margrabiego nadszarpnęła także decyzja o posłaniu najstarszego syna

<sup>12</sup> Była to elitarna akademia przeznaczona dla młodzieży arystokratycznej i szlacheckiej. K. Ślusarek, *Aleksander Wielopolski*, [w:] *Wybitni Polacy XIX wieku. Leksykon biograficzny*, red. t. Gąsowski, Kraków 1998, s. 373.

<sup>13</sup> Jego głównym zadaniem stało się przywrócenie dóbr rozprzedanych przez jego stryja Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego w 1812 roku. Aby móc je zrealizować często wchodził na drogę sądową. Od tego czasu spory sądowe stały się stałym elementem życiorysu Wielopolskiego. Aby odzyskać sprzedane przez stryja majątki prowadził proces m.in. z J. B. Olrychem Szanieckim, który nabył wówczas największą część majątków ordynackich. W 1829 roku Sąd Apelacyjny wydał wyrok o unieważnieniu wszystkich transakcji kupna i sprzedaży przeprowadzonych przez wyżej wspomnianego przodka. W późniejszych latach toczył również inne procesy m.in. Po uzyskaniu amnestii rozpoczął kolejny spór. Tym razem domagał się zwrotu dóbr skonfiskowanych za czynny udział w powstaniu. Najwięcej emocji budził proces toczony w latach 1856 – 1859, ze spadkobiercami Konstantego Świdzińskiego, znanego kolekcjonera, który w testamencie swym przekazał zabrane przez siebie eksponaty ordynacji myszkowskich. Najbliższa rodzina zmarłego, wykorzystując luki w prawie, wszczęła proces o zwrot przedmiotów znajdujących się już wówczas w muzeum w Chrobry, gdzie margrabia Wielopolski miał swoją siedzibę. Proces ten elektryzował całą opinię publiczną Królestwa. Margrabia podczas procesu posługiwał się wszelkimi dostępnymi metodami, dopuścił się nawet oszczerstwa. Pomimo tego, spór zakończył się niepowodzeniem Wielopolskiego, który zmuszony został oddać zbiory. K. Ślusarek, *op. cit.*, s. 373, 375.

<sup>14</sup> J. Z. Pająk, *Wielopolski Aleksander*, [w:] *Słownik Biograficzny XIX wieku*, red. J. Z. Pająk, A. Penkalla, J. Szczepański, Toruń 2005, s. 646.

<sup>15</sup> J. W. Borejsza, *Dramat Aleksandra Wielopolskiego*, [w:] *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1984, s. 236.

Zygmunta do ochotniczej służby w wojsku rosyjskim”. Ówczesna opinia publiczna uznała ten fakt za jawny serwilizm oraz wiernopoddańczy akt Wielopolskiego<sup>16</sup>.

Wszystkie prowadzone przez niego procesy sądowe oraz wymienione wyżej wydarzenia, które podkreślały jego przywiązanie do Rosji, pokazywały społeczeństwu polskiemu prawdziwy charakter margrabiego. Bodaj najlepiej ten okres życia Wielopolskiego scharakteryzował Krzysztof Ślusarek pisząc, że: „zabiegał on głównie o interes swój i swojej rodziny. Był przy tym pragmatykiem; przekonany o słuszności obranej przez siebie drogi, z uporem i konsekwencją dążył do celu. Kierował się zasadą legalizmu i lojalizmu wobec Rosji, którą uważał za wyraz realizmu politycznego”<sup>17</sup>. Warto zaznaczyć, że owe cechy charakteru często wzbudzały szacunek i podziw, ale też niechęć i nienawiść. Fakt ten bardzo wydatnie podkreślała Joanna Rusin pisząc: „margrabia nie należał do ludzi o łatwym charakterze, jego wielkopańskie zachowanie powszechnie raziło [...], rozgłos jaki nadały jego osobie «grzechy przeszłości» spowodowały, iż wybór Wielopolskiego, na dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego, społeczeństwo przyjęło raczej sceptycznie”<sup>18</sup>.

W Wielką Środę, 27 marca 1861 r., margrabia przyjął nominację na stanowisko, przewidziane dla niego w ukazie carskim o koncesjach. Wielopolski bardzo energicznie przystąpił do działania. Jako nowo mianowany dyrektor Komisji pierwsze kroki skierował do arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego i poprosił o błogosławieństwo<sup>19</sup>.

Tego samego dnia wygłosił mowę do swych współpracowników, gdzie nakreślił najważniejsze zadania stawiane przed nowo powstałą Komisją, do których należała m.in. „reorganizacja zupełna szkół oraz uzupełnienie wydziałów szkoły głównej”. W mowie swej margrabia stwierdził, że: „praca nasza jest ważna i trudna”<sup>20</sup>.

W pierwszych dniach urzędowania Wielopolskiego w Warszawie panowało napięcie, ponieważ na ulicach mówiono o możliwości wybuchu powstania w Wielki Czwartek, dodatkowo wyczekiwano na obchody świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Liturgia Wielkiego Tygodnia dodatkowo podsyciała tłumy, które wyjątkowo licznie zbierały się w świątyniach. W kazaniach mowa była o ciężkich mękach Chrystusa, które miały symbolizować cierpienia narodu polskiego. Bardzo często pięć ofiar z 27 lutego porównywano do pięciu ran Chrystusa. 30 marca 1861 r., w Wielką Sobotę, Namiestnik Gorczakow zdecydował o umieszczeniu afiszy z ukazem o reformach w Królestwie. Społeczeństwo było bardzo rozczarowane zasięgiem proponowanych zmian, często dając temu wyraz przez zrywanie, darcie na strzępy oraz wrzucanie w błoto owych plakatów. „Wzburzone tłumy starała się uspokoić nie mniej wzburzona Straż Obywatelska”. Kolejnego dnia, tj. w Wielką Niedzielę (1 kwietnia), rozpoczynało się uroczyste świętowanie Zmartwychwstania Chrystusa. „We wszystkich miastach Królestwa, w miasteczkach a nawet

<sup>16</sup> J. Rusin, *Aleksander Wielopolski. Bohater trudnej legendy*, Rzeszów 1997, s. 38.

<sup>17</sup> K. Ślusarek, *op. cit.*, s. 375-376.

<sup>18</sup> J. Rusin, *op. cit.*, s. 40.

<sup>19</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 142.

<sup>20</sup> *Aleksandra Wielopolskiego mowa instalacyjna w Komisji Wyznań i Oświecenia publicznego*, Patrz: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 75 -76.

dworach [...] gromadzili się ludzie w imię braterstwa”. Podczas zwyczajowo składanych życzeń najbardziej popularnym było życzenie o rychłe zmartwychwstanie Ojczyzny<sup>21</sup>.

W tym dniu, zgodnie z utartym zwyczajem, w pałacu „Pana Andrzeja” odbyło się spotkanie wyższych warstw społeczeństwa polskiego. Przybył na nie również sam Aleksander Wielopolski, który chciał skłonić, bardzo popularnego wśród szlachty gospodarza, do współpracy z rządem. Odbyli oni krótką i chłodną rozmowę, z której nic nie wynikło. Wielopolski uświadomił sobie, iż Zamoyski nie jest zainteresowany współpracą ze swoim przeciwnikiem<sup>22</sup>.

W czasie gdy społeczeństwo polskie uczestniczyło w obchodach związanych ze świętem Wielkanocy, namiestnik prowadził gorącą wymianę not z Aleksandrem II. Car ponownie zganił swego wysłannika za brak zdecydowanego działania przy pacyfikacji wystąpień w Warszawie, wypowiedział się również na temat wprowadzanych koncesji. Pisał: „daj Boże, aby umiarkowani się tym zadowolili, o pozostałych nie mówię, w każdym razie więcej zrobić nie mogę i jeśli wynikną stąd nowe rozruchy, zostanie jeden środek: ukrócić je siłą”<sup>23</sup>. Dodatkowo Aleksander II domagał się pokazu siły wojska carskiego w stolicy Królestwa, aby w ten sposób wziąć rewanż za wydarzenia z 27 lutego 1861 roku. Nakazywał w razie konieczności „ogłosić stan oblężenia w Warszawie, a stan wojenny w reszcie kraju”<sup>24</sup>. Namiestnik Gorczakow, który ponownie znalazł się w ogniu krytyki cara, teraz wykazywał nadgorliwość w działaniu, chcąc tym samym zatrzeć złe wrażenie, wynikające ze wcześniejszej opieszałości. Wydał szereg instrukcji na wypadek ogłoszenia alarmu, dzięki czemu władze w Królestwie były gotowe do zbrojnej pacyfikacji wystąpień<sup>25</sup>.

2 kwietnia 1861 roku, gdy atmosfera świątecznej podniosłości powoli opadła, margrabia spotkał się z warszawskim duchowieństwem. Podczas tego spotkania wygłosił mowę do zebranych, w której podkreślił swoją serdeczność do Kościoła rzymsko-katolickiego, ponieważ uczęszczali do niego jego przodkowie. W dalszej części przemówienia surowo i stanowczo stwierdził, że: „Moją życzliwość dla Kościoła utrzymam na wodzy, [...]. Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wszystkimi wyznaniem, [...], nie zboczę z drogi prawdziwej tolerancji. [...] Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana; nigdzie, o ile to we mnie będzie, a tym bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznaję. Spod ustaw ustanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam”<sup>26</sup>.

Wystąpienie to zaskoczyło obecnych duchownych, którzy obawiali się rzeczywistego zrównania z innymi wyznaniem. Po tym wystąpieniu w Warszawie ponownie zawrzało. Przeciwnicy margrabiego mocno podkreślali ostrość i niezręczność mowy dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego. Atak na Kościół

<sup>21</sup> B. Petrozolin-Skowrońska, *op. cit.*, s. 137-138.

<sup>22</sup> Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 138-139.

<sup>23</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 144.

<sup>24</sup> B. Petrozolin-Skowrońska, *op. cit.*, s. 139.

<sup>25</sup> S. Kieniewicz, Andrzej Zahorski, Władysław Zajewski, *Trzy postania narodowe: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, Warszawa 1992, s. 304.

<sup>26</sup> Aleksandra Wielopolskiego przemowa do duchowieństwa, Patrz: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 78-79.



utożsamiano z atakiem na polskość. Wielu księży poczuło się obrażonych i zdecydowało się popierać swoimi działaniami ruch narodowyzwoleńczy. Od tego wystąpienia stosunki na linii Wielopolski – Kościół były zawsze napięte. Wydarzenie to, środowisko „Czerwonych” starało się wykorzystać, aby w pełni zdyskredytować margrabiego za pomocą propagandy w prasie<sup>27</sup>.

Dwa dni później tj. 4 kwietnia 1861 roku, po spotkaniu z najwyższymi przedstawicielami duchowieństwa rzymsko-katolickiego Wielopolski spotkał się z delegacją Żydów na czele której stał rabin B. Meisel. Skierował do nich przemówienie całkowicie w odmiennym tonie niż to miało miejsce w wyżej opisanym przypadku. Łagodniejszy ton wypowiedzi miał na celu zjednanie sobie ludności żydowskiej. W przemówieniu zaznaczył, że sam jest zwolennikiem „prawodawstwa cywilnego, które pół wieku stanowi ogniwo, naszą narodowość z cywilizacją europejską spajające. Duchowi tego kodeksu obce są ustawy wyjątkowe, obce ustawy wyłączenia przed prawem cywilnym. Nie miejcie panowie obawy, iżbym ja podzielał dzisiejszego utworu zdanie tych, którzy wam tak jakoś radzą i za warunek kładą, abyście przestali być tym, czym głównie jesteście, i z drogi przemysłu handlowego, oraz z nim połączonych zajęć schodząc, zaprzęgali się do pługą”<sup>28</sup>. Wypowiedź tę można traktować jako oznakę dążenia do ustawowego zrównania stanu żydowskiego z resztą społeczeństwa polskiego<sup>29</sup>.

Aleksander Wielopolski obejmując swój urząd zdecydował się na lojalną współpracę z namiestnikiem Królestwa Polskiego. Jego głównym zadaniem było przywrócenie legalnego porządku w Warszawie. Zadanie to równoznaczne było z likwidacją dwóch instytucji, które prowadziły działania całkowicie niezależne od władzy, czyli Delegację Miejską oraz Towarzystwo Rolnicze. Po upływie Świąt Wielkanocnych, dokładnie 3 kwietnia 1861 roku, z inicjatywy Wielopolskiego rozwiązana została Delegacja, która od kilku tygodni nosiła nazwę Wydziału Obywatelskiego. Rozwiązanie owej instytucji nie wzbudziło większego oporu „ulicy”, przede wszystkim dlatego, że koncesje zapowiadały powołanie Rady Miejskiej w Warszawie<sup>30</sup>.

Nieco inaczej sytuacja wyglądała przy likwidowaniu Towarzystwa Rolniczego. Od początku swojego urzędowania margrabia przystąpił do osłabiania pozycji tej instytucji w oczach społeczeństwa, umieszczając w prasie nieprzychylnie Towarzystwu artykuły. Wielopolski chciał działać w podobny sposób jak w przypadku Delegacji Miejskiej. Dążył do tego aby zastąpić Towarzystwo inną instytucją, która miała posiadać podobne uprawnienia. Jeszcze przed samym rozwiązaniem Towarzystwa, Wielopolski zlecił utworzenie „Komitetu Obywatelskiego”, do którego mieli należeć najwybitniejsi członkowie rozwiązywanej organizacji. Sam dekret Rady Administracyjnej, z dnia 6 kwietnia 1861 r., o rozwiązaniu Towarzystwa

<sup>27</sup> Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 141.

<sup>28</sup> Aleksandra Wielopolskiego przemówienie do Przełożonych Dozorów Bożniczych i deputacji starozakonnych miasta Pińczowa Patrz: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 79-80.

<sup>29</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 143-144.

<sup>30</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *op. cit.*, s. 304.

Rolniczego mówił o projekcie utworzenia „w różnych miejscach Królestwa Zebrań rolniczych”<sup>31</sup>.

Margrabia miał jednak polityczne powody aby podjąć decyzję o zamknięciu Towarzystwa. Jak już wspominałem jego głównym celem było przywrócenie legalnego porządku w Królestwie, bo tylko wtedy mógłby przystąpić do realizacji, lansowanej przez niego, polityki ugody z caratem. Dodatkowo Towarzystwo Rolnicze przestawało być organizacją apolityczną, co zakładał dekret o powołaniu owej organizacji. Najważniejszym jednak powodem rozwiązania Towarzystwa był fakt, iż organizacja ta, wykorzystując przesilenie polityczne na początku 1861 roku, chciała samodzielnie decydować o przeprowadzeniu oczynszowania, a z czasem zupełnego uwłaszczenia chłopów. Spotkało się to ze zdecydowanym oporem władz, które nie mogły pozwolić sobie na uratę inicjatywy w tej kwestii<sup>32</sup>. Pomimo tego – jak pisze J. Rusin – „większość uznała ten fakt za polityczną zemstę margrabiego na groźnym, bo bardzo popularnym i szanowanym rywale Andrzeju Zamoyskim”<sup>33</sup>. Dlatego, że margrabia wraz z „Panem Andrzejem” od dłuższego czasu znajdowali się w stanie osobistego konfliktu<sup>34</sup>.

Decyzję o zamknięciu Towarzystwa „Prezes Zamoyski i jego najbliżsi doradcy przyjęli [...] z żalem, lecz protestować nie zamierzali”<sup>35</sup>. Całkowicie odmiennie zareagowało stronnictwo ruchu, skupione wokół krystalizującej się organizacji „Czerwonych”, które uważało rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego za dogodne wydarzenie, ponieważ „kompromitowało ugode; dlatego właśnie chcieli uczynić przedmiotem nowej manifestacji”<sup>36</sup>.

Dekret Rady Administracyjnej z 6 kwietnia 1861 roku spowodował wzburzenie warszawskiej „ulicy”. W społeczeństwie panowało przekonanie, że koncesje to zwykłe kłamstwo oraz, że manifestacja to jedyna „legalna” forma pokazania swojego niezadowolenia. Następnego dnia, 7 kwietnia 1861 roku, od samego rana w świątyniach modliły się masy wiernych, śpiewających pieśni żałobne, księża zaś, będący pod wrażeniem mowy Wielopolskiego z 2 kwietnia, swoimi kazaniami „podgrzewali” atmosferę. O godzinie dziewiątej wyruszyła procesja na cmentarz na Powązkach, gdzie znajdowały się groby ofiar poległych 27 lutego. Na miejscu

<sup>31</sup> *Ustawa o Rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego*, Patr: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 80-81.

<sup>32</sup> Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 144-150.

<sup>33</sup> J. Rusin, *op. cit.*, s. 42.

<sup>34</sup> Warto przyjrzeć się nieco uważniej kwestii związanej ze sporem pomiędzy Wielopolskim a Zamoyskim. Początków owej rywalizacji należy doszukiwać się w dniu 15 stycznia 1858 roku, kiedy to odbyło się, dzień przed planowaną inauguracją, spotkanie członków założycieli Towarzystwa Rolniczego. Na to spotkanie zaproszony był również margrabia, który z nieznanых przyczyn nie mógł przybyć na obrady. Wysłał do Warszawy swego syna Zygmunta, który miał go reprezentować na owym spotkaniu. Odbyła się w tej sprawie narada członków Towarzystwa, która zdecydowała o niedopuszczeniu młodego Wielopolskiego do obrad. Watro dodać, iż Zygmunt bardzo szybko przebołał odrzucenie i jeszcze tego samego roku wstąpił w szeregi instytucji. Inaczej zareagował jego ojciec, który uznał odrzucenie syna za osobistą zniewagę i nigdy nie wstąpił w szeregi Towarzystwa. Obydwu arystokratów, zarówno Wielopolskiego jak i Zamoyskiego, dzieliła kwestia chłopska. Od tego czasu narastała rywalizacja o prymat w środowisku szlachty Królestwa. Wydaje się również iż osobisty spór zadecydował o fiasku prób pojednania i wspólnej współpracy z rządem, którą zaproponował margrabia „Panu Andrzejowi” na przełomie marca i kwietnia 1861 roku. Z. Stankiewicz, *op. cit.*, s. 103-115.

<sup>35</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *op. cit.*, s. 304.

<sup>36</sup> S. Kieniewicz, *Między ugodą...*, s. 142.

znajdowało się już około dwóch tysięcy warszawiaków. Na popołudnie zaplanowano kolejną demonstrację przy budynku, w którym zwyczajowo obradowało Towarzystwo Rolnicze. Tam odbył się niejako „pogrzeb” instytucji. Obecny tłum składał wieńce i kwiaty na placu przed budynkiem. Później manifestanci przeniesli się pod dom „pana Andrzeja”. Prezes podziękował zebranych za tak liczne wyrazy szacunku oraz zwrócił się do tłumu mówiąc: „Mieliśmy już pięć ofiar, nasze Towarzystwo jest szóste”<sup>37</sup>. Wieczorem gdy większość powoli rozchodziła się do swych domów, część protestujących udała się pod Pałac Namiestnikowski, aby tam odprawić „kocią muzykę”. Naprzeciw manifestantom ruszyła kolumna wojskowa. Wydawało się że nic już nie zapobiegnie przelewowi krwi. Tłum mimo gróźb nie wycofywał się twierdząc, że lepsza śmierć niż niewola. Przed masakrą uratował ich kompromis osiągnięty pomiędzy Karolem Ruprechtem, księdzem J. Wyszyńskim a dowodzącym wojskiem gen. Stefanem Chrulewem. Gorczakow wycofał wojsko. W społeczeństwie panował nastrój zwycięstwa, wydawało się, że możliwe jest jeszcze utrzymanie porozumienia z władzą. Postawa pikietujących pokazywała ich gotowość do ponoszenia ofiar w imię wyższego celu, jakim była wolność Ojczyzny<sup>38</sup>.

Tym razem udało się jeszcze zapobiec konfrontacji wojska z manifestującym tłumem. Gorczakow ponownie zawahał się przed użyciem zdecydowanych środków, jednak ten stan rzeczy nie mógł trwać długo. Tej nocy namiestnik spotkał się z Wielopolskim, który przedłożył mu projekt „ustawy o zbiegowiskach”. Margrabia chciał w ten sposób „utorować drogę prawu i wziąć w obronę przed samowolą i okrucieństwem społeczeństwo wobec nieuchronnej już z anarchią uliczną rozprawą”<sup>39</sup>. Wyżej wymieniona ustawa zakazywała organizowania „nieupoważnionych zebrań na ulicy bądź drodze publicznej”<sup>40</sup>. Jeżeli jednak podobne zebranie będzie miało miejsce, wyznaczony do tego, urzędnik cywilny będzie wzywał tłum do rozejścia się. Jeżeli po trzykrotnym wezwaniu manifestacja nadal będzie kontynuowana to będzie użyta siła zbrojna<sup>41</sup>.

Społeczeństwo nie zwracało uwagi na ogłoszoną w nocy uchwałę. Pomimo propagandy „Białych”, aby nie organizować kolejnych manifestacji, rano 8 kwietnia, środowisko „Czerwonych” przeprowadziło dwie demonstracje, ale możliwie jak najdalej od centrum miasta: na Powązkach oraz na cmentarzu żydowskim. Wieczorem Karol Nowakowski zebrał ludzi do śpiewania pieśni patriotycznych na Krakowskim Przedmieściu, co spowodowało, że na ulice wyszło wielu gapiów. Udano się na Plac Zamkowy, gdzie namiestnik wysłał już 5 kompanii piechoty, szwadron żandarmów i oddział kozaków – razem około 1300 żołnierzy. Przed pikietującymi pojawił się urzędnik, który trzykrotnie wzywał tłum do rozejścia się. Nie przyniosło to pożądanego efektów. Rozpoczęła się pacyfikacja demonstracji, która trwała ponad godzinę. Bezbronni warszawiacy nie uciekali, gotowi byli na

<sup>37</sup> B. Petrozolin-Skowrońska, *op. cit.*, s. 147.

<sup>38</sup> Tamże, s. 146-149; s. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 146-147.

<sup>39</sup> A. M. Skałkowski, *op. cit.*, s. 26.

<sup>40</sup> *Ustawa o Zbiegowiskach*, Patrz: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 85.

<sup>41</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 147.

śmierć a umierając krzyczeli, że giną za Ojczyznę. W konsekwencji poległo ponad 100, a około 500 osób zostało rannych<sup>42</sup>.

„Krew wzywa krwi, krew utrwała tylko nienawiść”<sup>43</sup> tymi słowami Andrzej Zamoyski zakończył rozmowę z Górczakowem, kilka godzin po masakrze. Faktem było uciśnienie Warszawy, jednak wiadome stało się, że nie dojdzie do porozumienia władzy z jakąkolwiek grupą społeczeństwa w Polsce. Nikt z mieszkańców stolicy nie obnosił się ze swym patriotyzmem lecz warszawskie ulicę pogrążyły się w żałobie<sup>44</sup>.

Masakra z 8 kwietnia niesie za sobą również następstwa jakimi była fala demonstracji w innych miastach Kongresówki. Początek dały msze święte odprawiane za dusze poległych w Warszawie. Ludność na ten czas ozdabiała świątynie symbolicznymi przedmiotami tj. koroną cierniową czy złamanym krzyżem. W strojach pojawiały się elementy narodowe oraz żałobne, które były podobne do tych noszonych w stolicy. Nabożeństwom towarzyszyły patriotyczne kazania, śpiewy oraz zbiórka pieniędzy na cele „narodowe”. Kolejną okazją pokazania swego oporu stały się pieszki pielgrzymki na Jasną Górę. W wielu miasteczkach stawiano pamiątkowe krzyże i figury Maryjne, które zawierały informacje o wydarzeniach. Od maja 1861 roku ruch ten rozpowszechnił się w wschodniej części Królestwa Polskiego. Jednak na tych terenach manifestanci podlegali srogim represjom, w grę wchodziło zasłanie na Sybir. Natomiast w miastach z zachodniej części „ludność samorzutnie występowała przeciwko burmistrzom i naczelnikom powiatów, urzędnikom [...]”. Wybijano im szyby, demolowano mieszkania, poturbowanych przepędzano z miasta<sup>45</sup>. W ten sposób sprzeciwiając się ich wieloletnim nadużyciom i korupcji<sup>46</sup>.

Równocześnie z wydarzeniami, które rozgrywały się w miastach, miały miejsce liczne wystąpienia chłopskie. Włościanie byli świadomi faktu, iż w lutym 1861 roku w Cesarstwie zniesiono poddaństwo oraz, że w Warszawie Towarzystwo Rolnicze debatowało na temat oczynszowania, a nawet pojawiały się głosy o uwłaszczeniu. Mieszkańcy wsi zaczęli upominać się o to, aby uprawiana przez nich ziemia stała się ich własnością. Ich wystąpienia były spokojne. Chłopi oczynszowani przestali uiszczać opłaty na rzecz pana; natomiast bezrolni domagali się ziemi z której zostali wyrugowani<sup>47</sup>.

Po wydarzeniach z 8 kwietnia 1861 roku w społeczeństwie warszawskim utarło się przekonanie, iż wszystkim winny jest Wielopolski. Powszechnie krążyły ulotki nadające margrabiemu miano zdrajcy. Margrabia stał się powszechnie znienawidzony za to, że wydał „ustawę o zbiegowiskach” oraz za to, że jako jedyny z Polak oficjalnie poparł stanowisko rządu. Fakt ten postawił między margrabią a społeczeństwem barierę, która nie mogła zostać już sforsowana.

Doskonałym podsumowaniem początkowego okresu urzędowania Wielopolskiego na czele Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego są słowa

<sup>42</sup> *Idem, Warszawa...*, s. 72-74; *Idem, Powstanie styczniowe...*, s. 148-150.

<sup>43</sup> *Idem, Między ugodą...*, s. 149.

<sup>44</sup> S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *op. cit.*, s. 305.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 306.

<sup>46</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe...*, s. 151-158.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 158-163; s. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *op. cit.*, s. 306-307.

autorstwa Barbary Petrozolin-Skowrońskiej, która twierdzi, że: „Wielopolski miał niewątpliwie realistyczną koncepcję wyprowadzenia „sprawy polskiej” z zaułków beznadziejnej niewoli na ścieżkę autonomii, dającej znacznie większe możliwości Polakom i lepsze perspektywy polskiemu społeczeństwu. Miał przegrać skutek swego osamotnienia, pogłębionego przez spiralę zawinionych i niezawinionych okoliczności”<sup>48</sup>.

### **Aleksander Wielopolski at the head of Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego in the initial period of its tenure lasting until the 8<sup>th</sup> April 1861**

The margrave Aleksander Wielopolski is pictured as a tragic and ambiguous figure in the native historiography. Many kinds of sentiments and subjective assessments, not infrequently, interfere in the real picture of the activity of a famous politician. His motivations and expectations were not fully displayed and traced in the native historiography. The goal of this article is to present the political role, which the margrave played in the Kingdom of Poland (Congress Poland) to the 8<sup>th</sup> April 1861. The analyzed time interval is not accidental – it includes the time in which the most important issues for the shaping of the leading political forces of the Kingdom before the January uprising took place. The important role in this process was played by Aleksander Wielkopolski, who was the current leader of Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

### **Aleksander Wielkopolski an der Spitze der Kommission für Volksaufklärung und Konfession in der Frühzeit der Amtsverrichtung bis 8. April 1861**

Der Markgraf Aleksander Wielkopolski gilt in der Familiengeschichte als tragische und nicht eindeutige Gestalt. Verschiedene Sentimentalitäten und subjektive Urteile beeinträchtigen nicht selten die richtigen Tätigkeiten des bekannten Politikers. Er wurde von Gefühlen und Hoffnungen angetrieben, die nicht gut genug in seiner Familiengeschichte erforscht und bewiesen wurden. Das Ziel dieses Artikels ist es die politische Rolle des Markgrafen darzustellen, die er im Kongresspolen bis 8. April 1861 gespielt hat. Der analysierte im Text Zeitraum umfasst Ereignisse, die wesentlich für Politik des Kongresspolen bevor Januaraufstand waren. Aleksander Wielkopolski hat in diesem Prozess sehr wichtige Rolle gespielt. Er übte das Amt an der Spitze der Kommission für Volksaufklärung und Konfession bis zum 8. April 1861 aus.

---

<sup>48</sup> B. Petrozolin-Skowrońska, *op. cit.*, s. 158.



ARIEL ORZEŁEK

Lublin

## **Pierwszy etap działalności niepodległościowej Kazimierza Sosnkowskiego (do 1907 r.)**

Kazimierz Sosnkowski bez wątplenia należy do najważniejszych postaci w najnowszych dziejach Polski. Najbardziej eksponowane epizody jego działalności dotyczą lat II Rzeczypospolitej i II wojny światowej. Niemniej, jak się wydaje, istotne jest przypomnienie tego etapu biografii przyszłego generała, który wywarł wielki wpływ na jego dalszą drogę polityczną. Za epizod taki uznać należy działalność Sosnkowskiego w Polskiej Partii Socjalistycznej w dobie Rewolucji 1905 r. na ziemiach polskich. Przedtem jednak warto zastanowić się, jakie poglądy i idee wyznawał w momencie przystąpienia do ruchu niepodległościowo-socjalistycznego.

Specyficzne warunki, w jakich dorastali przyszli czołowi działacze polityczni i wojskowi II Rzeczypospolitej, choć posiadające wiele cech wspólnych, ze względu na uwarunkowania społeczne, i wiele innych szczegółowych czynników, prowadziły nieraz ludzi wyrastających z tego samego klasowego pnia do całkowicie przeciwstawnych sobie obozów. Sosnkowski, który dorastał w podobnej atmosferze co młodsza od Piłsudskiego i Dmowskiego generacja „niepokornych”, wybrał dość popularną, ale nie jedyną możliwą drogę działania. Dom rodzinny, atmosfera panująca w środowisku koleżeńskim, wybitni ludzie spotykani u progu dorosłości, pierwsze polityczne doświadczenia, wątpliwości, spory – to wszystko w wielkim stopniu wpływa na późniejsze polityczne wybory znaczących postaci życia publicznego.

Kazimierz Sosnkowski przyszedł na świat niejako u progu wydarzeń, które doprowadziły u schyłku XIX w. do gruntownych przeobrażeń polskiej myśli politycznej. Urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Należał do generacji, która nie tylko nie pamiętała Powstania Styczniowego, ale którą też ominęła pierwsza fala popowstańczej traumy i apatii. Przyszły Generał jako młody człowiek mógł więc kontynuować tworzenie procesów, zapoczątkowanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. Kontynuować, a jednocześnie aktywnie na nie wpływać.

Pochodził ze zubożałej szlacheckiej rodziny. Jego ojciec, Józef Sosnkowski herbu Godziemba, wywodził się z ziemiańskiego rodu osiadłego na Podlasiu<sup>1</sup>, zaś matka, Zofia z Drabińskich, ze szlachty żmudzkiej zamieszkującej majątek

---

<sup>1</sup> A. Romanowski, *Sosnkowski – albo o pułapkach niezłomności*, „Znak”, R. XLI, 1989, nr 8 (411), s. 3.

Gintowce w powiecie telszyńskim<sup>2</sup>. Józef Sosnkowski był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, a przy tym, typowym Polakiem swojej epoki – patriotą o przekonaniach pozytywistycznych<sup>3</sup>. Zmarł wcześniej, w 1895 r., i nie zdołał wywrzeć wielkiego wpływu na syna. W tej sytuacji cały ciężar wychowania musiała wziąć na siebie matka. Dumna ze swego pochodzenia, wielka patriotka, wpłynęła w dużym stopniu na poglądy Kazimierza<sup>4</sup>.

Atmosferę domu rodzinnego kształtowała wszechobecna historia, związana z dziejami walk o niepodległość i uosabiana przez przodków: stryjecznego dziadka Ignacego, uczestnika wojen napoleońskich, podpułkownika 5 pułku strzelców konnych<sup>5</sup>, żołnierza Powstania Listopadowego<sup>6</sup>, i uczestnika Insurekcji Kościuszkowej pradziadka Sylwestra<sup>7</sup>. Przeszłość kultywowano też w formie przekazów ustnych<sup>8</sup> i literackich<sup>9</sup>. Patriotyzm, na przekór zamierzeniom zaborcy, kształtowała również wymierzona w polskość carska szkoła. Sosnkowski uczęszczał od 1896 r. do 8-letniego V Gimnazjum Klasycznego w Warszawie, będąc uczniem wybitnym, o wielkiej inteligencji i zdolnościach, również językowych<sup>10</sup>. Niemniej jednak, z powodu tworzenia konspiracyjnych kół samokształceniowych, otrzymał na świadectwie ukończenia klasy siódmej ocenę dostateczną z zachowania.

<sup>2</sup> J. Kirszak, *Kazimierz Sosnkowski. Rys biograficzny*, [w:] K. Sosnkowski, *Wybór pism*, red. J. Kirszak, K. Polechoński, Wrocław 2009, s. VIII.

<sup>3</sup> Z zawodu był inżynierem chemikiem, kierownikiem warszawskiej probierni i sędzią pokoju, z zamiłowania muzykiem – kompozytorem i dyrektorem Towarzystwa Muzycznego w Warszawie. I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 15; J. Kirszak, *op. cit.*, s. VIII.

<sup>4</sup> Zwraca uwagę podobieństwo doświadczeń pierwszych lat życia Sosnkowskiego i Piłsudskiego. Obaj pochodzili z rodzin szlacheckich, w krótkich kultywowano patriotyzm i pamięć o przodkach. Ojciec przyszłego Marszałka, choć był komisarzem rządu powstańczego, po Powstaniu przejął się nowoczesnymi metodami gospodarowania, które w jego wykonaniu doprowadziły rodzinny majątek do upadku. Jeżeli wywarł jakiś wpływ na swego syna, to raczej nieświadomie – przekazał mu, że za wielkimi planami musi iść realistyczne działania. Decydujący wpływ na młodego Piłsudskiego miała matka. Por. J. Piłsudski, *Jak stałem się socjalistą?*, [w:] *idem, Pisma zbiorowe*, t. II, red. L. Wasilewski, Warszawa 1937, s. 45-46.

<sup>5</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierza Sosnkowskiego droga do Niepodległej*, [w:] *Twórcy Polski Niepodległej*, red. J. Engelgard, A. Stawarz, W. Ząbek, Warszawa 2008, s. 251.

<sup>6</sup> Wspominał po latach: „Gdy sięgam do wspomnień mego dzieciństwa, w oczach staje mi salonik rodziców, przy ulicy Rymarskiej w Warszawie. Wisiał tam na miejscu honorowym portret mego stryjecznego dziada, majora, później podpułkownika 5 pułku strzelców konnych. Portret ten posiadał szczególną właściwość iż wodził wszędzie oczyma za małym sześciolatkiem chłopcem, którym wówczas byłem. Szczególną uwagę moją przykuwał wówczas jeden szczegół: dwa krzyże na mundurze dziadka, jeden na wstążce czarno-niebieskiej, krzyż *Virtuti Militari*, drugi na wstążce czerwonej, krzyż *Legii Honorowej*. Portret ten towarzyszył nam wszędzie po śmierci mego ojca; w latach późniejszych, gdy pojąć mogłem więcej z naszych dziejów narodowych, obiecywałem sobie nieraz, w marzeniach chłopięcych, że także wstążki zawisną kiedyś i na mojej piersi”. K. Sosnkowski, *Przedmowa do „Księgi Dziejów 7 pułku ułanów im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego*, [w:] s. Babiński, *Kazimierz Sosnkowski. Myśl-praca-walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do Materiałów Historycznych Kazimierza Sosnkowskiego*, Londyn 1988, s. 394.

<sup>7</sup> J. Kirszak, *op. cit.*, s. X.

<sup>8</sup> „Jak wielu chłopców z mego pokolenia, wzrastałem w tradycjach wojska polskiego i powstań narodowych, w atmosferze opowieści o zesłaniach, o Sybirze, o tajemnicy Cytadeli Warszawskiej”. K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim*, [w:] *idem, Materiały Historyczne*, red. J. Matecki, Londyn 1966, s. 565.

<sup>9</sup> „Trylogia była nam chlebem powszednim i, rzec można, pod jej wpływem powstały późniejsze Legiony”. Zob. *idem, Przedmowa do „Księgi...”*, s. 395.

<sup>10</sup> M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995, s. 8.



Groziło mu niedopuszczenie do matury w wypadku kontynuowania patriotycznej działalności. Na skutek tego zdecydował się na przeniesienie do Petersburga, gdzie uczęszczał od października 1903 r. do XII Gimnazjum Klasycznego, osiągając w dalszym ciągu wspaniałe wyniki, których zwieńczeniem była matura zdana ze złotym medalem<sup>11</sup>. Na wakacje wrócił do Warszawy, z zamiarem kontynuowania studiów na Politechnice w stolicy Rosji<sup>12</sup>.

Tymczasem latem 1904 r., zetknął się, dzięki rodzicom swego szkolnego kolegi, Kazimierza Mayznera, z Aleksandrem Świętochowskim<sup>13</sup>. Opowieść czołowego polskiego pozytywisty o przywódcy podziemnej PPS, Józefie Piłsudskim, jak wspominał po latach sam Generał, wzbudziła w nim „podświadome tęsknoty; poczułem jak gdyby wewnętrzny mus – powiedziałem sobie, że muszę odszukać Piłsudskiego, poznać Go, oddać mu się pod rozkazy”<sup>14</sup>. Słowa Świętochowskiego wzmocniły wrażenie, jakie wywołało, trwające już po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, wrzenie rewolucyjne w kraju<sup>15</sup>. Oba te czynniki zaskutkowały nie tylko zmianą planów Sosnkowskiego dotyczących edukacji, ale zapoczątkowały proces konkretyzacji przekonań politycznych, które zaprowadziły go w szeregi PPS. Działalność w tej organizacji zaś ukierunkowała późniejsze jego życiowe wybory, przede wszystkim ze względu na wynikły z niej polityczny związek z Piłsudskim. Zafascynowany coraz bardziej niepodległościowo-radykalnymi ideami, z którymi miał okazję zetknąć się zwłaszcza studiując w warszawskim Instytucie Politechnicznym, wziął Sosnkowski udział w socjalistycznej manifestacji na placu Grzybowskim przed kościołem Wszystkich Świętych w Warszawie, 13 listopada 1904 r. Ideą tego wystąpienia było, aby zamiast organizować skazaną na rozpędzenie demonstrację nieuzbrojonego ludu, odpowiedzieć z bronią w rękę na rosyjską przemoc<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> J. Kirszak, *op. cit.*, s. X-XI. Siostra późniejszego Generała wspominała, że jego rosyjskie wypracowania „były czytane jako wzór pięknego języka na sesjach nauczycielskich”. Cyt. za: *Ibidem*, s. X.

<sup>12</sup> I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas...*, s. 16.

<sup>13</sup> „Rodzice mego kolegi, ludzie dużej kultury, przyjaźnili się z Aleksandrem Świętochowskim i spędzali wówczas lato w jego podwarszawskim majątku, Brzezinach. Towarzystwo zamieszkujące dworek brzeziński schodziło się wieczorami w skromnym saloniku, spędzając czas na muzyce i narozmowie. Aleksander Świętochowski umiał mówić jak rzadko kto. Rozmowy przy jego udziale sprowadzały się rychło do monologów pięknych w formie, pełnych niepospolitego intelektualnego czaru”. K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim*, [w:] *idem, Materiały Historyczne*, red. J. Matecki, Londyn 1966, s. 565.

<sup>14</sup> Świętochowski „szkicując ze zwykłym sobie mistrzostwem słowa Jego sylwetkę, przepowiadając na tle zbliżających się wypadków Jego doniosłą dla kraju rolę” sprawił, że „przed wyobraźnią młodego, romantycznie nastrojonego chłopca, jakim wówczas byłem, wyrosła z niezmierną plastyką i wyrazistością postać niezwykłego człowieka. Świętochowski mówił o życiu i pracach Piłsudskiego, o Jego sile woli, o Jego szlachetności i bezinteresownym, płomiennym patriotyzmie”. K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 565–566. Według słów drugiej żony Sosnkowskiego, rozmowa ta sprawiła, że jej przyszły mąż „zdecydował, że cokolwiek się może zdarzyć, musi on poznać tego człowieka”. J. Sosnkowska, W. t. Kowalski, *W kręgu mitów i rzeczywistości*, Warszawa, b.d.w., s. 14.

<sup>15</sup> K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 565.

<sup>16</sup> Słusznie stwierdza B. Urbankowski, *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg*, t. II, Warszawa 1997, s. 33: „Formą autoagresji, widowiskową i graniczącą niemal ze zbiorowym samobójstwem, były manifestacje, częste zwłaszcza po upadku powstania 1863 roku. Odbywały się one przeważnie po mszy świętej (podatność na nastrój!) i przebiegały w sposób tak przerażająco pokojowy, że zagrażały wyłącznie samym demonstrantom. Nie organizowano nawet grup samoobrony – jakby manifestanci chcieli sprowokować represje, sprowokować pobiec, uwięzienie i zsyłki. W manifestacjach tych można dopatrzeć się socjopatologicznego odpowiednika nieudanych prób samobójczych, które psychopatologia nazywa „wołaniem o pomoc”. Nie były one liczne (skutek terroru), ale w połą-

Sosnkowski znalazł się pod wielkim wrażeniem manifestacji. Stwierdził po latach, że to ona „otworzyła ponowny okres walki orężnej o niepodległość”. Odczucia, jakie wywołał ten obraz, musiały być naprawdę silne, skoro konstatawał, że to one właśnie zaprowadziły go „w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej, a niebawem później do Organizacji Bojowej”<sup>17</sup>. Wkrótce wziął udział w kolejnej manifestacji, 14 grudnia 1904 r. na ulicy Marszałkowskiej, gdzie został aresztowany, a następnie po dwóch dniach zwolniony. Władze Instytutu Politechnicznego udzieliły mu za to nagany<sup>18</sup>. W końcu 1904 r. wstąpił do PPS, zwerbowany przez Michała Sokolnickiego<sup>19</sup>. Decyzja o związaniu się z socjalistami nie wynikała z przekonania o słuszności marksistowskich teorii społecznych i gospodarczych. Wspomniana już demonstracja przed kościołem Wszystkich Świętych, ogólne wrzenie rewolucyjne, myśl o Piłsudskim, która, jak sam pisał, „nie dawała mi spokoju”<sup>20</sup>, a przede wszystkim fakt, że to socjaliści z bronią w ręku podnieśli hasło niepodległości Polski, zwalczając dotychczasowy marazm – te czynniki zdecydowały o związaniu się Sosnkowskiego z partią. Jak wspominał: „marksizm, materializm dziejowy, teorie nadwartości nie przemawiały do mej wyobraźni. Zapewne – humanitarne założenia haseł socjalistycznych oddziaływały silnie na moją młodą wrażliwość; w gruncie rzeczy jednak – socjalizm, partia pociągały mnie jako jedyna wówczas siła, która organizowała z bronią w ręku walkę o niepodległość”<sup>21</sup>. Bliski był w takim postrzeganiu socjalizmu, jako środka a nie celu samego w sobie, do poglądów Piłsudskiego.

czenu z apatią, alkoholizmem i różnymi formami „ucieczki z narodu“ mogły przerodzić się w powolne, ale za to udane zbiorowe samobójstwo Polaków“. Jak stwierdził Piłsudski na konferencji Centralnego Komitetu Robotniczego w dniach 17–20 X 1904 r. w Krakowie: „dopóki społeczeństwo jest bierne, spodziewa się wszystkiego od wypadków, od innych, tylko nie od siebie – nic nie nastąpi. [...] Przejście do nowej taktyki jest koniecznością, nawet gdyby ta doprowadziła do powstania, utopionego we krwi. Taniej nas to będzie kosztowało niż dzisiejsza martwota. [...] Musimy być panami nastroju, musimy go podnieść, musimy go tworzyć. Zadowolnijmy oczekiwania, pokażmy, że nie tylko ktoś gdzieś coś robi, ale że tu, w domu, my coś robimy“. Cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 1: 1864–1914, Kraków 2004, s. 501. Demonstracja została określona przez jednego z jej uczestników, Sławoja Felicjana Składkowskiego, *Grzybów*, [w:] *Kwiatuszki administracyjne i inne*, Warszawa 2005, s. 63, mianem „wielkiej manifestacji przeciwko frymarczeniu krwią polskich rezerwistów dla obcych Polsce interesów caratu“.

<sup>17</sup> Wspominał „postacie bojowców, którzy stojąc na stopniach kościoła Wszystkich Świętych, strzelali z nieskutecznych rewolwerów, tzw. „welodoków“ do kordonów carskiej policji i wojska, opasujących świątynię” i „oddziały petersburskiego pułku gwardii, zamykające przyległe, opustoszałe ulice” oraz „ciała poległych robotników Warszawy, leżące bezwładnie na jezdni“. K. Sosnkowski, *Robotnik – żołnierz walczącej Polski. Przemówienie wygłoszone podczas akademii żałobnej ku czci t. Arciszewskiego w Montrealu 18 grudnia 1965 r.*, [w:] *idem, Materiały...*, s. 595.

<sup>18</sup> J. Kirszak, *Współtwórca Niepodległości. Kazimierz Sosnkowski w latach 1885–1918*, [w:] *Niepodległość*, red. M. Gałęzowski, J. M. Ruman, Warszawa 2010, s. 133–134

<sup>19</sup> K. Sosnkowski, *List do Michała Sokolnickiego z 24 listopada 1959 r.*, [w:] s. Babiński, *op. cit.*, s. 414–415. Co charakterystyczne, Sosnkowski wspominając początki swej działalności politycznej podaje rok 1905. Jednak okoliczności jakie opisuje niezbiecnie świadczą że wydarzenia takie jak rozmowa ze Świętochowskim czy wstąpienie do PPS miały miejsce rok wcześniej. Zob. J. Kirszak, *Kazimierz Sosnkowski. Rys...*, s. XIII. Polemika na ten temat: *idem, Nowa biografia generała Kazimierza Sosnkowskiego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“, R. XII (LXIII), 2011, nr 1 (234), s. 165; L. Wyszczelski, *Doktorowi Jerzemu Kirszakowi w odpowiedzi*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“, R. XII (LXIII), 2011, nr 1 (234), s. 184; J. Kirszak, *Profesorowi Lechowi Wyszczelskiemu w odpowiedzi*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“, R. XII (LXIII), 2011, nr 2 (235), s. 210–211.

<sup>20</sup> K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy...*, s. 566.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 566.

Aktywizacji działalności politycznej sprzyjał fakt zamknięcia przez władze Instytutu Politechnicznego. Sosnkowski, znany jako towarzysz „Ryszard“, swymi nieprzeciętnymi zdolnościami, wybitną inteligencją i analitycznym umysłem, zwrócił na siebie uwagę przełożonych, którzy powierzali mu coraz bardziej odpowiedzialne, ale i coraz bardziej niebezpieczne zadania. Na skutek tego, zagrożony aresztowaniem, musiał zbiec do Galicji. Z końcem 1905 r. rozpoczął inspekcję oddziałów PPS w Austrii i Niemczech gdzie przeprowadzał też zbiórkę pieniędzy na działalność rewolucyjną w kraju. Następnie powrócił do Krakowa, gdzie, będąc wciąż pod wrażeniem słów Świętochowskiego, szukał kontaktu z Piłsudskim<sup>22</sup>, wówczas już, od 15 października 1905 r., stojącym na czele Wydziału Bojowego partii.

Po raz pierwszy Sosnkowski zetknął się z „towarzyszem Wiktorem” w lutym 1906 r. we Lwowie, na obradującym tam VIII Zjeździe PPS. Był on polem starcia dwóch zwalczających się frakcji. Stawiającym na rosyjski ruch rewolucyjny, i negującym potrzebę otwartego postawienia sprawy niepodległości Polski „młodym”, przewodzili Feliks Kon i Maksymilian Horwitz. „Starzy”, skupieni wokół Piłsudskiego, głosili konieczność separowania ruchu polskiego od rosyjskiego i prowadzenia przygotowań, zmierzających do rozpoczęcia walki o niepodległość, odrzucając hasło jakichkolwiek państwowych związków z Rosją. Ożywiona atmosfera Zjazdu silnie oddziaływała na młodego Sosnkowskiego. Szczególne wrażenie wywarła na nim mowa Piłsudskiego. Poglądy, jakie przywódca Organizacji Bojowej zaprezentował, oraz forma, w jakiej to uczynił, przesądziły, według samego „Ryszarda”, o politycznym związaniu się z charyzmatycznym przywódcą niepodległościowych socjalistów i z jego linią polityczną<sup>23</sup>.

Wkrótce po lwowskim Zjeździe doszło do pierwszej rozmowy „Wiktora” z „Ryszardem”. Piłsudski akcentował cechy, jakimi winni wyróżniać się, prowadzący walkę zbrojną w warunkach konspiracji, bojowcy. Podkreślał znaczenie wartości moralnych w pracy niepodległościowej, żołnierskiej<sup>24</sup>. Przekonanie, że wojsko, a zwłaszcza oficerowie muszą wyróżniać się szczególnymi zaletami charakterologicznymi i duchowymi, było wyraźnie obecne w późniejszej myśli politycznej i Piłsudskiego i Sosnkowskiego.

Ten ostatni w lutym 1906 r. ostatecznie wybrał swoją drogę życiową i polityczną. Odnalazł wodza, który podzielał jego poglądy, i organizację, dzięki której mógł walczyć o realizację własnych ideałów. Instrumentalnie i realistycznie traktując

<sup>22</sup> A. Rzepniewski, *Przedmowa*, [w:] K. Sosnkowski, *Cieniom Września*, red. A. Rzepniewski, Warszawa 1988, s. 5; J. Kirszak, *Współtwórca Niepodległości...*, s. 133–134.

<sup>23</sup> „Osobisty urok Piłsudskiego, czar jego płomiennego słowa i siła argumentacji, miłość Polski przebijająca z każdego zdania, idealizm społeczny, poczucie tradycji i godności narodowej, wszystko to wywarło na mnie wrażenie porywające i na zawsze do Niego przykuło”. K. Sosnkowski, *Przemówienie na akademii ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego 20 marca 1943 r.*, [w:] *idem, Materiały...*, s. 97; „Duch jego przemówień porywał mnie. Ich urok polegał na niezwykłej sugestywności słowa; mowy Jego były wspaniałą improwizacją, głośnym myśleniem. [...] Słuchając słów Piłsudskiego powzięłem postanowienie wstąpienia do Organizacji Bojowej”. *Idem, W 30-lecie współpracy...*, s. 567.

<sup>24</sup> „Piłsudski podkreślił, iż należy zdać sobie sprawę z tego, czym jest walka zbrojna w warunkach konspiracji; mówił czym walka podobna grozi i jakich zalet charakteru wymaga. Już wówczas kładł On nacisk na to, co podnosił później w pracy żołnierskiej; na wartości moralne, duchowe. [...] oświadczyłem Piłsudskiemu, że rozumiem, czego żąda od bojowców. Odparłem mu cytata z Puszkina: „... Tak ciężar młota, krusząc szkło łamliwe, kuje stal hartowną...”. *Ibidem*, s. 567.

socjalizm oraz stając w wewnątrzpartyjnym sporze po stronie Piłsudskiego, dawał wyraz przekonaniu o nadrzędności interesów narodowych nad klasowymi. Angażując się w działalność Organizacji Bojowej zaświadczał, że w jego mniemaniu poprawić los sprawy polskiej może walka zbrojna z caratem. Jako człowiek wybitnie inteligentny i uzdolniony, miał wszelkie predyspozycje do odegrania jednej z kluczowych ról w taktyce politycznej przywódcy niepodległościowego skrzydła PPS. Sprzyjał temu fakt, że jako działacz o niewielkim stażu partyjnym, patrzył na „Wiktora” jako na legendarnego Wodza, a nie jednego z towarzyszy z CKR. Takich właśnie ludzi potrzebował Piłsudski – ideowych, energicznych, zdeterminowanych, a przy tym oddanych. Wszystko to rokowało bardzo pomyślnie dla przyszłej działalności politycznej Sosnkowskiego, stwarzając mu szerokie pole do realizacji i konkretyzacji dotychczasowych przekonań.

Po VIII Zjeździe „towarzysz Ryszard” skierowany został do Szkoły Bojowej PPS. Co prawda jej komendantem był Władysław Jaxa-Rożen, jednak jej nieformalnym zwierzchnikiem był faktycznie szef Wydziału Bojowego. W Szkole został też Sosnkowski rychło jednym z wykładowców, prowadząc najważniejsze wojskowe przedmioty. Po jej ukończeniu, wczesną wiosną 1906 r., skierowany został do Królestwa z nominacją na zastępcę komendanta Okręgu Warszawskiego OB PPS. Młody bojowiec uważał, że Organizacja Bojowa ma być przede wszystkim kuźnią kadr dla przyszłej insurekcji, w związku z czym nie powinna być zużywana w doraźnych akcjach<sup>25</sup>. Pogląd taki w pełni wpisywał się w zamierzenia Piłsudskiego. Ten nie zawiódł się na swoim młodym współpracowniku. Jego działalność doprowadziła do zwiększenia, w ciągu kilku miesięcy, stanu liczebnego organizacji do kilkuset bojowców<sup>26</sup>. W czerwcu Sosnkowski awansował na komendanta okręgu<sup>27</sup>. Tymczasem narastał konflikt w partii, w którym kolejny sukces odnieśli „młodzi”, znosząc samodzielność Wydziału Bojowego<sup>28</sup>. Kontrakcją Piłsudskiego stały się obrady tzw. konferencji bojowej w Krakowie 5–12 lipca 1906 r.. Broniąc swej taktyki, nakazywał podporządkowanie się uchwałom Rady, obawiając się rozłam. Musiał liczyć się jednak z żądaniami bojowców, nie rozumiejącymi hasła oszczędzania sił, widzącymi w nim jedynie bierność. Skutkiem tych poglądów był postulat intensyfikacji działalności bojówki do czasu zjazdu PPS, mającego wyjaśnić rozbieżności<sup>29</sup>. Propozycje te i ich realizacja miały duży wpływ na działalność Sosnkowskiego w tym okresie<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> L. Wyszczelski, *Generał Kazimierz Sosnkowski*, Warszawa 2010, s. 19–20. Sam K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 568, wspominał: „Jawna walka w otwartym polu była nie do pomyślenia bez dostatecznie licznych kadr powstańczych. Przygotowanie, stworzenie tych kadr było w moim rozumieniu celem i sensem istnienia Organizacji Bojowej”.

<sup>26</sup> A. Rzepniewski, *Generał Kazimierz Sosnkowski. W stulecie urodzin*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. 30, 1985, nr 4 (114), s. 144.

<sup>27</sup> J. Kirszak, *op. cit.*, s. 108.

<sup>28</sup> W czerwcu 1906 r. doszło do zniesienia Centralnej Organizacji Bojowej i podporządkowania dotychczasowych jej okręgów oddziałom okręgowym PPS. Wydział Bojowy, do tej pory autonomiczny, a *de facto* niezależny i zakonspirowany przed CKR, stawał się mu teraz podległy poprzez wprowadzenie na każde jego posiedzenie przedstawiciela organu kierowniczego partii. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. I: 1867–1916, Kraków–Łomianki 2006, s. 230.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 231.

<sup>30</sup> Warto wspomnieć, że na konferencji bojowej Sosnkowski został przez Piłsudskiego wysunięty jako kan-

Jeszcze przed tymi wydarzeniami wykazał się on doskonałym zmysłem organizacyjnym w czasie dowodzenia akcjami (dbał o należyty wywiad i przygotowanie, opracowywał szczegółowe plany odwrotu na wypadek trudności czy niepowodzeń). 9 czerwca 1906 r. dowodził atakiem na zakłady monopolowe w Warszawie, likwidacją agenta Ochrony Wiśniewskiego czy 3 lipca – zamachem na generała-gubernatora do spraw policyjnych Andrieja Markgrafskiego<sup>31</sup>. Na kolejnej konferencji bojowej, obradującej w Falenicy pod koniec lipca 1906 r., z udziałem członków Wydziału, wybitniejszych instruktorów i dowódców okręgów, w tym i Sosnkowskiego, przeforsowano mimo oporu Piłsudskiego program masowej akcji<sup>32</sup>. Piłsudski zdołał jednak nadać akcji charakter nie powstańczy jeszcze, a przedpowstańczy<sup>33</sup>.

Do wystąpień doszło 15 sierpnia 1906 r. Największą intensywność miały one w okręgu warszawskim, podległym Sosnkowskiemu, gdzie ataki na kilkadziesiąt posterunków policji wywołały wycofanie się Rosjan na kilka dni z Warszawy<sup>34</sup>. W następnych dniach sierpnia dokonano jeszcze kilku zamachów, ale bojowcy, zgodnie z przewidywaniami swego Szefa, nie byli gotowi do masowego starcia z caratem. Zamierał już wówczas ruch rewolucyjny w Rosji, a pod wpływem rozczarowania po chwilowym sukcesie zaznaczył się i w organizacji upadek ducha i wiary we własne siły. Pozycja, jaką wówczas i później Sosnkowski zajmował przy Piłsudskim, pozwala na wysunięcie hipotezy, że zgadzał się on z poglądami swego zwierzchnika na kwestie zarówno strategii jak i taktyki PPS jak i Organizacji Bojowej. Implikuje to wniosek, że musiał być przeciwnikiem organizowania „krwawej środy” 15 sierpnia 1906 r.<sup>35</sup>

Szef warszawskiej „bojówki” został jesienią zdekonspirowany i z polecenia Piłsudskiego przeniesiony na stanowisko komendanta okręgu radomskiego, gdzie pełnił również funkcję szefa okręgu partii. Wiązała się z tym konieczność występowania na wiecach robotniczych i demonstracjach, co przyniosło w efekcie kolejną

---

dydat na członka pięciosobowego Wydziału Bojowego. „Ryszard” ostatecznie przegrał głosowanie niewielką ilością głosów ze słynnym Józefem Montwiłłem-Mireckim. J. Kirszak, *op. cit.*, s.108.

<sup>31</sup> *Idem, Kazimierz Sosnkowski. Rys...*, s. XV.

<sup>32</sup> Szef Wydziału Bojowego uważał, że masowa akcja pociągnie za sobą kolejne, jeszcze silniejsze, które staną się pretekstem do represji dla Rosjan. Widział w takim przebiegu wypadków możliwość wymknięcia się z sytuacji spod kontroli i wybuchu coraz bardziej nieskoordynowanych walk. Niezależnie od tego uważał, że Organizacja Bojowa nie jest jeszcze gotowa do masowych wystąpień. Obawiał się też załamania ducha powstańczego w masach, na skutek pewnych jego zdaniem niepowodzeń. Efekt taki mógł być wzmocniony kontrastem między entuzjazmem na skutek początkowego sukcesu masowych akcji, a późniejszym załamaniem i represjami, na które Organizacja nie miałaby sił i możliwości odpowiedzieć. W. Jędrzejewicz, J. Cisiek, *op. cit.*, s. 231.

<sup>33</sup> W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 546-547.

<sup>34</sup> Ogółem w skali kraju straty rosyjskie wyniosły 29 zabitych i 45 rannych. Odwetem były pogromy w Warszawie, Łodzi i Siedlcach. *Ibidem*, s. 547-548.

<sup>35</sup> Stoi w sprzeczności z tym założeniem informacja, którą podaje za Konradem Wrzosem J. Kirszak, *Kazimierz Sosnkowski. Rys...*, s. XVI, jakoby Sosnkowski, zdaniem jednego z bojowców, Mieczysława Dąbkowskiego, miał nie być tylko organizatorem ale i inicjatorem całej akcji. Informacji tej, w zasadzie niemożliwej do pełnej weryfikacji, przeczy jednak domysł, że pozycja, jaką zajmował w połowie 1906 r. i później przy Piłsudskim, nie byłaby w zasadzie możliwa, gdyby szef „bojówki” w Warszawie nie zgadzał się z przywódcą OB w tak zasadniczej kwestii, jak koncepcje prowadzenia walki rewolucyjno-powstańczej. Ponadto, sam fakt inspiracji mógł jedynie oznaczać przełożenie na sferę praktyczną zaleceń Piłsudskiego, które pod wpływem „młodych”, nie zgadzając się z nimi, szef Wydziału Bojowego musiał wydać.

dekonspirację, wymuszając przenosiny do Zagłębia Dąbrowskiego oraz objęcie kierownictwa tamtejszej OB<sup>36</sup>. Sama partia, targana wewnętrznymi sprzecznościami, zarówno w kwestiach taktycznych, jak i głębszych, ideowych, rozpadła się ostatecznie 22 listopada 1906 r. Będąc zwolennikiem zarówno samej idei niepodległości Polski, jak i zbrojnej walki o nią oraz traktując „bojówkę” jako kadrę przyszłej powstańczej armii, stał Sosnkowski wiernie przy Piłsudskim i jego linii.

Z perspektywy dwóch lat kariera Sosnkowskiego mogła wydawać się niecodzienną, nawet jak na konspiracyjne warunki w szczytowym okresie Rewolucji. Źródłem takiego stanu rzeczy należy upatrywać w takich czynnikach, jak krótki staż partyjny, dzięki któremu patrzył „Ryszard” na Piłsudskiego jak na legendarnego Wodza, a nie jednego z działaczy partyjnych, wielka inteligencja i zdolności<sup>37</sup>, oddanie idei niepodległości przy braku socjalistycznego dogmatyzmu<sup>38</sup> oraz charakterystyczny perfekcjonizm<sup>39</sup>. Wszystkie te fakty były dla przywódcy obozu niepodległościowego niezwykle istotne<sup>40</sup>.

Dynamicznie rozwijającą się karierę zahamował upadek Rewolucji. U progu 1907 r., za zgodą władz Organizacji Bojowej PPS „Fracji Rewolucyjnej”, Sosnkowski wystąpił z niej i udał się na południe Europy, do Szwajcarii i Włoch, jednocześnie działając w Organizacji Zagranicznej PPS. W kwietniu 1907 r. przybył

<sup>36</sup> A. Rzepniewski, *Generał Kazimierz Sosnkowski. Naczelny Wódz i polityk*, [w:] *Naczelni Wodzowie i wyżsi dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie*, red. s. Zwoliński, Warszawa 1995.

<sup>37</sup> Zdaniem B. Miedzińskiego, *Wspomnienia*, cz. 4, „Zeszyty Historyczne”, 1976, nr 36, s. 127, Sosnkowski „był już człowiekiem o pełnej dojrzałości intelektualnej, uderzających zdolnościach politycznych, umiejący w dodatku świetnie, niezbitcie logicznie i jasno formułować swoje myśli. Miał przy tym wręcz wyjątkowy talent organizacyjny i pęd do wyciągania konsekwencji praktycznych i wcielania w życie raz powziętych koncepcji. Pod tym względem zdaniem moim górował nad Józefem Piłsudskim i był jego znakomitym dopełnieniem”.

<sup>38</sup> *Idem*, *Piłsudski i Sosnkowski*, „Kultura”, 1968, nr 1–2 (233–234), s. 163, twierdził, że niebagatelne znaczenie dla późniejszej pozycji Sosnkowskiego przy Piłsudskim miał „dziwny jak na socjalistów, konserwatyzm towarzyszy Piłsudskiego, gdy chodziło o metody działania. W czasie doniosłych zmian w wewnętrznych stosunkach Polski i w sytuacji międzynarodowej – Piłsudski szybko odrzucał koncepcje nieaktualne, i, konsekwentnie, poprzednie formy działania, inicjując nowe. [...] Niektórzy współpracownicy Piłsudskiego wyłamywali mu się w tych kolejnych kryzysach [...] lub szli za nim ociągliwie, z wahaniem. Natomiast Sosnkowski w lot rozumiał Piłsudskiego i gotów był do natychmiastowego działania, nie tylko z zapalem, ale i z niezrównanym darem organizacyjnym, od pierwszej chwili dostrzeżonym przez Komendanta”. Tę i powyższe opinie akcentował I. Wojewódzki, *Kazimierza Sosnkowskiego droga...*, s. 253; *idem*, *Kazimierz Sosnkowski podczas...*, s. 18–19.

<sup>39</sup> Perfekcjonizm ten przejawiał się nie tylko w wyborze politechnicznego kierunku studiów i zamilowaniu do nauk ścisłych, ale i we wspomnianych, szczegółowych przygotowaniach do akcji bojowych, oraz w, już wówczas młodego działacza charakteryzującym, analitycznym sposobie myślenia. Zob. K. Kabała, *Poza wojskowo-polityczne zainteresowania i pasje gen. Kazimierza Sosnkowskiego*, „Mars. Problematyka i historia wojskowości. Studia i materiały”, 2005, nr 18, s. 96. Zob. też: B. Miedziński, *Kazimierz Sosnkowski jakim go znałem*, „Wiadomości”, R. XXV, 11 października 1970, nr 41 (1280), s. 2.

<sup>40</sup> Według Miedzińskiego, *Piłsudski i Sosnkowski...*, s. 169: „Piłsudski znał dobrze elementy swej siły, ale wiedział też gdzie i jakiego rodzaju pomocy potrzebuje. Wybrał sobie Sosnkowskiego, którego talenty znakomicie dopełniały jego własne. [...] tak jak Piłsudski miał wyjątkową cierpliwość i pracowitość w przemyśliwaniu koncepcji i wynikającą z tego śmiałość decyzji i trwania przy nich – Sosnkowski miał ją w przekonywaniu ludzi, w przejrzystym podawaniu im celów działania, w motywowaniu potrzeby i właściwości każdego z kolei kroku; dawało to jego współpracownikom i podwładnym pewność i skwapliwość w wykonywaniu otrzymanych zadań; umiał się też zdobyć na stosowanie niezbędnej ilości rutyny, do czego Piłsudski sam nie zawsze cierpliwość znajdował”. Powyższe uwagi Miedzińskiego odnoszą się do okresu zapoczątkowanego przez założenie Związku Walki Czynnej w 1908 r., jednak, jak się wydaje, można je bez zastrzeżeń odnieść również do lat 1906–1908.

do Florencji, podejmując pracę w bibliotece Uffizi i zamierzając rozpocząć studia architektoniczne na Politechnice Mediolańskiej<sup>41</sup>.

Szukając przyczyn wyjazdu, należy mieć na uwadze, że Sosnkowski odbierał wydarzenia z końca 1906 r. jako faktyczny koniec Rewolucji<sup>42</sup>. Odczucia takie w mniejszym czy większym stopniu podzielali inni działacze obozu niepodległościowego, w tym i jego faktyczny przywódca – Piłsudski. Implikowało to poszukiwanie nowych form działania, wyjście poza dotychczasowe, rozszerzenie bazy społecznej ruchu. Na wykrystalizowanie się nowych metod potrzeba było jednak czasu. Nie mógł być więc zaskakujący fakt tymczasowej apatii i marazmu wśród irredentystów. Być może spotkało to też Sosnkowskiego. Wykluczyć nie można, że uważał, iż działalnością emigracyjną bardziej przysłuży się sprawie niż podejmując coraz bardziej beznadziejną walkę w systematycznie pacyfikowanym przez Rosjan Królestwie. Niebagatelną rolę mogła odgrywać chęć kontynuowania przerwanych studiów<sup>43</sup>. Czy było to dowodem emocjonalnego podejścia do działalności politycznej? Przyjęcie takiej tezy grozi uproszczeniem tego etapu biografii Sosnkowskiego. Wciągnięty w wir Rewolucji pod wpływem dynamicznie rozwijających się wydarzeń zarzucił konspirację, gdy, wydawać się mogło, sprawa polska znajdowała się w beznadziejnym położeniu. Pamiętać jednak należy, że, gdy według własnych słów, z powodu braku pieniędzy, powrócił na ziemię polskie, skierował się do Lwowa, ówczesnego centrum polskich prac niepodległościowych, rychło stając się najważniejszą obok Piłsudskiego postacią polskiej irredenty. Skomplikowaną tę kwestię autor pragnie pozostawić bez jednoznacznego osądu.

Doświadczenia wyniesione z lat Rewolucji, wzbudzić mogły w przyszłym Generale dążenie do zmiany koncepcji ideowej polskiej irredenty – szerszego jej otwarcia na grupy o charakterze niepodległościowo-demokratycznym, przy nadaniu jej ponadpartyjnego charakteru. Przejawić się to miało już wkrótce w utworzeniu przez Sosnkowskiego Związku Walki Czynnej. Nawiązana współpraca z Piłsudskim rzutować miała na całą jego karierę polityczną. Sosnkowski wielokrotnie odwoływał się w późniejszych latach do doświadczeń Rewolucji 1905 r., widząc w niej nie tylko ruch niepodległościowy. Dostrzegał też negatywne skutki narodowego charakteru Polaków. Wyciągał stąd wniosek o konieczności intensyfikacji

<sup>41</sup> J. Kirszak, *op. cit.*, s. XVIII; I. Wojewódzki, *Kazimierza Sosnkowskiego droga...*, s. 253.

<sup>42</sup> K. Sosnkowski, *op. cit.*, s. 568, wspominał ten okres: „Pracowałem dalej siłą rozpędu, bez wewnętrzznego przekonania; rewolucja leżała już na ziemi”.

<sup>43</sup> Być może jak twierdzi A. Romanowski, *op. cit.*, s. 36, „ponownie porwała go uroda życia”? Podziela ten pogląd J. Kirszak, *op. cit.*, s. XVII. Pewną wskazówką mogą być słowa Sosnkowskiego dotyczące końca jego pobytu na południu Europy: „z powodów technicznych (forsa) zamiast do Mediolanu trafiłem... do Lwowa. Ot i życie pobiegło torem odmiennym od zamierzonego, pod znakiem nie Muz, lecz Marsa”. Cyt. za: *Ibidem*, s. XVIII. Cytat ten pozornie pozwala jednoznacznie stwierdzić, że przyszły General zamierzał poświęcić się nauce, a nie polityce i wojnie. Jednakże, nie można zapominać, że dotyczy on już czasu, w którym Sosnkowski przebywał we Włoszech. Myśli o zarzuceniu działalności politycznej mogły pojawić się dopiero wówczas, po wyjeździe i przybyciu na południe kontynentu. Wydaje się, że wyjazd ten nie byłby możliwy gdyby nie załamanie Rewolucji. Szukając swej drogi życiowej młody działacz niepodległościowy zdecydował się co prawda na swoistą „podróż edukacyjną”, ale mogła ona wynikać z braku innych możliwości działania, nie zaś z niechęci do polityki. Dopiero pod wpływem doświadczeń pobytu we Włoszech, połączonych z, wydawać by się mogło, beznadziejnym położeniem sprawy polskiej, zdecydować się mógł Sosnkowski na karierę Europejczyka-humanisty, a nie Polaka-konspiratora.

procesu militaryzacji społeczeństwa, wytworzenia w nim poczucia karności i trwałości<sup>44</sup>. Pierwszy okres działalności politycznej Kazimierza Sosnkowskiego w dużej mierze zdeterminował jego dalszą drogę życiową.

### The first stage of Kazimierz Sosnowski's independence activity (to 1907)

In the first stage of Kazimierz Sosnowski's independence activity, he came through the same characteristic things like the generation of patriots (in the same age as him), connected with a camp supporting Józef Piłsudski. Simultaneously, his big political talents allowed him to perform a key role in the activity of this camp, despite his young age. Being raised in a family supporting patriotic traditions, during a day before the Revolution of 1905, he found himself in an ideological crossroad. On the one hand, he was attracted by a possibility of studying in Russia, on the other – he was inspired by a tense political situation in a Russian annexation. Finally, when he heard about Józef Piłsudski and the Warsaw manifesto on 13<sup>th</sup> November 1904 from Aleksander Świętochowski, it caused that at the end of the year 1904 he joined PPS. Sosnowski saw there an opportunity which could lead him to an independent Poland. During the whole year of 1905 he led lively activity in a party, and after VIII PPS Congress and a meeting with Piłsudski in February 1906, he joined The Combat Organization of the Polish Socialist Party, in which he connected the functions of a training officer and a fighter. He quickly was promoted and eventually became a leader of The Combat Organization in Warsaw region, he organized the famous "bloody Wednesday" 15<sup>th</sup> August 1906. The fall of the revolution and the threat of an arrest, pushed him into departure to Italy. He came back to the Polish lands in autumn 1907 and he favored the idea of the enlargement of the independent camp outside the socialist movement. The experiences of the first years of political activity mounded his politics, which largely determined his later biography.

### Die erste Stufe der Unabhängigkeitstätigkeit von Kazimierz Sosnkowski (bis 1907)

Kazimierz Sosnkowski hat im ersten Durchgang seiner Unabhängigkeitstätigkeit eine besondere Rolle bei „Sanacja“ gespielt. Er wurde gemäß den patriotischen Traditionen erzogen. Bevor der Revolution 1905 steckte er in einem Dilemma. Einerseits wollte er in Russland studieren, andererseits hat ihn die politische Situation auf russischem Teilungsgebiet inspiriert. Schließlich hat er sich entschieden, 1904 in PPS einzutreten. Die Warschauer Demonstration am 13. November 1904 und die Erzählungen von Józef Piłsudski haben ihn dazu endgültig gekehrt. Sosnkowski war der Meinung, dass seine Entscheidung die Unabhängigkeit Polens positiv beeinflussen konnte. Im Jahr 1905 war er in der Partei tätig, um 1906 in eine Kampforganisation einzutreten. Er war sowohl Ausbilder als auch das Mitglied der Kampfgruppe. Er wurde zum Führer der

---

<sup>44</sup> Z pewnością doświadczenia te wywarły wpływ na sformułowane przez Sosnkowskiego założenia ideowe Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Zob. J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, 1930, t. II, s. 46-50; *idem*, *Rady Główne Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, 1931, t. IX, s. 53-56; K. Sosnkowski, *Nasze wychowanie wojskowe*, [w:] *idem*, *Wybór pism...*, s. 4-15.



---

Kampforganisation befördert und hat den berühmten „Blutmittwoch“ am 15. August 1906 organisiert. Der Untergang der Revolution und Haftdrohung haben ihn dazu gebracht, Anfang 1907 nach Italien zu fahren. Er kam im Herbst nach Polen zurück und wollte sozialistische Bewegung erweitern. Die Erfahrungen aus früheren Jahren in der Politik hatten Einfluss auf Gesinnungen von Kazimierz Sosnkowski, die seine Biographie in hohem Maße determiniert haben.



MARCIN JĘDRYSIAK

Wrocław

## Terytorializm Wacława Lipińskiego jako droga do budowy nowoczesnego narodu (1908-1914)<sup>1</sup>

Postać Wacława Lipińskiego<sup>2</sup> nie budzi w Polsce większego zainteresowania. Wśród Ukraińców natomiast uważany jest za jednego z najwybitniejszych myślicieli politycznych i już w czasach ukraińskiej emigracji jego działalność stała się tematem wielu prac naukowych. W Polsce znany jest właściwie głównie z monografii autorstwa Bogdana Gancarza<sup>3</sup>. Ponadto polscy badacze poświęcili mu także kilka artykułów, jednak wydanych poza granicami państwa<sup>4</sup>. Zwrócić należy przy tym uwagę, że zainteresowanie ukraińskich uczonych przyciąga głównie jego rola jako ideologa ukraińskiego konserwatyzmu oraz działalność polityczna. Z polskiego punktu widzenia jest to sfera mniej interesująca. Dużo ciekawszy aspekt stanowi natomiast pierwszy okres jego działalności – jako polskojęzycznego działacza społecznego, pragnącego zaszczepić wśród rodzimej szlachty idee zgody między narodami w ramach wspólnoty opartej o terytorium. I chociaż teorię swoją rozwinie również po I wojnie światowej w pracy *Listy do braci chliborobów*<sup>5</sup>, to uzasadnione wydaje się ograniczenie do opisanie procesu kształtowania się idei terytorializmu jeszcze przed I Wojną Światową. W okresie tym Lipiński miał poglądy demokratyczne, a jego myśl polityczna nie nosiła znamion wpływu

---

<sup>1</sup> Artykuł, jako wygłoszony podczas międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” zorganizowanej w Instytucie Historii UMCS w dniach 26-28 X 2012 roku, został opublikowany w tomie pokonferencyjnym pt. *I Lubelska Jesień Historyczna. Materiały konferencyjne*, pod red. M. Dolecka, K. Jakimowicz, J. Pajda, Lublin 2012.

<sup>2</sup> Dokonując transkrypcji wyrażen z języka ukraińskiego oraz rosyjskiego na język polski, w referacie konsekwentnie używane będą zasady proponowane przez Z. Klemensiewicza. Imiona pisane będą w brzmieniu oryginalnym (Np. Дмитро – Dmytro). Podstawowa część nazwiska pozostanie bez zmian, natomiast końcówki będą polonizowane - i tak -ий – zmienione będzie na yj, -ський – na ski, -цький na -cki, końcówka -ич zostanie zmieniona na -icz. Nazwy geograficzne, jeśli posiadają polską wersję, będą przedstawiane w języku polskim (Kijów, Lwów, Łuck). W przypadku nazwisk Włodzimierza Antonowicza oraz Wacława Lipińskiego oraz innych Polaków, którzy później przyjęli ukraińską tożsamość narodową, stosować się będzie imiona i nazwiska polskie. W przypisach prace ukraińsko i rosyjskojęzyczne pisane będą w oryginale, w celu łatwiejszego dotarcia do nich. Tytuły w tekście będą jednak zapisywane w polskiej transliteracji, by ułatwić polskiemu czytelnikowi odbiór pracy.

<sup>3</sup> B. Gancarz, *My – szlachta ukraińska. Zarys życia i twórczości Wacława Lipińskiego 1882-1914*, Kraków.

<sup>4</sup> Zob. więcej na ten temat: I. Г. Передерій *Про Спробу реалізації В'ячеславом Липинським принципу територіалізму у часописі*, [w:] „Наукові праці історичного факультету Запорізького національного університету”, вип. XXIX/2010, s. 71-72. Університету, вип. XXIX/2010, s. 71-72.

<sup>5</sup> В. Липинський *Листи до Братів-Хліборобів*, Київ-Філадельфія.1995.

działalności jako urzędnika państwowego Hetmanatu Pawło-Skoropadskiego oraz dyskusji na temat tego, kto ponosi winę za klęskę ukraińskiej państwowości w latach 1917-1920.

Wacław Lipiński urodził się 17 kwietnia 1882 r. w miejscowości Zaturce na Wołyniu. Pochodził ze szlacheckiego rodu legitymującego się herbem Brodzicz, który w XVIII wieku przybył na te tereny z Mazowsza. Jego rodzina wyróżniała się wśród innych polskich ziemian na Kresach dosyć mocnym lojalizmem wobec państwa rosyjskiego – wśród Lipińskich nie było powstańców styczniowych czy konfederatów. Zachowali oni jednak poczucie swojej tożsamości kulturowej, utrzymując polskie tradycje. Jeszcze w domu rodzinnym ujawniały się zainteresowania ukrajinofilskie Lipińskiego, w czym dużą zasługę należy przypisać jego wujowi – Adamowi Rokickiemu<sup>6</sup>. Warto przy tym zauważyć, że zainteresowania tego typu nie były niczym niezwykłym wśród szlachty na Ukrainie prawobrzeżnej. Jeszcze w latach 60-tych XIX wieku w Kijowie powstaje *Hromada* – założona właśnie przez polskich szlachciców, takich jak Włodzimierz Antonowicz (znany na Ukrainie jako Wołodymyr Antonowicz) czy Tadeusz Rylski (Tadej Ryls'kyj). Grupa ta zafascynowana folklorem ziem, z których pochodziła, odrzuciła polskość przechodząc na prawosławie, żeniąc się z ukraińskimi chłopkami, całkowicie zrywając z polską kulturą i tożsamością narodową. Jak to wyłożył w swojej sławnej *Spowiedzi* Antonowicz po dokonaniu chłodnej oceny własnego położenia: „Polacy- szlachcice, zamieszkujący kraj południoworuski, mają przed sądem własnego sumienia tylko dwa punkty wyjścia: albo pokochać lud, wśród którego żyją, przesiąknąć jego interesami, wrócić do swojej narodowości ongiś porzuconej (...) i nieustanną pracą oraz miłością, w miarę sił, zadość uczynić za zło wyrządzone (...) ludowi, co wykarcił wiele pokoleń wielmożnych kolonistów, a któremu ci ostatni za pot i krew odpłacali pogardą, wyzwiskami, brakiem szacunku (...) albo też – jeśli dla tego nie wystarczy sił ducha- przenieść się na ziemię polską,, zamieszkaną przez polski lud”<sup>7</sup>.

Antonowicz był zadeklarowanym zwolennikiem pracy organicznej i wierzył, że droga do wolności Ukrainy wiedzie przez kształcenie elit intelektualnych. Zresztą to Antonowiczowi przypisuje się rozpowszechnienie wśród Ukraińców nazwy „Ukraina-Ruś”<sup>8</sup>.

Lipiński wychodził z podobnych założeń, jednak doszedł do nieco innych wniosków. W 1894 rozpoczął naukę w gimnazjum w Żytomierzu, gdzie pod wpływem powieści Michała Grabowskiego i Michała Czajkowskiego pogłębiał swoje ukrajinofilskie zainteresowania, w czym wspomagali go rodzice. Sam Lipiński wspominał z resztą, że: „Wychowanie, które z domu rodzicielskiego wyniosłem, wpołyło we mnie zasady, iż my- ziemiaństwo na Rusi – jeśli chcemy zachować swe istnienie musimy mieć (...) nie tylko prawa ale i obowiązki”<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> L. Bilas, *the Intellectual Development of V. Lypyn'skyj: His World View and Political Activity before World War I*, [w:] „Harvard Ukrainian Studies”, 1985, t. IX, nr 3/4, s. 266.

<sup>7</sup> Ł. Adamski, *Nacjonalista postępowy: Michał Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków*, Warszawa 2011, s. 54

<sup>8</sup> *Ibidem* s. 53.

<sup>9</sup> B. Gancarz, *op. cit.*, s. 33.

Zdaniem wybitnego badacza ideologii Wacława Lipińskiego, Lwa Biłasa, właśnie w Żytomierzu zakończył się pierwszy etap jego ewolucji intelektualnej. Tam również tknięty niechęcią polskiej młodzieży do otwarcia sekcji ukraińskiej, wystąpił z polskiej gromady studenckiej<sup>10</sup>. Lipiński przeniósł się później do Kijowa, do polskiego gimnazjum, gdzie współtworzył Ukraińską Hromadę Uczniowską, co wbrew pozorom nie było niczym dziwnym (wielu polskich uczniów zaangażowało się w jej budowę)<sup>11</sup>. Lipiński zachęcał swoich kolegów do wstępowania do niej, nie w celu ich ukrainizacji, jak to czyniło starsze pokolenie chłopomanów, ale jedynie licząc na zachęcenie ich do zaangażowania się w polityczny ruch ukraiński, przy jednoczesnym zachowaniu obyczajów, tradycji, kultury i języka<sup>12</sup>. Po złożeniu matury odbył roczną służbę wojskową i udał się na studia, najpierw do Krakowa (studiował rolnictwo, którego nie ukończył, ale w trakcie studiów zajmował się także historią), a później do Genewy (gdzie zainteresował się naukami społecznymi). Bardzo możliwe, iż właśnie z Genewy wzięła się spora część późniejszej myśli Lipińskiego – tam przecież nauczali twórcy teorii elit, tacy jak Vilfredo Pareto czy Florian Znaniecki. Jarosław Pełeński sugeruje, że mogli oni wpływać na myśl Lipińskiego, w której bardzo mocno zaznacza się rola elit<sup>13</sup>. W tych latach niezauważalnie dokonała się jego ostateczna ewolucja w stronę tożsamości ukraińskiej. Jeszcze w 1903 roku w semestralnej ankiecie dla studentów, w rubryczce „narodowość” wpisał „polska”. W roku 1905 w rubryce tej widniało już inne słowo: „Ukrainiec”. Po ukończeniu studiów w 1908 roku zajął się działalnością polityczną i publicystyczną. Z całym dorobkiem z dwóch uczelni zaczął przekonywać szlachtę polską na Ukrainie do swoich idei. Służyć miało temu także wydawane przez niego pismo „Przegląd Krajowy”.

Historia tego pisma zaczyna się latem 1908 roku, kiedy Lipiński wygłosił dzięki znajomościom swojego wuja serię referatów na temat roli szlachty w dziejach Ukrainy. Jak sam pisał w liście do Hruszewskiego<sup>14</sup> celem było stworzenie bazy dla przyszłego potencjalnego „Towarzystwa przyjaciół kultury ukraińskiej” lub czegoś w tym stylu. Tezy Lipińskiego zostały później spisane w krótkiej broszurze *Szlachta na Ukrainie 1. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle dziejów*<sup>15</sup>, wydanej w 1909 roku w Krakowie, w której bardzo mocno pobrzmiewają echa myśli Antonowicza. Broszura ta skierowana była do szlachty polskiej zamieszkującej ziemie ukraińskie i stanowiła szkic odczytu wygłoszonego dla niej przez Lipińskiego rok wcześniej. Szkic miał za zadanie: „1. Zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na Ukrainie na konieczność jasnego uświadomienia sobie swego stanowiska względem ruchu odrodzeniowego narodu ukraińskiego i, 2. dać przyczynę do określenia tego stanowiska, przedstawiając je tak, jak je sobie wyobraża część

<sup>10</sup> L. Bilas, *op. cit.*, s. 268.

<sup>11</sup> B. Gancarz, *op. cit.* s. 45.

<sup>12</sup> L. Bilas, *op. cit.*, s. 271.

<sup>13</sup> J. Pełeński, *V. Lypyns'kyj and the Problem of the Elite*, [w:] „Harvard Ukrainian Studies”, t. IX, nr 3/4, 1985, s. 266, s. 103-104.

<sup>14</sup> W. Lipiński do M. Hruszewskiego, 13.VIII.1908 r., [w:] Вячеслав Липинський: Листубання, t. 1 (A-Ž) s. 359.

<sup>15</sup> W. Lipiński *Szlachta na Ukrainie 1. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle dziejów*, Kraków 1909.

spolszczonej w dziejach szlachty ukraińskiej, która obecnie, nawiązując dawne tradycje, za ukraińską się uważa<sup>16</sup>.

Część pierwsza broszury rozpoczyna się słowami wiersza Bohdana Zaleskiego: „(...) w garść ziemię tę ściśnij, toć zgłiszcze człowiecze, Och! Krwią Ci zapachnie i łzami pocieże, jednego z poetów tzw. szkoły ukraińskiej. Słowa te, mówiące o krwi i łzach, bynajmniej nie zostały wybrane przez przypadek. Lipiński wyklada swoje poglądy na temat dziejów Ukrainy od VIII wieku aż do czasów mu współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem roli szlachty w dziejach. Ubolewa nad upadkiem Rusi Kijowskiej i przejściem Księstwa Halicko-Włodzimierskiego pod panowanie polskie (konsekwentnie nazywa je „okupacją”<sup>17</sup>). Dużo łagodniej natomiast traktuje penetrację Rusi przez Litwę – twierdzi wręcz, że szlachta litewska „ukrainizowała się”<sup>18</sup>. Katastrofę miała wg Lipińskiego przynieść Unia z Polską, która doprowadziła do wzmocnienia elementu litewskiego przeciwko białorusko-ukraińskiemu oraz magnaterii przeciw drobnej szlachcie. Antagonizmy te miały znaleźć ujście w późniejszej wojnie Świdrygiełły z Zygmuntem Kiejstutowiczem, Świdrygiełło chciał „(...) znów wrócić należne panom ukraińskim i białoruskim. Przeciwko temu wystąpiła arystokracja litewska i, idąc za podszeptem polityków polskich, wybrała księciem (...) Zygmunta Kiejstutowicza. Między obiema stronami zawrzała walka (...) tem ostrzejsza, że podział etnograficzny, narodowościowy, został pogłębiany (...) coraz wyraźniej zarysowującym się podziałem religijnym”<sup>19</sup>.

Porażka Świdrygiełły pod Wilkomierzem miała doprowadzić do tego, że szlachta ruska („ukraińska”) wyrzekła się „sponiewieranej, ojczyzny swej”<sup>20</sup>. Jednak prawdziwą klęską dla Ukrainy miała być dopiero Unia Lubelska. Na Ukrainie bowiem masowo rozpowszechnia się polska kultura („polscy kulturtragerzy”) a ruska szlachta polonizowała się, odrzucając jednocześnie swoją narodowość. Prowadziło to do rozbratu między masami i elitą, a szlachcic ruski sam stawał się kolonistą, zwiedzony przez szlachtę z rdzennej Polski i przekonany, iż „naród ruski” sprowadzony do „chłoptwa i hultajstwa kozackiego” już nigdy „nie zaśpiewa dum nienawiści pełnych o szlachcie swojej, która porzuciła go (...) dla <<panstwa wetykocho, dla łakomstwa nieszczasnoho>>”. „Mylił się jednak bardzo szlachcic ukraiński” – stwierdza z emfazą, mając na myśli późniejsze bunty kozackie. To właśnie Kozacy tacy jak Iwan Bohun mieli być kolejnym wcieleniem obrońców ukraińskiego ludu. Jednak i Kozacy (a właściwie starszyzna kozacka) zdradzali swój naród<sup>21</sup> dla statusu rosyjskiego dworzanina. Tym samym kolejne wcielenie elity miało zawodzić. Jednak Lipiński kończy pierwszą część broszury konstatacją oraz apelem – naród ukraiński żyje i nic jego przebudzenia nie zatrzyma: „(...) i my, inteligencja i obywatelstwo miejscowe, musimy wobec ruchu tego zająć określone

<sup>16</sup> W. Lipiński *Szlachta na Ukrainie 1. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle dziejów*, Kraków 1909, s. 1.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>21</sup> Warto zauważyć, że Lipiński cały czas opisuje dzieje Ukrainy tak, jakby działania mas ludowych były spowodowane poczuciem narodowym, bez zastanawiania się, jakie znaczenie mogły mieć np. względy ekonomiczne czy społeczne.

i jasne stanowisko – (...) wrogie lub przyjazne, bo z nijakiego (...) wypchnie nas żywiołowy rozwój, tego skrępowanego dotychczas narodu. A stanowisko musimy określić tem bardziej, dlatego, żeśmy” szlachta tutejsza, miejscowa – synowie rodu tej ziemi, i krew z krwi, kość z kości, narodu tego jesteśmy<sup>22</sup>.

Lipiński uważał, że polska szlachta na Ukrainie to po prostu spolonizowani Ukraińcy. Chodziło mu przy tym nie tyle o pochodzenie etniczne, lecz o poczucie, które wykształciło się na podstawie historii na gruncie życia społecznego i wynikające z tych wzajemnych wpływów. Tym samym – miał na myśli przede wszystkim przywiązanie szlachty do ojczyzny, pojmowanej nie politycznie (w domyśle – jako Polska), ale w sensie ścisłym jako kraj pochodzenia. Samo wynarodowienie szlachty to zdaniem Lipińskiego nic nadzwyczajnego – podobnie działo się chociażby w Czechach, Finlandii czy Norwegii<sup>23</sup>. Warto zauważyć, że Lipiński pojmował hasło „genthe Ruthenus, natione Polonus”, uważając je za wyznaczenie ruskiej, a nie polskiej samoidentyfikacji narodowej. Owa szlachta była polską w znaczeniu politycznym, ale nigdy narodowym. Jako przykład podaje obecność około 1000 polskich szlachciców w szeregach kozackich, którzy stali tam, „gdzie szlachta, jeśli szlachtą być chce, stać powinna, na czele narodu swego!”.

Lipiński krytykował bardzo mocno kastową jego zdaniem mentalność ówczesnych polskich posiadaczy ziemskich. Mieli oni izolować się od społeczeństwa Ukrainy i uważać za formę patriotyzmu kurczowe trzymanie się ziemi i wykorzystywanie chłopów ukraińskiego. Lipiński proponował nowy rodzaj patriotyzmu, oparty na szerszych podstawach. Jego zaczątki widział już w pokoleniu ukraińskiej szkoły poezji w literaturze polskiej, z Goławskim czy Goszczyńskim na czele. Bohdan Zaleski, inny polski pisarz, miał już określać Polskę swoją – ojczyznę, ale Ukrainę – swoją matczyną i nie uważać się za sąsiada Rusinów, ale ich przyrodniego brata<sup>24</sup>. Lipiński przytacza także historie szlachty polskiej pod zaborami – chłopomanów Antonowicza i Polaków-Rusinów z powstania styczniowego. Zachęcał swoich słuchaczy jedynie do podniesienia sztandaru ich ojców. Twierdził, że Polski na Ukrainie już nie ma, są jednak na niej Polacy. Z ducha i pochodzenia Ukraińcy, a tylko z kultury i tradycji państwowych – Polacy. Dlatego też Lipiński nie widzi możliwości przyłączenia się do „nowoczesnych Polaków”. „Dla nas, którzy czujemy, żeśmy z ludu i kraju tego wyrosli, (...) którym bliższe są te opuszczone stepowe mogiły, od odnawianego własnej do gruntu Wawelu, dla nas wybór jest jasny!”.

Celem nie była walka z polskością na Ukrainie, ale ze szlacheckimi przyżytkami. I jak nad Wisłą rodziła się Polska ogarniająca wszystkie klasy społeczne, tak szlachta ukraińska musiała podjąć wyzwanie i również budować naród ukraiński nad Dnieprem. Szlachcic ukraiński na Ukrainie miał pełnić taką samą rolę jak polski szlachcic w Wielkopolsce – wrosnąć w naród i stanowić jego opokę. Polska szlachta miała stać się więc szczerymi Ukraińcami w sensie politycznym. Lipiński jednak, w przeciwieństwie do Antonowicza, nie chciał doprowadzić do wyrzeczenia się polskiej tożsamości narodowej<sup>25</sup>, jednak zaznaczał gotowość szlachty do jej

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 59.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 85.

przyjęcia, jeżeli sama stanie się wystarczająco silna. Póki co szlachta miała pochylić się nad ruchem ukraińskim i stanąć na jego czele tak, by następne pokolenia wolnych Ukraińców nie uznały ich za pasożytów na ciele narodu. „Nie chcemy być obcymi wśród narodu tego, którego rodzonymi braćmi jesteśmy – pracować wspólnie z tym bratem naszym nad odrodzeniem zbiedzonej, znękaney Ojczyzny naszej, bez nienawiści ku komukolwiek, lecz i nie w jarzmie form obcych chcemy – to są cele nasze!”<sup>26</sup>.

Hasłem Lipińskiego, sformułowanym już później, było: „Ukraina dla jej obywateli!”<sup>27</sup>. Chociaż Ukraina jest naszą wspólną ojczyzną i czujemy się pierwszymi z jej obywateli, jako przedstawiciele określonych narodów, nie wyrzekamy się duchowej i kulturowej wspólnoty z naszymi spółplemieńcami, którzy żyją poza granicami naszego kraju (...) przez wspólne dobro Ukrainy do dobrobytu jej mieszkańców, a przez dobrobyt jej mieszkańców do dobrobytu narodów, do których należymy – tak rozumiemy naszą przynależność do narodu i nasz narodowy patriotyzm”<sup>28</sup>. Te słowa mogłyby stanowić credo terytorialistów.

Ku zaskoczeniu Lipińskiego, referat nie został przyjęty niechętnie<sup>29</sup>. Widać w nim bardzo wyraźny wpływ myśli Antonowicza, przede wszystkim bardzo podobną argumentację. Polacy na Ukrainie to tak naprawdę spolszczeni Ukraińcy. Spolszczając się wyrządzili krzywdę własnemu narodowi. Moralnym obowiązkiem nowego pokolenia szlachty ukraińskiej jest powrót do swoich korzeni i stając na jego czele, stworzyć jako warstwa bardziej kulturalna nową elitę, która wyprowadzi naród ukraiński do wolności. Jednak jak zaznaczał Lipiński, i to różniło go od Antonowicza – szlachta nie powinna wyrzekać się swojej tożsamości kulturowej oraz narodowej, a współpracować dla wspólnego dobra polskiego szlachcica i ukraińskiego chłopą<sup>30</sup>.

Bardzo podobny ruch został założony kilka lat wcześniej przez polską szlachtę z Białorusi i Litwy. Tzw. Krajowcy stanowili pewną grupę polskich szlachciców, którzy „(...) uznawali prymat interesów ludności kraju nad interesami każdej z grup narodowościowych. (...) Jednocześnie nie godzili się na traktowanie Polaków na Litwie jako mniejszości etnicznej”<sup>31</sup>.

Polacy mieli być jedną z trzech głównych nurtów tworzących kulturę kraju. Narodowości Litwy miały być równouprawnione, a sama Litwa – niepodległym krajem, chociaż być może w jakimś związku federacyjnym z Polską. Krajowcy zdawali sobie także sprawę ze swojego litewskiego pochodzenia. Ich celem była wolna Litwa w sensie historycznym, w której wszystkie narody będą równouprawnione. Lipiński bardzo mocno będzie nawiązywał do idei krajowej<sup>32</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>27</sup> *Kraj i naród*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 3, s. 2.

<sup>28</sup> L. Bilas, *op. cit.*, s. 274.

<sup>29</sup> W. Lipiński do M. Hruszewskiego..., s. 358.

<sup>30</sup> W. Lipiński, *op. cit.*, s. 88.

<sup>31</sup> J. Bardach, *Krajowcy, federaliści, inkorporacjoniści*, [w:] *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 265.

<sup>32</sup> Wiecej o idei krajowej: *Ibidem*; D. Szpopier *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa*, Gdańsk 1999; *Krajowość – tradycje zgody narodów w dobie nacjonalizmu*, red. J. Jurkiewicz, Poznań 1999.



Następnym bardzo ważnym punktem w działalności Lipińskiego było założenie wspomnianego już „Przeglądu Krajowego”. 21 lutego 1909 r. odbył się zjazd, w którym uczestniczyło 35 osób, w tym kilku Ukraińców, a wśród nich przyszedł Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy – Dmytro Doroszenko<sup>33</sup>. Co do języka zjazdu istnieją kontrowersję. Doroszenko w swoich wspomnieniach podaje, jakoby cały zjazd odbywał się po ukraińsku, natomiast Jewhen Czykałenko twierdzi, że dominował język polski, podając nawet przykład szlachcica, który nie wyobrażał sobie by mógł do inteligentów mówić po ukraińsku<sup>34</sup>. Historycy są zgodni, że pismo miało być skierowane do trzech kręgów odbiorców: Polaków o poglądach bliższych idei krajowej, Ukraińców-katolików oraz ukraińskich demokratów. To właśnie w tym piśmie zawarła się znaczna część założeń dotyczących idei terytorialnej.

„Przegląd Krajowy” doczekał się 12 numerów. Warto się jednak zastanowić, dlaczego Lipiński po prostu nie nazwał swojej idei krajowością, mimo że do niej wyraźnie nawiązywał? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza artykuł Leona Radziejowskiego, redaktora naczelnego pisma. Terytorializm jako idea walczenia o równouprawnienie Polaków będących mniejszością narodową na Ukrainie przy jednoczesnym życiu w zgodzie z obowiązkami ludności rdzennej, były według niego obecne w polskiej myśli politycznej już od dawna, czego najbliższym przykładem są właśnie krajowcy. Jednak w 1907 roku powstało w Kijowie efemeryczne Stronnictwo Krajowe, które jednak w przeciwieństwie do swojego litewsko-białoruskiego odpowiednika, „(...) nie jest wcale wyznaniem politycznego obywatelstwa Ukrainy, jest on tylko zerwaniem węzłów łączących społeczeństwo polskie na Ukrainie ze społeczeństwem szlacheckim etnograficznej Polski”<sup>35</sup>.

Ukraińscy „krajowcy” mieli ponoć zrazić Polaków do swej idei, stając na gruncie ugody z Petersburgiem. Polacy z kolei odebrali Stronnictwo jako akt kolaboracji i zaprzeczenie polskiego ducha narodowego. Jak pisał Radziejowski: „Terytorialiści, jako krew z krwi ruskiej, jednak o odrębnej od chłopów kulturze, pragnie żyć z Ukraińcami w zgodzie i pracować dla dobra swojej wspólnej Ojczyzny (pisanej z dużej litery)”.

Terytorialiści mieli pracować dla Ukrainy zgodnie z zasadą „oddaj coś winien” – w zamian za utrzymywanie się z pracy chłopów ukraińskiego, mieli stać na czele odrodzenia narodowego. Tym samym Ukraina miała być krajem tolerancji religijnej i narodowościowej. Radziejowski wypowiedział się także przeciwko próbie budowy ugody polsko-rosyjskiej „ponad ukraińskimi głowami”, uważając to za czyn wątpliwy moralnie i krótkowzroczną politykę. Ukraińcy i Polacy, jak równi z równymi, mieli mieć na terenie swojej wspólnej ojczyzny takie same prawa i obowiązki.

Pierwszy numer „Przeglądu Krajowego” został wydany w kwietniu 1909 r. Wstęp do niego napisał sam Lipiński. Jako głównego swojego wroga terytorialiści mieli identyfikować ciemnotę, bezradność i nieświadomość ludu, zaś swoją uprzywilejowaną pozycję – zużyć na rzecz pracy dla wspólnego dobra. Od

<sup>33</sup> I. Г. Передерій, *op. cit.*, s. 71-72.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 72.

<sup>35</sup> *Kraj i naród...*, s. 2

dobrobytu ludności ukraińskiej zależy bowiem dobrobyt wszystkich jej mieszkańców – sugeruje Lipiński. Kolejnym aspektem idei terytorializmu była współpraca na zasadach równości Polaków z Ukraińcami oraz kwestia Ukraińców o kulturze polskiej. Jako przykład podobnego zjawiska Lipiński podawał Finlandię, gdzie szwedzka mniejszość stanęła na czele fińskiego odrodzenia narodowego, nie tracąc jednak swojej kultury<sup>36</sup>. W tym samym numerze pojawił się także artykuł *Dwie drogi* (również autorstwa Lipińskiego), który określił kulturowe oraz polityczne uwarunkowania swojej idei. Kulturalnie terytorialiści stanowią następną formę, w jakiej objawia się przenikanie kultury zachodniej na Ukrainę, a które to przenikanie zawsze odbywało się w polskich szatach. Politycznie jednak, ewoluowała ona od „imperializmu” polskiego, przez decentralizację, aż do stanowiska separatystycznego. Porównywał to Lipiński do Szwajcarii – gdzie decentralizacja kulturalna jest połączona z centralizacją polityczną wokół wspólnego państwa- Szwajcarii. I tak Warszawa miała przestać być dla Polaków z Ukrainy centrum politycznym, a pozostać jedynie centrum duchowym. Rosjanie, Żydzi, Polacy, wszystkie mniejszości miały wg terytorialistów zostać po prostu Ukraińcami w znaczeniu politycznym. Nacjonalizm byłby zgubą dla tego kraju, gdyż walka nacjonalizmów na terenach „kresowych” bardzo szybko mogła przekształcić się w walkę między metropoliami. Tym samym autor podawał dwa wyjścia – droga waśni i dyskryminacji ludu ukraińskiego w imię interesów metropolii i droga zgody, mająca na celu podniesienie poziomu jego życia. Według Lipińskiego, w takiej sytuacji wybór każdego szlachcica na Ukrainie jest oczywisty<sup>37</sup>.

Kolejnym bardzo ważnym tekstem, który ukazał się na łamach „Przeglądu Krajowego”, był tekst pt. *Kraj i Naród*, napisany pod pseudonimem „Civis”. Jest to chyba najciekawszy tekst Lipińskiego, w którym poddaje on krytyce nacjonalizm. W swoim artykule Lipiński już na wstępie potępia niepisaną zasadę *cuius regio – illius natio* – „Francja dla Francuzów, Niemcy dla Niemców, Rosja dla Rosjan”<sup>38</sup>. Nacjonalizm porównuje do nowej religii, która rozpowszechniła się od „bismarckowskich głów” i przeniosła na całe społeczeństwa. Początkowo, pisze Lipiński, nacjonalizm odgrywał rolę pozytywną, wyciągając wiele ludów z niebytu, jednak z czasem zwyrodniał, stając się ideą egoizmu narodowego. Lipiński uważał, że nacjonalizm już się zużył i to nie tylko wśród narodów dużych, państwowych, ale i tych mniejszych. Widział go tylko w ramach walki na rzecz zmiany jednego ucisku i „stanu posiadania” na rzecz drugiego, silniejszego narodu, a jako przykład podał tutaj Węgry i Niemcy. Nacjonalizm miał być ideologią szkodliwą. Przeciw nienawiści oraz zasadom „uprzywilejowania” narodów mniejszych oraz „czyj kraj, tego naród” mieli występować ci, którzy chcieli połączyć w jedno dwa hasła – „kraj” i „naród”. I to ta myśl stała się myślą przewodnią krajowości, czy też terytorializmu. „Terytorializmu nie przeciwstawiamy więc pojęciu narodowości (...) stojąc na gruncie obywatelskości kraju naszego, nie chcemy przeprowadzać żadnego nacjonalistycznego <<zrównania>>, nie chcemy wyłącznego panowania u nas

<sup>36</sup> *Od Redakcji*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 1, s. 1-2.

<sup>37</sup> *Dwie drogi*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 1, s. 2-4.

<sup>38</sup> *Kraj i naród*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 3, s. 1-4.

jednej narodowości, w imię jej przewagi ekonomiczno-kulturowej, czy też liczbowo-fizycznej. A więc nie pragniemy być niczymi <<kresami>>, a więc rejonem narodowej ekspansji, ani też nie wyznajemy zasady Ukrainy dla Ukraińców<sup>39</sup>.

Właśnie w tym artykule pada po raz pierwszy znamienne „Ukraina dla jej obywateli!”. Z powodu wielonarodowości Ukrainy, dla dobra kraju Lipiński nie mógł stać na gruncie państwa jednonarodowego. Przez dobro Ukrainy należy dążyć do dobra jej obywateli, przez dobro jej obywateli – do dobra narodów, które ją zamieszkują. Zdaniem autora, to właśnie miało różnić patriotyzm krajowy od nacjonalistycznego, który nie chciał dobra ojczyzny, a jedynie dobra własnej grupy narodowej. W przypadku osiągnięcia przewagi przez jedną z grup, zduszony zostanie rozwój pozostałych, a chwilowy tryumf „strat poniesionych w tej walce poniesionych, nie okupi”<sup>40</sup>. Polak popierający dążenia Ukraińca i Ukrainiec popierający dążenia Polaka lepiej zagwarantują rozwój tych grup etnicznych, niż jakiegokolwiek wojny pod „wszechnarodowym” sztandarem. Lipiński twierdzi: „Kraj (...) to forma zewnętrzna, to te otaczające nas stałe i niezmiennie od terytorium danego zależne, zewnętrzne warunki, w których losy żyć nam wspólnie przeznaczyły. Naród zaś to idea wewnętrzna, wcielenie myśli zbiorowej, życie wszechludzkie w szatę indywidualności zbiorowej obleczone, a więc wieczna zmiana i wieczny rozwój”<sup>41</sup>.

Dlatego jedyną ideologią zdolną do pogodzenia dążeń narodów Ukrainy jest krajowość. Rolę terytorium dobrze ujął D. Czyżewski: „(...) terytorium, to może nie najlepsze słowo, bo podkreśla ono jedynie ograniczony obszar, który zajmuje jeden naród. Jest jednak słowo, które Lipiński użyje niejedyn raz- <<ziemia>>. Ziemia jest to terytorium w określonych cechami: ze wszystkimi jej geograficznymi, topograficznymi, gospodarczymi, a nawet estetycznymi własnościami. Przywiązanie do swojej (...) rodzimej ziemi, podtrzymuje (...) narodową świadomość. Dlatego Lipiński uważa, za uzasadnione o <<narodzie terytorialnym>>, jako osadzonej na poczuciu terytorialnego patriotyzmu”<sup>42</sup>.

Lipiński twierdził, że dla niego Ukraińcem jest ten, kto zamieszkuje teren Ukrainy, nie-Ukraińcem – ten, kto mieszka poza nią<sup>43</sup>.

Swoje zdanie dorzucili także inni redaktorzy pisma. W tekście pt. *Ewolucja pojęć o patriotyzmie*<sup>44</sup> Franciszek Kołowicz przytacza zmianę pojęcia „ojczyzny” od czasów cesarstwa rzymskiego oraz przedstawia „krajowość” jako nowoczesną formę patriotyzmu. Nacjonalizm jego zdaniem zaczyna powstawać w wieku XVI, początkowo w formie pokojowej asymilacji, mającej na celu powiększenie „swojego narodu”. Łatwiej przy tym asymilują się warstwy wyższe i miasta niż lud. Jako przykład podaje tutaj Alzację i Lotaryngię, których mieszkańcy pozostali przy języku niemieckim, będąc jednocześnie wiernymi Francji. To samo stało się w Czechach – elity zniemczyły się, lud pozostał słowiański. Nacjonalizm to dla ludów

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 3.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>42</sup> Г. О. Остапчук В'ячеслав Липінський: до української нації через українську еліту, [w:] „Наукове видання Збірник наукових праць Гілея: науковий вісник”, 2012, nr 61, s. 2.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 2-3.

<sup>44</sup> *Ewolucja pojęć o patriotyzmie*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 4, s. 1-6.

słabych siła odporna, a dla silnych – siła zaborcza. Ma on jednak wiele szczebli – uczy jak kochać własny kraj, ale jednocześnie, jak niszczyć inne. Formą, w jakiej odbywało się to drugie, miało być np. niemieckie *Drang nach Osten*. Nacjonalizm w karykaturalnej formie dźwięczał również w słowach angielskiego premiera, który odnośnie wojny burskiej miał powiedzieć: „(...) świat musi zrozumieć, że Anglicy są powołani do panowania nad innymi narodami<sup>45</sup>.

Jednak w tej samej Anglii zaczynały się również pojawiać nowe formy patriotyzmu. W Australii ukształtował się typ Anglika-Australijczyka, bardziej przypominającego charakterem południowców. Podobny przykład stanowią Francuzi, którzy mieli posiadać różną ojczyznę duchową (angielska, francuska), ale nadal jedną pod względem politycznym- Wielką Brytanię. Tak samo odpowiedzieliby obywatele kantonów szwajcarskich, różni kulturowo i językowo – ale solidarni politycznie. W tym miejscu należy także wspomnieć o Ameryce, bowiem właśnie w obywatelach Stanów Zjednoczonych, którzy odrzucili panowanie angielskie dla dobra własnego kraju, widzieli terytorialiści prekursorów swojej idei. Podobne znaczenie miało mieć dla Kołowicza przyjęcie Burów do Wielkiej Brytanii – nie w formie włączenia pokonanych, a raczej przyłączenia do federacji samorządnych narodów. Anglicy żyją obok Burów, związani interesem wspólnej ziemi. Terytorialiści chcieli budować więzi obywatelskie bez względu na narodowość. Miała to być logiczna ewolucja patriotyzmu, stanowiąca nadzieję dla narodów słabych. Jednak nacjonalizm oznaczał dla nich zgubę, bowiem małe narody nie mają szans w starciu z dużymi. Jak pisał „(...) z mniejszych narodów niektóre przetrwają taką walkę gdzieś na niedostępnych półwyspach, czy górach, inne polegą bohatersku i powoli. Nadzieja płynie właśnie za przykładami Szwajcarii czy Wielkiej Brytanii, by budować w oparciu o porozumienie”.

Terytorializm wykluczał sens wszelkiej walki poza ideową. Zakładał jedynie to, że obywatel ma się czuć obywatelem. Niech wszyscy szanują swoją ojczyznę polityczną, pozwalają wychowywać swoje dziecko w dowolnej kulturze narodowej i niech swoją kulturę kochają. Niech każdy ma równe prawa i obowiązki w swojej ojczyźnie i niech nikt nie zachowuje się jak kolonista, prześladując mniejszości narodowe. Taka idea może stanowić zbawienie dla narodów słabych i ubogich.

W idei krajowej oprócz patriotyzmu opartego o terytorium, humanizm oraz argumenty historyczne, znajdujemy także tzw. kryterium użyteczności społecznej. W odpowiedzi na list jednego z czytelników, Lipiński postawił tezę, że misją „Przeglądu Krajowego” jest przysporzenie Ukrainie nowych jej zwolenników i szczerych obywateli, nie wyzyskiwaczy. Polacy na Ukrainie mieli stać się użyteczni społecznie, a nie chronić stanu posiadania „wszechpolaków”<sup>46</sup>.

Bardzo mocno zaznacza się także u terytorialistów pogarda nacjonalizmu oraz niechęć do centralizacji, a nawet samego pojęcia „kresy”. Ciekawym spostrzeżeniem jest także dokonanie porównania między ideą wszechpolską na kresach, a ideą trójjedynego narodu rosyjskiego. Terytorialiści przeciwstawiali się

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>46</sup> *Dla wyjaśnienia*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 7, s. 1-3.

jakimkolwiek tendencjom centralistycznym. Wielkie oburzenie spowodował więc artykuł Aleksandra Jabłonowskiego w „Dzienniku Kijowskim”.

„Przecz ze sprawami i aspiracjami parafii lub zaścianka, niech żyje jedyna, wielka rzecz, jaka jest Polska!<sup>47</sup> – pisał ironicznie Lipiński i porównywał to hasło do analogicznych haseł nacjonalistów rosyjskich. Terytorialiści odrzucali taką retorykę, twierdząc, że w podobnych tendencjach nie ma miejsca dla interesów kraju. Na słowa „Polska to jest wielka rzecz”, Lipiński odpowiadał: „(...) i wielką rzeczą jest nasza Ukraina”<sup>48</sup>. Krajowcy uważali bowiem, że metropolia traktuje swoje kresy jedynie jako pole ekspansji narodowej i nie liczy się z interesami lokalnej ludności. A tymczasem dla terytorialistów ziemie te nie stanowiły jakichś „kresów”, tylko były ich ojczyzną, ich Krajem. Dlatego dla wspólnego dobra (a więc, jak już zostało ustalone, dla dobra wszystkich mieszkańców) potrzebny jest polityczny separatyzm, zarówno od Polski historycznej, od idei wszechpolskiej, jak i od trójjedynego narodu rosyjskiego.

Do podsumowania wszystkich podstaw idei terytorializmu należy dodać jeszcze jeden element, który nie został dotąd wyrażony wprost, jednak przewijał się mocno w całym dotychczas przytoczonym materiale. Chodzi tu bowiem o rolę arystokracji i inteligencji. Ten element skończy formułować Lipiński dopiero w *Listach do braci chliborobów*. Cała idea terytorializmu odnosiła się do szlachty jako warstwy najlepiej sytuowanej ekonomicznie oraz kulturowo. Według Lipińskiego każdy naród został tak naprawdę stworzony przez jakąś niewielką elitę – czy właściwie arystokrację (Lipiński nie używał określenia elita<sup>49</sup>). Co więcej, ta arystokracja jest zmienna w czasie i ciągle się odnawia. Możliwe, że jest to odniesienie do teorii krążenia elit Wilfredo Pareto<sup>50</sup>. Elity były niezbędne jako jedyna grupa, będąca w stanie zbudować biurokrację, produkcje a nawet siły zbrojne. Arystokracja jest ważniejsza nawet niż inteligencja, gdyż ta nie posiada środków wytwórczych. Bez arystokracji Ukraina będzie państwem niepełnym, a jako że ukraińska arystokracja zawsze stała w szeregach obcych Imperiów, należy znaleźć jakąś formę pozwalającą na przyciągnięcie jej z powrotem do Ukrainy<sup>51</sup>. Dlatego właśnie do polskiej szlachty jako warstwy dobrze sytuowanej, rozwiniętej kulturowo i zorganizowanej, Lipiński będzie kierował swój program.

Słowem podsumowania, terytorializm opierał się przede wszystkim na argumentach historycznych oraz swoistej teorii elity jako głównego czynnika budującego naród, a także roli terytorium, na jakim funkcjonuje dana wspólnota. Mniej akcentowanymi, ale nie mniej istotnymi cechami budującymi ukraińską wersję krajowości były odrzucenie nacjonalizmu, swoiste pojmowanie patriotyzmu, humanizm oraz wywodząca się z pojmowania działalności Polaków na Ukrainie jako szkodliwej, chęć uczynienia szlachty pożytecznej społecznie. W pewnym zakresie widać tutaj także wpływy pracy u podstaw, zaczerpniętej pośrednio od Polaków.

<sup>47</sup> *Ukraina czy Ruś*, „Przegląd Krajowy”, 1909, nr 2, s. 2.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>49</sup> Г. О. Остапчук, *op. cit.*, s. 6.

<sup>50</sup> J. Pelenski, *Lypynskij and the problem of the elite*, [w:] “Harvard Ukrainian Studies”, t. IX, nr 3/4, 1985, s. 331.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 338-339.

Patriotyzm terytorialny miał doprowadzić do powstania nowoczesnego narodu ukraińskiego, pojmowanego nie etnicznie (choć jego terytorium było już ustalone właśnie na kryterium pochodzenia etnicznego ludu), ale krajowo – jako wspólnota obywateli o tych samych prawach i obowiązkach, złączona pracą na rzecz dobra swojej wspólnej ojczyzny – Ukrainy, przy jednoczesnym zachowaniu kultury i zwyczajów. Rolą elity o polskim pochodzeniu miało być kształtowanie dobrobytu i pomyślności ludu ukraińskiego, z którego pracy się utrzymywał. Współpraca z polską społecznością wydawała się warunkiem *sine qua non* dla powstania Ukrainy. Niestety, jego filozofia była zbyt inteligencka i nieprzystająca do ducha czasów, w których żył, by udało się nią zainteresować szersze masy społeczeństwa, nie mówiąc już o realizacji programu terytorialistów. Lipiński do końca życia będzie gardził nacjonalizmem jako szkodliwym dla sprawy ukraińskiej. Pozwalając sobie na pewną emfazę, która charakteryzowała prace Lipińskiego, można twierdzić, iż historia napisała jego dziełom i myśli niezwykle tragiczny epilog.

#### The territorialism of Waclaw Lipiński as a way to build a modern nation (1908-1914)

The goal of this article was to explain the idea of the territorialism coined by an Ukrainian political activist Waclaw Lipiński and his ideological inspirations connected with the omission of Polishes and his theory of elites. Presenting the motives and the genesis of his thoughts (pheasant mania, national idea, studies in Geneva) is necessary to understand, which role fathered the Ukrainian thinker upon Polish ("polonized") manorial class as a future elite of the state and the Ukrainian nation. This conception is worthwhile because this idea formed the term of a nation based not on the ethnic rules, but on a willingness on doing good deeds for the country, which was unique during that times. The role mode of being an Ukrainian citizen was a desire to identify with Ukraine, understood geographically as well as politically. He took for granted that preserving your own original Polish, Russian or Jewish – cultural identity is not at odds with accepting the Ukrainian national identity.

#### Territorialismus von Waclaw Lipinski als der Weg zum Bau eines modernen Volkes (1908-1914)

Das Ziel meines Artikels war die Konzeption des ukrainischen Territorialismus von Waclaw Lipiński näher zu bringen. Ich wollte auch ideologische Inspirationen von Lipiński darstellen, die mit dem Abweichen von Polentum und mit seiner Theorie von Eliten verbunden sind. Die Darstellung der Motiven und seinen Gedanken (Folklore, Landesidee, Studium in Genf) lässt dem Leser einsehen, welche Rolle der ukrainische Denker der polnischen („polonisierten“) Schicht zugeschrieben hat. Die polnische Schicht sollte die künftige Elite der Ukraine werden. Dieses Konzept ist eine einzigartige Idee, die den Begriff „Volk“ formuliert. Diese Idee basiert nicht auf ethnischen Prinzipien, sondern auf die Arbeit zugunsten der Heimat. Der Maßstab des Ukrainischen sollte nach Lipiński geografische und politische Identifikation mit Ukraine werden. Er war der Meinung, dass die ursprüngliche (polnische, russische oder jüdische) kulturelle Identität die Annahme der ukrainischen, nationalen Identität nicht behindert.

ALEKSANDRA SYLBURSKA

Łódź

## Nowa mapa Europy po I wojnie światowej a kwestie narodowościowe: próba rozwiązania problemu nierozwiązywalnego, czyli walka delegacji węgierskiej na konferencji pokojowej w Paryżu<sup>1</sup>

I wojna światowa położyła kres istnieniu monarchii austro-węgierskiej. Państwo, które przed wybuchem konfliktu uznawane było za europejskie mocarstwo, w 1918 r. rozpadło się na szereg mniejszych tworów politycznych. Narody panujące – Austriacy i Węgrzy – musiały podpisać traktaty pokojowe, które w ich mniemaniu były kompromitujące i niesprawiedliwe. Podczas gdy jeszcze w styczniu 1918 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson w swoich słynnych 14 punktach podkreślał konieczność zapewnienia ludom Austro-Węgier „możności autonomicznego rozwoju” w ramach monarchii<sup>2</sup>, na konferencji pokojowej w Paryżu, która rozpoczęła się w styczniu 1919 r., jasne było, iż powrót do dawnych rozwiązań jest absolutnie niemożliwy. Jako pierwsza swój traktat pokojowy z mocarstwami zachodnimi podpisała Austria – wydarzenie to miało miejsce 10 września 1919 r. w Saint-Germain-en-Laye. Na mocy postanowień pokojowych nowo powstała republika austriacka utraciła znaczną część swojego terytorium na rzecz innych państw<sup>3</sup>. Choć postanowienia traktatu były bardzo surowe, to jednak Austriacy zdecydowanie łatwiej pogodzili się z nową sytuacją niż ich sojusznicy – Węgrzy.

Delegacja węgierska podpisała traktat pokojowy 4 czerwca 1920 r. w Trianon. Na mocy tego traktatu Węgry traciły ok. 2/3 swojego dotychczasowego terytorium. Większym jednak ciosem okazał się fakt, iż poza granicami ojczyzny znalazło się ok. 3 milionów Węgrów, co stanowiło 1/3 ówczesnej liczby całego narodu. Węgrzy nigdy nie pogodzili się z tą stratą<sup>4</sup>. W czasie negocjacji pokojowych powoływali

---

<sup>1</sup> Artykuł w formie referatu został wygłoszony podczas międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” zorganizowanej w Instytucie Historii UMCS w dniach 26-28 X 2012 roku. Ukazał się drukiem w tomie pokonferencyjnym pt. *I Lubelska Jesień Historyczna. Materiały konferencyjne*, pod red. M. Dolecka, K. Jakimowicz, J. Pajda, Lublin 2012.

<sup>2</sup> Tzw. 14 Punktów Wilsona zawarte w *dorocznym orędziu Prezydenta USA do Kongresu*, [w:] *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 1, red. s. Sierpowski, Poznań 1989, s. 35.

<sup>3</sup> H. Batowski, *Rozpad Austro-Węgier 1914–1918 (sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne)*, Kraków 1982, s. 280.

<sup>4</sup> Rewizjonizm węgierski, czyli chęć dokonania zmian w postanowieniach pokoju triańskiego, przejawiał się na różne sposoby. Nie najważniejszym, ale najbardziej wymownym przykładem, była modlitwa odmawiana

się na hasła prezydenta Wilsona o samostanowieniu narodów, niezupełnie jednak znalazło ono swoje odzwierciedlenie postanowieniach traktatu pokojowego w Trianon. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy w przypadku monarchii austro-węgierskiej bądź też całej Europy Środkowo-Wschodniej, możliwe byłoby dokonanie precyzyjnego podziału w oparciu o kryterium narodowościowe.

Literatura na temat kwestii różnorodności oraz wymieszania kulturowego i narodowościowego tego obszaru Europy jest dość bogata<sup>5</sup>. Podobnie jest w przypadku opracowań dotyczących procesu przemian geopolitycznych, które rozpoczęły się jeszcze w czasie I wojny światowej, a zostały usankcjonowane na konferencji pokojowej<sup>6</sup>. Warto jednak spojrzeć na ten problem z nieco innej perspektywy. O nacjonalistycznym charakterze sfer rządzących Węgier i ich tendencji madziaryzacyjnych z czasów dualizmu powstało wiele opracowań<sup>7</sup>. Wiedzano o tym także w Paryżu, co w odpowiedni sposób wpływało na stosunek mocarstw do Węgier, a także dostarczało argumentów ich przeciwnikom w walce politycznej. W rzeczywistości decyzja o podziale Węgier już zapadła i nie miało większego znaczenia, jakie było stanowisko węgierskiej delegacji pokojowej.

W literaturze pomija się kwestię pracy tej grupy dyplomatów z 74-letnim hrabią Albertem Apponyim<sup>8</sup> na czele, wspominając zazwyczaj wyłącznie jego przemówienie na posiedzeniu Rady Najwyższej z 16 stycznia 1920 r.<sup>9</sup> Faktem natomiast jest, iż Węgrzy podczas swoich prac w Neuilly-sur-Seine na początku 1920 r. „zalewali” Radę Najwyższą notami, raportami, memorandumami, memoriałami, w których starali się wykazać konieczność dokonania zmian w planowanym układzie geopolitycznym w tej części Europy. Warto zatem zbadać wysiłek wykonany przez węgierską delegację pokojową z kilku względów. Po pierwsze, jak już wspomniałam, znajdowała się ona w niekorzystnej sytuacji taktycznej. Po drugie: Węgrzy

przez węgierskie dzieci w szkole codziennie przez lekcjami: „Wierzę w jednego Boga, wierzę w jedną ojczyznę, wierzę we wskrzeszenie Węgier”; por. F. Pölöskei, *Hungary after Two Revolutions 1919–1922*, Budapeszt 1980, s. 93. Popularne były także pewne hasła-symbol: „Nie, nie, nigdy” albo „Kadłubowe Węgry to nie kraj”, „Wielkie Węgry to raj”; por. M. Lechowska, *Traktat pokojowy w Trianon w świetle prasy węgierskiej na początku lat 20. XX wieku*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 2009, t. XLIV, s. 265.

<sup>5</sup> T. Kopyś, *Kwestia narodowościowa na ziemiach Korony Świętego Stefana w latach 1867–1918*, Kraków 2001; M. Koźmiński, *O świadomości narodowej na pograniczu węgiersko-słowackim po I wojnie światowej*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, 1984, t. XX, s. 59–92; M. Waldenberg, *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1992; K. M. Wiśniewka, *Zagadnienia narodowościowe w powstających państwach narodowych. Niektóre aspekty*, [w:] *Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. B. Sasowa, Wrocław 1982, s. 137 – 146.

<sup>6</sup> W. Balcerak, *Powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1974; H. Batowski, *op. cit.*; J. Chlebowczyk, *Rozpad Austro-Węgier, jego geneza i przyczyny*, [w:] *Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. B. Sasowa, Wrocław 1982, s. 119 – 136; W. Felczak, *Zerwanie unii realno-personalnej austriacko-węgierskiej*, [w:] *Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. B. Sasowa, Wrocław 1982; S. Sierpowski, *Powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Studia Historica Slavo-Germanica”, 1976, t. V, s. 175 – 186.

<sup>7</sup> T. Kopyś, *op. cit.*; W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983; H. Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, Kraków 1986.

<sup>8</sup> Albert Apponyi był ministrem oświaty w rządzie węgierskim w czasach dualizmu. Zasłynął przede wszystkim, jako autor ustawy madziaryzacyjnej (*Lex Apponyi*) z 1907 r., w myśl której język węgierski miał być nauczany we wszystkich szkołach Zalatawii. Był to kolejny powód trudności węgierskiej delegacji w relacjach z mocarstwami; por. W. Felczak, *op. cit.*, s. 291.

<sup>9</sup> G. Juhász, *Hungarian Foreign Policy 1919–1945*, Budapeszt 1979, s. 44.



znali zdecydowanie lepiej sytuację narodowościową na terenie swojego państwa, gdyż przez wiele lat sprawowali na tym obszarze władzę. Po trzecie: niektóre argumenty węgierskie poddają w wątpliwość tezę, iż celem tzw. „ładu wersalskiego” było zapewnienie narodom prawa do samostanowienia. Po czwarte: analiza dokumentów daje niezwykle obraz węgierskiej mentalności – Madziarzy, nawet w obliczu rozpadu swojego państwa, nie byli w stanie zgodzić się na jakiegokolwiek ustępstwa.

Materiał dotyczący pracy węgierskiej delegacji w Neuilly-sur-Seine jest bogaty, dlatego konieczne jest dokonanie pewnej selekcji. Ze względu na rozmiar pracy postanowiłam skoncentrować się wyłącznie na aspekcie etnicznym, pomijając równie istotne kwestie polityczne, ekonomiczne i strategiczne. Wybór ten jest jednak w pewien sposób uzasadniony, ponieważ w teorii nowa mapa Europy miała powstać przede wszystkim w oparciu o kryteria narodowościowe.

Przedstawiając mocarstwom swoje stanowisko, Albert Apponyi i jego współpracownicy zapewniali, iż Węgry nie ponoszą odpowiedzialności za wybuch I wojny światowej. Nie chciały prowokować Serbii i były w pełni uzależnione od rządu austriackiego<sup>10</sup>. Wskazywano, że Węgrzy to naród miłujący pokój, który nie miał planów ekspansjonistycznych, pragnący jedynie zachować swój stan terytorialny z 1914 r.<sup>11</sup>. Tu właśnie znajdowało się źródło nieporozumień między węgierską władzą a narodowościami – Madziarzy postrzegali obszary Korony św. Stefana jako obszar doskonały, jednolity, homogeniczny pod względem narodowym<sup>12</sup>. Dowodem na to miała być spójność władzy w węgierskiej części imperium Habsburgów w czasie wojny – chociaż Austria rozpadła się w bardzo krótkim czasie, Węgry do zakończenia walk zachowały władzę nad Zalitawią. Natomiast późniejsze ruchy secesyjne były wynikiem działalności agitatorów, którzy zaczęli napływać do kraju i namawiać narody do zerwania wszelkich więzów z Madziarami<sup>13</sup>. Węgrzy nie chcieli dostrzec, iż tymi „agitatorami” były emigracyjne ugrupowania, które w dużej mierze faktycznie reprezentowały wolę mieszkańców spornych terenów<sup>14</sup>.

Apponyi zdawał sobie sprawę, iż Węgrzy nie mają silnej pozycji w negocjacjach z mocarstwami ze względu na fakt, iż byli narodem przegranym, który na domiar

---

<sup>10</sup> *The Hungarian Peace Negotiations. An Account of The Work of The Hungarian Peace Delegation At Neuilly s/S, from January to March, 1920*, t. 1, Budapeszt 1921, s. 5, 18, 25. Faktycznie ówczesny premier Węgier István Tisza był przeciwny wojennym planom Wiednia; por. J. K. Hoensch, *A History of Modern Hungary 1867–1986*, Londyn–Nowy Jork 1988, s. 101; Jednak, gdy zapadła ostateczna decyzja o wojnie podporządkował się woli cesarza i rozpoczął akcję informacyjną, która miała na celu przekonać węgierskie społeczeństwo o konieczności walki z wrogiem; por. W. Felczak, *op. cit.*, s. 301).

<sup>11</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 19.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 6. Po latach to samo stwierdziła najważniejsza osoba w państwie węgierskim okresu dwudziestolecia międzywojennego – Miklós Horthy. Uznawał obszar Dunaju za geograficzno-ekonomiczną jedność, której nie należy niszczyć, ubolewał także nad tym, iż nie znalazło to zrozumienia u przedstawicieli mocarstw na konferencji pokojowej w Paryżu; por. M. Horthy, *Memoirs*, Londyn 1956, s. 114–115.

<sup>13</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 12.

<sup>14</sup> 1 maja 1915 r. zawiązał się w Londynie Komitet Jugosłowiański, na początku 1916 r. powstała Czechosłowacka Rada Narodowa w Paryżu, których zadaniem było informowanie mocarstw o sytuacji narodów zamieszkujących Austro-Węgry oraz o ich woli budowania wspólnych, niepodległych państw; por. J. Chlebowski, *op. cit.*, s. 130.

złego miał za sobą wydarzenia związane z Węgierską Republiką Rad<sup>15</sup>. Poza tym państwa sukcesyjne miały niezwykle silny wpływ na decyzje mocarstw, szczególnie Francji<sup>16</sup>. Rozumiejąc doskonale, iż niemożliwe jest przywrócenie stanu sprzed wojny, Węgrzy chcieli wymusić przeprowadzenie plebiscytów na terenach spornych, o dużym odsetku Madziarów. Było to zgodne z hasłem samostanowienia narodów Wilsona, do którego Apponyi nawiązywał wielokrotnie<sup>17</sup>. Mocarstwa jednak pozbawiły Węgrów złudzeń, a powoływanie się na prezydenta Stanów Zjednoczonych nie miało według nich sensu, ze względu na fakt, iż państwo to nie ratyfikowało jeszcze traktatu wersalskiego<sup>18</sup>. Jedyne, co Madziarzy mogli zrobić, to podpisać traktat pokojowy, natomiast odmowa była równoznaczna z końcem ich misji w Paryżu<sup>19</sup>. 16 stycznia pozwolono Apponyiemu wygłosić przemówienie na posiedzeniu Rady Najwyższej konferencji<sup>20</sup> – i chociaż zrobiło niezwykle wrażenie na zgromadzonych (choćaby dlatego, iż Węgier przemawiał w języku francuskim, angielskim i włoskim), w rzeczywistości nie wpłynęło na zapis przyszłego traktatu pokojowego<sup>21</sup>.

Tylko na jednym obszarze – w Burgenlandzie – uczyniono pewne ustępstwa wobec Węgrów, ale to dopiero rok po podpisaniu traktatu w Trianon. W czasie negocjacji Apponyi przypomniał, iż 16 czerwca 1919 r. Austriacy zażądali tego obszaru dla siebie. Jako powód podali jego skład etniczny – teren ten zamieszkiwali głównie Niemcy<sup>22</sup>. Zadziwiać może jednak to, iż Madziarzy uznali to za powód absolutnie niewystarczający<sup>23</sup>. Apponyi dowodził, iż mieszkańcy tego terenu czują się przede wszystkim Styryjczykami, wiernymi Węgom, pragnącymi pozostać w ramach państwa węgierskiego<sup>24</sup>. Mimo pewnych wątpliwości co do kwestii poczucia przynależności narodowej mieszkańców Burgenlandu, faktem jest, iż zarówno ludność węgierska, a także pewien odsetek osób mówiących po

<sup>15</sup> Po upadku rządu Mihály Károlyiego została powołana do życia 21 marca 1919 r. Węgierska Republika Rad, na której czele działał działacz komunistyczny Béla Kun. Upadła 1 sierpnia 1919 r. pod wpływem interwencji wojskowej Czechosłowacji oraz Rumunii, przy wydatnej pomocy Francji; por. W. Felczak, *op. cit.*, s. 311–317.

<sup>16</sup> G. Juhász, *op. cit.*, s. 44.

<sup>17</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 22, 313, 465, 522. *The Hungarian Peace Negotiations. An Account of The Work of The Hungarian Peace Delegation At Neuilly s/S, from January to March, 1920*, t. 2, Budapeszt 1922, s. 2, 13, 24. Zgodnie z założeniami Wilsona, wolność narodów, ich prawo do samostanowienia oraz możliwość swobodnego rozwoju miały być głównym celem działań mocarstw w czasie I wojny światowej, a także podczas podejmowania decyzji na konferencji pokojowej w Paryżu; por. t. W. Wilson, *What We Are Fighting For*, [w:] *War Addresses of Woodrow Wilson*, red. A. R. Leonard, Boston 1918, s. 49–50; <http://ia600502.us.archive.org/10/items/waraddressesofwo00unit/waraddressesofwo00unit.pdf>, dostęp: 30 IX 2012.

<sup>18</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 309. Ostatecznie Kongres amerykański zagłosował przeciwko ratyfikacji traktatu wersalskiego w marcu 1920 r., jednak już wcześniej można było zaobserwować mniejsze zainteresowanie Stanów Zjednoczonych bieżącymi negocjacjami pokojowymi; por. W. Balcerak, *op. cit.*, s. 237–238).

<sup>19</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 309.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 310–317.

<sup>21</sup> M. Zdziechowski, *Tragedia Węgier a polityka polska*, Kraków 1920, s. 23.

<sup>22</sup> Nawet węgierski spis ludności z 1910 r. wykazał zdecydowaną przewagę Niemców na tym terenie, spośród 286 tys. mieszkańców jedynie 26 tys. było Węgrami; por. C. A. Macartney, *Hungary and Her Successors. The Treaty of Trianon and Its Consequences 1919–1937*, Londyn 1937, s. 43).

<sup>23</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 516.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 522. Dowodem na to miał być... brak woli secesji w piosenkach ludowych. Argument ten został przytoczony nawet dwukrotnie (*Ibidem*, s. 522, 533).

niemiecku, chciała pozostać w granicach Węgier. Mimo żądań plebiscytu<sup>25</sup>, nie został on przeprowadzony przed podpisaniem pokoju w Trianon<sup>26</sup>. Odbył się natomiast w 1921 r., kiedy to zbrojne oddziały ochotników węgierskich nie pozwoliły na przejście władzy na tych terenach przez austriacką administrację. W wyniku plebiscytu komitat Sopron został przyłączony do Węgier<sup>27</sup>. Była to jednak jedyne ustępstwo. W przypadku pozostałych państw sukcesyjnych Madziarzy nie mieli żadnych szans na owocne pertraktacje.

Spśród trzech państw powstałych częściowo na gruzach Węgier, największa liczba Madziarów – 1,5 mln – znalazła się w Rumunii. Pretensje węgierskie odnosiły się do terenu Siedmiogrodu. Apponyi dowodził, iż był on zawsze wspólnym obszarem zamieszkiwania Węgrów, Niemców i Rumunów, który nie powinien zostać dzielony<sup>28</sup>. Madziarzy jednak nie dostrzegali dążeń niepodległościowych Rumunów i budzącej się ich w XIX w. świadomości narodowej<sup>29</sup>. W 1867 r. znieśli nawet autonomię Siedmiogrodu, mimo iż posiadał on taki status od XVI w.<sup>30</sup>. Apponyi zaś stwierdził, iż Siedmiogród z własnej woli przyłączył się do Węgier w 1867 r. po 300 latach walki o zjednoczenie<sup>31</sup>. Madziarzy próbowali udowodnić, iż także Niemcy siedmiogrodzcy chcieli pozostać w ramach państwa węgierskiego<sup>32</sup>. W rzeczywistości jednak, gdy Rumuni zebrani na Zgromadzeniu Narodowym w Alba Iulia 1 grudnia 1918 r. ogłosili przyłączenie do Królestwa Rumunii wszystkich swoich rodaków z Siedmiogrodu, Węgier właściwych oraz Banatu, podobną deklarację ogłosiło Zgromadzenie Narodowe Sasów siedmiogrodzkich 8 stycznia 1919 r. w Mediasz<sup>33</sup>.

O ile nie udało się węgierskiej delegacji wykazać w sposób przekonujący, iż mieszkańcy Siedmiogrodu jednogłośnie pragnęli pozostać w ramach państwa madziarskiego, o tyle przytoczone przez nich liczby ukazują tę sytuację w innym świetle. Według węgierskich obliczeń w 1910 r. teren Siedmiogrodu zamieszkiwało 2,9 mln Rumunów, co stanowiło 43% ogółu ludności, 2,4 mln Węgrów – 35,5%, 742 tys. Niemców – 10,9%. Były to liczby zdecydowanie zawyżone, chociażby ze względu na sposób, w jaki Węgrzy zwykli przeprowadzać wszelkie spisy ludności – każdą osobę posługującą się językiem węgierskim klasyfikowano jako

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 522.

<sup>26</sup> Burgenland został przyznany Austrii już w Saint-Germain-en-Laye; por. H. Batowski, *op. cit.*, s. 282).

<sup>27</sup> H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s. 320. Przy frekwencji sięgającej 87%, 65% osób wypowiedziało się za przyłączeniem do Węgier, 35% – za pozostaniem przy Austrii; por. C. A. Macartney, *op. cit.*, s. 59).

<sup>28</sup> Apponyi twierdził także, że na tym terenie zawsze panował swoisty patriotyzm węgiersko-rumuńsko-niemiecki, na wzór stosunków panujących w Szwajcarii pomiędzy Francuzami, Włochami i Niemcami; por. *The Hungarian...*, t. 1, s. 133-138.

<sup>29</sup> Tendencje te nasiliły się po Wiośnie Ludów, co znalazło swój wyraz podczas obrad sejmiku prowincjonalnego zwołanego do Sibiu w 1863 r. Uchwalona tam deklaracja, głosząca równość Rumunów wobec innych narodów; por. J. Nouzille, *Transylwania. Obszar kontaktów i konfliktów*, Bydgoszcz 1997, s. 195.

<sup>30</sup> Od czasów rozpadu Węgier po bitwie pod Mohaczem w 1526 r. Siedmiogród posiadał autonomię. Sytuacja ta nie zmieniła się, gdy został on wcielony do monarchii Habsburgów pod koniec XVII w.; por. J. Pál, *Sprawa unii Siedmiogrodu z Węgrami po 1867 r.*, [w:] „Węgry i dookoła Węgier...”. *Narody Europy Środkowej w walce o wolność i tożsamość w XIX i XX w.*, red. A. Cetnarowicz, s. Pijaj, Kraków 2005, s. 137.

<sup>31</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 144.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 217-218.

<sup>33</sup> J. Nouzille, *op. cit.*, s. 219-220.

Węgry<sup>34</sup>. Faktem jest jednak, iż Siedmiogród zamieszkiwała znaczna liczba Madziarów – od 1,3 do 1,5 mln, co stanowiło w zależności od szacunków ok. 25% ogółu mieszkańców tego terenu<sup>35</sup>. Kolejnym argumentem przemawiającym za pozostawieniem pewnej części tego obszaru przy Węgrzech była struktura społeczna – elitę intelektualną oraz gospodarczą stanowili bez wątpienia Madziarzy. Apponyi twierdził, iż rozwój Siedmiogrodu oraz jego mieszkańców zostanie zahamowany pod rządami rumuńskimi<sup>36</sup>.

Podobnie sytuacja przedstawiała się na terenach przyłączonych do Czechosłowacji. Węgry utraciły Słowację i Ruś Podkarpacką, na terenach których Madziarzy stanowili elitę intelektualną i ekonomiczną<sup>37</sup>. Apponyi wskazywał także na zupełny brak jakichkolwiek więzi pomiędzy Czechami a Słowakami i Rusinami<sup>38</sup>. Konieczność zjednoczenia tych trzech różnych żywiołów wynikała wyłącznie z dążeń Czechów do uzyskania połączenia z Rosją sowiecką poprzez Ukrainę<sup>39</sup>. Węgrów, Słowaków i Rusinów łączyły zaś tysiącletnie więzy<sup>40</sup>. Madziarzy podkreślali, iż Rusini nigdy nie pretendowali do niepodległości, ponieważ współzycie obu narodów opierało się na pełnej harmonii<sup>41</sup>. Dlatego konieczne było przeprowadzenie plebiscytu, który wykazałby, jaka jest prawdziwa wola mieszkańców Rusi i Słowacji<sup>42</sup>. Faktem jednak było to, iż oba narody już się wypowiedziały na temat chęci swojej przynależności. Słowacy 30 października 1918 r. w Turczańskim Św. Marcinie ogłosili swoją wolę stworzenia wspólnego państwa z Czechami<sup>43</sup>. Na Rusi sytuacja była bardziej skomplikowana, ponieważ można było dostrzec wśród ludności kilka wykluczających się tendencji<sup>44</sup>.

<sup>34</sup> Praktyka ta była stosowana na Słowacji, ale zapewne miała miejsce na terenie całego państwa węgierskiego (por. R. Zawistowska, *Demografia i rozmieszczenie ludności węgierskiej w Słowacji 1918–1950*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 2011, t. XLVI, s. 106).

<sup>35</sup> L. Wasilewski, *Skład narodowościowy państw europejskich*, Warszawa 1933, s. 80-81; I. W. Kosmowska, *Rumunja. Kraj i naród*, Warszawa 1928, s. 90; A. Czerwińska, *W kraju Drakuli – Siedmiogród (Transylwania)*, Kraków 2009, s. 68; [http://www.ap.krakow.pl/ptg/index\\_pliki/czasopismo/tom\\_1/siedmiogrod.pdf](http://www.ap.krakow.pl/ptg/index_pliki/czasopismo/tom_1/siedmiogrod.pdf), dostęp: 13 X 2012, cyt. za: A. Dumitru, Ł. Galusek, t. Poller, *Transylwania – twierdza Rumuńskich Karpat*, Kraków 2002.

<sup>36</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 174-180. Irena Kosmowska, polska literatka i publicystka, odbyła podróż po Rumunii w drugiej połowie lat 20. XX w. Mimo, iż książka, będąca owocem tej podróży, podkreślała dobre strony nowo powstałego państwa, to jednak mimowolnie potwierdziła tezę o zacofaniu ludności rumuńskiej w Siedmiogrodzie. Autorka przyznała, że „żywioł rumuński” zdecydowanie dominuje na wsi, natomiast miasta są zamieszkiwane głównie przez Węgrów i Niemców; por. I. W. Kosmowska, *op. cit.*, s. 90-91.

<sup>37</sup> A. Giza, *Słowacki ruch narodowy w XIX i początkach XX wieku (do 1914 r.)*, Szczecin 2000, s. 94-115.

<sup>38</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 464.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 468. *The Hungarian...*, t. 2, s. 22.

<sup>40</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 486.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 460; *The Hungarian...*, t. 2, s. 40.

<sup>42</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 465.

<sup>43</sup> E. Piotrowska-Orlof, *Zerwanie Słowaków z Węgrami w r. 1918*, „Studia Historyczne”, 1981, t. XXIV, z. 1 (97), s. 58-59.

<sup>44</sup> 4 listopada 1918 r. w Preszowie powstała Wschodniosłowacka Rada Narodowa z Viktorem Dvorcsákiem na czele, która chciała pozostawienia Rusi w ramach państwa węgierskiego, później zaś postanowiła zabiegać o niepodległość. 9 listopada w Užhorodzie ukonstytuowała się Węgiersko-Ruska Rada Narodowa z Augustynem Wołoszynem, który chciał współpracy z Węgrami. W połowie listopada powstała w Lubowli, następnie przeniesiona do Preszowa, Karpatoruska Rada Narodowa z Antonijem Beskydem, która opowiedziała się za połączeniem z Czechosłowacją. Z kolei Centralna Rada Ruska w Chuście Julija Braszczajki, powstała 21 stycznia 1919 r., ogłosiła przyłączenie Rusi do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Dopiero 8 maja ośrodki w Chuście

Jednak kolejny raz argumentem, który uzasadniał roszczenia węgierskiej delegacji pokojowej, była struktura narodowa na odebranych im terenach. Węgrzy przytoczyli wyniki spisu z 1910 r., który wykazywał, iż na terenie Słowacji 30% ogółu mieszkańców stanowili Madziarzy, co było liczbą zawyżoną<sup>45</sup>. W przypadku Rusi Apponyi próbował zwiększyć odsetek Węgrów, podając wynik wspólny dla Madziarów i Niemców, którzy w jego mniemaniu zajmowali stanowisko prowęgierskie. Według niego te dwa narody stanowiły 42% ogółu mieszkańców, Rusini także 42%<sup>46</sup>. Nie można jednak było zaprzeczyć, iż na terenie ścisłego pogranicza, nawet w obliczu odpływu Węgrów po I wojnie światowej, znajdowały się tereny ze zdecydowaną większością madziarską. O ile w przypadku Rusi były to dwa powiaty, na Słowacji można było wskazać ich przynajmniej kilkanaście<sup>47</sup>.

Najmniejsza liczba Węgrów znalazła się na obszarze Królestwa SHS – według spisu z 1918 r. na terenie krain Baczka, Banat i Baranja znajdowało się ich ok. 472 tys.<sup>48</sup> Pominę kwestię Chorwacji, ponieważ od samego początku negocjacji Węgrzy zapewniali, iż nie roszczą wobec tego obszaru jakichkolwiek pretensji, jako że od zawsze traktowali Chorwatów jak „braci”<sup>49</sup>. Prawdą jest, iż w 1868 r. została zawarta ugoda między Węgrami a Chorwacją, która gwarantowała tej ostatniej szeroki zakres autonomii, jednak i tak nie uchroniła jej od wzmożonej madziaryzacji w epoce dualizmu<sup>50</sup>.

W przypadku ziem utraconych na rzecz Królestwa SHS Węgrzy po raz kolejny podnieśli kwestię lepszego wykształcenia Węgrów od pozostałych mieszkańców (poza Niemcami) oraz węgiersko-niemieckiego charakteru miast. Uważali, iż utrata tych terenów na rzecz nowego państwa będzie skutkowałą radykalnym obniżeniem standardu życia mieszkańców omawianych obszarów, na którym stracą przede wszystkim dwa najbardziej rozwinięte narody<sup>51</sup>. Apponyi podkreślał węgierski charakter Baczki, ale nawet według „madziarskich” wyników spisu z 1910 r. na obszarze tym Węgrzy stanowili tylko 45% ogółu ludności (wobec 18% Serbów oraz 23% Niemców)<sup>52</sup>. Uzasadnienie konieczności pozostawienia Banatu było jeszcze bardziej kłopotliwe, ponieważ przytoczone liczby nie były przekonującym argumentem: 16% Węgrów, 25% Niemców, 18% Serbów oraz 39% Rumunów<sup>53</sup>. Apponyi i jego współpracownicy dowodzili jednak, że skoro takie same roszczenia mają zarówno Serbowie, jak i Rumunii, to wobec niemożności rozwią-

---

i Preszowie połączyły się i utworzyły Ruską Radę Narodową i opowiedziały się wspólnie za przyłączeniem Rusi do Czechosłowacji z zachowaniem autonomii; por. L. Kościelak, *Historia Słowacji*, Wrocław 2010, s. 309-310.

<sup>45</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 499.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 459.

<sup>47</sup> Według późniejszego spisu z 1921 r. na Rusi w powiecie Kosino Węgrzy stanowili nawet 92,5%, w Berehovo zaś – 78,4%. Na Słowacji do najbardziej jednolitych pod względem etnicznym można wymienić powiaty: Veledin (94,5% Węgrów), Pastuchov (94,3%), Tomała (93,6%), Dunajská Streda (92,8%), Parkan (92,7%); por. J. Tomaszewski, *Struktura narodowościowa ludności Czechosłowacji 1918–1938. Szkic statystyczny*, „Przegląd Historyczny”, 1970, t. LXI, z. 4, s. 664.

<sup>48</sup> I. Banac, *The National Question In Yugoslavia. Origins, History, Politics*, Nowy Jork 1984, s. 55.

<sup>49</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 12.

<sup>50</sup> W. Felczak, t. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 353-354, 377-379.

<sup>51</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 434-435.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 412, 423.

<sup>53</sup> *Ibidem* s. 441.

zania problemu należy pozostawić ten teren jego odwiecznym właścicielom, czyli Węgrom<sup>54</sup>. Było to rozwiązanie tym bardziej słuszne, iż również Szwabowie z tego terenu wyrażali chęć pozostania w granicach państwa węgierskiego<sup>55</sup>. Argument ten jednak dość szybko można było obalić mając w pamięci wydarzenia z 1919 r., kiedy to Szwabowie Banatu, idąc w ślad za Sasami siedmiogrodzkimi, zaapelowali o przyłączenie tego obszaru do Rumunii<sup>56</sup>.

Przeгляд argumentów przytaczanych przez Węgrów podczas negocjacji pokojowych pozwala wysnuć kilka wniosków. Apponyi i jego współpracownicy wykazali, iż w rzeczywistości nowy ład europejski polegał na zastąpieniu jednego państwa wielonarodowego kilkoma nowymi, równie różnorodnymi pod względem etnicznym<sup>57</sup>. Nie mieli także złudzeń co do możliwości kooperacji narodów współzrządzających w danym państwie (Czechów Słowaków, Chorwatów i Serbów)<sup>58</sup>. Nieuzasadnione jest stwierdzenie, iż głównym czynnikiem, który miał decydować o podziale Europy, były kwestie narodowościowe, co było doskonale widoczne na przykładzie Węgier. Madziarzy dowiedli tego, jednocześnie jednak demaskując swoją chęć przywrócenia sytuacji sprzed I wojny światowej w prawie niezmienionej postaci. Nawet w obliczu ostatecznego rozkładu własnego państwa, węgierscy dyplomaci nie potrafili powstrzymać się od prób uzasadniania konieczności zachowania tysiącletniego imperium, co wówczas było absolutnym anachronizmem. Węgierska delegacja potrafiła w sposób bardzo szczegółowy oraz rzetelny przedstawiać zawiłości sytuacji narodowościowej na obszarze Korony św. Stefana, co powinno było wzbudzić w mocarstwach potrzebę weryfikacji niektórych postanowień traktatu pokojowego. Jednocześnie jednak Węgrzy przytaczali argumenty, które wskazywały, iż nie wysnuli żadnych wniosków z zaistniałej sytuacji. Trzeba jednak zdecydowanie stwierdzić, iż zarówno utworzony w Paryżu nowy ład środkoeuropejski, jak i postawa Węgrów wobec postanowień triańskich zapowiadały możliwość wystąpienia w przyszłości bardzo poważnych konfliktów międzynarodowych.

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 405. Sami mieszkańcy Banatu z oczywistych względów byli podzieleni: 25 listopada 1918 r. Zgromadzenie Narodowe w Nowym Sadzie ogłosiło przyłączenie terenów Banatu, Baczki i Baranji do Serbii; por. I. Banac, *op. cit.*, s. 89; z kolei delegaci rumuńscy z tego terenu wspólnie zagłosowali 1 grudnia 1918 r. na wspomnianym już zgromadzeniu w Alba Iulia za zjednoczenie z Rumunią; por. J. Nouzille, *op. cit.*, s. 219. Ostatecznie obszar Baczki i Baranji został przyłączony do Królestwa SHS, natomiast Banat został podzielony między oba zainteresowane nim państwa; por. W. Felczak, t. Wasilewski, *op. cit.*, s. 432.

<sup>55</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 405-406. Szwabowie banaccy byli sprowadzani przez władze austriackie na ten obszar od początku XVIII w. wskutek jego wyludnienia po wieloletnich wojnach z Turkami; por. H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 121.

<sup>56</sup> J. Nouzille, *op. cit.*, s. 220.

<sup>57</sup> *The Hungarian...*, t. 1, s. 426.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 426-427; *The Hungarian...*, t. 2, s. 40.

**A new map of Europe after the First World War and ethnic matters: an attempt to solve the problem, which is irreconcilable, in other words a fight of Hungarian delegation during the peace conference in Paris**

The so-called "Versailles peace" should ensure free development and a right of self-determination to all of the countries. In the case of Hungary it did not work, because on the strength of the decisions of a peace treaty in Trianon, about 3 millions of Hungarians were left behind the borders of a pared-down country. During the peaceful negotiations, Hungarian delegation tried to convince the world powers to treat Hungary softly despite the defeat. They especially gave attention to the ethnic questions, convincing that some areas are inseparable from Hungary due to its economic, political and ethnic considerations. The record of the Hungarian delegation's activity during the peace conference in Paris, let us look closer on how world powers were looking for a solution of determining the border lines due to the ethnic division, in regard of the rights of the countries, simultaneously ignoring the demands of a defeated Hungarian nation.

**Die neue Landkarte Europas nach dem I-en Weltkrieg und die Nationalitätsfragen: Versuch eines unlösbaren Problem zu lösen – der Kampf der Ungarischen Delegation auf der Friedenskonferenz in Paris**

Der Friedensvertrag von Versailles sollte aller Völker Entwicklung und Selbstbestimmung versichern. Doch in Ungarn hat dieses Prozess keine Anwendung gefunden. Nach Vertrag von Trianon wurden außerhalb der Grenzen etwa 3 Millionen Ungarn im Stich gelassen. Trotz ihrer Niederlage, bat die Ungarische Delegation während der Friedensverhandlungen die Großmächte um Gnade. Sehr viele Aufmerksamkeit hat die Autorin der Nationalitätsfrage gewidmet. Sie ist davon überzeugt, dass gewisse Gebiete wirtschaftlich und ethnisch zu Ungarn gehören. Die ungarische Tätigkeit erklärt, wie die Großmächte auf der Friedenskonferenz in Paris versuchten das Problem der Staatsgrenze zu lösen. Sie haben zwar die Gesetze der Völker bewahrt, aber zugleich die Forderungen des überwundenen Ungarn ignoriert.





TOMASZ KROK

Lublin

## Józef Hieronim Retinger – szara eminencja gen. Władysława Sikorskiego

Józef Hieronim Retinger był bez wątpienia jedną z najbardziej tajemniczych oraz niezwykłych postaci polskiej emigracji okresu II wojny światowej, jak również czasów powojennych. Tego człowieka nie dało się scharakteryzować jednym zdaniem, ponieważ nie pozwalała na to jego niezwykle szeroka działalność. W swoim życiu Retinger zdążył poznać się jako pisarz, literaturoznawca, polityk, cichociemny<sup>1</sup>, a nawet, jak sądzą niektórzy – wolnomularz<sup>2</sup>. Wąskiej grupie badaczy znany jest jako jeden z inicjatorów powstania ruchu na rzecz zjednoczenia Europy i, chociaż nie jest wymieniany jednym tchem np. z Jeanem Monnetem czy Robertem Schumannem, to śmiało można go nazwać jednym z czołowych architektów tworu, który jest znany dzisiaj pod nazwą Unii Europejskiej. Pod kątem tej pracy będzie mnie interesował odmienny, również owiany tajemnicą, acz jakże znaczący w życiu tego polityka epizod, a mianowicie kwestia współpracy z Władysławem Sikorskim oraz rządem RP na uchodźstwie do 4 lipca 1943 r. Otóż postaram się, choćby w zarysie spróbować odpowiedzieć na pytanie czym Retinger zasłużył sobie na miano szarej eminencji gen. Sikorskiego.

### Rys biograficzny Józefa H. Retingera do roku 1939

Józef H. Retinger urodził się 17 kwietnia 1888 r. w Krakowie. Ojciec również Józef, był znanym i cenionym adwokatem, weteranem powstania styczniowego. Matka- Maria Krystyna z domu Czyrmańska była córką profesora oraz rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ród Retingerów wywodził się z Bawarii, a na przełomie XVII/XVIII w. uległ całkowitej polonizacji. Natomiast rodzina ze strony matki posiadała korzenie szlacheckie<sup>3</sup>.

W domu, dzieci były chowane w tradycji patriotycznej oraz katolickiej, co mogło być powodem późniejszych prób Józefa związania swojej przyszłej kariery z Kościołem<sup>4</sup>. Bez wątpienia przełomowym momentem w życiu młodego Retingera, była przedwczesna śmierć jego ojca, czego skutkowało protekcja jaką objął

---

<sup>1</sup> M. Chciuk-Celt, *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z Podziemia 1944*, Łomianki 2006.

<sup>2</sup> L. Chajn, *Polskie Wolnomularstwo. 1920-1938*, Warszawa 1984, s. 135.

<sup>3</sup> G. Witkowski, *Józef Retinger. Polski inicjator integracji europejskiej*, Warszawa 2000, s. 28-29.

<sup>4</sup> O. Terlecki, *Kuzynek Diabła*, Kraków 1988, s. 9.

go przyjaciel rodziny – hrabia Władysław Zamojski. Opieka ta miała charakter głównie finansowy, ale pozwoliła mu także zawrzeć znaczących znajomości wśród elit francuskich dobrze znanych hrabiemu<sup>5</sup>.

Retinger rozpoczął studia w 1906 r. na paryskiej Sorbonie. Zainteresowania młodego studenta, oscylowały między literaturą, a życiem artystycznym francuskich elit, które sukcesywnie poznawał w czym pomogło mu bez wątpienia pokrewieństwo z rodziną Godebskich. Prowadziła ona wówczas salon artystyczno-literacki, który był miejscem spotkań wielu wybitnych artystów.<sup>6</sup>

Po dwóch latach studiów Retinger został najmłodszym (20 lat) doktorem literatury na Sorbonie<sup>7</sup>. Nie wiadomo na ile pomógł mu w tym wrodzony talent do nauki, a na ile jego rozległe jak na jego młody wiek znajomości wśród francuskiej śmietanki towarzyskiej. Po uzyskaniu tytułu na francuskiej uczelni kontynuował później naukę na uniwersytetach w Monachium, Florencji oraz Londynie<sup>8</sup>.

Po powrocie do Polski w 1911 r. rozpoczął wydawanie pisma kulturalnego „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”, na co pozwoliły mu pieniądze, które odziedziczył w spadku po ojcu. Na łamach ów miesięcznika Retingerowi udało się zgromadzić największe nazwiska ówczesnego polskiego światka kulturalnego m.in.: Jasieńskiego, Pomiana, Leśmiana, Kasprowicza, Morstina, Staffa, Struga, Rostrowskiego, Chełmońskiego, Pankiewicza czy Wyczółkowskiego<sup>9</sup>. Pismo upadło niespełna po roku ukazywania się, rujnując finansowo młodego wydawcę.

W tym miejscu podkreślić trzeba, dość oryginalny stosunek Retingera do pieniędzy, których przez całe życie nie żałował na wyznaczone sobie cele, a których stale mu brakowało i do, których w końcu nie przywiązywał najmniejszej wagi. Jak wspominał jego osobisty sekretarz (od 1945 r.) Józef Pomian, Retinger: „Nie miał nigdy żadnego stanowiska, nigdy nie posiadał pieniędzy i nigdy nie brał udziału w debatach publicznych”<sup>10</sup>.

Jeszcze w tym samym roku opublikował, tym razem w Londynie, do którego udał się z misją umiędzynarodowienia sprawy niepodległości Polski, wydawnictwo o wiele mówiącej nazwie „The Poles and Prussia”<sup>11</sup>. Jego antyniemiecka treść związana była z poglądami środowiska narodowej demokracji, z którymi identyfikował się wówczas młody Retinger<sup>12</sup>. Z ambitnego celu jaki postawił przed sobą, wywiązał się znakomicie. Jak pisał G. Witkowski w biografii „Józef Retinger. Polski inicjator integracji Europejskiej”: „Gdy rozpoczynał swą pracę, angielska opinia publiczna nie wykazywała najmniejszego zainteresowania kwestią niepodległości

<sup>5</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 30.

<sup>6</sup> Salon literacki Godebskich był miejscem spotkań dla m.in.: Pierre’a Bonnarda, Edouarda Vuillarda, Pierre’a Laprade’a, Maurica Ravela, Paula Valerego, Andre Gide’a czy Arnolda Benetta. A. Pieczewski, *Działalność Józefa Hieronima Retingera na rzecz integracji europejskiej*, Toruń 2008, s. 67.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>8</sup> J. Pomian, *Józef Retinger. Życie i pamiątki „szarej eminencji”*, Warszawa 1990, s. 27.

<sup>9</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 68.

<sup>10</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 9.

<sup>11</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 69.

<sup>12</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. s. 35.

Polski, zaś po dwóch latach problem ten był już regularnie podnoszony na łamach prasy<sup>13</sup>.

Dokonał tego czynu wykorzystując wrodzony talent do zdobywania kontaktów, które przydały się później w jego karierze polityka i które prawdopodobnie zaważyły na tym, iż Gen. Sikorski zdecydował się na współpracę właśnie z nim<sup>14</sup>. Niewątpliwa zdolność zawierania znajomości z ówczesnymi elitami światowej polityki, miała także negatywne skutki polegające na wszelakich oskarżeniach tej nietuzinkowej postaci. Poczynając od posądzania go o działalność agenturalną dla chyba większości światowych mocarstw, a kończąc na teoriach spiskowych głoszących jakoby stał na czele ogólnoswiatowego spisku<sup>15</sup> (patrz: H. Pająk, *Retinger. Mason i agent syjonizmu*, Lublin 1996).

Retinger powrócił na krótko do Polski w 1912 r. i ożenił się z niejaką Otylią Zubrzycką. Ich związek zakończył się w 1917 r. zaraz po narodzinach córki Maliny<sup>16</sup>. W 1914 r. ponownie pojawił się w Polsce w jakże znakomitym towarzystwie znajomego – słynnego pisarza Josepha Conrada<sup>17</sup>. Los chciał, iż powrót Józefa H. Retingera do ojczyzny przypadł na początek największego ówczesnie konfliktu w historii świata I wojny światowej znanej także pod nazwą Wielkiej Wojny. Retinger po zapewnieniu swojemu przyjacielowi Conradowi możliwości bezpiecznego przejazdu do względnie spokojnego Zakopanego<sup>18</sup>, niezwłocznie rzucił się w wir walki o niepodległość Polski. Walki, rozumianej rzecz jasna w sferze dyplomatycznej, gdzie mógł się najbardziej przysłużyć. Widział on sukces sprawy polskiej w porozumieniu z państwami Centralnymi<sup>19</sup> (podobnie jak jego późniejszy zwierzchnik gen. Sikorski). Postanowił, więc niezwłocznie udać się do Francji. Podróż z regionu objętego działaniami wojennymi na zachód Europy była niewątpliwie karkołomnym zadaniem. Pod auspicjami lwowskiego Centralnego Komitetu Narodowego jako jego pełnomocnik, pokonał zatem trasę z Zakopanego do stolicy Francji, przez Lwów, Wiedeń, szwajcarskie Brno oraz przygraniczne miasteczko Pontarlier, skąd mógł już bezpiecznie udać się do Paryża. Po przybyciu na miejsce niezwłocznie dotarł do elity tamtejszej emigracji polskiej, przekonując ją do zaniechania jakiegokolwiek pomocy dla państw Ententy, realizując tym samym pierwotne zadanie zlecone mu przez CKE.<sup>20</sup>

Kolejną ważną misją wykonywał już niejako pod auspicjami państw alianckich w 1916 r. Miała się ona odbyć na zlecenie wpływowych polityków francuskich oraz

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>15</sup> Ważna w tym kontekście jest anegdota którą przytoczył przyjaciel Retingera Denis de Rougemont. Dotyczyła ona pytania jakie miał w czasie rozmowy z Retingerem zadać mu francuz: „Powiedz mi Joseph. Mówią, że jesteś masonem, agentem Intelligence Service, CIA, a także sympatykiem komunizmu. Czasem nawet dodają, że jesteś Żydem i pederastą. Co mam na to powiedzieć? Powiedz – zachichotał Retinger – że to jeszcze wcale nie wszystko.” A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 93.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>17</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 34.

<sup>18</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 16-17.

<sup>19</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 34.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 35.

brytyjskich<sup>21</sup>. Jak pisał Andrzej Pieczewski w swej monografii: „Działalność Józefa Hieronima Retingera na rzecz integracji europejskiej” plan... „[...] zakładał separatystyczny pokój z Austro-Węgrami, który osłabić miał koalicję państw centralnych<sup>22</sup>. W Austrii odbył wiele pertraktacji z tamtejszymi politykami, dowiadując się, iż ówczesna administracja państwowa była zbyt silnie zgermanizowana na tak śmiałe autonomiczne posunięcie, pomimo chęci zawarcia pokoju przez niektórych działaczy austro-węgierskich oraz samego Cesarza. Jak pisał później w swoim pamiętniku sam zainteresowany: „[...] powziąłem zdecydowane przeświadczenie, że kroki, jakie podjąłem, były w ten lub inny sposób relacjonowane Niemcom. Wobec tego z żalem uznałem, że nic się nie da zrobić, i odpowiednie wnioski przekazałem przyjaciółom w Anglii i Francji<sup>23</sup>”.

Przez resztę wojny Retinger zajął się w dalszym ciągu (raczej statyczną) działalnością dyplomatyczną mającą na celu wywalczenie niepodległości Polski czego rezultatem była koncepcja zaprezentowana w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych, polegająca na wizji objęcia Polski wspólnym protektoratem: Wielkiej Brytanii, Francji oraz Rosji. Nie znalazła ona jednak poparcia, mimo, że jednym z jej sygnatariuszy był wspomniany już wcześniej Joseph Conrad<sup>24</sup>.

Po wojnie w 1919 r. znalazł się na politycznym zesłaniu w Hiszpanii (z różnych powodów: polityczni wrogowie w Polsce<sup>25</sup>, wydalenie z Francji<sup>26</sup>, uzyskanie statusu persona non grata w Wielkiej Brytanii<sup>27</sup>). Zdecydował się wówczas, po kilku miesiącach przebywania w skrajnej biedzie na podróż do Meksyku. Na statku płynącym do Hawany poznał przyszłego meksykańskiego działacza Luisa Moronesa<sup>28</sup>. To właśnie on zapoznał go z czołowymi ówczesnie politykami meksykańskimi, co pośrednio uczyniło z Retingera doradcę kolejnych meksykańskich rządów.

Podczas swojego 7 letniego (z przerwami był tam, aż 11 razy<sup>29</sup>) pobytu w Meksyku przyczynił się do kluczowej dla kraju nacjonalizacji przemysłu naftowego, który znajdował się pod kontrolą amerykańskich korporacji<sup>30</sup>, czym naraził się on amerykańskiemu rządowi, który oficjalnie uznał Retingera za osobę niebezpieczną<sup>31</sup>. Oprócz działań mających za zadanie zmniejszenie ingerencji obcego kapitału, zajął się on również kwestią ograniczenia wpływu kleru katolickiego w państwie<sup>32</sup>. Ostatecznie Retinger pożegnał się z Meksykiem w 1936 r. czemu towarzyszyło oficjalne przyjęcie zorganizowane na jego cześć przez prezydenta Plutarco Elías Callesa<sup>33</sup>.

<sup>21</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 69-70.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 69.

<sup>23</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 52-53.

<sup>24</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 20.

<sup>25</sup> „Otóż jeżeli chodzi o głowę Retingera, to przede wszystkim żądać jej mogli i zapewne żądali, niektórzy bardziej wpływowi nad Sekwaną rodacy spod znaków Dmowskiego”. Zob. O. Terlecki, *op. cit.* s. 33.

<sup>26</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 61.

<sup>27</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 70.

<sup>28</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 44.

<sup>29</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 71.

<sup>30</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 81.

<sup>31</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>32</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 45.

<sup>33</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 72.

Józef H. Retinger nie zerwał jednak całkowicie kontaktów z ojczyzną, angażując się w działalność w Polskiej Partii Socjalistycznej<sup>34</sup>. Po pierwszych przygodach w Meksyku oraz wcześniejszych związkach z brytyjską partią laburzystów<sup>35</sup>, ostatecznie zdefiniowały się bowiem jego poglądy, które można było określić jako socjaldemokratyczne. Mimo, iż formalnie nie został nigdy członkiem PPS-u, to odgrywał w nim znaczną rolę jako jego przedstawiciel w zagranicznych kontaktach z innymi ugrupowaniami socjalistycznymi na świecie. Proponowano mu również kilkakrotnie wystartowanie z listy tej partii, jednak zawsze odmawiał<sup>36</sup>. Kolejnym przełomowym zdarzeniem w jego życiu, był zamach majowy, który potępił całą stanowczością jako rozwiązanie niedemokratyczne. Niezwłocznie po nim, Retinger wzmógł działalność anty-piłsudczykowską w tym też celu rozpoczął współpracę z opozycyjnym Frontem Morges składającym się z działaczy ludowych, socjalistycznych oraz narodowych. To właśnie, wtedy zacieśniły się jego stosunki z Gen. Sikorskim, którego poznał przelotnie po raz pierwszy już w 1916 r.<sup>37</sup>

Jak pisał w swych wspomnieniach poeta Józef Żuławski o ówczesnych działaniach Retingera: „Od roku 1935 aż do wybuchu wojny był w ciągłym ruchu między Warszawą, Londynem, Paryżem, Pragą Czeską i Morawską Ostrawą, spotykając się z Niedziałkowskim, prof. Kotem, gen. Sikorskim, Witosem, Korfantym i aranżując ich spotkania z politykami europejskimi. [...] Owładnięty koncepcją stworzenia w Polsce realnej alternatywy wobec rządów sanacji, poświęcił się temu niemal całkowicie.”<sup>38</sup>

## Początki współpracy

Sytuacja Polski we wrześniu 1939 roku, nie przedstawiała się najlepiej: zmasowany atak armii niemieckiej, nieprzemyślana obrona granic Polski oraz cios w plecy, zadany 17 września przez Armię Czerwoną przesądził ostatecznie o druzgocącej porażce naszej armii, zmuszając ją do odwrotu. Kadra dowódcza, której się powiodło, znalazła się w miejscach internowania w Rumuni oraz na Węgrzech. Mający mniej szczęścia trafili do więzień i obozów koncentracyjnych w głąb ZSRR, duża część została później zlikwidowana z osobistego rozkazu Stalina. Reszta nadciągała do Francji, jeszcze przez całą zimę 1939 r. Polacy potrzebowali jednak władz. Sanacja po wrześniowej klęsce straciła jakikolwiek autorytet moralny oraz polityczny. Jak już wspomniano tego trudnego zadania podjął się Gen. Sikorski, posiadając niezbędne zaplecze oraz potencjał polityczny, które nabył przez lata współpracując z opozycyjnym Frontem Morges. Zyskał on również poparcie francuzów, którzy mieli do niego pełne zaufanie<sup>39</sup>.

---

<sup>34</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>35</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 48.

<sup>36</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska niepotrzebny alianctwo Francji*, Warszawa 2003, s. 183. R. Horyń, *General Sikorski w świetle dokumentów*, Warszawa 1996, s. 6.

Sikorski został premierem oraz wodzem naczelnym, uzyskał więc stanowiska o największym znaczeniu. Na prezydenta Polski wybrano zaś Władysława Raczkiewicza. Rząd, który stworzył nowy premier miał charakter koalicyjny, a złożony był z przedstawicieli partii opozycyjnych, wchodzących w skład dawnego Frontu Morges. Po objęciu stanowiska premiera – Sikorski, zaprosił do współpracy swojego współpracownika z czasów działalności we Froncie – Józefa Hieronima Retingera, którego rozległe kontakty wśród europejskich polityków mogły się okazać przydatne. Jak pokazała przyszłość Generał się nie pomylił. Chociaż Retinger nie objął żadnego stanowiska w nowo tworzącym się rządzie, ponieważ nie był członkiem żadnej z partii (choć nawet gdyby zaproponowano mu objęcie jakiejś ministerialnej teki zapewne by się nie zgodził), to mianowano go oficjalnym doradcą Rady ministrów.

Podczas gdy formowała się Polska władza na uchodźstwie oraz Wojsko Polskie, w Wielkiej Brytanii upadł rząd Chamberlaina, a nowym premierem został Winston Churchill, którego Retinger miał okazję poznać już w 1914 r.<sup>40</sup>. Mógł on więc udzielić Sikorskiemu wielu przydatnych informacji, które ten wykorzystał później zaskarbiając sobie dla sprawy polskiej przyjaźń brytyjskiego szefa rządu.

Tymczasem front zachodni co raz bardziej przesuwał się ku Francji. Niemcy mieli już wtedy w posiadaniu Belgię i Holandię. Ostateczny atak nastąpił 10 maja 1940 r. Wydarzenia rozgrywały się błyskawicznie, w myśl niemieckiej doktryny Blitzkrieg. Już 14 czerwca upadł Paryż, a 9 dni później marszałek Philippe Pétain podpisał rozejm z Hitlerem.

### Na ratunek Sikorskiemu<sup>41</sup>

W międzyczasie Rząd Polski był zmuszony przenieść się z Paryża do Angers, a później do Bordeaux, gdzie czekano na dalszy rozwój wypadków. Retinger który znajdował się wówczas w Londynie natychmiast przystąpił do działania, mającego na celu ewakuację rządu, a później także reszty wojsk polskich, znajdujących się na terytorium pogrążonej w wojnie Francji. Został mu przydzielony samolot wraz z pilotem. Jak sam wspomina: „Samolot był mi oddany do dyspozycji i będąc we Francji pilot miał mnie zabrać wszędzie gdzie tylko chciałbym się udać by spotkać gen. Sikorskiego”<sup>42</sup>. Gdy Retinger znalazł się na lotnisku w pobliżu Bordeaux, przekupił francuskiego szofera, by zawiózł go do miasta w którym spodziewał się zastać Sikorskiego...

---

<sup>40</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 45.

<sup>41</sup> Według wielu autorów (m.in.: O. Terlecki; W. t. Kowalski – autor monografii: *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie. 1939-1945*; J. Garliński – autor monografii: *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*) Retinger nie kierował się jedynie czysto patriotycznym obowiązkiem jeżeli chodzi o misję ewakuacji premiera Sikorskiego z Bordeaux, miał on jedynie jako agent wywiadu wykonywać polecenia Brytyjczyków. Idąc tym tropem oskarża się go, jeżeli nie o zorganizowanie, to ciche przyzwolenie na rzekomy zamach którego miano dokonać na gen. Sikorskim 4 lipca 1943 r.

<sup>42</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 112.

Nie mógł jednak znaleźć nigdzie Generała oraz reszty rządu. Pomocna okazała się dopiero wizyta w polskim konsulacie, i chociaż od sparaliżowanego strachem polskiego konsula niczego się nie dowiedział, to jednak spotkał tam starego znajomego, niejakiego Aleksandra Mohla, który wskazał prawdopodobne miejsce pobytu Sikorskiego, położone niedaleko miasteczko Libourne, gdzie natychmiast wyruszył<sup>43</sup>. Po przybyciu, zlokalizował miejsce pobytu Generała, który znajdował się w miejscowej podprefekturze. Oto jak Retinger opisuje reakcję Sikorskiego na jego niespodziewane pojawienie się: „Bez zapowiedzi wszedłem do jego pokoju. Był sam a gdy mnie ujrzał, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Spytał co tu robię, a ponieważ była to mniej więcej pora obiadowa, odrzekłem: «Przyjechałem z Londynu by zjeść z Panem obiad »”<sup>44</sup>.

Sikorski oraz rząd byli uratowani. Generał jak na trzeźwego polityka przystało od razu przeszedł do konkretów, żądając od swojego wybawcy, zorganizowania spotkania z Winstonem Churchillem. Następnego dnia odbyła się zaaranżowana przez Retingera rozmowa<sup>45</sup>. Dotyczyła w znacznej mierze kwestii ewakuacji reszty polskich żołnierzy z terytorium Francji, na co premier Wielkiej Brytanii ochoczo przystał<sup>46</sup>.

Czynem tym Retinger, ostatecznie przekonał do siebie premiera Sikorskiego, ich wzajemne stosunki zacieśniły się, a Józef H. Retinger stał się jednym z najbardziej zaufanych ludzi generała, nie pełniąc jednocześnie żadnej oficjalnej funkcji w rządzie<sup>47</sup>. Jego ówczesny status dobrze nakreślił, wspomniany już Józef Pomian: „Retinger należał do najbliższego otoczenia generała „[...] Był „szarą eminencją” kimś w rodzaju Fra Diavolo<sup>48</sup>, człowiekiem niespodzianek<sup>49</sup>”.

Zarówno Sikorski, jak i większość członków uratowanego rządu postulowała, by w jakiś sposób podkreślić zasługi Retingera. Generał chciał go udekorować orderem Mirtuti Vilitari, na co sam zainteresowany nie wyraził ostatecznie zgody<sup>50</sup>.

## Próby realizacji idei Federacji Polsko-Czechosłowackiej przez rząd Sikorskiego

Kolejna kwestia, którą Retinger zajął się jako doradca Sikorskiego była próba urzeczywistnienia koncepcji integracji państw europejskich jako federacji, którą promował już w okresie międzywojnia<sup>51</sup>. Pomimo trudnych warunków doby II wojny światowej, Retinger nie zaprzestał jej realizacji. Paradoksalnie ciężka sytuacja, w której znalazła się większość krajów okupowanych przez Nazistów, po-

<sup>43</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 78.

<sup>44</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 113.

<sup>45</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 38.

<sup>46</sup> J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1994, s. 92.

<sup>47</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 98-99.

<sup>48</sup> Fra Diavolo (właśc. Michele Pezza), 1777-1806, przywódca rozbójników neapolitańskich; powieszony; bohater ludowych legend. Encyklopedia popularna PWN, Warszawa 1994, s. 235.

<sup>49</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 117.

<sup>50</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 74.

<sup>51</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 46.

zwolniła na rozpoczęcie rozmów w tej kwestii. Po pierwsze po to by, po wojnie unormować sytuację Europy, aby nie powtórzył się scenariusz kolejnego wielkiego konfliktu. Po drugie – większość legalnych przedstawicieli rządów w tym czasie z wiadomych względów znalazła się właśnie w Wielkiej Brytanii, co niewątpliwie ułatwiało wzajemne rozmowy<sup>52</sup>.

Pełne poparcie dla koncepcji Retingera wyrażał Władysław Sikorski, któremu zostały one przedstawione jeszcze w latach 20. XX w.<sup>53</sup>. Pozwoliło to niewątpliwie uwiarygodnić te idee, innym europejskim politykom w tym samym Winstonowi Churchillowi. Taktyka tandemu Sikorski-Retinger nie polegała na porywaniu się na przedstawienie wizji ogromnego projektu europejskiego, lecz zaczynała się niepozornie, a mianowicie od próby ułożenia federalnych stosunków z przedstawicielami, najbliższego sąsiada Polski – Czechosłowacji. Okazało się to dość zaskakującym ruchem zważywszy na fakt, iż przed wojną stosunki polsko-czeskie nie układały się pomyślnie. Kraje były poróżnione przez 2 kluczowe kwestie: zajęcie Zaolzia przez Polaków w 1938 r. oraz stosunek obu państw do związku radzieckiego, który diametralnie się różnił<sup>54</sup>. Jednak kraje te łączył przede wszystkim wspólny wróg oraz beznadziejne położenie w jakim się znalazły.

Za początek negocjacji można uznać październik 1939 r. i spotkanie, do którego doszło pomiędzy Sikorskim a premierem Czech Edvardem Benešem. Następnie we wrześniu tego samego roku odbyło się ponowne spotkanie obu polityków, gdzie tym razem towarzyszyli im kompani (Sikorskiemu August Zaleski a Benešowi Milan Hodža<sup>55</sup>). Do sierpnia 1940 r., doszło jeszcze do szeregu innych spotkań, które miały charakter sondażowy. Za pierwsze konkretne rezultaty można uznać powołanie 31 stycznia 1940 r. polsko-czechosłowackiego Komitetu Koordynacyjnego składającego się z szeregu podkomitetów, mającego zająć się poszczególnymi zagadnieniami związanymi z funkcjonowaniem przyszłej federacji<sup>56</sup>.

Rola Retingera, chociaż oczywiście nieoficjalna, była w tym przedsięwzięciu znacząca. Wykorzystując swoje rozległe kontakty oraz umiejętności dyplomatyczne odbywał wiele rozmów ze znaczącymi politykami czechosłowackimi. Co prawda nie brał on udziału w pracy Komitetu, jednak oddziaływał na obie strony swą argumentacją, wywierając na nich uznanie jego wizji integracji<sup>57</sup>.

Ważnym wydarzeniem było ogłoszenie przez oba rządy deklaracji, w którym kraje zobowiązywały się po zakończeniu wojny do stworzenia federacji opierającej się na ścisłej współpracy gospodarczej oraz politycznej. Przełom nastąpił 14 czerwca 1941 r. Przedstawiono, wtedy „Zasady Aktu Konstytucyjnego Polski i Czechosłowacji”, w którym oba państwa nie tylko przekazały przyszłemu związkowi część praw suwerennych, ale wyraziły również chęć, by rozszerzyć go na

---

<sup>52</sup> „Znalazły tam (w Wielkiej Brytanii – przyp. autora) wkrótce swą siedzibę rządy – belgijski, holenderski, norweski, czechosłowacki, grecki, jugosłowiański [...]”. Zob. W. t. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie. 1939-1945*, s. 69.

<sup>53</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 98-99.

<sup>54</sup> P. Wieczorkiewicz, *Historia Polityczna Polski 1935-1945*, Warszawa 2006, s. 156-157.

<sup>55</sup> A. Pieczewski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> *Ibidem*.



wszystkie chętne do współpracy państwa regionu środkowo europejskiego. Jednego z pięciu tzw. ugrupowań regionalnych, na które składać się miała przyszła wspólnota Europejska<sup>58</sup>.

Projekt federacji polsko-czechosłowackiej rozpadł się jednak, na wskutek starcia z realiami brutalnej polityki. Dała o sobie znać wspomniana już kwestia odmiennego, przychylnego stosunku czechosłowackich polityków do związku radzieckiego, który popchnął ich w końcu ku sojuszowi z sowietami. Ostatecznie przypieczętowany został on 12 grudnia 1943 r. Rozmowy dotyczące szeroko rozumianej współpracy obu krajów przestały mieć rację bytu<sup>59</sup>.

Fakt ten nie załamał jednak Retingera, który jeszcze z większą determinacją dążył w przyszłości do prób integracji państw Europy widząc w tym przeciwwagę dla nowego/starego zagrożenia jakim był Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i jego ewentualna ekspansja ku Zachodowi.

### **Budowanie relacji radziecko-polskich oraz misja Retingera w Moskwie**

Kiedy było już pewne, iż współpraca dwóch najbardziej zbrodniczych państw totalitarnych czyli, III Rzeszy oraz Związku Radzieckiego, zostanie brutalnie przerwana najazdem Hitlera na ZSRR, alianci postanowili zmienić swój stosunek do państwa Stalina i przygotować się do współpracy z nim. Problem był jednak delikatny, ponieważ Brytyjczycy, którzy chcieli wykorzystać zasób ludzki Związku Radzieckiego do walki z Hitlerem, musieli namówić do tej wizji inne państwa koalicji antyhitlerowskiej. Wiadomym było, iż najtrudniej będzie przekonać Polaków, którzy odczuli na własnej skórze rezultat Paktu Ribentrop-Mołotow we wrześniu 1939 r.<sup>60</sup>

Przekonaniu Polaków, czy raczej ich głównego przedstawiciela Generała Sikorskiego, służyło spotkanie zaaranżowane przez Retingera, pomiędzy polskim generałem a brytyjskim ambasadorem w Związku Radzieckim Staffordem Crippsem, mające miejsce 18 czerwca, a więc na 4 dni przed agresją Niemiec na ZSRR. Nie dało ono jednak większych rezultatów, ponieważ generał nie dał się przekonać, iż Hitler zaatakuje swojego sojusznika tak szybko<sup>61</sup>.

Czwartego lipca, kiedy marsz Niemców na ZSRR, był już na zaawansowanym etapie, minister spraw zagranicznych Anthony Eden, porosił o pilne przybycie Sikorskiego, któremu towarzyszył Retinger, formalnie mający asystować mu w charakterze tłumacza<sup>62</sup>. Brytyjczyk przekazał polskim politykom wynik rozmowy, którą odbył wcześniej z ambasadorem ZSRR Iwanem Majskim. Otóż w związku z agresją niemiecką rząd sowiecki wyraził zgodę na utworzenie autonomicznych oddziałów narodowych przez Jugosławię, Czechosłowację oraz Polskę. Oczywiście informację tę poprzedzało szereg warunków, które musiałby spełnić ów od-

---

<sup>58</sup> G. Witkowski, *op. cit.*, s. 53-54.

<sup>59</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 134.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 144.

<sup>61</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 86.

<sup>62</sup> P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 236.

działy. Chociaż była to propozycja, nieposiadająca żadnych konkretów, jednak wystarczyła ona, by rząd polski podjął na jej podstawie rozmowy, po wcześniejszym przedstawieniu swoich postulatów<sup>63</sup>. Nad ich przebiegiem czuwał Retinger. Mówiono, iż wręcz zajął on na ten czas stanowisko ministra spraw zagranicznych, które oficjalnie sprawował wówczas August Zaleski<sup>64</sup>.

Nie można się jednak dziwić, iż to właśnie Retinger awansował na drugoplanową postać polskiej dyplomacji. Znał on bowiem dobrze ministra Edena, który reprezentował w pertraktacjach stronę brytyjską. Z powodu braku porozumienia między premierem a poszczególnymi ministrami co do ostatecznego kształtu układu, trójka spośród nich podała się do dymisji. Samo porozumienie ochrzczone w historiografii mianem Układu Sikorski-Majski, zostało podpisane 30 lipca 1941 r. ku zadowoleniu Brytyjczyków<sup>65</sup>.

Opinia publiczna w Polsce była podzielona, gdyż jak już wspomniano do dymisji podała się połowa składu rady ministrów (Zaleski, Sosnkowski i Seyda). Z jednej strony, posunięcie to uważano za zgniły kompromis, który przede wszystkim nie potwierdzał granicy wschodniej Rzeczypospolitej z Traktatu Ryskiego<sup>66</sup>. Z drugiej, był szansą na uratowanie tysięcy rodaków z sowieckich łagrów i stworzenia spośród nich realnej polskiej siły wojskowej. Dla przeciwników układu jednym z głównych winowajców, ów zdrady był właśnie Retinger. Nie można jednak powiedzieć, iż nie dawał ku temu argumentów, nie odstępując na krok podczas pertraktacji polskiego premiera<sup>67</sup>.

Józef Hieronim Retinger również jako pierwszy od chwili podpisania układu cywilny przedstawiciel Polski udał się w połowie sierpnia do Moskwy jako chargé d'affaires<sup>68</sup>. Nie odbyło się to bez pewnych kontrowersji oraz oskarżeń, nie tylko ze strony nieprzychylnych Retingerowi osób, lecz również bezpośrednio od Sikorskiego, który miał wyrazić pewne podejrzenia co do jego wiarygodności<sup>69</sup>. Cała sprawa oparła się na zamieszaniu, które miał wprowadzić minister Kot. Otóż przygotowując się do objęcia placówki w Moskwie jako polski ambasador, wysłał on Retingera (wbrew woli Sikorskiego) by zorientował się w sytuacji. Idealnie nadawał się do tej roli, jako że w Moskwie od wielu lat przebywał już jego przyjaciel, wspomniany wcześniej brytyjski dyplomata Stafford Cripps<sup>70</sup>. Tak przynajmniej przedstawił tę sytuację prof. Kot.

Wtajemniczeni wiedzieli zaś, iż Józef H. Retinger pojechał tam jako pierwszy na życzenie ministra Edena, o czym Retinger zresztą sam wspomniał w swych pamiętnikach: „[...] Eden zatelefonował z prośbą, bym w poniedziałek udał się do

<sup>63</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 140.

<sup>64</sup> P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 121.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 230.

<sup>66</sup> M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław 1995, s. 106.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> A. Zawilski, *Polskie Fronty*, Warszawa 1996, s. 221

<sup>69</sup> Z listu Władysława Sikorskiego do Stanisława Kota: „Ostrzegam cię jak najbardziej stanowczo przed tym włączyć. [...] Ja nie wiem dla kogo on pracuje. Ja go tam (do Moskwy- przyp. autora) na swoją odpowiedzialność nie wysłę. Ile on tam i z kim naintryguje, nie mogę przewidzieć”. Zob. s. Kot, *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 536.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 537.

Moskwy jako przedstawiciel polskich interesów. Eden mówił, że chciałby abym to właśnie ja pojechał, ponieważ byłem po Sikorskim najważniejszym uczestnikiem negocjacji, dodał też, że z Polskiego punktu widzenia szybkość jest sprawą zasadniczą<sup>71</sup>.

Jakkolwiek oceniać to dość ryzykowne (zważywszy na opinię jaka panowała wówczas o Retingerze) posunięcie Sikorskiego, który ostatecznie zgodził się na jego wyjazd, to trzeba przyznać iż Retinger zdynamizował proces uwalniania polskich więźniów z radzieckich gułagów (można jedynie gdybać czy prof. Kot zrobiłby to lepiej, zważywszy jednak na jego znikome wówczas kwalifikacje w kwestii polityki wschodniej<sup>72</sup> jest to wątpliwe). To właśnie on zaproponował Mołotowowi w swym memorandum z 22 sierpnia 1941 r., by organizacją pomocy materialnej dla obywateli polskich, którzy znaleźli się w głębi wschodniej i północnej części ZSRR, zajęli się specjalnie wytypowani mężowie zaufania, co znacznie ułatwiło zadanie<sup>73</sup>.

Retinger w trakcie swojego kilkutygodniowego pobytu w Rosji, żywo interesował się losem rodaków. Niezwłocznie nawiązał także kontakt z gen. Anderssem, którego Sikorski wyznaczył na głównodowodzącego nowo tworzących się sił zbrojnych. Oto jak opisał polskiego dyplomatę Władysław Anders w swych pamiętnikach: „[...] Józef Retinger, osobisty przyjaciel gen. Sikorskiego, znający doskonale cały świat, człowiek niezwykle inteligentny i ujmujący. Zapoznał mnie z ambasadorem brytyjskim Sir Staffordem Crippsem, którego od dawna dobrze znał [...] Ze swej strony zetknąłem Retingera z szeregiem dostojników sowieckich i prowadzone przezeń rozmowy były na pewno korzystne dla sprawy polskiej”<sup>74</sup>.

Józef H. Retinger formalnie zakończył swój urząd charge'a d'afaires'a 4 września wraz z przybyciem prawowitego przedstawiciela rządu polskiego w ZSRR – ambasadora Kota, po czym udał się niezwłocznie do Londynu. Nie rozstał się ze Związkiem Radzieckim na długo powracając tam niebawem, tym razem w towarzystwie Sikorskiego, jako członek oficjalnej delegacji rządu RP, udającej się do Moskwy celem zawarcia deklaracji polsko-radzieckiej.

Delegacja wyruszyła drogą morską na pokładzie niszczyciela Kipling do Aleksandrii, skąd udała się do Tobruku. Retinger okazał się być tam jedynym cywilem w oblężonej twierdzy, w której delegacja spędziła jeden dzień. Stamtąd udano się samolotem do Kairu, skąd wyruszono do Kujbyszewa, ponieważ znajdowała się tam ewakuowana z Moskwy ambasada Polska. Sikorskiego, zaproszono także po czasie również do Moskwy gdzie osobiście spotkał się ze Stalinem. Podczas tej wizyty Retinger z niewiadomych przyczyn nie towarzyszył Sikorskiemu pozostając w polskiej ambasadzie gdzie miał, jak podaje Olgierd Terlecki w książce „Kuzynek Diabła”: „[...] wypić pod nieobecność Sikorskiego pewną ilość butelek (whisky – przyp. autora) »White Horse«”<sup>75</sup>.

<sup>71</sup> J. Pomian, *op. cit.*, s. 149.

<sup>72</sup> J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1994, s. 123.

<sup>73</sup> E. Duraczyński, *Polska - dzieje polityczne 1939-1945*, Warszawa 1999, s. 196.

<sup>74</sup> W. Anders, *Wspomnienia z lat 1939-1946*, Warszawa 1996, s. 43.

<sup>75</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 98.

## Epilog. Wizyty w USA i Meksyku

Misja w Związku Radzieckim miała być jego ostatnim znaczącym wkładem jako doradcy Sikorskiego. W latach 1941-1943 odbył z Generałem jedynie szereg podróży, w których nie odegrał żadnej większej roli. Wizyty te miały miejsce trzykrotnie w USA, gdzie Sikorski odwiedzał tamtejszą Polonię oraz szukał sojusznika dla sprawy polskiej w prezydencie Rooseveltcie. Obecność Retingera w podróży do Stanów Zjednoczonych, może nieco dziwić, jako że tamtejszy wywiad nie miał o nim dobrego zdania, pamiętając jego antyamerykańską działalność w Meksyku. Co ciekawe, to właśnie do tego kraju za namową Retingera udała się delegacja Polska po odbyciu swojej trzeciej, ostatniej wizyty w Stanach.

Wizyta w Meksyku, z politycznego punktu widzenia, nie miała sensu jako że kraj ten w sposób minimalny zaangażował się po stronie aliantów, wysyłając jedną eskadrę lotniczą na front Pacyfiku<sup>76</sup>. Polska też nie miała tam żadnych interesów. Całe to przedsięwzięcie zorganizowano raczej „ku po krzepieniu serc”, o co za dbał już Retinger, posiadający tam rozległe kontakty. Delegacja Polska została więc przyjęta w iście królewskim stylu, a jej wizyta była fetowana przez kilka dni.

Po powrocie z zaatlantyckich wojaży, do Londynu, Generał Sikorski był zmuszony zająć stanowisko wobec tragicznych doniesień o odkryciu grobów katyńskich. Spowodowało to ostry kryzys w stosunkach polsko-radzieckich<sup>77</sup>. Retinger w tym trudnym dla Sikorskiego okresie przycichł, nie widząc zapewne dobrego rozwiązania tej kwestii<sup>78</sup>.

Ostateczna współpraca Józefa Hieronima Retingera z Generałem Władysławem Sikorskim zakończyła się tragiczną śmiercią tego ostatniego w katastrofie samolotu lecącego do bazy w Gibraltarze dnia 4 lipca 1943 r.

## Podsumowanie

Jeżeli w polskiej historiografii postać Józefa Retingera w ogóle się pojawia, to otoczona jest w większości przypadków nieznośną mgłą tajemnicy, budującą w zasadzie całą legendę tego zagadkowego osobnika. Ze swej strony starałem się, choć po części, ją rozwiać, nakreślając specyficzną rolę, którą Retinger zajmował jako współpracownik rządu RP na uchodźctwie w latach 1939-1943. Niejako z premedytacją pominąłem w swym artykule kwestie związane ze współpracą Retingera z zagranicznymi wywiadami, czy też podejrzenia, ciężące nad tą postacią w związku z tragiczną śmiercią Generała Sikorskiego, jako że uważam, iż Józef H. Retinger zasługuje w tym temacie na osobną poważną naukową monografię, która powstanie wówczas, gdy akta brytyjskiego wywiadu zostaną w pełni odtajnione dla badaczy.

<sup>76</sup> T. Lępkowski, *Historia Meksyku*, Wrocław 1986, s. 440.

<sup>77</sup> P. Wieczorkiewicz, *op. cit.*, s. 265.

<sup>78</sup> O. Terlecki, *op. cit.*, s. 109.

### **Józef Hieronim Retinger – The Grey Eminence of The General Officer Władysław Sikorski**

Józef Hieronim Retinger was undoubtedly one of the most mysterious and incredible figure of Polish emigration during the time of the World War II, as also the postwar times. That man cannot be characterized in a one sentence, because it is not possible, due to his incredibly wide range of activities. During his lifetime, Retinger was known as a writer, literary scholar, politician, peeper, and even, like some say – a mason. In a form of a report, author presents a different episode from his life, which was also mysterious, but very important, namely a matter of a cooperation with the General Officer Władysław Sikorski and the government of the Republic of Poland in exile in the years 1939-1943.

The cooperation of Józef H. Retinger and W. Sikorski was described from the beginning with the reckless evacuation of the general officer from the France which was at war, by the implementation of a Polish-Czechoslovakian federation's concept, and ending with the Retinger's mission in ZSRR. The author concentrates on the Józef Retinger's diary, formulated by his co-worker, Jan Pomian and the correspondence of an ambassador of the government of the Republic of Poland in exile in USSR, Stanisław Kot. This work is trying to answer a question – how Retinger earned a title of The Grey Eminence of the General Officer Sikorski.

### **Józef Hieronim Retinger – graue Emnenz des General Władysław Sikorski**

Józef Hieronim Retinger war ohne Zweifel eine der geheimnisvollen und ungewöhnlichen Gestalten der polnischen Emigration während des II Weltkrieges und der Nachkriegszeiten. Dieser Mensch ließ sich nicht in einem Satz beschreiben. In seinem Leben war Retinger Schriftsteller, Literaturwissenschaftler, Politiker, Geheimpolizist und, wie es manche meinen – Freimaurer. Mithilfe des Referates stellte der Autor eine andere, geheimnisvolle Episode im Leben des Politikers dar. Es geht um eine Mitarbeit mit General Wladyslaw Sikorski und mit der Regierung Republik Polens im Exil in Jahren 1939-1943.

Es wurden Evakuierung des Generals aus Frankreich und dann die Mission Retingers im UdSSR dargestellt. Der Autor basiert auf Retingers Tagebuch. Das Tagebuch wurde von seinem Mitarbeiter Jan Pomian und Botschaftler von RP Stanisław Kot bearbeitet. In diesem Werk wurde die Frage über Verdienste Retingers gestellt. Der Autor antwortet, warum wurde Retinger als „graue Eminenz“ von Sikorski genannt.



MARIA ZIMA

Warszawa

## Major Alfons Kotowski „Okon” – czy był dowódcą nieudolnym?<sup>1</sup>

Major Alfons Kotowski jest przykładem dowódcy, o którym można powiedzieć, że przeszedł do historii jako postać kontrowersyjna. Przez wielu uznawany za dowódcę nieudolnego, ale przez innych za człowieka niezwykle odważnego. Jakim więc był dowódcą major „Okon”?

Urodzony 14 lub 15 sierpnia 1899 r.<sup>2</sup>, w 1922 r. został podporucznikiem, a dziesięć lat później porucznikiem<sup>3</sup>. Przydzielono mu odcinek w Korpusie Ochrony Pogranicza na Polesiu<sup>4</sup>. Z kolei w 44 pułku piechoty w Równem od 1934 r. dowodził kompanią karabinów maszynowych<sup>5</sup>. Kolejnym etapem jego kariery była praca w wywiadzie. Jak słusznie wskazuje Robert Bielecki, został przeniesiony do tej służby ze względu na znajomość języka i mentalności Rosjan<sup>6</sup>. Za zażyłość z Rosjanką miano przydzielić go do katowickiego 73 pułku<sup>7</sup>. Następnie już jako major dowodził 2 batalionem w Oświęcimiu. Co do kilku kolejnych lat życia Kotowskiego – we wspomnieniach żołnierzy pojawiają się informacje o pobycie „Okonia” w tym czasie w Stanach Zjednoczonych<sup>8</sup>. Pułkownik Władysław Adamczyk, dowódca 201 pułku piechoty rezerwowej, w swych wspomnieniach napisał, że w 1939 roku Kotowski przydzielony do tegoż pułku, dotarł z opóźnieniem<sup>9</sup>. Miał co dopiero ukończyć szkołę dla oficerów sztabowych w Rembertowie<sup>10</sup>. Kotowski zresztą został odznaczony jako adiutant tego pułku za udział w kampanii wrześniowej<sup>11</sup>.

---

<sup>1</sup> Artykuł w formie referatu został wygłoszony podczas międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna” zorganizowanej w Instytucie Historii UMCS w dniach 26-28 X 2012 roku. Ukazał się drukiem w tomie pokonferencyjnym pt. *I Lubelska Jesień Historyczna. Materiały konferencyjne*, pod red. M. Dolecka, K. Jakimowicz, J. Pajda, Lublin 2012.

<sup>2</sup> *Kotowski Alfons „Okon”*, [w:] *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 4, red. A. Gieysztor Warszawa 1997, s. 63; W. Adamczyk, *Przeciw nawale. Wrzesień 1939. Pamiętnik dowódcy 201 pułku piechoty*, Warszawa 1970, s. 315.

<sup>3</sup> R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalionu AK „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 296.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 297.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 296.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> W. Adamczyk, *op. cit.*, s. 13.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 315.

Według informacji zamieszczonych w książce Stanisława Podlewskiego „Rapsodia Żoliborska”, u którego występuje jako Roman Trzaska-Kotowski, był również więziony przez gestapo, lecz pomimo tortur nie wydał nikogo<sup>12</sup>. Do Warszawy trafił dzięki ucieczce z transportu do Oświęcimia<sup>13</sup>. Z końcem lipca 1944 r. „Okon” został dowódcą batalionu „Pięść”, włączonego do Zgrupowania „Radosław”. Jednym z jego podstawowych zadań miało być pełnienie funkcji straży tylnej dla oddziałów „Radosława”<sup>14</sup>.

Pierwsze spotkanie żołnierzy batalionu „Pięść” odbyło się na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Młynarskiej<sup>15</sup>. 1 sierpnia uwieczniono majora na słynnym zdjęciu z trzymaną przezeń flagą hitlerowską. Niewielka liczba żołnierzy, która zjawiała się na cmentarzu, mogła być przyczyną narzekania majora na to, że nie ma podlegającej tylko jemu jednostki i w rezultacie skierowania go do Kampinosu<sup>16</sup>. „Okoniowi” zależało na dowodzeniu pewnym oddziałem, a batalion „Pięść” w jego przekonaniu takim nie był<sup>17</sup>. Stefanowi Matuszczykowi „Porawie” miał rzec tak o swej bytności w „Pięści”: „Ja jestem tutaj całkowicie niepotrzebny. Nie mam batalionu, którym miałem dowodzić (...)”<sup>18</sup>.

W dniu 9 sierpnia 1944 r. wydano rozkaz o przeniesieniu „Okonia” do Kampinosu, o czym poinformował „Porawę”<sup>19</sup> w nocy z 10 na 11 sierpnia<sup>20</sup>, przekazując mu dowództwo w „Pięści”. Warto zauważyć, że o ile w Puszczy „Okon” nie ufał dowódcom i zezwalał im na samodzielne działania dopiero gdy było to koniecznością, w „Pięści” bywało wręcz na odwrót. „Porawie” nie podobało się pozostawienie mu swobody w podjęciu decyzji co do dalszej walki. Uważał, że lepiej, gdyby otrzymał rozkaz od Kotowskiego co ma robić, aniżeli był pozostawiony losowi<sup>21</sup>. Co do nominacji na dowódcę Kampinosu, należy przypisywać ją Janowi Mazurkiewiczowi „Radosławowi”<sup>22</sup>. Oczywiście można by potępić „Radosława” za to, że wyznaczył na dowódcę właśnie „Okonia”, a nie kogoś znającego warunki panujące w Puszczy Kampinoskiej, lecz nie można zapominać o tym, iż do tej pory Kotowski uważany był za całkiem sprawnego dowódcę. Jednak i do tej oceny „Okonia” należy podejść z dystansem<sup>23</sup>. O wiele bardziej możliwe jest to, że już wówczas opinie na jego temat były podzielone. Choć ogółem przeważają te negatywne – to nie brakuje wspomnień żołnierzy Kotowskiego, przedstawiających go jako dobrego dowódcę. Na przykład broni Kotowskiego łącznik z Kampinosu Lucjan Wiśniewski „Sęp”<sup>24</sup>. Jeśli już karciał żołnierzy w batalionie „Pięść”, to nie w tak agresyw-

<sup>12</sup> S. Podlewski, *Rapsodia Żoliborska*, Warszawa 1979, s. 382.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> R. Bielecki, J. Kulesza, *op. cit.*, s. 341.

<sup>15</sup> *Oddziały Powstania Warszawskiego*, red. R. Celejewski i in., Warszawa 1988, s. 59.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>17</sup> R. Bielecki, J. Kulesza, *op. cit.*, s. 360.

<sup>18</sup> AAN, Akta Romualda Śreniawy-Szypiońskiego, Batalion Pięść, k. 347.

<sup>19</sup> *Ibidem*, k. 402.

<sup>20</sup> R. Bielecki, J. Kulesza, *op. cit.*, s. 360.

<sup>21</sup> AAN, Akta Romualda Śreniawy-Szypiońskiego, Batalion Pięść, k. 401.

<sup>22</sup> S. Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz – „Radosław”, „Sęp”, „Zagłoba”*, Warszawa 1994, s. 261.

<sup>23</sup> Zob. R. Świderski, *Jeszcze jeden z AK*, Warszawa 2001, s. 131.

<sup>24</sup> Zob. AHM MPW, Lucjan Wiśniewski „Sęp” (w rozmowie z Barbarą Pienięzną), 15.09.2010 i 14.06.2011, [http://ahm.1944.pl/Lucjan\\_Wisniewski/](http://ahm.1944.pl/Lucjan_Wisniewski/), dostęp: 10.10.2012.



ny i wulgarny sposób, jak czynił to w „Grupie Kampinos”. W zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie, które w najbliższym czasie zamierza opublikować edycję źródłową dotyczącą batalionu „Pięść”, znaleźć można opinie potwierdzające dobre traktowanie żołnierzy przez „Okonia”. Marian Cegiełka „Adam” wspomina, że podczas sprawdzania gotowości do boju poszczególnych grup żołnierzy na cmentarzu ewangelickim major pochwalił jego odcinek. Dowodząc – choć krótko – „Pięścią” ponoć dbał o wypoczynek i zapewnienie prowiantu żołnierzom<sup>25</sup>.

Co więc spowodowało nagłą zmianę w postawie „Okonia”? Zapewne na zastrzeżenie kursu co do traktowania żołnierzy w Puszczy wpływ miały dowódcze niepowodzenia majora. Marian Podgóreczny wspomina, że Kotowski zaczął zachowywać się „jakby bies w niego wstąpił”<sup>26</sup>. Karcił i bił żołnierzy, zaś jego argumentem do rozmów z dowódcami była broń. Rannych partyzantów zamiast wspierać na duchu terroryzował słowami, że „każde wystrzelać ich jak psy (...)”<sup>27</sup>.

Kotowski skompletował grupę towarzyszy i dotarł z nimi do Kampinosu po dwóch dniach ciężkiej drogi, około południa<sup>28</sup>. Zatem nie zjawił się na umówioną godzinę, o której miał się spotkać z rannym Józefem Krzyczkowskim „Szymonem”<sup>29</sup>. Fakt, że „Okon” przybył z opóźnieniem do Puszczy jeszcze bardziej zdeorganizował podzielone walką o władzę leśne szeregi. Zaznaczyć należy, że jeśli tylko coś nie szło po myśli majora, to jego wybuchowy charakter i nieobliczalne zachowanie dawały się we znaki wszystkim służącym w oddziałach leśnych. Lubił podporządkowywać sobie żołnierzy w sposób, jaki nie przystoi honorowi polskiego oficera. Takie postępowanie w jego mniemaniu miało wzbudzać respekt żołnierzy. Po przybyciu do Kampinosu powiedział kapitanowi Wojciechowi Dwornickiemu „Wojtkowi”, że jeśli porucznik Adolf Pilch „Dolina” mu się nie podporządkuje, to go zastrzeli „jak psa”<sup>30</sup>. Potem jednak miał go docenić za wspaniałe dowodzenie pod Truskawiem<sup>31</sup> i zawnioskować o nadanie orderu *Virtuti Militari*<sup>32</sup>. Nie powinno dziwić dążenie Kotowskiego do jak najsprawniejszego i najszybszego przejścia dowodzenia w Kampinosie, gdyż brak pewnej i skupionej w jednym ręku władzy dowódczej stanowiłby zagrożenie dla sprawnego działania oddziałów leśnych. Niemniej wyrażanie swych opinii językiem jakim czynił miał w zwyczaju „Okon” było karygodne i negatywnie wpływało na postrzeganie go jako dowódcy. Kotowski już podczas formowania oddziałów w celu uderzenia na Dworzec Gdański ludziom, którzy nie byli jeszcze w pełni zdrowi po wcześniejszych walkach naubliżał w najgorszych słowach za to, że ich broń nie jest wyczyszczona należycie<sup>33</sup>. Zresztą jeden z żołnierzy nie pozostał mu dłużny i również obrzucił dowódcę wyzwiskami<sup>34</sup>.

<sup>25</sup> AAN, Akta Romualda Śreniawy-Szypiońskiego, Batalion Pięść, k. 304a.

<sup>26</sup> M. Podgóreczny, *Na koniu i pod koniem*, Gdańsk 1972, s. 55.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961, s. 279.

<sup>29</sup> A. Pilch, *Partyzanci trzech puszczy*, Warszawa 1992, s. 182.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 188.

<sup>31</sup> Choć nie wierzył w pomyślność powodzenia tej akcji. M. Podgóreczny, *Doliniacy*, t. 2, s. 156.

<sup>32</sup> Zob. AHM MPW, Longin Kolosowski „Podbipięta” (w rozmowie z Bartoszem Giedrysem), 3.02.2006, [http://ahm.1944.pl/Longin\\_Kolosowski](http://ahm.1944.pl/Longin_Kolosowski), dostęp: 10.10.2012.

<sup>33</sup> A. Pilch, *op. cit.*, s. 189.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 189-190.

Można sobie wyobrazić jak musieli czuć się obrażani publicznie żołnierze w obecności innych towarzyszy niedoli... Mobilizacja powiodła się dzięki nawoływaniu do niej przez szanowanych dowódców leśnych<sup>35</sup>. Przy czym zaznaczyć trzeba, że major wykazał się mądrością nakazując, by nie obciążano oddziałów walczących taborami z chorymi ludźmi, czego pod Jaktorowem prędko nie uczynił<sup>36</sup>.

Major w rejon Dworca przedostał się z drugą grupą udających się tam żołnierzy z Kampinosu. „Okon” musiał wydać niezbyt wyraźny rozkaz ruszenia do ataku na nieprzyjaciela, gdyż nie wszyscy uczynili to o tej samej porze. Pierwotny plan uderzenia na Parysów i Koło, by dołączyć do „Radosława” w okolicach Powązek, musiał ulec zmianie<sup>37</sup>. Kotowskiemu nie można odmówić odwagi i woli walki, niemniej sposób dowodzenia ukazał go jako człowieka niezdolnego do kierowania oddziałami powstańczymi, zwłaszcza tak specyficzną jednostką jaką była „Grupa Kampinos”. Styl dowódczy majora nie pomógł w wytworzeniu więzi miłości oraz wzajemnego poszanowania dowódcy i żołnierzy. I tu wypadałoby zastanowić się dlaczego właśnie tego człowieka wyznaczono na dowódcę strategicznej dla przedpoła Warszawy grupy, a zwłaszcza dlaczego nie spróbowano dokonać potem zmiany na człowieka zaufanego i lubianego przez partyzantów. Jeszcze bardziej niezrozumiałym faktem jest to, że już po klęsce na Dworzec Gdański, gdy całkiem załamała się wiara w zdolności dowódcze „Okonia” potwierdzono wyznaczenie Kotowskiego na dowódcę „Grupy Kampinos” w rozkazie z 23 sierpnia 1944 r., z zastrzeżeniem podlegania mu wszystkich oddziałów na terenie Puszczy<sup>38</sup>. Chodziło przecież o dobro ponad 2000 ludzi. Można było wyznaczyć dowódcą „Dolinę”. Wówczas może nie doszłoby do masakry pod Jaktorowem. Ponadto Kotowski z Warszawy miał powrócić dzień później, a podczas jego nieobecności dowodził znów Józef Krzyczkowski<sup>39</sup>. Niewykluczone, że przez ten krótki okres wychnienia dla żołnierzy, przypomniano sobie jak dobrze było pod wodzą „Szymona”.

Do zadań Kotowskiego w Puszczy należało między innymi zapewnienie apro wizacji dla stolicy, poszerzenie bazy odbioru zrzutów i dostarczenie ich do miasta<sup>40</sup> oraz wspieranie w walce oddziałów w północno-wschodniej Warszawie<sup>41</sup>. W praktyce z pomocy oddziałów leśnych skorzystał tylko Żoliborz<sup>42</sup>. „Okon” zresztą z pewnością wiedział, że tylko mądre postępowanie może w krytycznych sytuacjach załagodzić i wyprowadzić z chaosu oddział. Ciężko rozsądzić czy kierowała nim tylko upartość. Bardziej prawdopodobne jest popadanie w depresję, a co za tym idzie – może nawet w obłęd, który osiągnął apogeum w okresie bitwy

<sup>35</sup> J. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 284.

<sup>36</sup> Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy, sygn. 1724/II, Rozkazy i meldunki Grupy „Kampinos” od 13 do 20.08.1944, k. 25; A. Pilch, *op. cit.*, s. 218.

<sup>37</sup> J. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 285.

<sup>38</sup> J. Koszada, *Grupa Kampinos. Partyzanckie zgrupowanie Armii Krajowej walczące w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1998, s. 58.

<sup>39</sup> *Na przedpołu Warszawy. Zeszyty historyczne Okręgu Warszawa-Powiat Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej*, z. 2-3, red. t. Gołębiowski, Warszawa 1994, s. 27.

<sup>40</sup> J. Sawicki, „Obroża” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim. *Dzieje Armii Krajowej na przedpołu Warszawy*, Warszawa 2002, zał. 23, s. 299.

<sup>41</sup> J. Koszada, *op. cit.*, s. 58.

<sup>42</sup> T. Bór Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 2009, s. 348.

pod Jaktorowem<sup>43</sup>. Nie potrafił on stworzyć wokół siebie zaufanej grupy osób. Nie umiał przyjmować krytyki, ani przyznać się do błędu. Jeżeli tak było w Puszczy, zastanawiające jest dlaczego nie ujawniła się jego natura, gdy dowodził „Pięścią”. Możliwe zatem, że „Okon” spodziewał się, że „Pięść” to etap przejściowy w jego karierze i starał się okiełznać porywczosć, albo rzeczywiście był wtedy jeszcze zupełnie innym, nieznanym smaku przegranej człowiekiem. Jedno co się nie zmieniało to odwaga, przekonanie o możliwości pokonania wszelkich przeciwności losu oraz duma „Okonia”, chęć dowodzenia oddziałem wyjątkowym.

Rozpatrując zmiany w postawie majora „Okonia” należy wziąć pod uwagę to, iż w podzielonym już i tak walką o władzę środowisku oddziałów kampinoskich, człowiek ten być może postanowił zaostrzyć kurs, by móc zapanować nad przywiązanymi już do kapitana „Szymona”<sup>44</sup> i porucznika „Doliny” żołnierzami. Ponadto „Dolina” traktował ich niemal jak rodzinę, więc ta nagła zmiana majora musiała być szczególnie niemiłym zaskoczeniem dla „Doliniaków”. Wcześniej panowała tam zasada wzajemnego zaufania i poszanowania, a o dowodzeniu pododdziałem decydowały umiejętności<sup>45</sup>. Zmiana dowódcy groziła chaosem, a nieznanemu majorowi z Warszawy budził w szeregach leśnych podejrzliwość. W środowisku kampinoskim nie wszystkim podobało się, że „Szymona” ma zastąpić człowiek, który do tej pory nie przebywał na terenie Puszczy Kampinoskiej. Powstanie przeciw nowemu dowódcy wydawało się nawet realne, gdyż nie miał on tu ludzi, którzy go znali i poparliby.

Rozpatrując kwestię czy i na ile nieudolnym dowódcą był „Okon” w Puszczy Kampinoskiej, należy wziąć pod uwagę fakt, iż w specyficznych warunkach leśnej partyzantki o powodzeniu akcji decyduje przede wszystkim znajomość terenu i doświadczenie w tego typu walce. O ile nie można powiedzieć o „Okoniu”, że nie znał zupełnie sposobów jakimi walczy się na takich terenach (*vide* kampania wrześniowa), to jednak specyfika puszczy rządzi się swoimi prawami. Stąd niewyznaczenie na dowódcę jakże ważnych i licznych oddziałów kampinoskich któregoś z lubianych dowódców pododdziałów „Grupy Kampinos” wydaje się być zastanawiającym zaniechaniem ze strony dowództwa Armii Krajowej. Należy zauważyć, iż często „Grupie Kampinos”, która miała jakże ważne zadanie osłony Warszawy oraz zważywszy na to, że tereny Puszczy Kampinoskiej były miejscem reorganizacji oddziałów oraz przeładowania broni, zlecano zadania niemożliwe do wykonania poprawnie. Dowództwu Armii Krajowej zależało na uratowaniu Starego Miasta, w czym pomoc mieli żołnierze z Puszczy<sup>46</sup>. Mimo zmobilizowania około 800 żołnierzy, walka ta była skazana na niepowodzenie. Tym bardziej niezrozumiałym jest rozkaz Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”<sup>47</sup> powtórzenia nieudanego

<sup>43</sup> M. Podgóreczny, *Na koniu...*, s. 135.

<sup>44</sup> Dowodził tymi oddziałami od 30.07.1944 roku, a gdy został ranny, do czasu decyzji Dowództwa AK przekazał pieczę nad Kampinosem właśnie „Dolinie”. Zob. Archiwum MPW, SZŻAK Grupa Kampinos, sygn. P/3760, k. 18.

<sup>45</sup> M. Podgóreczny, *Doliniacy...*, t. 2, s. 113.

<sup>46</sup> *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 4, red. t. Pełczyński, Wrocław 1991, rozkaz nr 871, s. 145.

<sup>47</sup> A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1964, s. 189.

uderzenia na Dworzec Gdański kolejnej nocy<sup>48</sup>. Wysłanie bowiem oddziałów leśnych do miasta – na teren walki nieznaną dotąd znakomitej większości żołnierzy „Grupy Kampinos” – było szaleństwem ze strony dowództwa Armii Krajowej i narażało te oddziały na wykrwawienie się. Od niemieckich strażów poległo tam około 450 żołnierzy<sup>49</sup>. Wydawać się zatem może, że za niepowodzenie natarcia na Dworzec Gdański, którym kierował „Okon”, nie można wyłącznie obwiniać majora. Niemniej, jeśli miała miejsce uznawana przez niektórych historyków za fakt sytuacja, że Wachnowski 20 sierpnia dał mu swobodę co do sposobu uderzenia pod warunkiem udzielenia pomocy Staremu Miastu<sup>50</sup>, to ranga jego winy wzrasta. Według relacji jednego z żołnierzy – Michała Rechnio – major zastosował podczas walk o Dworzec „rozpoznanie bojem”, co jest metodą walki wojska regularnego<sup>51</sup>. Jeżeli nieprzyjaciel ma przewagę ogniową, to wówczas żołnierzy uratować może jedynie doskonale rozpoznanie terenu i ich doświadczenie, a tych niezbędnych umiejętności zabrakło podczas natarcia na Dworzec Gdański. Reasumując, fiasko to zapoczątkowało tragedię Starego Miasta, a swą frustrację „Okon” wyładowywał na żołnierzach przy każdej możliwej okazji. Miał mówić im: „Będę was pędził do Warszawy jak barany, będziecie nosili na plecach broń i amunicję jak tragarze, bo nie nadajecie się do niczego innego (...)”<sup>52</sup>.

Niepowodzenie uderzenia na Dworzec Gdański stało się więc także początkiem końca kariery majora. Od czasu tego wydarzenia nie tylko mu nie ufano, ale uważano, iż przynosi jednostce pecha.

Komenda Główna, jak słusznie zauważa Jacek Sawicki, od czasu niepowodzenia pod Dworcem Gdańskim traktowała „Grupę Kampinos” po macoszemu<sup>53</sup>. Od tamtej pory Kampinos miał stanowić bazę zaopatrzeniową dla stolicy i współdziałać z innymi oddziałami<sup>54</sup>. Taki stosunek Armii Krajowej do oddziałów „Okonia” dziwi tym bardziej, że było to jedyne zgrupowanie, które czynnie odpowiedziało na wezwanie „Bora” i udzieliło pomocy walczącej stolicy<sup>55</sup>. Coraz większa obojętność Komendy Głównej względem leśnych oddziałów w dużej mierze przyczyniła się do ich rozgromienia. Dramatem majora Kotowskiego było to, że musiał wykonywać zupełnie nieprzemysłane rozkazy Komendy Głównej, która chyba nie do końca rozumiała, jakimi umiejętnościami dysponują oddziały przyzwyczajone do walki w lesie. Przy czym sam „Okon” często wydawał rozkazy, które doprowadzały do tragedii mniejszych lub większych, na czele z masakrą pod Jaktorowem.

Oceniając skuteczność „Grupy Kampinos” należy podkreślić sukcesy jakie odniosły oddziały kampinoskie na terenie leśnym, umacniając się w okolicznych miejscowościach. Wielokrotnie zwycięsko wychodziły z potyczek z Niemcami.

<sup>48</sup> Natarcie miało miejsce podczas dwóch nocy z 20 na 21.08. i z 21 na 22.08.

<sup>49</sup> J. Koszada, *op. cit.*, s. 146.

<sup>50</sup> *Na przedpolu Warszawy...*, z. 2-3, s. 20.

<sup>51</sup> AHM MPW, Michał Rechnio (w rozmowie z Robertem Paciorkiem), 17 V 2007, [http://ahm.1944.pl/Michal\\_Rechnio](http://ahm.1944.pl/Michal_Rechnio), dostęp: 10.10.2012.

<sup>52</sup> S. Podlewski, *op. cit.*, s. 231.

<sup>53</sup> J. Sawicki, *op. cit.*, s. 209.

<sup>54</sup> J. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 503.

<sup>55</sup> R. Świdorski, *op. cit.*, s. 120.

Największe zwycięstwo powstańcy odnieśli w walce o Truskaw<sup>56</sup>. Dzięki sukcesom partyzantów Niemcy sądzili, że „Grupa Kampinos” liczy co najmniej drugie tyle żołnierzy niż w rzeczywistości<sup>57</sup>. Nawet jeśli więc żołnierzom nie podobało się traktowanie przez majora, to odnoszone sukcesy i powaga sytuacji nie pozwalały powstańcom na to, by szukać okazji do rozproszenia. Nie do końca można zgodzić się z tezą, że sukcesy w lesie miały być wyłącznie dziełem znajdujących się na partyzantce dowódców niższej rangi<sup>58</sup>, choć nie należy umniejszać zasług doświadczonych dowódców pododdziałów. Przecież walki partyzanckie również nie były obce Kotowskiemu, ale nie można zapominać o tym, jak trudnym zadaniem było dowodzenie tak liczną grupą żołnierzy w warunkach leśnych, narażonej na codzienne ataki niemieckie. Major musiał doceniać odwagę żołnierzy, gdyż w meldunkach sytuacyjnych wnioskował dla nich o awanse i odznaczenia<sup>59</sup>. Niemcy z początkiem września zaostrzyli kurs wobec powstańców<sup>60</sup>. Decyzja opuszczenia Puszczy nastąpiła po niemieckim ataku 27. 09. 1944 roku.

„Grupa Kampinos” przestała istnieć 29 września 1944 r., przegrawszy bitwę pod Jaktorowem. Co ciekawe, „Okon” w ten sposób nie wypełnił wydanego przez Antoniego Chruściela „Montera” rozkazu z dnia 16 sierpnia, by nie dopuścić do rozbicia „Grupy Kampinos”<sup>61</sup>. Gdyby „Okon” potrafił zjednać sobie żołnierzy być może ta bitwa nie przeszłaby do historii jako jeden z najtragiczniejszych bojów Powstania Warszawskiego. Analizując wypadki, które doprowadziły do zagłady „Grupy Kampinos”, należy mieć na uwadze, że niemiecka operacja o kryptonimie „Spadająca gwiazda” miała na celu unicestwienie oddziałów puszczańskich. Rozpoczęcie działań z nią związanych miało miejsce już 27 września. Jak się potem okazało, major bardzo ułatwił Niemcom jej realizację. Gdyby nie tak późno wydany rozkaz o przemieszczaniu się wojsk możliwe, że ocalałoby o wiele więcej żołnierzy i w znacznie większej sile mogliby wesprzeć walki w Górach Świętokrzyskich. Rozpatrując również chaotyczne decyzje „Okonia” trzeba jednak pamiętać, iż znalazł się on w sytuacji beznadziejnej dla każdego dowódcy. Jedynym wyjściem było możliwie sprawne wyjście oddziałów z Puszczy. W Góry Świętokrzyskie mieli wyruszyć tylko uzbrojeni<sup>62</sup>. Oddziały miały się spotkać w Puszczy Mariańskiej. „Okon” wymarsz zarządził nocą z 27 na 28 września<sup>63</sup>. Niemcy śledzili powstańczą wyprawę. Niestety major popełniał błąd za błędem. Utrata łączności z częścią oddziałów skutkowało tym, iż uległa rozbiciu jedność bojowa „Grupy Kampinos”. Szaleństwem wydaje się być odesłanie przez „Okonia” przewodnika znajdującego tereny, przez które wiodła trasa przeprawy<sup>64</sup>. Najwięcej wątpliwości budzi pytanie, dlaczego major postanowił czekać z przeprawą przez tory. Tym rozkazem doprowadził do zupełnego odsłonięcia pozycji „Grupy Kampinos”, co było przyczyną wy-

<sup>56</sup> Oddziały Powstania Warszawskiego..., s. 212.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> *Na przedpolu Warszawy...*, z. 2-3, s. 27.

<sup>59</sup> J. Koszada, *op. cit.*, s. 59.

<sup>60</sup> *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 4, nr 990, s. 266.

<sup>61</sup> *Ibidem*, nr 1085, s. 337-338.

<sup>62</sup> J. Sawicki, *op. cit.*, s. 218.

<sup>63</sup> *Na przedpolu Warszawy...*, z. 4, Warszawa 1994, s. 37.

<sup>64</sup> S. Nowak, *Puszcza Kampinoska – Jaktorów 1944*, Warszawa 2011, s. 131.

krwawienia się jednostki pod nieustannym i miażdżącym ostrzałem niemieckim. Zhańbił się znieważeniem kapelana „Grupy Kampinos” Jerzego Baszkiewicza<sup>65</sup>, który przekazał mu opinię oficerów nalegających na przejście przez torowisko w trybie niezwłocznym. W odpowiedzi major wykrzykiwał, że zabije księdza<sup>66</sup>. Na te słowa oficerowie dobyli broni, by chronić kapelana. Jakże musieli nienawidzić już wtedy swojego dowódcy! Gdyby żołnierze zdołali przejść przez tory do lasów, mogliby zmylić przeciwnika, grać na zwłokę i w konsekwencji uratować się w znacznie większej liczbie. Zakładając nawet, iż major liczył się z ogromnym zmęczeniem żołnierzy, przekroczenie torów wydawało się zadaniem wykonalnym i to w krótkim czasie. Opóźnienie w wymarszu z Puszczy Kampinoskiej zapewniło zwycięstwo Niemcom, którzy w tym czasie zdążyli oddziały Kotowskiego okrążyć ze wszystkich stron. Zarządzenie wypoczynku na otwartej przestrzeni w Budach Zosinych do południa w dniu 29 września 1944 r.<sup>67</sup> jest zupełnie niezrozumiałe. Kotowski wyprowadził ich w miejsce, gdzie byli łatwym celem, gdyż tereny te nie były zalesione. Być może należy zgodzić się z opinią części historyków, iż „Okon” grając na zwłokę miał nadzieję, iż obmyśli dokładną trasę przejścia w kierunku Gór Świętokrzyskich swych oddziałów. Niemożność przejścia przez tory wzmogła chaos, bo trzeba było przeprować się w naprędce obmyślonych kierunkach<sup>68</sup>. Biorąc pod uwagę utratę broni, zwłaszcza artyleryjskiej, żołnierze stawali się zupełnie bezbronni. Tym bardziej niezrozumiałą jest fakt, iż major nie chciał słuchać rad doświadczonej kadry. W tej sytuacji nie można dziwić się, że część oddziałów postanowiło we własnym zakresie wydostać się z terenów zajętych przez Niemców. „Dolinie” – jak i około tysiącu żołnierzy<sup>69</sup> – udało się wyjść z Kampinosu cało. Kotowski tym razem nie sprzeciwiał się takim decyzjom. Odmowa mogłaby do reszty rozwścieczyć wyczerpanych żołnierzy, którzy nie zawahaliby się przed użyciem broni względem swego przełożonego. Zatem autorytet „Okonia” praktycznie nie istniał. Dopiero o godzinie 11<sup>70</sup> „Okon” postanowił przejść przez torowisko w dwóch kilkukilometrowych kolumnach i opanować tory. Naloty niemieckie wzmogły niepokój wśród żołnierzy i niechęć do Kotowskiego. To zrozumiałe, teraz żołnierze bali się o swoje życie jak być może nigdy wcześniej. Czuli się zdradzeni przez dowódcę, a po wpadnięciu w kleszcze niemieckie przestali wierzyć, że przeżyją te oblężenie<sup>71</sup>. Niemcy zresztą doskonale wiedzieli, że major – licząc się z upadkiem Powstania – zaplanował opuszczenie Puszczy. O godzinie 14 Niemcy zamknęły pierścień okrążenia oddziałów „Okonia”.

Kotowski nie mając pojęcia jak dalej pokierować akcją wycofywania się z Puszczy, starał się wciąż podkreślać, że to on ma rację<sup>72</sup>. Szybkie sforsowanie torów

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 152.

<sup>66</sup> M. Podgóreczny, *op. cit.*, s. 128.

<sup>67</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 152.

<sup>68</sup> A. Pilch, *op. cit.*, s. 225.

<sup>69</sup> <http://akkampinos.pl/historia-1.html>, dostęp: 13.10.2012.

<sup>70</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 156.

<sup>71</sup> J. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 473.

<sup>72</sup> J. Hoppen-Zawadzka, W. Lenczewski por. „Wiktor”, „Strzała”, *Pięć lat na wojennych ścieżkach. Wieczorne rozmowy o odległych dziejach...*, Łódź 2006, s. 175.

stało się niemożliwe, ponieważ nieprzyjacieli dysponował samolotami oraz trzema pociągami pancernymi na trasie Grodzisk-Zyrardów<sup>73</sup>. Niemcy nieustannie zadawali naszym dotkliwe straty. Gdyby oddziały przemieszczały się w mniejszych kolumnach, szybciej mogłyby przejść w bezpieczne miejsce, a w ten sposób właściwie same prosiły się o zdziesiątkowanie. Ponadto opanowanie torów nie powiodło się. Co więcej, okazuje się, że przez zwlekanie i niewywieranie presji marszu na żołnierzach przez „Okonia”, część z nich w ogóle nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia. Kapral podchorąży Apolinary Cynk-Borucki przedstawia to w ten sposób: „Myśmy ogniska zaczęli sobie palić, tak jakby nic nie groziło. A Niemcy w nocy podstawili pociąg pancerny, czołgi i czekali. (...) z samego rana (...) Wychodzimy z zagajnika, a tu lawina ognia (...) Rzeczywiście to był wyjątkowy dowódca, anty-talent pod każdym względem<sup>74</sup>.”

Po południu „Okon” już wiedział, że jego oddziały są otoczone i zalecił kierować się na północny zachód od Zyrardowa<sup>75</sup>. Musiał już zupełnie nie panować nad sytuacją, gdyż nagle nakazał odwrót<sup>76</sup>. Z każdą godziną powstańcze siły słabły mimo, że Niemcy nie wdarli się do czworoboku, w jakim znaleźli się otoczeni żołnierze<sup>77</sup>. To, jakie nastroje panowały w Kampinosie doskonale przedstawia porucznik „Porawa”, który powiedział majorowi, że takie postępowanie mogłoby podlegać sądowi i że żołnierze chcą wiedzieć, jakie czekają ich zadania. Tłumaczył, iż żołnierze je wykonają, ale chcą znać plan działania<sup>78</sup>. Kolejne próby przejścia przez tory kończyły się fiaskiem, a nieprzyjacieli coraz bardziej zaciskał pierścień ostrzału na polskich jednostkach. Przez błędy Kotowskiego żołnierze znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, odcięci od Puszczy Mariańskiej przez ostrzał z pociągu pancernego, a przybywające z kierunku Baranowa czołgi uniemożliwiały powrót do Kampinosu<sup>79</sup>. Gdyby nie przeciągany do granic możliwości postój, wielu żołnierzy przeżyłoby ten dzień. Zgodzić trzeba się z Podgórecznym, że „Okon” nie potrafił w leśnych warunkach przede wszystkim korzystać z manewru zaskoczenia<sup>80</sup>. Nie można nie zgodzić się ze stawianymi majorowi przez Witolda Lenczewskiego zarzutami. Wypomina on Kotowskiemu między innymi, że nie opracował planu wymarszu, ani nie wyznaczył przewodników, nie wyzbył się obciążenia na czas przeprawy w postaci wozów<sup>81</sup>, zabrakło też prowiantu<sup>82</sup>.

Rozpatrując przyczyny klęski trzeba zaznaczyć, iż jako dowódca Kotowski znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji. Nie mógł liczyć na łączność z Warszawą – była już wówczas niemożliwa. Kotowski być może sądził, że granie na zwłokę pozwoli

<sup>73</sup> J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1964, s. 449.

<sup>74</sup> AHM MPW, Apolinary Cynk-Borucki, „Boruta” (w rozmowie z Magdaleną Czoch), 23.01.2006, <http://ahm.1944.pl/Apolinary-Cynk-Borucki>, dostęp: 11.10.2012.

<sup>75</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s.166.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>77</sup> *Na przedpolu Warszawy...*, z. 4, s. 38.

<sup>78</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 169.

<sup>79</sup> M. Podgóreczny, *Doliniacy...*, t. 2, s. 199-200.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>81</sup> Niemniej trzeba zaznaczyć, że to „Dolina” należał na nieporzucanie wozów. Zob. R. Świdzki, *op. cit.*, s. 64.

<sup>82</sup> J. Hoppen-Zawadzka, W. Lenczewski por. „Wiktor”, „Strzała”, *op. cit.*, s. 202.

mu obmyśleć plan, który ocali chociaż część żołnierzy. Przemarsz jednak był nieprzemyślany, pełen chaosu i kardynalnych błędów. „Okon” miał wydać rozkaz by żołnierze, którzy mają w pobliżu krewnych zatrzymali się u nich, a pozostali mieli trafić do niewoli<sup>83</sup>. Żołnierze oburzali się, że Kotowski sam zgotował im taki los, a teraz każe im się rozejść<sup>84</sup>. Po bitwie wielu z tych żołnierzy zostało rozstrzelanych przez okupanta, a część dostała się do niewoli. Część z ocalałych zawdzięcza przeżycie bohaterskiej postawie węgierskich jednostek, które uchroniły żołnierzy przed śmiercią z rąk Niemców. Straty polskie po bitwie pod Jaktorowem były następujące: 150-200 do niewoli, 100-150 zabitych i 120-200 rannych. Podgóreczny wylicza ponadto, że w bitwie stracono też prawie wszystkie konie i uzbrojenie<sup>85</sup>.

Niewyjaśnione są też okoliczności śmierci dowódcy „Grupy Kampinos”. Istnieje kilka teorii na ten temat. Są hipotezy, że zginął w walce, popełnił samobójstwo bądź został zamordowany przez jednego z żołnierzy w odwecie za doprowadzenie do zagłady „Grupy Kampinos”. Brakuje relacji traktującej wprost o tym incydencie, pozostały tylko plotki, a część żołnierzy do dziś nie chce na ten temat wypowiadać się. Zachowane relacje potwierdzają żal żołnierzy do majora o przegranie tej bitwy. Możliwe jest więc, że „Okonia” spotkał najokrutniejszy los. Mogło być to wynikiem afektu za całokształt błędów dowódczych i złego traktowania przez majora podwładnych. Co gorsza, być może „Okon” – jak podaje Stanisław Podlewski w *Rapsodii Żoliborskiej* – postanowił uciec z pola walki bez powstańczej opaski<sup>86</sup>. Niemniej wielu historyków odrzuca możliwość zdrady, tłumacząc to honorem żołnierza polskiego. Wielce prawdopodobne jest więc zamordowanie majora. Tym bardziej, że jak wspomina „Dolina”, w takich warunkach trudno było liczyć na to, że ktoś *na cito* majora osądzi. Nie można również wykluczyć, iż pod wpływem emocji związanych z doprowadzeniem do wykrwawienia się swych oddziałów, Kotowski popełnił samobójstwo. Ponoć gdyby nie to, że zginął w dniu bitwy pod Jaktorowem, zostałby już za wcześniejsze poczynania na dniach aresztowany i postawiony przed sądem<sup>87</sup>. Pilch po latach dowiedział się, że sprawa traktowania żołnierzy była rozpatrywana w Warszawie przez majora Bączyńskiego, związanego z Komendą Główną AK<sup>88</sup>. Niemniej „Dolina” twierdził, iż jego żołnierze już wcześniej zgłaszali chęć usunięcia swego nieudolnego dowódcy<sup>89</sup>. Chęć zrealizowania planu zabójstwa majora w obliczu tak wielkiej klęski jaką była bitwa pod Jaktorowem więc nie dziwi<sup>90</sup>. Ciało Alfonsa Kotowskiego znaleziono dzień po bitwie i pochowano po wojnie w zbiorczej mogile w Budach Zosinych<sup>91</sup> z kompaniami, których posłał na śmierć. Major Alfons Kotowski został odznaczony orderem *Virtuti Militari* V klasy za walki na terenie Kampinosu<sup>92</sup>, co zostało potwierdzone przez

<sup>83</sup> K. Krzeczunowicz (red.), *Jazda polska w II wojnie światowej*, Londyn 1956, s. 118-120.

<sup>84</sup> M. Podgóreczny, *Na koniu...*, s. 135.

<sup>85</sup> Idem, *Doliniacy...*, t. 3, Warszawa 2010, s. 8.

<sup>86</sup> S. Podlewski, *op. cit.*, s. 382.

<sup>87</sup> A. Pilch, *op. cit.*, s. 214.

<sup>88</sup> *Ibidem*.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 213.

<sup>90</sup> Por. s. Nowak, *op. cit.*, s. 204.

<sup>91</sup> M. Podgóreczny, *Doliniacy...*, t. 2, s. 202.

<sup>92</sup> Kotowski Alfons „Okon”, [w:] *Wielka Ilustrowana...*, t. 4, s. 63.



Kapitułę Orderu w 2011 roku<sup>93</sup>. Do dziś jest jedną z najbardziej zagadkowych postaci związanych z Powstaniem Warszawskim, a już same okoliczności jego śmierci mogłyby stanowić materiał na książkę.

### Major Alfons Kotowski „Okoń” – was he an ineffectual commander?

The command in the insurgent uprising is one of the most important issue adjudging about the success of a fight. Also the relations between a commander and the soldiers which are respectful and full of soldier love, should be a basis of operations in every army unit. The example of a negation of such ideals is the figure of major Alfons Kotowski, who – although he was brave – went down in history as a wayward, who was not respecting soldiers and who was inconsiderate with their opinions. The article is an analysis of the major's behavior as the commander of the "Kampinos" Group, largely based on archival materials (Warsaw Uprising Museum – "Kampinos" Group's documents, AAN-team 1326 AK) and memories of soldiers – including those registred in Oral History Archive of WUM. The author presented "Okoń's actions and orders, his attitude towards inferiors (with the comparative reference to the treatment of soldiers in battalion "Pięść"), including mistaken decisions resulting numerous weakening of forest division in the attack on the Gdańsk station, and later the rout of "Kampinos" near Jaktorow – including unclear circumstances of the major's death. There has also been made a setting of accounts with The Demand of AK, which by making Kotowski a leader of the "Kampinos" Group, largely concurred to its defeat.

### Major Alfons Kotowski „Okoń” – ein unfähiger Führer?

Die Führung im Aufstand ist ein wichtiger Faktor, der über den Sieg im Krieg entscheidet. Die respektvollen und freundlichen Beziehungen zwischen dem Führer und den Soldaten sollten in jeder Militäreinheit vorkommen. Der Major Alfons Kotowski widerspricht diesen Vorbildern. Er war zwar tapfer, aber ging als widerspenstig, respektlos und gleichgültig gegenüber den Soldaten in die Geschichte ein. In dem Artikel wurde sein Verhalten als Anführer der Gruppe „Kampinos“ dargestellt. Diese Gruppe beruhte auf Archivalien (Museum des Warschauer Aufstandes, AAN – 1326 AK) und Erinnerungen der Soldaten, die im Archiv des MPW registriert wurden. Es wurden Tätigkeiten, Befehle und Verhältnis des Majors zu Untergebenen dargestellt. Der Artikel enthält die falschen Entscheidungen, deren Folgen waren die Abschwächung der Abteilungen im Ansturm am Danziger Bahnhof, und dann die Zerstörung der Gruppe „Kampinos“ in Jaktorów. Es wurden unklare Todesursachen des Majors berücksichtigt. Es wurde auch die Abrechnung mit AK-Führung gemacht. AK trug zur Niederlage der Gruppe Kampinos bei, denn Major Kotowski war ihr Anführer.

---

<sup>93</sup> <http://www.prezydent.pl/aktualnosci/ordery-i-odznaczenia/art,1028,potwierdzono-nadanie-virtuti-militari-104-powstancom.html>, dostępn: 14. 10. 2012.



## Postawy wobec instytucji małżeństwa w latach trzydziestych XX w. w świetle ogłoszeń matrymonialnych z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

Celem mojego artykułu jest analiza treści występujących podczas drugiej międzywojennej dekady w prasowych anonsach matrymonialnych. Ten typ wypowiedzi pojawił się na ziemiach polskich w większej ilości w latach osiemdziesiątych XIX w., jednak jego zakorzenienie opóźniały kontrowersje związane z wątpliwą w świetle ówczesnych przekonań obyczajnością poszukiwania małżonka taką właśnie drogą. Upowszechnienie interesujących mnie ogłoszeń wpisywało się w przemiany cywilizacyjne przełomu wieków – było warunkowane przez takie procesy, jak kształtowanie się masowej i skomercjonalizowanej prasy, emancypowanie się kobiet czy ewoluowanie tradycyjnego modelu związku małżeńskiego<sup>1</sup>. W omawianym okresie forma poszukiwania partnera/partnerki poprzez gazetowe anonse nie była już postrzegana jako amoralne nowinkarstwo – chociaż ta obserwacja nie dotyczy z pewnością wszystkich warstw i środowisk społecznych. Nie oznacza to jednak, że wciąż nie odbijały się w niej pewne przemiany obyczajowe. Lektura anonsów, składających się zasadniczo z autoprezentacji nadawcy oraz wyliczenia oczekiwań wobec kandydata na współmałżonka, pozwala stworzyć katalog cech decydujących o atrakcyjności na małżeńskim rynku, a także rekonstruować motywacje prowadzące do zawarcia trwałego związku. Za materiał badawczy posłużyła mi próbka ogłoszeń zamieszczanych w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” [dalej: IKC], jednym z najpopularniejszych (w latach trzydziestych ilość codziennych czytelników szacowano na ponad milion) i mającym ogólnopolski zasięg dzienników masowych<sup>2</sup>. Analizie zostało poddanych 715 ogłoszeń opublikowanych

---

<sup>1</sup> A. Janiak-Jasińska, „O jakim mężu myślę”. *Oferta małżeńska kobiet i ich oczekiwania w świetle anonsów matrymonialnych z początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2004, s. 161-170. Artykuł ten, zawierający wzorcową analizę statystyczną ogłoszeń matrymonialnych, okazał się inspirujący dla powstania mojego tekstu. Wykorzystanie tego źródła (z okresu odwilży 1956) zaprezentował w popularnej formie B. Brzostek, *Matrymonialne*, „Mówią Wieki”, 2011, nr 10, s. 48-49.

<sup>2</sup> Por. W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 42-60; P. Borowiec, *Krótką historią wydawnictwa i koncernu Ilustrowany Kurier Codzienny (1910-1939)*, [w:] „*Ilustrowany Kurier Codzienny*”. *Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910-1939*, red. G. Wrona, P. Borowiec, K. Woźniakowski, Kraków-Katowice 2010, s. 17-44; A. Bańdo, „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” – *pierwsze polskie pismo masowe*, [w:] *Ilustrowany Kurier Codzienny. Księga pamiątkowa...*, s. 87-102.

w czasie czterech miesięcy<sup>3</sup>. Były one drukowane na jednej z ostatnich stron gazety, wśród ogłoszeń drobnych, w oddzielnej rubryce „Matrymonialne”, w średniej ilości mniej więcej 6,5 na numer. Ta baza nie uprawnia do stawiania zdecydowanych wniosków, wystarcza jednak, by dostrzec pewne prawidłowości i postawić ostrożne tezy dotyczące ówczesnych postaw wobec małżeństwa.

Ogółem w badanych numerach gazety zamieszczono 558 unikalnych anonsów dotyczących poszukiwania współmałżonka. Oprócz tego 30 ogłoszeń było powtórzeniami tych drukowanych już wcześniej – tak mała ilość ponawiania ofert sugeruje, iż były one dosyć skuteczne w werbowaniu potencjalnie odpowiednich kandydatów (wydaje się, że koszt zamieszczenia ogłoszenia oraz wstyd z posłużenia się tą metodą nie zniechęciłyby przed powtórzeniem ogłoszenia większej ilości osób, które już raz zdecydowały się na ten krok). Ponadto w 157 przypadkach ogłoszenie stanowiło reklamę biura matrymonialnego lub prywatnego swata. W latach 1930-1932 anonsów drukowano wyraźnie więcej niż w kolejnych latach (210-230 miesięcznie wobec 140-170 później).

Omawiając treść ogłoszeń matrymonialnych trzeba pamiętać, że ich nadawcy nie stanowili reprezentatywnej panoramy społeczeństwa. Zamieszczenie w ogólnopolskim dzienniku życiowej oferty, nawet nie zawierającej danych osobowych (zainteresowani mogli kontaktować się z ogłoszeniodawcami za pośrednictwem biur IKC, chociaż znikoma część decydowała się na publikację swojego adresu korespondencyjnego), z pewnością wymagało pewnej odwagi, w bardziej konserwatywnych kręgach mogło uchodzić za przełamywanie tabu – nie będzie więc odkrywcza konstatacja, iż w anonsach zdecydowanie nadreprezentowani są przedstawiciele środowisk większych miast, bardziej liberalnych i otwartych na modernizację życia intymnego. Naturalnie muszą to być ludzie zaliczający się do grona czytelników prasy. Trudno dywagować, w jakim stopniu były to osoby doświadczone fiaskiem w poszukiwaniu współmałżonka drogą bezpośrednich kontaktów – niewykluczone, że w pewnych kręgach umieszczenie propozycji na łamach poczytnej gazety mogło uchodzić za przejaw snobizmu.

Kto zatem zamieszczał ogłoszenia matrymonialne w IKC? Ujmując rzecz globalnie dla całej dekady, w 50% (278) byli to poszukujący osobiście małżonki mężczyźni, w 47% (263) kobiety, pozostałe 3% to natomiast anonse pośredniczących w poszukiwaniach członków rodziny i przyjaciół. Zdecydowana większość tych ostatnich nadawców występowała na początku dekady, co może świadczyć o zanikaniu zwyczajowej pomocy (lub ingerencji) osób trzecich w doborze partnera. To przypuszczenie po części potwierdza spadek występujących niekiedy w ogłoszeniach wymagań pośrednictwa – w 1930 r. zawierało je jeszcze 6% z nich, potem zaś już tylko 1 do 2,5%. Zmianie podlegały także proporcje nadawania ogłoszeń przez mężczyzn i kobiety: na początku dekady przedstawicielki słabszej płci nadawały samodzielnie zaledwie 36% anonsów, w 1934 r. już 55%, a cztery lata później 52%. Wydaje się więc, że wczesne lata trzydzieste to czas zamierania tradycyjnego wzorca dobierania partnera, w myśl którego kobiecie nie przystoi osobiście

---

<sup>3</sup> Kwerendą objęto następujące numery IKC: 1930, nr 1 – 31 I; 1932, nr 1 – 15 IV; 1934, nr 1 – 30 VI; 1936, nr 1 – 14 IX; 1938, nr 2 – 30 XI.

podejmować inicjatywy w tym kierunku. Oczywiście to spostrzeżenie (zakładające, iż w ogłoszeniach pań nie występuje ukryty nadawca – członek rodziny) wymaga weryfikacji na szerszym materiale źródłowym, jednak zgromadzone anonse dostarczają również innych argumentów na rzecz tezy o postępującym emancypowaniu się kobiet i ewolucji ich roli w małżeństwie, do czego wrócę jeszcze później.

Obraz nadawcy w naturalny sposób ulegał w ogłoszeniach idealizacji – chcąc wypromować siebie jako atrakcyjną partię najczęściej pomijano wszelkie przymioty i okoliczności mogące stanowić wady. Tylko 6 kobiet przyznało się w nich do biedy, kolejnych 26 określiło się jako „niezamożne” lub „niebogate”, co można uznać za eufemizm. Te twierdzenia były zazwyczaj zestawione z zastrzeżeniami w rodzaju „przystojna, choć biedna”, „niezamożna, ale inteligentna”. Brak środków materialnych nie dyskwalifikował pań w takim stopniu jak panów – tylko 4 przyznało się, że nie ma pracy, kilku kolejnych zadeklarowało *de facto* gotowość do zostania utrzymaniem, oferując możliwość małżeństwa w zamian za zatrudnienie lub nawet pomoc finansową konieczną do ukończenia studiów. Oferty tego rodzaju padały także ze strony pań. Zawarcie wzmianki o niedostatku mogło być, zwłaszcza w ogłoszeniach kobiecych, częścią strategii wzbudzania u odbiorcy litości: znalezienie kandydata stanowiłoby uratowanie z opresji pokrzywdzonej przez los niewiasty. Na pewno taki zamysł dotyczy czterech jawnych sierot, czy dwóch mężczyzn mających z powodu samotności popaść w depresję. Mimo wszystko takie przypadki były odosobnione (np. tylko jedna ogłoszeniodawczyni przyznała, że jest niezgrabna) – świat ogłoszeń zaludniają w większości ludzie majątni, przystojni i inteligentni.

Niewygodne informacje zawsze można było pominąć – mamy podstawy przypuszczać, że spośród 35% pań, które nie określiły, nawet opisowo, swojego wieku, znaczna część uważała go za przeszkodę na drodze do małżeństwa. Inne fakty uznawano za oczywiste lub wynikające z kontekstu i dlatego nie zasługujące na umieszczenie – np. stanu cywilnego nie zadeklarowało aż 60% pań i 53% panów, a nie wydaje się raczej, by znaczną część z nich stanowili zakamuflowani rozwodnicy czy wdowy. Chociaż można skonstruować szablon elementów składających się na opis nadawcy i kandydata (stan cywilny, wiek, przymioty duchowe i fizyczne, majątność, profesja, rzadziej także wykształcenie, wyznanie, narodowość i status społeczny), trzeba mieć na uwadze, iż niektóre z nich były pomijane nie tylko z uwagi na to, że nie stanowiły silnych atutów, ale też dlatego, że po prostu nie przywiązywano do nich dużej wagi. Nieczęsto jednak otwarcie deklarowano brak zainteresowania danym przymiotem (10 mężczyznom obojętny był posag kandydatki, 9 osobom, w tym aż 8 mężczyznom – wiek, 9 – wyznanie). 16 kobiet i 13 mężczyzn nie sformułowało zaś jakichkolwiek wymagań względem poszukiwanej osoby.

**Tabela 1.** Cechy nadawców i adresatów ogłoszeń matrymonialnych według ich incipitów

Element opisu w incipicie	Kobiety	Mężczyźni
Stan cywilny	36%	32%
Wiek	11%	10%
Profesja	11%	37%
Wygląd	14%	3%
Cechy charakteru	13%	6%
Inne*	15%	12%

\* Tzn. wyznanie, narodowość, relacje rodzinne, region pochodzenia, określniki majątkowe, wyrażenia „kobieta/mężczyzna”.

Źródło: Obliczenia własne na podstawie IKC, 1930, nr 1 – 31 I; 1932, nr 1 – 15 IV; 1934, nr 1 – 30 VI; 1936, nr 1 – 14 IX; 1938, nr 2 – 30 XI.

Ważnym wskaźnikiem co do hierarchii ważności tych cech są incipity<sup>4</sup> – słowa rozpoczynające ogłoszenia, poprzez wyróżnienie graficzne (większa czcionka, pogrubienie) stanowiące pewien nagłówek całej oferty. Zazwyczaj dotyczą nadawcy, ale niekiedy odnoszą się do poszukiwanego kandydata. Spośród 611 incipitów niepowtarzających się anonsów (a więc także tych reklamujących swatów i biura matrymonialne) 170 zawierało wyrażenia ich niedotyczące (typu: „ożenię się”, „poszukuję”, „który”), spośród pozostałych 441 – 216 dotyczyło kobiet, a 225 mężczyzn. Dane cechy opisywano w różnych proporcjach w odniesieniu do poszczególnych płci (tab. 1). Z proporcji tych wynika, że męską kartą przetargową przy planowaniu małżeństwa najczęściej był wykonywany zawód. Obserwację tą potwierdza pozostała część treści ogłoszeń – aż 78% anonsów mężczyzn zawierało informację o pracy nadawcy<sup>5</sup>, natomiast 58% notek nadsyłanych przez kobiety zawierało oczekiwania co do odpowiedniego zatrudnienia kandydata (w połowie były to ogólne żądania posiadania posady lub odpowiedniego stanowiska, nieraz wysokiego lub kierowniczego, w połowie życzenia co do konkretnego fachu<sup>6</sup>). Łatwo dostrzegalna jest rola mężczyzny jako żywiciela rodziny, chociaż oprócz dochodowości dużą rolę odgrywa też prestiż społeczny danego fachu. Oczywiście praca odgrywała znacznie mniejszą rolę w ofercie kobiet: deklarowało ją 21% ogłoszeniodawczyń, a oczekiwało po wybrankach zaledwie 2% mężczyzn. Kwestie finansowe nie były jednak wyłączną domeną mężczyzny – po kobiecie częściej oczekiwano zasobności majątkowej, najczęściej wnoszonej do związku w postaci posagu. Oczekiwania względem majątku współmałżonka (nie licząc preferencji co do profesji) deklarowało 56% mężczyzn i tylko 14% kobiet, swój stan posiadania opisywało natomiast 29% nadawców i 57% nadawczyń anonsów. Wyliczenia te nie zawierają wspomnianych wyżej odosobnionych przypadków przyznawania się do

<sup>4</sup> Por. K. Orszulak-Dudkowska, *Ogłoszenia matrymonialne. Studium z pogranicza folklorystyki i antropologii kultury*, Łódź 2008, s. 39 – 40.

<sup>5</sup> Najliczniejsze grupy stanowili przedstawiciele wolnych zawodów (42 ogłoszenia), kupcy i przedsiębiorcy handlowi (26), urzędnicy (25) i przemysłowcy (15).

<sup>6</sup> W tej kategorii prym wiedzy urzędnicy i nauczyciele (30) oraz lekarze (10) i wojskowi (9).

niezamożności. Wymagania dotyczące zasobności były zróżnicowane: najczęściej podawano własny i przypisywany kandydatowi status materialny w formie opisowej („zamożny”, „niebiedny”, „majętna”, „dobrze sytuowana”, „niezależna materialnie”), podawane konkretne sumy wahały się od kilku do kilkuset tysięcy złotych. Samo małżeństwo miało być niekiedy jedynie metodą rozwinięcia interesu: aż 46 ogłoszeń (ponad 8%) akcentowało poszukiwanie „spólnika” lub „spółniczki z gotówką”, z czego część nie podawała żadnych cech osobowych kontrahenta, dodając nieco mimochodem formułę „małżeństwo możliwe”. Oprócz tego 16 kolejnych anonsów wymagało lub preferowało zbieżność zawodu kandydata z fachem nadawcy, co mogło w przyszłości zaowocować założeniem rodzinnego przedsiębiorstwa. Pojedynczy nadawcy nie ukrywali, że zawarcie związku jest dla nich drogą do wyjścia z tarapatów finansowych – trzech deklaroowało, że potrzebuje posagu do spłaty długów. Zdarzały się też autorki, a nawet autorzy potrzebujący funduszy na ukończenie nauki<sup>7</sup>.

Kolejnym istotnym kryterium doboru współmałżonka był także jego wiek. W nieco większym stopniu dotyczyło one kobiet – konkretny wiek lub jego opis podawało 65% jednocześnie w 44% szacując go u odpowiedniego kandydata na męża. W przypadku mężczyzn te współczynniki wynosiły odpowiednio 61% i 39%. W ciągu zaledwie kilku lat dzielących objęte analizą okresy zaszła wyraźnie dostrzegalna zmiana w deklarowanym wieku kobiet: proporcja dwudziestokilkulatek spadła z 47% opisujących swój wiek w 1930 r. do 34% w 1938 r., jednocześnie procent trzydziestokilkulatek i starszych wzrósł z odpowiednio 40% do 60%. Być może ta tendencja była spowodowana zwiększającym się zainteresowaniem mężczyzn partnerkami po trzydziestce (często występująca w męskich anonsach z 1930 r. cezurą wieku 28 lat leżącej w obrębie zainteresowań kandydatki potem zanika) czy też wzrostem przyzwolenia społecznego na stosunkowo późne zamążpójście. Jednocześnie 65% pań wypowiadających się na temat optymalnego wieku przyszłego męża preferowało ludzi „starszych”, „emerytów” lub „po 40”. Tymczasem 74% deklaruujących swój wiek męskich nadawców nie osiągnęło jeszcze tej granicy – w tym punkcie prasowego segmentu matrymonialnego rynku popyt wyraźnie mijał się więc z podażą.

Kolejnym czynnikiem rozpatrywanym przy poszukiwaniu żony lub męża były przymioty charakteru. W ogłoszeniach z 1930 r. i 1938 r. nieco większą wagę przywiązywały do nich kobiety – własne opisywało 45% nadawczyń, u poszukiwanego wybranka deklaroowało je 43% z nich (w przypadku nadawców odpowiednio 30% oraz 41%). W opisie cech charakteru widoczne jest znaczące skonwencjonalizowanie – pewien zestaw dosyć ogólnych cech występuje w większości anonsów zwracających uwagę na ten aspekt. Spośród 202 opisywanych przez kobiety zalet umysłowo-charakterologicznych (występujących niekiedy po kilka w jednym ogłoszeniu) 19% to inteligencja, 16% – miłe usposobienie, 11% – niezależność,

---

<sup>7</sup> Nadawcy bywali zdesperowani – np. „studentka wyjdzie choćby za starca lub kalekę celem ukończenia studjów” (IKC, 12 IX 1936, s. 19). Zdarzały się i bardziej oryginalne potrzeby mające zostać pokryte z funduszków przyszłej małżonki: znany lingwista i wynalazca naukowy mimo wysokich deklarowanych zarobków poszukiwał kobiety „która dopomoże wydać wielkie naukowe dzieło” (IKC, 17 XI 1938, s. 23), zaś pewien przystojny ponoć prawnik poszukiwał żeńskiej pomocy finansowej, by ukończyć doktorat (IKC, 3 IV 1932, s. 19).

10% – sympatyczność. Podkreślano także przymioty przydatne w prowadzeniu gospodarstwa domowego: gospodarność, oszczędność i pracowitość (razem 11%). Rzadko, ale częściej od postępowości/nowoczesności reklamowano posiadanie „niedzisiejszych zasad” lub „poglądów”. Od poszukiwanego mężczyzny oczekiwano natomiast przede wszystkim kulturalności (26%), inteligencji (16%) oraz stateczności (powagi), prawości i szlachetności (po 6-7%). Podobnie, choć nieco inaczej, formułowali swój gust w tym zakresie panowie: najczęściej szukali wybranek inteligentnych (16% określił cech umysłowych), miłych (13%) i dobrych (10%)<sup>8</sup>. Sami pisali o swych cechach duchowych niemal dwa razy rzadziej niż kobiety – po inteligencji (19%) najczęściej deklarowali brak nałogów (14%) i kulturalność (11%).

Większe różnice między ogłoszeniami nadawców różnych płci są widoczne w odniesieniu do cech fizycznych. Kobiety zachwalały swe cielesne walory podobnie często jak duchowe – w latach 1930 i 1938 postąpiło tak 49% pań (natomiast panów 36%). Zdecydowanie najczęściej jednak (34% występujących określeń) ogłoszeniodawczyni poprzestawały na bardzo ogólnym i ciężko weryfikowalnym stwierdzeniu o byciu „przystojną”. Kolejne 13% to bliskoznaczne określenia typu „ładna”, „miłego wyglądu”, „urodna”, „niebrzydka”, zaledwie kilka nadawczyń reklamowało swą urodę w bardziej zdecydowany sposób („piękna”, „nieprzeciętnej urody”). 26% określeń dotyczyło koloru włosów (dominowały blondynki), ale tylko 3 kobiety opisały kolor oczu, 14% epitetów dotyczyło wzrostu i sylwetki. W przypadku mężczyzn jeszcze częściej padało zapewnienie o przystojności (43%), po 17% informacji dotyczyło wzrostu i budowy ciała oraz koloru włosów. Wyraźnie rzadziej przedstawiano oczekiwania co do fizyczności partnerki – postąpiło tak jedynie 31% ogłoszeniodawców, co stawiało kobiecą urodę wśród pożądanых zalet partnerki w tyle nie tylko za majątnością, lecz także za wiekiem i cechami charakteru. Spośród 113 odnotowanych cech dotyczących wyglądu 51% było ogólnikowymi stwierdzeniami wartościującymi (głównie „przystojna”, także „ładna”, „przyjemna”, „ładna prezencja”, w kilku przypadkach dodano – „bardzo”), tylko 11% dotyczyło koloru włosów, za to 13% figury („ładnie zbudowana”, „piękne kształty”, „zgrabna”). Kobiety zazwyczaj nie wypowiadały się na temat fizyczności kandydatów – uczyniło tak tylko 8% z nich, w anonsach przez nie nadanych znalazło się zaledwie 18 określeń (głównie „przystojny”, „wysoki”), co wyraźnie wskazuje, że nawet w tak nowoczesnej formie kojarzenia małżeństw słabszej płci nie uchodziło zaciekawienie męską urodą. Z drugiej strony i na tym polu przyjęte normy zdawały się szybko ewoluować – chyba nieprzypadkowo w ciągu omawianej dekady systematycznie rosła ilość kobiecych anonsów, w których zastrzegano konieczność dołączania przez kandydatów do zgłoszeń swych fotografii. Takie żądanie wciąż częściej zgłaszali panowie – można je znaleźć w co czwartym męskim ogłoszeniu.

---

<sup>8</sup> Zdarzały się też wymagania niecodzienne – pewien „inżynier o gustach odmiennych od ogólnie przyjętych” poszukiwał „kobiety o duszy Alraune” (IKC, 22 I 1930, s. 14), przez co zapewne rozumiał panią o skłonnościach sadystycznych i wybujałej seksualności.



Dodatkowe kryteria doboru partnera znalazły miejsce w mniejszej części ogłoszeń. Część nadawców (19 kobiet i 38 mężczyzn) prezentowała się w kategoriach etniczno-wyznaniowych. Po kilkanaścioro z nich dopuszczało możliwość związku tylko z rodakiem lub współwyznawcą, chociaż kolejne kilkanaście ogłoszeń ujawniało, że te cechy (zwłaszcza przynależność religijna) są dla ich autorów obojętne<sup>9</sup>. Pojedyncze osoby spodziewały się znaleźć osobę „religijnie niezależną”, w dwóch przypadkach stwierdzano, że warunkiem związku jest ślub cywilny. Wypada przypuszczać, że w przypadku braku informacji anonse nadawali przedstawiciele większości, czyli katolików obrządku rzymskiego narodowości polskiej.

Przynależność do określonej warstwy społecznej akcentowano głównie w przypadku nielicznych ziemian, okazjonalnie także kupców i inteligencji. Trochę częściej wskazywano, że nadawca pochodzi – a kandydat powinien – „z dobrej rodziny” lub „ze sfer towarzyskich”. Równie nieczęsto odnoszono się do wykształcenia – wspominając o ukończeniu wyższego lub średniego szczebla edukacji lub ogólnie deklarując czy oczekując bycia „wykształconym”.

Można zadać pytanie, czy pod matrymonialną treścią nie skrywano czasem chęci zawarcia związku nieformalnego lub zawarcia czysto randkowej znajomości. Nie zawsze wzmiankowano otwarcie o małżeństwie – często celem autora było „poznanie” odpowiedniej osoby lub „nawiązanie korespondencji” z nią. Te zwyczajowe zwroty nie sugerują określonego charakteru przyszłej relacji, podobnie trudno wysnuć wnioski z pojawiających się czasami zapewnieniami dyskrecji – mogła ona dotyczyć samego anonsowego sposobu nawiązania kontaktu między potencjalnymi współmałżonkami, niekoniecznie zawsze dobrze widzianego przez bliskich. Ogłaszanie faktu posiadania domu lub mieszkania było raczej manifestacją zasobności materialnej niż zachęcaniem amatorów przygodnych schadzek. Nie wykluczone jednak, iż osoby zainteresowane taką formą relacji damsko-męskich posługiwały się własnym „kodem”, dziś niełatwym do rozróżnienia od anonsów nieposiadających zakamuflowanych intencji. Znikoma część ogłoszeń – zawierająca adres nadawcy lub reklamująca szczególnie silnie jego/jej atrakcyjny wygląd w połączeniu z priorytetowo oczekiwaną majątnością partnera – może budzić podejrzenia o dyskretną reklamę prostytutki, lecz wobec trudności z rozgraniczeniem jej od prawdziwych anonsów matrymonialnych skala tego procederu nie jest możliwa do ujęcia w statystyki. 17 ogłoszeń zostało nadanych wspólnie przez dwóch nadawców lub nadawczynię, zwłaszcza w przypadku Polaków piastujących kierownicze stanowiska za granicą może zachodzić podejrzenie próby stręczycielstwa, brakuje jednak jakichkolwiek dowodów na prawdziwość takiej hipotezy. Odosobnione anonse pełniły też inną funkcję, w kilku akcentowano chęć nadania nazwiska, mając być może na celu sztuczne podtrzymanie rodu<sup>10</sup>.

Podsumowując, wśród nadawców ogłoszeń matrymonialnych lat trzydziestych dominuje pragmatyczne podejście do zawierania małżeństwa. Dla większości z nich ważną rolę odgrywał fundament finansowy związku, zapewniany przez

<sup>9</sup> Natrafiłem na jeden przypadek planowania związku mieszanego narodowościowo – Polak wyraził chęć poznania „izraelitki”. Zob. IKC, 28 XI 1938, s. 23.

<sup>10</sup> „Ożenię się dla nadania nazwiska, za wynagrodzeniem, bez współzycia i zobowiązania po ślubie” (IKC, 2 I 1930, s. 15); „Kawaler da piękne nazwisko zamożnej kobiecie i dziecku” (IKC, 2 IV 1932, s. 17).

odpowiednią posadę męża i posag żony. Istotnymi kryteriami doboru były też wiek kandydata, jego wygląd i zalety umysłowe. Najczęściej wszystkie te cechy lub ich wybór występowały wspólnie, co utrudnia stwierdzenie, która z nich była dla ogłoszeniodawcy najważniejsza – zapewne i tak wszystkie prezentowane warunki musiały zostać spełnione, by nawiązana za pośrednictwem IKC znajomość zakończyła się oczekiwanym rezultatem. O wadze zasobności materialnej mogą, oprócz przywoływanych już incipitów, świadczyć również niektóre reklamy biur matrymonialnych podnoszące wyłącznie tego typu atuty posiadanych ofert<sup>11</sup>. Ogłoszenia tłumaczące poszukiwania małżonka motywacją romantyczną były zamieszczone niezwykle sporadycznie (nieco częściej pod koniec dekady)<sup>12</sup> – w lakonicznej i skonwencjonalizowanej notce trudno było zmieścić emocjonalne wynurzenia (a być może taka poza była uznawana za ryzykowną, gdyż mogła odstraszyć twardej stąpających po ziemi odbiorców). Nie można jednak zapomnieć, iż na te proporcje mogła mieć wpływ specyfika źródła, a postawienie bardziej zdecydowanych wniosków wymagałoby szerszej kwerendy i bardziej kompleksowej analizy.

#### **The attitudes towards the institution of matrimony in the thirties of XX century in the light of the matrimonial ads from "Illustrated Daily Courier"**

This article presents an analysis of the choice of the matrimonial aids published in 'Illustrated Daily Courier' in the years 1930-1938. That modern way of choosing a life partner illustrated the cultural changes of the epoch, like e.g. social acquiescence on the independence of women looking for a husband. The advertisements consisted of an idealized image of a sender and a range of personality traits of a potential husband or wife, which enables us to determine which attributes were considered as assets facilitating a lasting matrimony. During discussed times, dominated (in a specific and non-representative, for others, group of people using that kind of agency) a traditional model of matrimony, in which a woman gave her dowry, and the man guaranteed the livelihood of an emerging family thanks to an adequate job. Besides, while choosing a candidate, women paid close attention to an adequate age, personality traits, the elements of the look or – to a lesser extent – education, nationality, religion and social origins. A lot of people publishing their matrimonial aids in IKC did not define their expectations in detail, they restricted themselves to conventionalized expressions and leaving a lot of discretion – what entailed not only a great interest among potential recipients but also the existing taboo about publishing too precise preferences, especially in case of women.

<sup>11</sup> Stanisławowski „Głos Serca” polecał „Bogate Amerykanki z dolarami. Kilka tysięcy kamienicznych pań z posagiem od 1.000-500.000. Niezliczone zastępy panów na różnych stanowiskach” (IKC, 2 XI 1938, s. 23), natomiast poznańskie „Echo” ułatwiało zapoznanie z „Poznaniankami, posiadającymi majątki ziemskie, młyny, tartaki, kamienice, sklepy różnych branz także znaczną gotówkę” (IKC, 12 XI 1938, s. 23).

<sup>12</sup> Przykłady romantycznej poetyzacji: „Adresuję ten anons do Tej tylko Jednej Jedynej, która by mnie odczuła więcej instynktem, niż zrozumiała rozsądkiem” (IKC, 23 I 1930, s. 13); „usytuowana urzędniczka państwowa, chce kochać – być kochaną” (IKC, 7 XI 1938, s. 23); „która odda serce za serce?” (IKC, 11 XI 1938, s. 23); „szukam podobnego sobie człowieka, aby przez małżeństwo stworzyć niedzisiejszy cel istnienia” (IKC, 26 XI 1938, s. 19).

### **Haltungen zu Institution der Ehe in den 30er des XX Jahrhunderts in den Kontaktanzeigen aus dem *Illustrierten Täglichen Kurier***

Im Artikel wurde die Wahl der Kontaktanzeigen analysiert, die im *Illustrierten Täglichen Kurier* in Jahren 1930-1938 publiziert wurden. In dieser modernen Form der Partnerwahl hat sich die Wandel in Gesellschaft und Brauchtum gespiegelt. Die Anzeigen enthalten idealisiertes Bild des Senders und seine Eigenschaften, die bei der Auswahl eines Lebenspartners notwendig sind. Das ermöglicht festzustellen, welche Merkmale wurden bei dem Ehebündnis als Vorzüge betrachtet. Im vorliegenden Zeitraum dominierte traditionelles Ehemodell, in dem die Frau die Mitgift brachte und der Mann garantierte dank seiner Arbeitsstelle den Unterhalt einer Familie. Bei der Partnerwahl entschied auch entsprechendes Alter, Hauptcharakterzüge, Aussehen. Weniger bedeutend waren Ausbildung, Nationalität, Glaubensbekenntnis und soziale Herkunft. Viele Menschen, die Anzeigen im IKC veröffentlicht haben, haben nicht ausführlich ihre Erwartungen definiert. Sie haben sich nur auf einfache Formeln beschränkt und auf den Zufall verlassen. Das könnte mit bestehendem Tabu über Veröffentlichung genauen Informationen gewesen sein.



SYLWIA SZYC

Lublin

## Problem głodu w Korei Północnej

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna<sup>1</sup>. Już sama nazwa tego państwa przywodzi na myśl wiele negatywnych skojarzeń oraz wzbudza ciekawość podziwem. To kraj, który skrzętnie skrywa swoje tajemnice przed światem zewnętrznym i musimy zdać sobie sprawę, iż w zasadzie niewiele wiemy o prawdziwych procesach tam zachodzących.

Słowa Hansa Meretzky'ego, ostatniego ambasadora Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Pjongjangu dokładnie oddają obraz północnokoreańskiego społeczeństwa i pozwalają zrozumieć jego specyfikę. Powiedział on: „Korea Północna jest państwem, w którym funkcjonuje absolutyzm przyozdobiony socjalizmem. Może być też określona jako państwo dyktatorskie, które ma absolutne prawo rządzenia ludźmi za pomocą komunistycznej Partii Pracy Korei oraz zaplecza ideologicznego, jakim jest filozofia «Dżucze»»,<sup>2</sup>.

Od kilkudziesięciu lat podejmowana jest dyskusja związana z ewentualnym upadkiem Korei Północnej. Znaczący temat uważnie obserwowali sytuację w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej<sup>3</sup> w 1994 r., w związku ze śmiercią kreatora północnokoreańskiej potęgi, Kim Il Sunga<sup>4</sup>. W 2011 r. zmarł jego syn i bezpośredni następca, Kim Dzong Il, a władzę w kraju przejął kolejny potomek rodu Kimów, Dzong Un i nic nie wskazuje na to, że Korea pochyla się nad przepaścią, pogrążona w wewnętrznym kryzysie, czego dowodem mogą być chociażby ostatnie prowokacje świata zachodniego dalszą rozbudową północnokoreańskiego programu nuklearnego.

W latach dziewięćdziesiątych obserwatorzy upatrywali schyłek istnienia Korei Północnej w rozpadzie Bloku Wschodniego w Europie. Upadek stojącego na jego czele Związku Sowieckiego nie zdołał jednak podważyć fundamentów komunistycznego reżimu panującego w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, i mimo poważnych trudności wewnętrznych, ten azjatycki potwór dalej prowokuje świat i buduje swoją potęgę kosztem własnych obywateli.

---

<sup>1</sup> Oficjalna nazwa państwa. Nazwa Korea Północna używana jest potocznie. Natomiast oficjalna nazwa demokratycznej Korei Południowej to Republika Korei.

<sup>2</sup> *Prawdziwy obraz przestrzegania praw człowieka w Korei Północnej*, Koreańska Międzynarodowa Liga Obrony Praw Człowieka, Seul 1999, cyt. za: W. Dziak, *Korea: pokój czy wojna*, Warszawa 2003, s. 256.

<sup>3</sup> Oficjalna nazwa państwa. Nazwa Korea Północna używana jest potocznie. Natomiast oficjalna nazwa demokratycznej Korei Południowej to Republika Korei.

<sup>4</sup> W tekście Autorka stosuje poprawną transkrypcję północnokoreańskich słów na język polski. Pierwszy przywódca KRLD był dotychczas w Polsce znany jako Kim Ir Sen (aktualnie Kim Il Sung), co wynikało z błędnej transkrypcji jego imienia z języka rosyjskiego.

Współcześnie, obie części Półwyspu Koreańskiego różnią się między sobą niemal pod każdym względem. Granica ustalona wzdłuż 38 równoleżnika jest barierą dzielącą półwysep na dwa wrogie systemy ideologiczne, z odmiennymi celami i koncepcjami dalszego rozwoju kraju. Demokratyczna Republika Korei, ze stolicą w Seulu jest jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek świata, natomiast Korea Północna, bastion ortodoksyjnego komunizmu, w prowadzonej polityce nie przestrzega międzynarodowych praw człowieka, a od połowy lat dziewięćdziesiątych przechodzi kryzys gospodarczy, którego konsekwencje odczuwają w sposób niezwykle ciężki przede wszystkim jej obywatele.

Nie zawsze jednak lata prosperity gospodarczej przeważały w południowej części półwyspu. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., centralnie sterowana północnokoreańska gospodarka uznawana była powszechnie za silniejszą od południowokoreańskiej. Pierwsze symptomy jej załamania można dostrzec w latach osiemdziesiątych, jednakże eskalacja problemu nastąpiła w połowie lat dziewięćdziesiątych, w związku z upadkiem Związku Sowieckiego oraz zerwaniem umów handlowych, które łączyły obydwa reżimy komunistyczne.

W idei komunizmu własność prywatna uznawana jest za szkodliwą społecznie, a zadaniem państwa jest zapewnienie realizacji potrzeb swoich obywateli w każdym wymiarze i skali. Korea Północna pod tym względem nie odbiega od innych reżimów komunistycznych, głosząc powszechnie zasady samodzielności i samowystarczalności. Rzeczywistość jest jednak nieubłagalna i sama natura uniemożliwia ich faktyczną realizację. Ponad 80% powierzchni kraju stanowią tereny góryste, co w połączeniu z niską wydajnością gleb oraz archaicznymi metodami upraw skutkuje tym, iż reżim północnokoreański nie jest w stanie wyżywić wszystkich swoich obywateli.

Do pogłębienia kryzysu żywnościowego doszło w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Załamanie systemu komunistycznego w Europie, kryzys finansowy oraz energetyczny, brak wystarczającego wsparcia ekonomicznego od bliskich ideologicznie Chin oraz upadek Związku Sowieckiego, a także ekonomiczne zbliżenie Korei Południowej z Rosją, która zerwała z KRLD umowy handlowe na preferencyjnych warunkach spowodowały, iż kryzys wewnątrz w państwie Kimów znacznie się pogłębił. Bez taniej ropy naftowej oraz surowców kupowanych od Rosji, produkcja w północnokoreańskich fabrykach obniżała się, a w wielu przypadkach została całkowicie zatrzymana. W konsekwencji kraj nie miał czego eksportować, co z kolei miało ogromne znaczenie dla gromadzenia twardej waluty, bez której KRLD nie mogła importować towarów. Ilość energii elektrycznej w kraju była niewystarczająca, co miało swoje konsekwencje między innymi w zatrzymaniu prac większości kopalń oraz zakładów przemysłowych. Brak energii elektrycznej oraz paliw wpłynął również na spadek produkcji żywności, gdyż maszyny nie mogły ruszyć w pole. „Bez prądu nie mogły się obyć nawet uspołecznione gospodarstwa rolne. Na nieurodzajnej koreańskiej ziemi wyżywienie dwudziestu trzech milionów ludzi zawsze było trudne, a rolnictwo mogło funkcjonować jedynie dzięki systemom melioracji, wymagającym energii elektrycznej, oraz nawozom sztucznym oraz środkom ochrony roślin, których fabryki stanęły z powodu

braku paliwa i surowców<sup>5</sup>. Trudną sytuację pogorszyły dodatkowo liczne powodzie, które nawiedziły kraj w latach 1995 – 1996, niszcząc większość pól.

W związku z kryzysem gospodarczym, zacofaniem technicznym, nieskuteczną kolektywizacją rolnictwa oraz niesprzyjającymi warunkami naturalnymi, od lat osiemdziesiątych rząd systematycznie zmniejsza wysokość racji żywnościowych<sup>6</sup>. Cytując za polskim znawcą problematyki północnokoreańskiej prof. Waldemarem Dziakiem, wysokość racji żywnościowej „w połowie lat osiemdziesiątych wynosiła 900 g, na początku lat dziewięćdziesiątych – 300 g, wkrótce zmniejszono ją do 250 g. W 2000 r. racja żywnościowa wynosiła już tylko 215 g, a w następnym prawdopodobnie zmalała do 150-180 g<sup>7</sup>. Standardowa torebka ryżu kupowana w Polsce waży ok. 100 g, co oznacza, że na jedną, dorosłą osobę w Korei Północnej przypada około dwóch torebek ryżu, co zapewnić ma im cały dzienny posiłek. Dzieci oraz emeryci dostają znacznie mniejsze racje żywnościowe, niż osoby pracujące. Jeżeli ktoś wyrusza w podróż, władze odliczają należący do niej przydział przez całą nieobecność w miejscu zameldowania<sup>8</sup>.

W Korei Północnej obowiązuje zasada „nie pracujesz – nie jesz”. Każda niesprawiedliwiona nieobecność w pracy, słaba wydajność i efektywność może skończyć się nieotrzymywaniem racji żywnościowych. „Jeśli ktoś spóźni się do pracy trzykrotnie w ciągu miesiąca, zostaje mu zabrana jedna porcja pożywienia. Jeśli chorujesz, nie otrzymujesz pożywienia<sup>9</sup>. Poza klasą rządzącą porcje żywnościowe są ściśle reglamentowane. Wysokość racji żywnościowej zależy od pochodzenia klasowego oraz rodzaju wykonywanej pracy<sup>10</sup>.

Społeczeństwo północnokoreańskie podzielone jest na trzy podstawowe klasy<sup>11</sup>. Do pierwszej grupy, tak zwanej uprzywilejowanej, należą osoby zaufane i wierne systemowi, związane najczęściej z aparatem władzy. Klasa uprzywilejowana stanowi około 28% ogółu społeczeństwa. Do klasy drugiej należą osoby „niepewne”, w stosunku do których istnieje podejrzenie, iż mogą działać na niekorzyść systemu i państwa. Grupa ta jest najliczniejsza i należy do niej 40% społeczeństwa, natomiast w skład klasy trzeciej należą osoby, które uważane są za „wrogów systemu<sup>12</sup>. Przynależność klasowa jest trwała i nie istnieje możliwość zmiany przynależności do klasy wyższej, jednakże na wskutek przewinień można zostać zdegradowanym do klasy niższej.

---

<sup>5</sup> B. Demick, *Światu nie mamy czego zazdrościć. Zwyczajne losy mieszkańców Korei Północnej*, Wołowiec 2011, s. 82-83.

<sup>6</sup> W. Dziak, *op. cit.*, s. 203.

<sup>7</sup> *Ibidem*

<sup>8</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 84.

<sup>9</sup> H. Ogawa, *Pochwała czy potępienie – sytuacja kobiet w Korei Północnej*, [w:] *Korea Północna za zasłoną*, red. A. Rzepliński, J. Hosaniak, Warszawa 2004, s. 91.

<sup>10</sup> *Prawdziwy obraz...*, cyt. za: W. Dziak, *op. cit.*, s. 260

<sup>11</sup> W kulturze koreańskiej niemalże od początków istnienia państwowości, społeczeństwo podzielone było na klasy w zależności od pochodzenia oraz wykonywanego zawodu. System ten przetrwał również w Korei Północnej. Przydział do określonej klasy zależy od urodzenia i przechodzi z rodziców na dzieci.

<sup>12</sup> M. Wojnarowski, *Podział klas społecznych w Korei Północnej*, tekst zamieszczony na stronie internetowej: <http://northkorea.pl/2010/09/podzial-klas-spoecznych-w-korei-polnocnej/> (dostęp z dn. 19 III 2013).

Zwykłym obywatelom racje żywnościowe nie są przyznawane w postaci białego ryżu, który w Korei Północnej uznawany jest za towar luksusowy<sup>13</sup>. W ich skład wchodzi inne rodzaje zbóż, w tym na przykład kukurydza. Skrupulatnej reglamentacji poddawane są również inne produkty żywnościowe, a z okazji świąt państwowych<sup>14</sup> społeczeństwu rozdawane są suszone ryby oraz wieprzowina<sup>15</sup>. Na prowincji rozdzielanie racji zwykle nie odbywa się regularnie, występują liczne opóźnienia, a często w ogóle nie są przydzielane<sup>16</sup>. W pierwszej kolejności w racje żywnościowe zaopatrywani są członkowie aparatu władzy oraz wojsko, które według doktryny politycznej *Songun* pełni znaczącą rolę w KRLD. W Koreańskiej Armii Ludowej wielkość racji również przyznawana jest w zależności od stopnia wojskowego. Szeregowi żołnierze cierpią głód i razem z resztą społeczeństwa próbują walczyć o każdy gram pożywienia, dopuszczając się niekiedy kradzieży<sup>17</sup>.

Mieszkańcy Korei Północnej musieli radzić sobie z brakiem żywności na różne sposoby i mimo, iż państwo w którym żyli z założenia miało zapewniać im pracę, mieszkanie, ubranie oraz żywność, głód zmusił ich do poszukiwania pożywienia na własną rękę i wzmógł pragnienie przetrwania za wszelką cenę. Do lat dziewięćdziesiątych prawo zakazywało uprawiania przydomowego ogródka<sup>18</sup>, a także prywatnego handlu, zmonopolizowanego przez państwo, co było zgodne z ideologicznymi podstawami systemu negatywnie odnoszącymi się do własności prywatnej, a także wiarą, iż państwo zatroszczy się o wszelkie potrzeby swoich obywateli. Ziemia należała do państwa i była uprawiana kolektywnie<sup>19</sup>, z czego tylko niewielka część plonów była oddawana rolnikom<sup>20</sup>. Jednakże u schyłku życia Kim Il Sun-ga zezwolono na uprawę własnych warzyw<sup>21</sup>, co choć w minimalnym wymiarze poprawiło warunki życia mieszkańców. Brak własnej ziemi, a co się z tym wiąże brak możliwości uprawy roślin sprawił, iż kryzys żywnościowy najbardziej dotknął mieszkańców dużych miast. Kim Dzong Il zalegalizował handel na bazarach dopiero w 2002 r., jednakże już wcześniej prowadzony był on nielegalnie<sup>22</sup>. Ludzie musieli coś jeść, a nie każdy mógł uprawiać przydomowy ogródek lub pójść na poszukiwanie jedzenia poza teren miasta. Prywatny handel uznawany był za działanie uderzające w państwo, za co groziła kara więzienia, lecz i to nie powstrzymało ludzi w walce z uczuciem głodu<sup>23</sup>.

Duży problem stanowi również rosnąca inflacja. Ceny za kilogram ryżu ciągle rosną. W 2006 r. można było kupić go za 900 wonów, a w październiku 2007 r. cena

<sup>13</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 78.

<sup>14</sup> Urodzin Kim Il Sun-ga oraz Kim Jong Ila.

<sup>15</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 78.

<sup>16</sup> Soo-am Kim [et al.], *White Paper on Human Rights in North Korea 2012*, Korea Institute for National Unification, s. 335; H. Ogawa, *op. cit.*, s. 92.

<sup>17</sup> Soo-am Kim [et al.], *op. cit.*, s. 338 – 339.

<sup>18</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 44.

<sup>19</sup> J. Morillot, D. Malovic, *Uchodźcy z Korei Północnej. Relacje świadków*, Warszawa 2008, s. 170.

<sup>20</sup> Soo-am Kim [et al.], *op. cit.*, s. 338.

<sup>21</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 75.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 175.



ryżu wynosiła już 4000 wonów<sup>24</sup>. Większość społeczeństwa nie stać na zakup artykułów spożywczych na bazarach, na których ceny są dużo wyższe niż w sklepach państwowej dystrybucji, do których jednakże tylko wybrani mają dostęp<sup>25</sup>.

Jak relacjonuje Barbara Demick, mieszkańcy KRLD próbowali radzić sobie z głodem na różne sposoby. „Z tego, co było pod ręką, robili potrzaski i wnyki do łapania drobnych zwierząt, na balkonach wieszali siatki na wróble. Uczyli się przerabiać na pokarm niejadalne gatunki roślin. Sięgnęli do pamięci zbiorowej o dawnych klęskach głodu i w strategiach przetrwania naśladowali przodków. Nauczyli się zastępować mąkę drobno zmieloną słodką miazgą wydobywaną spod kory sosnowej. Ze zmiażdżonych żołądździ robili galaretowatą masę, która niemal rozpływała się w ustach. (...) W odchodach zwierząt hodowlanych szukali niestrawionych resztek kukurydzy. Dokerzy nauczyli się zdrapywać móżdżki z podłóg magazynów portowych, w których przechowywano produkty żywnościowe, i po jej wysuszeniu oddzielać ziarenka ryżu i inne jadalne składniki. Ludzie przekopywali plaże w poszukiwaniu skorupiaków i zbierali do wiaderek wodorosty (...) Nikt im nie mówił, co mają robić (...) Kobiety wymieniały się przepisami. Radziły, by kukurydzę mieć w całości, razem z kolbą, łodygą, łuskami, liśćmi, i niczego nie wyrzucać (...) Do zupy zamiast warzyw należy dorzucić trochę trawy”<sup>26</sup>.

Niedożywienie oraz niewłaściwa dieta skutkują silnymi zatruciami, wyniszczeniem organizmu, a w przypadku dzieci zaburzeniami w rozwoju fizycznym oraz psychicznym. Śmierć w pierwszej kolejności zbiera swoje żniwo przede wszystkim wśród dzieci, osób starszych, a także mężczyzn, którzy posiadają mniejszą ilość tkanki tłuszczowej aniżeli kobiety. W szczególnej sytuacji znajdują się również osoby wysportowane, które mają większe zapotrzebowanie energetyczne<sup>27</sup>. W relacjach uchodźców północnokoreańskich znajduje się bardzo wiele opisów metod radzenia sobie z brakiem żywności, jednakże na dłuższą metę uczucie głodu wracało. Jeden z uchodźców powiedział, iż z początku jedząc rośliny oraz korę drzew ma się uczucie sytości, „(...) ale potem przychodzą skurcze i ból nie do wytrzymania. Najmłodszy zwykle wymiotował, mieli zaburzenia wzroku i kręciło im się w głowach”<sup>28</sup>.

Aby przeżyć zaczęto rozkradać majątek państwowy pochodzący z nieczynnych fabryk. Brak elektryczności sprawił, iż celem kradzieży stały się również miedziane linie telefoniczne<sup>29</sup>. Często dochodziło do pokazowych procesów, w których osoby przyłapane na kradzieży mienia państwowego skazywano na śmierć za działanie przeciwko interesowi państwa i narodu<sup>30</sup>. Władza w ten sposób starała się zastraszyć obywateli, aby nie dopuścić do powstawania sytuacji wywrotowych przeciwko Partii Pracy Korei oraz uchronić majątek państwowy przed rozgrabieniem.

<sup>24</sup> Soo-am Kim [et al.], *op. cit.*, s. 341.

<sup>25</sup> H. Mass, *Milcząca tragedia – dystrybucja żywności i głód w Korei Północnej*, [w:] *Korea Północna za zasłoną...*, s. 128.

<sup>26</sup> B. Denick, *op. cit.*, s. 158–159.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 165.

<sup>28</sup> J. Morillot, D. Malovic, *op. cit.*, s. 143–144.

<sup>29</sup> B. Denick, *op. cit.*, s. 212.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 213.

Północnokoreańscy uchodźcy w swoich relacjach mówią często o aktach kanibalizmu, których dopuszczają się ludzie na skraju śmierci głodowej<sup>31</sup>. Nie można jednak stwierdzić jak duży jest to problem, ponieważ oficjalne źródła o nim nie wspominają, a jedyne informacje pochodzą od osób, które uciekły z Korei Północnej.

W poszukiwaniu żywności ludzie zaczęli również nielegalnie przekraczać chińską granicę, gdzie żywność była łatwo dostępna. W początkowym okresie przejście przez rzekę Tumen było dość proste i nie nastęczało zbyt wielu problemów ze strony przekupnych strażników, jednakże z czasem nielegalne ucieczki zaczęły być nie na rękę, nie tylko stronie północnokoreańskiej, ale również chińskiej.

Cześć uciekinierów decydowała się porzucić rodziny i pozostać na terytorium Chin, skazując przy tym swoich bliskich na dożywotnie więzienie. Inni natomiast zaczęli sprowadzać produkty spożywcze na teren KRLD, które sprzedawane były następnie na bazarach po zawyżonych cenach. Osobom, które przyłapano na ucieczce w celu zdobycia pożywienia groziło „zaledwie” więzienie, lecz ci którzy handlowali zagranicznymi artykułami<sup>32</sup> osadzani byli w obozach pracy<sup>33</sup>, z których mieli niewielkie szanse by wyjść żywym.

Brak żywności doprowadził do śmierci kilku milionów północnokoreańskich obywateli, ale także do zwiększenia przypadków bezdomności oraz prostytucji<sup>34</sup>. Liczbę bezdomnych powiększały osierocone lub porzucone przez rodziców dzieci. Nazywano je „kochebi”, co w języku koreańskim oznacza „zbląkane jaskółki”<sup>35</sup>. Brudne, schorowane i głodne wyszukiwały resztek jedzenia na bazarach oraz dworcach. Kto jednak mógł im pomóc, skoro wszyscy na oko doświadczyli niewyobrażalną biedę, a w domu czekała cała rodzina do wykarmienia? Kryzys żywnościowy sprawił, iż ludzie stali się nieczuli na otaczające ich cierpienie. Dzieci były więc zdane wyłącznie na siebie i najczęściej po kilku miesiącach umierały.

Wysokość oraz skład racji żywnościowych w Korei Północnej nie zależy jedynie od hierarchii społecznej, ale również regionu z którego się pochodzi. Najbardziej uprzywilejowani pod tym względem są oczywiście mieszkańcy stolicy kraju, Pjongjangu<sup>36</sup>. Sytuacja najgorzej wygląda w północnych prowincjach kraju Hamgyeong, Yanggang i Jagang<sup>37</sup>.

Władza różnie tłumaczyła niewystarczającą ilość żywności w państwie, z jednej strony mówiąc, iż w związku z niedługim zjednoczeniem z Republiką Korei, robi zapasy dla głodujących mieszkańców Południa. Innym razem mówiono, iż Stany Zjednoczone wprowadziły blokadę Korei Północnej<sup>38</sup>.

---

<sup>31</sup> *Cannibal horror of 'quiet famine' Children eaten, say North Korea refugees*, "Birmingham Post", 1998, 16 IV, tekst zamieszczony na stronie internetowej: <http://www.thefreelibrary.com/Cannibal+horror+of+%60quiet+famine'+Children+eaten,+say+North+Korea...-a060785190> (dostęp z dn. 20 III 2013 r.).

<sup>32</sup> W ściganiu północnokoreańskich obywateli pomagała również tajna policja chińska. *Ibidem*, s. 208.

<sup>33</sup> *Ibidem*

<sup>34</sup> R. Cohen, *Hunger in North Korea: Time for a Decision*, 38north.org, tekst zamieszczony na stronie internetowej: <http://38north.org/2011/07/rcohen071311/> (dostęp z dn. 19 III 2013 r.).

<sup>35</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 188.

<sup>36</sup> Soo-am Kim [et al.], *op. cit.*, s. 338.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 340.

<sup>38</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 85.

Znoszenie głodu stało się wręcz obowiązkiem patriotycznym społeczeństwa północnokoreańskiego. Prasa oraz telewizja rozpisywała się o dokonaniach oraz wielkim poświęceniu Kim Il Sunga w antyjapońskiej partyzantce<sup>39</sup>. Społeczeństwo miało stawić czoła trudnościom, tak jak ich Wielki Wódz kilkadziesiąt lat wcześniej. Władza ruszyła machinę propagandową przygotowując liczne cyniczne kampanie medialne o katastrofalnych skutkach przejadania się oraz konieczności spożywania zaledwie „dwóch posiłków dziennie”<sup>40</sup>.

Społeczeństwo północnokoreańskie cierpi, nie tylko ze względu na totalitarny system sprawowania władzy, klęski naturalne, ale także ze względu na ogromne wydatki które z budżetu państwa przeznaczane są na armię. Mimo, iż od podpisania rozejmu w Panmunjeom zawieszającego działania wojenne na półwyspie<sup>41</sup>, mija w tym roku dokładnie 60 lat, stan wojny między obiema Koreami trwa do dziś. W państwach uprzemysłowionych wydatki na armię stanowią kilka procent produktu krajowego brutto, natomiast w Korei Północnej wynoszą one około dwudziestu pięciu procent. Korea Północna dysponuje jedną z największych<sup>42</sup>, silnie zindoktrynowaną i gotową w każdej chwili do ataku armią, której oddziały nieprzerwanie od sześćdziesięciu lat stacjonują wokół granic. Propaganda KRLD ciągle podsyca nienawiść do Stanów Zjednoczonych oraz Korei Południowej, strasząc swoich obywateli widmem zbliżającej się inwazji, tłumacząc tym samym wydatki ponoszone na wojsko oraz utrzymując napięcie oraz strach w społeczeństwie. Problem głodu spychany jest tym samym na dalszy plan.

Olbrzymie kwoty pociąga za sobą również rozbudowa programu nuklearnego oraz raketowego. Od kilkunastu tygodni KRLD po raz kolejny szantażuje świat dokonując kolejnych prób nuklearnych oraz testów rakiet balistycznych, które doprowadziły między innymi do zerwania przez KRLD rozejmu z 1953 r. oraz wzrostu napięcia między obiema Koreami. Od lat dziewięćdziesiątych Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych po każdym incydencie z bronią nuklearną, narzuca Korei Północnej sankcje gospodarcze, które nie mają jednak bezpośredniego przełożenia na zmianę kierunku decyzji podejmowanych przez władze, a ich bezpośrednimi ofiarami padają zwykli północnokoreańscy obywatele. Korea Północna od zawsze stosowała metodę szantażu, prowokowała napięcie polityczne, by później w ramach odstąpienia i złagodzenia polityki zagranicznej otrzymać pomoc humanitarną oraz gospodarczą od państw zachodu. Zapewne gdyby nie ona, Korea Północna musiałaby upaść<sup>43</sup>.

Panuje przekonanie, iż reżim poprzez permanentne niedożywienie swoich obywateli pragnie osłabić ich wewnętrzną siłę walki, tak aby mógł kontrolować ich z jeszcze większą łatwością i skutecznością. Moim zdaniem jednak, problem głodu wymknął się władzy z rąk, czego wyrazem mogą być ciągłe prośby o udzielenie

---

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>40</sup> W. Dziak, *op. cit.*, s. 203.

<sup>41</sup> Wojna koreańska trwała w latach 1950-1953, a działania wojenne zakończyło podpisanie traktatu rozejmowego w Panmunjeom 27 VII 1953 r. Podpisano wtedy jedynie zawieszenie działań wojennych, a wojna koreańska formalnie trwa do dziś.

<sup>42</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 80-81.

<sup>43</sup> Zob. B. Courmont, *Korea Północna. Paradoxy polityki Kimów*, Warszawa 2011, s. 46-48.

pomocy humanitarnej obywatelom KRLD, a przez liczne sankcje gospodarcze nałożone przez świat zachodu głównie ze względu na brak rezygnacji z rozwoju arsenału nuklearnego, znacznie pogarsza się sytuacja mieszkańców tego kraju. Prowadzona jest dyskusja, czy kary te mają jakiegokolwiek znaczenie dla dalszych losów Korei Północnej. Wstrzymanie pomocy humanitarnej w ramach międzynarodowych sankcji jest amoralne, a północnokoreańskie społeczeństwo skazywane na jeszcze większy głód. Problem ten nie dotyczy jednak elit politycznych i wojskowych<sup>44</sup>.

Kryzys głodu władze północnokoreańskie chcą przekuć na swój sukces propagandowy i wzmocnienie ideologiczne systemu, przedstawiając go jako skutek nacisku i manipulacji przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, które obarcza winą za wszelkie zło spotykające koreańskie państwo powyżej 38 równoleżnika. Kryzys żywnościowy został wykorzystany przez władze, aby jeszcze bardziej umocnić niechęć społeczeństwa do kapitalistycznych ustrojów. Zachęca się ludność koreańską do pokory oraz jeszcze większemu poświęceniu się dobru państwa. Permanentny kryzys żywnościowy powoduje również, iż Korea Północna musi prosić Zachód o pomoc, co podważa jej wizerunek międzynarodowy oraz idee systemowe, mówiące o dobrobycie, samowystarczalności i samodzielności<sup>45</sup>.

Kłęska głodu w Afryce jest obszernie relacjonowana w mediach. Liczne fundacje, stowarzyszenia prowadzące akcje humanitarne wzywają nas do wsparcia finansowego mieszkańców tego kontynentu, a z ekranów telewizorów, monitorów oraz stron gazet wołają o pomoc oczy niewinnych, zagłodzonych niemal na śmierć afrykańskich dzieci. Czy świat troszczy się jednak o Koreę, gdzie w latach największego głodu zginęło od 500 tys. do 2,5 mln osób, a liczba ta ciągle się powiększa? Czy świat wzywa nas do pomocy zagłodzonym północnokoreańskim dzieciom, które umierają w ramionach zrozpaczonych matek? Oczywiście pomoc humanitarna dla KRLD jest prowadzona, jednakże ma ona zupełnie inny charakter medialny.

Szacuje się, iż problem niedożywienia dotyczy około 10 mln północnokoreańskich obywateli i w latach 2007-2009 był on najbardziej dostrzegalny, obejmując swoim zasięgiem blisko 40% społeczeństwa<sup>46</sup>.

W latach 1999-2005 Korea Północna uzyskała pomoc zagraniczną wynoszącą 2 mld 200 mln dol. Jednakże nawet wtedy przedstawiciele organizacji mogli działać jedynie w wyznaczonych przez władze miejscach, nie mogąc realnie ocenić skali kryzysu żywnościowego<sup>47</sup>. Pomoc ta jednak nie trafiła w całości do potrzebujących, w większości zostając zagrabiona na rzecz wojska lub trafiła na czarny rynek<sup>48</sup>. Racje żywnościowe pochodzące od organizacji humanitarnych w dalszym ciągu rozdawane są przez państwo, a społeczeństwo przekonane jest, iż są one

---

<sup>44</sup> *Ibidem*

<sup>45</sup> B. Courmont, *op. cit.*, s. 42-43.

<sup>46</sup> *The State of Food Insecurity in The World, Food and Agriculture Organization of the United Nations*, Rzym 2012, s. 48.

<sup>47</sup> H. Mass, *op. cit.*, s. 127.

<sup>48</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 181.

darem Drogiego Przywódcy<sup>49,50</sup>. Znane są jednak fakty mówiące o nadużyciach w aparacie władzy oraz wojsku, którzy korzystają ze znacznych zasobów pomocy humanitarnej w sposób nielegalny, który polega na sprzedaży przekazanej żywności na czarnym rynku o znacznie zawyżonej wartości<sup>51</sup>.

Stolica Korei Północnej, Pjongjang ukazuje światu zupełnie inny obraz kryzysu żywnościowego. W miejscach gdzie zaopatruje się nomenklatura nie brakuje niczego, często można spotkać na półkach towary importowane z zagranicy<sup>52</sup>. Stanowi to ogromny kontrast z poziomem życia pozostałej części społeczeństwa północnokoreańskiego.

Społeczeństwo Korei Północnej jest silnie zindoktrynowane. To dzięki indoktrynacji, przemocy, wzbudzaniu strachu możliwe jest utrzymanie obywateli w ryzach. Wszelka krytyka władzy jest niedopuszczalna i grozi za nią degradacja społeczna oraz zesłanie do obozu pracy. Jednakże kryzys żywieniowy sprawił, iż część społeczeństwa nie miała nic do stracenia w obliczy śmierci głodowej. We wspomnieniach uchodźców północnokoreańskich znajdujemy fragmenty mówiące o otwartej krytyce rządów Kim Dzong Ila. Obywatele Korei Północnej nie mieli zbyt wielu powodów by kochać swojego przywódcę, uważając, że za rządów jego ojca kraj był lepiej zarządzany, a społeczeństwu żyło się lepiej<sup>53</sup>.

Reżim północnokoreański początkowo ostrożnie podchodził do wprowadzenia zmian w polityce gospodarczej i pójścia śladem ideologicznie bliskich im Chin, które odeszły od ścisłych zasad marksizmu, dostosowując ideologię do własnych realiów gospodarczych. Dzięki wprowadzonym reformom, gospodarka chińska uznawana jest aktualnie za jedną z największych i najszybciej rozwijających się na świecie. Wszystko wskazuje na to, że nowy przywódca KRLD, Kim Dzong Un podjął próbę uzdrowienia północnokoreańskiego systemu ekonomicznego i w 2012 r. zapowiedział otwarcie gospodarczego reżimu, który wzorować ma się na chińskim modelu<sup>54</sup>.

Problem głodu w Korei Północnej w dalszym ciągu jest nierozwiązany. Pomoc humanitarna docierająca do kraju jest niewystarczająca, a sytuację pogarsza jeszcze złe i nieprawidłowe rozdysponowanie pomocy przez władzę. Przedstawiciele organizacji międzynarodowych nie mogą w tej kwestii zrobić zbyt dużo, gdyż reżim ogranicza im możliwość swobodnego poruszania się po kraju w celu faktycznej oceny problemu głodu. Wstrzymanie pomocy humanitarnej jest również używane w szantażu oraz ścierania się sił politycznych. Obserwując i analizując sytuację w Korei Północnej, nasuwa się jedno pytanie: czy światu zależy na jej mieszkańcach?

---

<sup>49</sup> Tytuł jakim określano Kim Jong Ila, który nadano mu by odróżnić go od Kim Il Sunga, czyli „Wielkiego Wodza”.

<sup>50</sup> H. Mass, *op. cit.*, s. 127.

<sup>51</sup> B. Demick, *op. cit.*, s. 170-171.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 333.

<sup>53</sup> J. Morillot, D. Malovic, *op. cit.*, s. 100-101.

<sup>54</sup> J. Kuc, *W Korei Północnej ruszają wielkie ekonomiczne reformy*, northkorea.pl, tekst zamieszczony na stronie: <http://northkorea.pl/2012/07/w-korei-polnocnej-rusza-wielkie-ekonomiczne-reformy/> (dostęp z dn. 19 III 2013 r.).

### **The problem of starvation in the North Korea.**

The breakdown of the communist system in Europe and also the collapse of the Soviet Union, had a significant impact also on the economic situation of the Democratic People's Republic of Korea. The citizens of the North Korea suffer not only from the totalitarian system of the government but also from the natural disasters deepening the food crisis, which started in the middle of the nineties. It is estimated that several millions of people died due to the extreme exhaustion, and a problem of malnutrition applies to over forty percent of the North Korea's citizens. This article presents the factors which influenced the escalation of the food crisis, and also it characterizes an image of society facing this problem. The author also paid attention to the actions taken by the government and heading for the containment of the crisis, and also the importance of the humanitarian aid, and the forms of its use.

### **Das Hungerproblem in Nordkorea**

Das Zusammenbruch des kommunistischen Systems und der Sowjetunion in Europa beeinflusste in hohem Maße die Wirtschaftslage der Koreanischen Volksdemokratischen Republik. Die Bürger Nordkoreas leiden unter Einwirkungen des totalitären Systems und Naturkatastrophen. Die Katastrophen verschärfen auftretende schon seit 90er Lebensmittelkrise. Aufgrund der extremen Erschöpfung sind ein paar Millionen Menschen gestorben. Das Problem der Unterernährung betrifft über 40 Millionen Einwohner Nordkoreas. In diesem Artikel wurden Faktoren besprochen, die darauf Einfluss haben konnten. Es wurde auch die Gesellschaft angesichts des Problems charakterisiert. Die Autorin wies auf die Maßnahmen gegen die Krise hin und erwähnte humanitäre Hilfe für Geschädigten.

# RECENZJE





Renata Król-Mazur, *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*, Kraków 2008, ss. 690

W bogatej literaturze przedmiotu poświęconej dziejom miast w okresie Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, stosunkowo mało miejsca zajmują pozycje polskich historyków dotyczące Kamieńca Podolskiego<sup>1</sup>. Mając na uwadze iż był to niezmiernie istotny ośrodek miejski pełniący funkcję stolicy województwa podolskiego, a także twierdzy pogranicznej, nie może dziwić fakt, że potrzeba podjęcia badań nad jego dziejami, przez lata stanowiła jeden z priorytetowych postulatów wielu historyków. Istniejącą tu lukę badawczą w znacznej mierze wypełniła dopiero Renata Król-Mazur, publikując w 2008 roku nakładem wydawnictwa Avalon, pozycję zatytułowaną *Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII wieku*.

Monografia ta jest zwieńczeniem wieloletnich badań autorki nad historią Kamieńca Podolskiego<sup>2</sup>. Renata Król-Mazur podjęła się w niej zadania ze wszech miar trudnego, zważywszy na obfitość materiału źródłowego, przechowywanego nierzadko w archiwach oddalonych od siebie o setki, a nawet tysiące kilometrów<sup>3</sup>. Dodatkową komplikację stanowił fakt iż rola oraz przynależność państwa Kamieńca w okresie wczesnonowożytnym ulegały kilkukrotnie zmianom. Z tego względu autorka pracę rozpoczęła od krótkiego omówienia sytuacji miasta w okresie panowania tureckiego, którego początek przypada na rok 1672. Część zasadnicza zamyka się natomiast w cezurze czasowej wyznaczonej przez lata 1699-1793, przypadające na okres poturecki. Warto w tym miejscu zauważyć iż nie jest

---

<sup>1</sup> M. Rolle, *Rzemieśniewym dyszlem. Z dziejów Kamieńca Podolskiego*, Lwów 1914; *Idem, Kamieniec Podolski*, Warszawa 1925; A. Pruszczyk, *Kamieniec Podolski*, Kijów-Warszawa 1915; t. Nowak, *Fortyfikacje i artyleria Kamieńca Podolskiego w XVIII w.*, „Studia i materiały do historii wojskowości”, t. XIX, cz. 1, Warszawa 1973, s. 139-186; *Idem* *Twierdza Kamieniec Podolski w XVIII w. na tle polskiej fortyfikacji na ziemiach zagrożonych najazdami Turków i Tatarów*, „Fortyfikacja”, t. 1, Warszawa 1995, s. 25-29; J. Przybył, *Kamieniec Podolski, albo Trylogia na nowo przeżywana*, Wrocław 1998; *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. F. Kiryka, t. I, Kraków 2000, t. 2, Kraków 2005; Z. Bania, M. Wiraszka, *Kamieniec Podolski. Miasto-legenda*, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> R. Król-Mazur, *Wizerunek twierdzy kamienieckiej w latach 1777-1779 w świetle listów Jana de Witte*, „Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis”, *Studia Historica I*, Kraków 2001, s. 267-276; *Eadem, Pobyt Stanisława Augusta Poniatowskiego w Kamieńcu Podolskim*, „Studia Historyczne”, t. XLIV, z. 4, 2001, s. 669-678; *Eadem, Związki centrum władzy z peryferiami w drugiej połowie XVIII wieku w świetle korespondencji między Warszawą a Kamieńcem Podolskim*, [w:] *Dwór a kraj. Między centrum a peryferiami władzy*, pod red. R. Skowrona, Kraków 2003, s. 585-600; *Eadem, Komisja Boni Ordinis w Kamieńcu Podolskim*, „Pamiętnik Kijowski”, t. VII, *Polacy na Podolu*, Kijów 2004, s. 69-89.; *Eadem, Przepiękne przestępstwa kryminalne popełniane w Kamieńcu Podolskim i jego okolicach w świetle materiałów zawartych w kamienieckiej księdze sądowej z lat 1730-1760*, „Annales Academiae Pedagogicae Cracoviensis”, *Studia Historica III, Księga jubileuszowa profesora Feliksa Kiryka*, Kraków 2004, s. 214-250; *Eadem, Reformy miejskie w Kamieńcu Podolskim. Działalność Komisji Boni Ordinis i Komisji Porządkowych Cywilno-Wojskowych*, [w:] *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta...*, s. 157-187; *Eadem, Prace fortyfikacyjne i remontowe w Kamieńcu Podolskim w pierwszej połowie XVIII wieku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. VIII, 2007, s. 5-22.

<sup>3</sup> Podstawę źródłową pracy stanowiły archiwalia znajdujące się w Kamieńcu Podolskim, Kijowie, Lwowie, Moskwie, Sankt Petersburgu, Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, a także Kórniku. Więcej na ten temat autorka pisze we wstępie, *Eadem, Miasto trzech nacji. Studia z dziejów Kamieńca Podolskiego w XVIII w.*, Kraków 2008, s. 15-18.

to typowa monografia miejscowości przedstawiająca jej dzieje od założenia przez kolejne epoki, aż do czasów współczesnych, koncentruje się natomiast na XVIII stuleciu. W kontekście zmiany funkcji pełnionych przez Kamieniec Podolski po zakończeniu panowania tureckiego, przyjęcie takiej cezury chronologicznej wydaje się ze wszech miar uzasadnione.

W tytule pracy autorka nawiązuje do niezwykle ciekawego z punktu widzenia prawnego, kulturowego oraz społecznego faktu pokojowej koegzystencji w Kamieńcu kilku narodowości. Istniejąca w tym mieście mozaika etniczna – składająca się przede wszystkim z Polaków, Rusinów i Ormian – odcisnęła swoje piętno na jego wyglądzie oraz życiu duchowym mieszkańców. Pozostała również nie bez znaczenia dla sytuacji prawno-ustrojowej Kamieńca, od momentu lokacji posiadającego trzy odrębne gminy miejskie, z których każda miała odrębny, własny samorząd (polski, ruski i ormiański)<sup>4</sup>.

Kamieniec Podolski w XVIII wieku stanął przed nowymi wyzwaniami, które wykreowały takie czynniki, jak zmiana przebiegu szlaków handlowych na Podolu, konkurencja ze strony nowo założonych miast prywatnych, ciągłe fermenty polityczne i widomo zagrożenia zarówno ze strony sąsiada tureckiego, jak i rodzimych konfederacji. W końcu liczne klęski żywiołowe i choroby nawiedzające Podole przez okres w zasadzie całego XVIII stulecia. Autorka w swojej pracy starała się podjąć wszystkie te oraz inne zagadnienia, które w jakikolwiek sposób oddziaływały na dzieje Kamieńca Podolskiego i jego mieszkańców w latach 1699-1793. Miało to wpływ na konstrukcję pracy, która jest próbą kompromisu między układem chronologicznym, a problemowym. Mało praktyczne i utrudniające wyszukiwanie przez czytelnika interesujących go informacji okazały się natomiast – skądinąd finezyjne językowo – tytuły poszczególnych rozdziałów książki<sup>5</sup>.

Pierwszy z siedemnastu rozdziałów dotyczy okresu panowania tureckiego w końcu XVII wieku i okoliczności odzyskania jego na mocy traktatu karłowickiego z 26 stycznia 1699 roku. Autorka słusznie zwraca uwagę na fakt iż proces wyjaśniania wszelkich wątpliwości wynikających z wykrystalizowania się nowego stanu prawnego na pograniczu polsko-tureckim trwał jeszcze kilka lat i w zasadzie zakończył się dopiero w 1703 roku, kiedy to ustalono dokładny przebieg granicy w rejonie Kamieńca Podolskiego<sup>6</sup>.

Kolejne dwa rozdziały przedstawiają stan infrastruktury miejskiej w pierwszych latach po powrocie Kamieńca pod polskie panowanie, a także sposoby, przy pomocy których próbowano odbudować zniszczoną twierdzę. Autorka nie stroni od przytaczania licznych danych statystycznych dotyczących liczby mieszkańców miasta, ilości znajdujących się w nim placów budowlanych oraz domów, z uwzględnieniem kryterium stanu w jakim się znajdowały. Pozwala to na prześledzenie zmian ilościowych kształtujących potencjał społeczno-gospodarczy

---

<sup>4</sup> W XVIII stuleciu funkcjonowały już tylko dwie jurysdykcje, gdyż polski i ruski samorząd połączyły się w 1670 roku w jeden.

<sup>5</sup> Dla potwierdzenia podaję tytuły kilku rozdziałów, II – „i jednej duszy nie zastali (...) tylko niezliczona moc psów i kota została, IV – „śmiertelni wrogowie”, VII – z wyroku Temidy, X – Boże z nieba wysokiego, Twórco świata szerokiego.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 43.

Kamieńca na przestrzeni XVIII stulecia. Brakuje w tym miejscu natomiast odniesień do sytuacji w jakiej znajdowały się inne miasta Rzeczypospolitej w owym czasie. Historycy zajmujący się dziejami mieszczaństwa okres saski uznają za czas, w którym stan trzeci znalazł się w szczególnym kryzysie<sup>7</sup>. Wynikał on z nieustannych wojen toczonych przez Rzeczpospolitą, a przede wszystkim z wielkiej wojny północnej, która infrastrukturę wielu miast doprowadziła do ruiny. Ponadto negatywnie odbiła się na sytuacji gospodarczej, co odczuli przede wszystkim mieszczaństwo, parający się z reguły handlem i rzemiosłem. Zarysowanie tych okoliczności – obok przedstawionych przez autorkę zaniedbań zarządców tureckich z lat 1672-1699 – wydaje się konieczne dla pełnego zrozumienia przyczyn powodujących iż Kamieniec w początku XVIII wieku znalazł się w tak trudnej sytuacji.

W czwartym rozdziale autorka porusza zagadnienie charakterystyczne dla województwa podolskiego, dotyczące wpływu stosunków z ludnością kozacką na życie miasta. Odnosząc się do kolejnych wydarzeń, poczynając od powstania Paleja w 1702 roku, a kończąc na powołaniu landmilitcji do zwalczania „hajdamaków i hultajów” w 1753 roku. Uzasadniony wydaje się pomysł włączenia w tym miejscu rozważań o stanowisku Kamieńca podczas zawirowań elekcyjnych w latach 1733-1734 oraz w okresie bezkrólewia po śmierci Augusta III, gdyż ludność kozacka angażowała się w działania zawiązywanych wówczas konfederacji<sup>8</sup>.

Kluczowe znacznie dla zrozumienia specyfiki Kamieńca Podolskiego ma kolejna partia książki dotycząca relacji między miastem, a funkcjonująca przy nim twierdzą i garnizonem wojskowym. O ile niechęć mieszczan do ponoszenia świadczeń finansowych na rzecz kwaterunku oddziałów stacjonujących w mieście była typowa dla wszystkich ośrodków, w których przebywali żołnierze<sup>9</sup>, to w przypadku Kamieńca do konglomeratu różnego rodzaju obciążeń, dodano kolejne stanowiące podstawę utrzymania fortecy. W połowie XVIII wieku znajdowała się ona w bardzo złym stanie i w związku z tym wymagała okazałych inwestycji<sup>10</sup>. Autorka słusznie zwraca uwagę na konflikty, do których dochodziło między mieszczanami, a żołnierzami. Wojskowi niejednokrotnie znieważali ludność kamieniecką i postępowali wbrew obowiązującemu w mieście prawu. Aby uniknąć nieporozumień zakazano więc prowadzenia wymiany handlowej między ludnością cywilną, a wojskowymi. Autorka podaje jednak również przykłady współpracy, zauważając iż żołnierze często występowali w roli plenipotentów mieszczan przed sądami, niejednokrotnie zostawali ojcami chrzestnymi dzieci patrycjuszowskich. Jednakże relacje między miastem, a garnizonem uzależnione były przede wszystkim od polityki poszczególnych komendantów<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.

<sup>8</sup> R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji...*, s. 117-130.

<sup>9</sup> Por. H. Gmiterek, *Lublin w stuleciach XVII i XVIII*, [w:] *Lublin. Dzieje miasta. Tom 1 od VI do końca XVIII wieku*, Lublin 2008, s. 156.

<sup>10</sup> Sytuacja nie uległa zmianie do końca XVIII wieku, kiedy to komendant twierdzy gen. Józef Orłowski rozkazał przygotowanie jej na wypadek wojny z Rosją uznał za żart, uważając iż fatalny stan nie pozwala jej na spełnianie jakichkolwiek funkcji militarnych, R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji...*, s. 199.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 141.

Kolejne rozdziały pracy stanowią układ typowy dla monografii ośrodków miejskich. Zawierają charakterystykę zasad funkcjonowania jurysdykcji kamienieckich, a także życia jego mieszkańców na płaszczyźnie gospodarczej, społecznej oraz kulturowej. Znajdziemy tu analizę stosunków panujących w obrębie elity miejskiej, toczonych przez nią procesów sądowych, czy też zawieranych umów handlowych. Niestety autorka swoją uwagę skupia przede wszystkim na relacjach między ludnością polską i ruską, na marginesie poruszając kwestie dotyczące Ormian. Podobnie rzecz ma się w opisie składu, działania oraz kompetencji urzędów miejskich. Renata Król-Mazur daje pełną charakterystykę struktury magistratu polsko-ruskiego, pomija natomiast szereg kluczowych kwestii – takich jak kompetencje rajców, ławników, elektów, wysokość pensji urzędniczych – związanych z jurysdykcją ormiańską<sup>12</sup>. Wartościowe są natomiast ustalenia dotyczące sporów między magistratem polsko-ruskim, a ormiańskim<sup>13</sup>. Sporo uwagi autorka poświęca źródłom dochodów mieszkańców Kamieńca, toczonym przez nich sporom ze szlachtą zamieszkującą województwo podolskie, oświęcie i kulturze, a także kłębkiem żywiołowym nękającym ludność kamieniecką.

Warto podkreślić iż autorka w toku narracji zwraca szczególną uwagę na to co odróżniało Kamieniec Podolski od innych miast. Dodatkowo specyfice funkcjonowania twierdzy pogranicznej poświęciła osobny rozdział, w którym przedstawia fakty wpływające negatywnie na życie w mieście (np. zamykanie bram o zmierzchu, bardzo rygorystyczne pilnowanie spokoju w jego murach<sup>14</sup>), jak również dostarczające jego mieszkańcom dodatkowych atrakcji (przyjazdy legacji orientalnych udających się do królów polskich, które poza tym że odgrywały rolę polityczną, to również kształtowały modę, gust, smak oraz obyczaje<sup>15</sup>).

Ostatnie trzy rozdziały pracy dotyczą przemian zachodzących w czasach stanisławowskich. Autorka daje dokładną charakterystykę działań kamienieckiej Komisji Dobrego Porządku oraz Komisji Cywilno-Wojskowej. Cenne są ustalenia dotyczące Boni Ordinis. Renata Król-Mazur – wydaje się, że ostatecznie – potwierdziła iż król powołał ją już przed 1768 rokiem<sup>16</sup>, co niektórzy badacze wcześniej usiłowali negować<sup>17</sup>. Interesujących wniosków dostarczają ustalenia autorki dotyczące stosunku mieszczan do Komisji Dobrego Porządku. Wynika z nich iż kamienieccy wręcz sami zabiegali o jej powołanie, co w przypadku innych miast było rzeczą niespotykaną, gdyż stan trzeci zazwyczaj instytucje Boni Ordinis traktował, jako narzędzie ingerencji szlachty w życie miejskie, na decyzje którego sam nie miał żadnego wpływu<sup>18</sup>. Pewne wątpliwości budzi natomiast chronologiczne przedstawienie decyzji podejmowanych przez komisarzy<sup>19</sup>. Wydaje się iż układ

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 209-224 o polsko-rosyjskim magistracie i s. 236-237 o magistracie ormiańskim.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 244-248.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 405.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 421-434.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 486.

<sup>17</sup> W. Smoleński, *Komisja Boni Ordinis warszawska 1765-1789*, Warszawa 1914.; W. Trzebiński, *Nadzór budowlany i przepisy policyjno-budowlane w Polsce Oświecenia jako środki naprawy miast królewskich*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej*, pod red. A. Gieysztor, t. Roslanowski, Warszawa 1976, s. 256.

<sup>18</sup> I. Baranowski, *Komisje porządkowe 1765-1788*, Kraków 1907, s. 10-13.

<sup>19</sup> R. Król-Mazur, *Miasto trzech nacji...*, s. 498-513.

problemowy w tym miejscu znalazłby znacznie lepsze zastosowanie. Działalność komisarzy była bardzo szeroka, podejmowali oni decyzje wpływające na życie miasta na wszystkich płaszczyznach. Niejednokrotnie wydawali przepisy uzupełniające poszczególne ordynacje. Uporządkowanie wprowadzonych postanowień i sklasyfikowanie na dotyczące spraw finansowych, ustrojowych, gospodarczych, porządkowych, itd. pozwoliłoby na łatwiejsze prześledzenie poczynionych zmian i wyciągnięcie wniosków natury ogólnej.

Pozycję kończą rozdziały poświęcone działaniom delegatów kamienieckich na Sejm Czteroletni, których sprawozdania składane przed magistratem stanowią niezwykle wartościowe źródło dla poznania stosunku miasta do emancypacyjnego ruchu stanu trzeciego, kształtującego się w owych dniach oraz część, w której autorka przedstawiła wydarzenia w Kamieńcu w okresie konfederacji targowickiej, a także przejście miasta przez carycę Katarzynę II po zakończeniu wojny polsko-rosyjskiej w 1792 r.

Renata Król-Mazur we wstępie zaznaczyła iż jej ambicją było „ukazanie losów ludności na tle dziejów miasta, które pełniło w województwie podolskim rolę ważnego ośrodka życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego”. Przedstawienie „życia wewnętrznego miasta z jego licznymi problemami trapiącymi je w czasie, z których większość związana była z wydatkami na twierdzę i stacjonujące tam wojsko, z którym mieszczenie mieli różne zatargi i problemy”. Z całą odpowiedzialnością należy przyznać iż założenia te udało się jej w pełni zrealizować. Poszczególne rozdziały zostały oparte na materiałach źródłowych. Dostarczają wielu informacji dotyczących najważniejszych dziedzin życia miasta oraz jego bezpośredniego zaplecza. Ukazują Kamieniec wraz z twierdzą, jako specyficzny, pograniczny ośrodek miejski. To oraz precyzyjny, zrozumiały, a jednocześnie bogaty język, trafnie dobrane cytaty, stojący na wysokim poziomie warsztat naukowy, bogata bibliografia, indeks osobowy i geograficzny<sup>20</sup>, sprawiają iż praca autorstwa Renaty Król-Mazur jest pozycją wartą uwagi, a obowiązkową dla wszystkich badaczy zajmujących się historią miast Rzeczypospolitej w okresie przedrozbiorowym.

KAMIL JAKIMOWICZ  
Lublin

---

<sup>20</sup> Tych wydawałoby się podstawowych elementów pracy naukowej w ostatnim czasie w wielu ukazujących się pozycjach – za co odpowiedzialne są przede wszystkim wydawnictwa – brakuje.



Charles Williams, *Ostatni Wielki Francuz. Charles de Gaulle*, Warszawa 2007, ss. 487

Generał Charles de Gaulle był politykiem wzbudzającym wielkie kontrowersje już za swego życia i już za życia owianym legendą. Będąc dla niektórych jednym z najwybitniejszych Francuzów w historii, dla innych pozostawał uosobieniem najgorszych metod działania w polityce. Charles Williams, angielski historyk, ekonomista i publicysta, autor biografii Philippe'a Petaina i Konrada Adenauera, podejmując szczególnie interesującą próbę scharakteryzowania życia i działalności przywódcy Wolnych Francuzów z punktu widzenia anglosaskiego, podjął się jednocześnie zadania niezwykle trudnego – zmierzenia się z mitami, legendami i mylnymi wyobrażeniami narosłymi wokół twórcy obecnej Francji.

Fakt, że praca ta jest dostępna dla polskiego czytelnika ma tym większe znaczenie, że w języku polskim istnieje niewiele publikacji dotyczących Generała. Wymienić należy w pierwszej kolejności biografię autorstwa polskiego historyka A. Halla, mającą bez wątpienia charakter pracy naukowej<sup>1</sup>. Na uwagę zasługuje również dwutomowa, publicystyczna biografia Jana Gerharda, wydana wkrótce po śmierci de Gaulle'a<sup>2</sup>. Jej podstawową wadą są jednak próby pojmowania działalności Generała według kanonów historiografii komunistycznej. Ponadto istnieją prace zarówno o charakterze naukowym jak i publicystycznym, dotyczące wybranych epizodów działalności pierwszego prezydenta V Republiki. Szczególne uznanie wzbudza praca Halla dotycząca miejsca dwóch wartości – narodu i państwa – w myśli politycznej de Gaulle'a<sup>3</sup>. Zagadnieniu jego koncepcji politycznych poświęcone są również prace W. Szczepańskiego<sup>4</sup> i E. Dominik<sup>5</sup>. Warte wspomnienia są publikacje J. Gerharda<sup>6</sup> i R. Bieleckiego<sup>7</sup>, należy mieć jednak w ich wypadku na uwadze daleko idącą schematyczność i całkowicie nieaktualne dziś sądy. W języku polskim zostały wydane również dwie książki znanego francuskiego publicysty J.-R. Tournoux<sup>8</sup>. Niestety, nie istnieje polskie tłumaczenie najlepszej biografii Charlesa de Gaulle'a autorstwa francuskiego historyka J. Lacouture'a<sup>9</sup>, ani innych podstawowych francuskojęzycznych publikacji autorstwa P.-M. de La Gorce'a<sup>10</sup> i E. Roussela<sup>11</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Hall, *Charles de Gaulle*, Warszawa 2002.

<sup>2</sup> J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, t. 1; t. 2, Warszawa 1971.

<sup>3</sup> A. Hall, *Naród i państwo w myśli politycznej Charles'a de Gaulle'a*, Warszawa 2005.

<sup>4</sup> W. Szczepański, *Charles de Gaulle i Europa*, Warszawa 2001.

<sup>5</sup> E. Dominik, *Charles de Gaulle: polityk i wizjoner*, Warszawa 2001.

<sup>6</sup> J. Gerhard, *Czas Generała*, Warszawa 1965.

<sup>7</sup> R. Bielecki, *De Gaulle i inni*, Warszawa 1983.

<sup>8</sup> J.-R. Tournoux, *Po raz pierwszy ujawnione*, Warszawa 1975; *Idem, Udręka i los dopełniony*, Warszawa 1979.

<sup>9</sup> J. Lacouture, *De Gaulle*, t. 1: *Le Rebelle 1890-1944*, Paris 1984; t. 2: *Le Politique 1944-1959*, Paris 1985; t. 3: *Le Souverain 1959-1970*, Paris 1986.

<sup>10</sup> P.-M. de la Gorce, *De Gaulle*, Paris 1999.

<sup>11</sup> E. Roussel, *Charles de Gaulle*, Paris 2002.

Autor, nadając swej publikacji tytuł „Ostatni Wielki Francuz”, nawiązując do dylematów Francji czasów de Gaulle’a i tej przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w., w mającym charakter eseju pierwszym rozdziale pracy stara się bronić tezy, że po de Gaulle’u Francuzów wielkich już nie ma i nie będzie. Wynika to nie tylko z przeświadczenia Williamsa o samej wielkości Generała, ale również ze specyficznego, właśnie gaullistowskiego, pojmowania pojęcia „Francuz”, jako osoby, stawiającej na pierwszym miejscu niezależność i wielkość Francji. Takimi Francuzami nie byli, zdaniem Autora, nie tylko przywódcy francuscy przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (a więc przede wszystkim prezydent Mitterand), ale również gaullistowski następca Generała, Georges Pompidou, oraz znajdujący się swego czasu na pozycjach około-gaullistowskich prezydent Valéry Giscard d’Estaing. Problem dotyczy rzecz jasna jednej z najbardziej znanych cech gaullizmu, a więc koncepcji „Europy państw” (według określenia de Gaulle’a), wobec której sceptyczni byli kolejni prezydenci V Republiki dość entuzjastycznie nastawionych do idei ścisłej integracji europejskiej<sup>12</sup>. Stąd też istotnie – jak wynika z rozważań Autora omawianej pracy – Charles de Gaulle był ostatnim prezydentem Francji, który najpierw był Francuzem, a dopiero potem (i bynajmniej nie na drugim miejscu) Europejczykiem.

Jak zauważa Autor, aby zrozumieć de Gaulle’a sięgnąć należy do lat jego młodości i działalności politycznej przed rokiem 1940. Brakuje jednakże w pracy Williamsa szerszego omówienia, już w tym momencie właśnie, poglądów przyszłego Generała. Szczególnie cennym źródłem są publikacje de Gaulle’a *Niezgoda u nieprzyjaciela*<sup>13</sup> z 1924 i *Ostrze Miecza*<sup>14</sup> z 1932 r., w których ówczesny podpułkownik zawarł swoje poglądy na temat koncepcji przywódcy. Równie ważne jest studium *Francja i jej armia*<sup>15</sup> z 1938 roku<sup>16</sup>. Uznanie budzi za to szersze nakreślenie stosunków de Gaulle’a z marszałkiem Petainem przed rokiem 1940<sup>17</sup>, oraz w miarę szczegółowe omówienie kariery wojskowej przyszłego Prezydenta. Williams jednak nie ustrzegł się pewnych uproszczeń i błędów w kwestii szczególnie istotnej dla polskiego czytelnika: udziału de Gaulle’a – wówczas majora – w wojnie polsko-bolszewickiej. W sposób bardzo uproszczony przedstawia Autor genezę konfliktu polsko-rosyjskiego<sup>18</sup>, nie pisząc o istniejącym już w 1918 r. zagrożeniu Polski sowiecką inwazją, co u słabiej wyrobionego, zachodniego czytelnika może wywołać lub wzmocnić i tak rozpowszechnione już tam przekonanie, że wojna polsko-rosyjska 1919-1920 r. była dla Sowietów wojną obronną, a dla Polaków zaczepną, w sensie nie tylko operacyjnym, ale i politycznym. Ponadto, pisząc o słabo do tej pory znanym życiu towarzyskim de Gaulle’a w polskim okresie, myli Williams

<sup>12</sup> Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz. Charles de Gaulle*, Warszawa 2007, s. 19-20.

<sup>13</sup> Ch. de Gaulle, *Le Discorde chez l'ennemi*, Paris 1924.

<sup>14</sup> *Idem*, *Le Fil de l'épée*, Paris 1924. Książka ta omówiona została przez Williamsa dopiero w późniejszym rozdziale.

<sup>15</sup> *Idem*, *Le France et son armée*, Paris 1938.

<sup>16</sup> Zdaniem A. Halla, książka *Francja i jej armia* była „najpełniejszą wypowiedzią de Gaulle’a na temat narodu i państwa przez 18 czerwca 1940 r.”. Zob. A. Hall, *op. cit.*, s. 84-91.

<sup>17</sup> Najlepsza praca dotycząca stosunków Charlesa de Gaulle’a z Phillipem Petainem: J.-R. Tournoux, *Petain et de Gaulle*, Paris 1964.

<sup>18</sup> Ch. Williams, *op. cit.*, s. 61-62.



nazwisko rzekomej kochanki francuskiego oficera – w rzeczywistości miała nią być, zdaniem większości historyków, hrabina Czetwertyńska a nie hrabina Strumiłło<sup>19</sup>. Oprócz tego, pominięta została dość kontrowersyjna kwestia związków de Gaulle'a z prawicową konspiracją wojskową (tzw. kagulardzi), które być może były powodem jego przesunięcia do dowództwa 507. pułku czołgów w Metz (w 1937 r.) z Sekretariatu Generalnego Obrony Narodowej. Niemniej jednak owe pomyłki i uproszczenia nie mogą rzutować na całościową ocenę tej części książki. Autor słusznie zwraca uwagę na nowatorskie koncepcje de Gaulle'a dziedzinie broni pancernej i doktryny wojennej Francji, zaprezentowane zwłaszcza w cenionej chociażby przez generałów Wehrmachtu *Ku armii zawodowej*<sup>20</sup> z 1934 r., jak również na jego sprzeciw zarówno wobec ugodowej polityki rządu Daladiera. Zaletą jest również dość szczegółowe oświetlenie istotnego w tym okresie życie prywatnego de Gaulle'a.

Charles de Gaulle wkroczył na francuską scenę polityczną w czerwcu 1940 r. jako wiceminister obrony narodowej w rządzie Paula Reynauda. Przełomem był jednak 18 czerwca 1940 r. i słynny „Apel” – właściwy akt założycielski Wolnej Francji. Od tego momentu Generał zaczął kształtować w stopniu znaczącym, a następnie decydującym, dzieje swej ojczyzny. Williams merytorycznie i skrupulatnie scharakteryzował ten okres, dokładnie przedstawiając stosunki Generała z czołowymi przywódcami alianckimi – przede wszystkim z Churchilllem i Rooseveltem, jak również z Francuzami stojącymi albo na gruncie antypetainowskim (admiralem Muselierem i generałem Giraudem), albo też od pewnego okresu zajmującymi dwuznaczną postawę między Vichy a koalicją antyhitlerowską (admiralem Darlanem). Pod względem merytorycznym trudno temu fragmentowi pracy postawić jakiegokolwiek zasadnicze zarzuty, odczuwalny jest jednak brak szerszego naświetlenia motywów, jakie przyświecały Generałowi w jego twardej, bezkompromisowej polityce wobec aliantów. Autor słusznie zauważa, że gra szła o stawkę najwyższą – wielkość Francji, ale nie analizuje tego problemu głębiej. Nie stawia pytań o to, czy wpływ miało na to jedynie charakterystyczne dla de Gaulle'a przekonanie, że tylko twardą postawą można coś uzyskać, czy też przyczyna leżała głębiej – w specyficznej sytuacji, w jakiej znalazł się Generał, będący wszak od 18 czerwca uosobieniem bezkompromisowości. Celowe wydawałoby się też szersze rozważanie problemu wpływu charakteru przyszłego Prezydenta na jego postawę. Te uwagi odnieść można również do fragmentów tekstu poruszających samą decyzję o wypowiedzeniu posłuszeństwa rządowi Petaina i tworzeniu konkurencyjnego ośrodka władzy.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 65; por. A. Hall, *Charles de Gaulle...*, s. 36.

<sup>20</sup> Ch. de Gaulle, *Vers l'Armée de Métier*, Paris 1934. Losy tej książki przypominają losy innej nowatorskiej publikacji z tego okresu, dotyczącej, podobnie jak praca de Gaulle'a, przewidywań na temat kolejnego wielkiego konfliktu zbrojnego. Mowa, rzecz jasna, o studium gen. Władysława Sikorskiego *Przyszła Wojna – jej możliwości i charakter oraz związane z nimi zagadnienia obrony kraju*. Publikacja ta, która ukazała się w Warszawie w 1934 r. w niszowym wydawnictwie, została, z nielicznymi wyjątkami, zlekceważona przez ówczesną polską elitę wojskową skupioną w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Podobnie rzecz się miała ze studium de Gaulle'a, które przez ówczesnych francuskich teoretyków wojskowych zostało wręcz wyśmiane. Obie prace były natomiast wysoce cenione i dokładnie przestudiowane przez specjalistów Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Wehrmachtu. Książki Sikorskiego i de Gaulle'a znane też były Sztabowi Generalnemu Armii Czerwonej. Przyszłość udowodniła słuszność przewidywań obu wojskowych.

Szczególnie wartościowe wydawałoby się tutaj nawiązanie do pierwszych stron *Pamiętników Wojennych*<sup>21</sup>, w których, jak się wydaje, leży klucz do zrozumienia wielu politycznych decyzji przywódcy Wolnej Francji. Do pozytywnych stron rozdziałów poruszających działalność Generała w latach 1940-1944 należy zwrócenie uwagi na stosunki gaullistów z ruchem oporu i z terytoriami zamorskimi Francji. Poza tym, wydaje się, że nieco bardziej szczegółowo Autor mógł omówić relacje de Gaulle'a ze Związkiem Sowieckim. Generalnie, tę część pracy ocenić należy jak najbardziej pozytywnie.

Tworzenie zrębów prawnych IV Republiki, działania wojsk francuskich w końcowej fazie wojny, rozprawa z ludźmi Vichy, spory z parlamentem i wreszcie rezygnacja de Gaulle'a z funkcji tymczasowego prezydenta państwa i szefa rządu 20 stycznia 1946 r. są tematem dwóch kolejnych części książki. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach – merytorycznie stoją one na bardzo wysokim poziomie, ale w dalszym ciągu zbyt mało jest uwag nt. myśli politycznej Generała i teźże myśli konsekwencji. Tematyce tej poświęcona jest za to następna część pracy, dotycząca lat 1946-1958. Autor przyjmując w rozdziale pt. „O życiu publicznym i prywatnym” częściowo układ problemowy, omówił w nim najważniejsze dzieła pisarskie Generała. Nie można tego uważać za metodę pozbawioną wad. Jak się wydaje, słusznie Williams w jednym rozdziale przedstawił najważniejsze założenia gaullistowskich koncepcji politycznych, jednakże rozdział taki powinien być umieszczony na początku książki. Ponadto – nie powinno zwalniać to Autora z obowiązku szerszego naświetlenia tych kwestii w innych fragmentach pracy. Tymczasem, przykładowo, poglądy i przekonania de Gaulle'a, zawarte w jego najważniejszej publikacji, trytomowych „Pamiętnikach Wojennych”<sup>22</sup>, omówione są jedynie w wyżej wymienionej części. Waga tych zagadnień jest tym większa, gdy dotyczy okresu tworzenia pierwszej organizacji czysto gaullistowskiej – RPF (*Rassemblement du peuple français* – Zgromadzenie Ludu Francuskiego). Rzecz jasna, Autor całkowicie nie lekceważy tej problematyki – na uwagę zasługują chociażby omówienia najważniejszych przemówień Generała (w Bayeux 16 czerwca 1946, Bruneval 30 marca 1947 i Strasburgu 7 kwietnia 1947 r.<sup>23</sup>, brakuje natomiast charakterystyki istotnych mów w Bar-le-Duc i Epinal w Wogezach). Niemniej jednak, przy omawianiu procesu tworzenia i działalności RPF więcej uwagi należałoby poświęcić motywom i założeniom ideowym, jak też kwestiom wówczas bieżącym – na przykład koncepcjom międzynarodowym de Gaulle'a w okresie 1946-1958 (szczególnie istotne problemy: sprawa niemiecka, stosunek do Związku Sowieckiego i projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej).

Ostatnia część recenzowanej pracy dotyczy lat 1958-1970. Autor szczegółowo omawia plany „Operacji Rezurekcja” i „francuski przewrót majowy” w 1958 r., tworzenie nowej formy ustrojowej Francji i prezydenturę Generała. Znacznie większą uwagę zwraca Williams na kwestie polityki zagranicznej niż wewnętrznej,

<sup>21</sup> Zob. *Idem, Pamiętniki Wojenne*, t. 1: *Apel 1940-1942*, Warszawa 1962, s. 1-3.

<sup>22</sup> *Idem, Mémoires de guerre*, t. 1: *L'Appel 1940-1942*, Paris 1954; t. 2: *L'Unité 1942-1944*, Paris 1956; t. 3: *Le Salut 1944-1946*, Paris 1959; wyd. polskie: *Idem, Pamiętniki Wojenne*, t. 1: *Apel (1940-1942)*; Warszawa 1962; t. 2: *Jedność 1942-1944*, Warszawa 1964; t. 3: *Ocalenie 1944-1946*, Warszawa 1968.

<sup>23</sup> Ch. Williams, *op. cit.*, s. 313-318.

trzymając się tego podejścia aż do miejsca, w którym porusza wydarzenia składające się na kryzys 1968 r. Brak mocniejszego zarysowania kwestii wewnętrzno-francuskich nie dotyczy bynajmniej reformy konstytucyjnej 1962 r. czy wyborów prezydenckich w roku 1965, ale raczej nastrojów i sympatii politycznych w ówczesnym społeczeństwie Republiki. U czytelnika niedysponującego większą wiedzą na temat historii Francji w latach sześćdziesiątych może to wywołać, jak najbardziej mylny, pogląd, że „francuski Maj ’68” nie miał bezpośrednich związków z wystąpieniami robotniczymi w poprzednich latach<sup>24</sup>. Niemniej jednak, charakterystyka prezydentury de Gaulle’a, a zwłaszcza dyplomacji w stylu gaullistowskim, zasługuje na duże uznanie. Sprawy takie jak wojna algierska, stosunki z NRF i Wielką Brytanią, szczególnie w kontekście miejsca tych państw w koncepcjach integracji europejskiej, sam problem wizji jednoczenia Europy, miejsca USA na kontynencie europejskim, wreszcie – stosunek do Związku Sowieckiego i państw bloku wschodniego, zostały szczegółowo, drobiazgowo wręcz omówione. Polskiego czytelnika szczególnie zainteresować może obszernie omówienie wizyty de Gaulle’a w Polsce we wrześniu 1967 r. Autor nie ustrzegł się tutaj jednak błędów oraz uproszczeń. Marszałek Piłsudski, nie był, jak twierdzi Autor, pisząc o wizycie Generała na grobie Naczelnika, pochowany w warszawskiej archikatedrze<sup>25</sup>. Jednak, o wiele ważniejszym problemem, którego Williams nie poruszył, jest cel wizyty Prezydenta Francji w Polsce. Generalnie – de Gaulle jechał nie do sowieckiej Polski i polskich komunistów, ale do Polaków. Po powrocie z Polski, 13 września 1967 r., na posiedzeniu rządu jasno stwierdzał, że jedyne, co pozostało Gomułce, Cyrankiewiczowi i ich współpracownikom z narodowego charakteru polskiego to niechęć do Niemiec<sup>26</sup>. Żałować należy, że Autor nie zechciał bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu.

Motywy polityki zagranicznej Generała – oto problem, w którego rozstrzygnięciu leżeć może znacząca część „klucza do de Gaulle’a”. Czy były one analogiczne do tych kształtujących gaullistowską politykę wewnętrzną? Na to pytanie Autor, niestety, nie próbował w swej pracy odpowiedzieć. Co prawda, zwrócił uwagę na założenie, według którego „Francja musi być wielka gdyż inaczej nie będzie jej wcale”, jednakże powinien, nawiązując do koncepcji „Wielkiej Niepodległej Francji”, szukać bardziej szczegółowej genezy, zarówno koncepcji Europy Państw, jak też stosunku de Gaulle’a do Związku Sowieckiego i do USA. Z pewnością na uwagę zasługuje akcent, jaki Williams położył na wizytę Generała w Kanadzie w lipcu 1967 r. i słynne przemówienie w Quebecu zakończone słowami „Vive le Quebec libre!” oraz na zależność między postrzeganiem przez de Gaulle’a siebie samego jako polityka i człowieka, a jego polityką. Słowa skierowane do jednego z urzędników po tym wydarzeniu: „Nie byłbym de Gaulle’em gdybym tego nie zrobił”<sup>27</sup>, są doskonałą ilustracją postrzegania samego siebie przez francuskiego prezydenta. Należy żałować, że Autor nie poszedł dalej w swych rozważaniach i nie zajął się kwestią pojmowania przez Generała wielkości Francji jako wielkości własnej

<sup>24</sup> Zob. na ten temat m. in., J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, t. 2..., s. 294-297.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 436.

<sup>26</sup> A. Hall, *op. cit.*, s. 417. Tam też na s. 412-417 omówienie wizyty de Gaulle’a w PRL.

<sup>27</sup> Ch. Williams, *op. cit.*, s. 435.

(choćby na podstawie przypisywanego mu stwierdzenia, którego miał używać jako argumentu w szczególnie burzliwych momentach swej działalności: „Ja jestem Francją”).

Kryzys państwa w 1968 r., przegrane referendum, powrót do Colombey, śmierć i pogrzeb Generała zamykają książkę. Części dotyczącej prezydentury oprócz powyższych uwag zarzucić można niewiele więcej – jedyne, czego może brakować to szerszy opis stosunków Prezydenta z jego socjalistycznym rywalem Francoisem Mitterandem. Omówiony jest za to rysujący się konflikt z Georgesem Pompidou. We fragmentach tekstu dotyczących ostatniego półtora roku życia de Gaulle’a, Autor mógłby poświęcić więcej miejsca jego ostatniej książce – „Pamiętnikom Nadziei”<sup>28</sup>.

Do głównych zalet recenzowanej publikacji zaliczyć należy jej poziom merytoryczny, szczegółowe, niekiedy drobiazgowo omawianie tła dziejowego, oświetlenie życia prywatnego Generała, jego relacji z przeciwnikami i partnerami politycznymi, jak też zasadnicza koncepcja pracy i jej styl. Williams stara się urozmaicić swój wywód o historii politycznej epizodami anegdotycznymi, niekiedy również nadaje tekstowi charakter opowiadania, barwnie opisując dialogi między politykami i wojskowymi. Niezwykle istotna myśl polityczna twórcy V Republiki, została omówiona w stopniu niedostatecznym i źle zorganizowanym. Autor nie ustrzegł się też błędów i uproszczeń. Nie może to jednak rzutować w stopniu decydującym na całościową ocenę książki. Za pozytywną stronę polskiego wydania uznać należy przekład Andrzeja Chajewskiego. Tłumacz dobrze poradził sobie z tłumaczeniem nazw organizacji, określaniami koncepcji politycznych oraz nie dopuścił do wypaczenia logicznego wyводу Autora.

Dla polskiego czytelnika, mającego do dyspozycji niewiele książek dotyczących postaci Charlesa de Gaulle’a, spore znaczenie będzie miał fakt, że niektóre epizody, zwłaszcza dotyczące II wojny światowej, Autor omawia szerzej niż polscy biografowie Generała. Rzecz jasna, już chociażby ze względu na swój rozmiar (488 stron), książka Williamsa nie może się równać z pracą J. Lacouture’a, którą sam Autor zdecydowanie uważa za najlepszą<sup>29</sup>.

Jedną z najciekawszych cech i zalet publikacji jest fakt, że była pisana przez Anglika – przedstawiciela narodu, który będąc dla de Gaulle’a teoretycznie partnerem, praktycznie był bardzo często rywalem. Gaullistowska wizja Francji stała w sprzeczności z koncepcjami brytyjskich polityków. Tym bardziej istotne jest więc, że Autor nie tylko nie pozwolił ponieść się typowemu dla Anglików postrzeganiu de Gaulle’a jako dogmatycznego anglofoba, ale i postawił sobie za cel sprostowanie wielu obiegowych opinii narosłych wobec Generała. Nie chodziło o odbrazowanie, ale raczej sprowadzenie między ludzi, pokazanie, że twórca dzisiejszej Francji, będąc wielkim politykiem, był jednocześnie człowiekiem. Pogląd ten, jak się wydaje, dla wielu może być zaskoczeniem.

---

<sup>28</sup> Ch. de Gaulle, *Mémoires d'espoir*, t. 1: *Le Renouveau 1958-1962*, Paris 1970; t. 2: *L'effort 1962...*, Paris 1971; wyd. polskie: *Idem, Pamiętniki Nadziei*, Warszawa 1974.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 11.

Wydaje się, że celem Charlesa Williamsa było, oprócz scharakteryzowania postaci i działalności Charlesa de Gaulle'a, udowodnienie, że argumentów dla przekonania o wielkości Generała dostarcza nie legenda, a historia. Bez wątplenia angielski pisarz zamiar swój zrealizował. Jego praca jest warta polecenia nie tylko historykom i osobom zainteresowanym historią Francji oraz życiem człowieka, który stał się symbolem Francji nowoczesnej. Do pracy Williamsa powinni również sięgnąć ci wszyscy, którzy pragną zrozumieć dzisiejsze spory wokół modelu zarówno Unii Europejskiej jak i Europy (wszak, powtórzyć to należy za Generałem, Europa rozciąga się od Atlantyku po Ural a nie po granice jakichkolwiek organizacji międzynarodowych). Wreszcie, powinni ją przeczytać ci, którzy chcą zrozumieć dzisiejszą V Republikę, ta bowiem, choć tak różna od Francji marzeń de Gaulle'a, w wielu kwestiach korzysta z dorobku ostatniego z wielkich Francuzów.

Treść książki, o czym była już mowa, potwierdza tezę zawartą w tytule. Ale treść ta, w konfrontacji z obecną wizją państwa francuskiego, pozwala na stwierdzenie czegoś jeszcze ważniejszego. Na początku „Pamiętników Wojennych” generał de Gaulle pisał: „Francja tylko wówczas jest sobą, gdy znajduje się na pierwszym planie (...) kraj nasz, taki jaki jest w rzeczywistości wśród innych krajów, powinien pod grozą śmiertelnego niebezpieczeństwa mierzyć wysoko i nigdy nie ugiąć kolan. Słowem, w moim przekonaniu Francja nie może być Francją, gdy jest pozbawiona wielkości”<sup>30</sup>. Jeśli zatem Francja istnieje tylko wówczas, gdy jest wielka, to Charles de Gaulle był nie tylko ostatnim wielkim Francuzem. Był też ostatnim prezydentem i przywódcą Francji.

ARIEL ORZEŁEK  
Lublin

---

<sup>30</sup> *Idem, Pamiętniki Wojenne*, t. 1..., s. 1.



# SPRAWOZDANIA





## Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna”

W dniach 26-28 października 2012 na Wydziale Humanistycznym UMCS odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „I Lubelska Jesień Historyczna”. Organizatorami tego przedsięwzięcia były koła naukowe działające przy Instytucie Historii UMCS: Koło Naukowe Historyków Studentów, Koło Naukowe Historii Krajów Europy Wschodniej oraz Studenckie Koło Naukowe Archiwistów.

W dziejach studencko-doktoranckiego ruchu naukowego w Lublinie nie doszło wcześniej do przedsięwzięcia na podobną skalę. Ostateczna liczba prelegentów wyniosła 130 osób. Nawet organizowany na UMCS VIII Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów zgromadził jedynie kilkudziesięciu uczestników. Widać więc, iż dla organizatorów było to największe wyzwanie w ich dotychczasowej karierze naukowej..

Pośród uczestników konferencji znaleźli się zarówno doktoranci, jak i studenci z praktycznie wszystkich ośrodków akademickich w Polsce oraz sześcioro studentów z Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. W przypadku takich uczelni jak Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu czy Uniwersytet Łódzki, liczba referentów wynosiła kilkanaście osób. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż ostatnimi czasy taka sytuacja ma miejsce coraz rzadziej, szczególnie ze względu na spadek uczestnictwa doktorantów w podobnych inicjatywach.

Oficjalne rozpoczęcie konferencji nastąpiło o godzinie 12.00 w piątek 26 października. Po krótkim wstępie dokonanym z ramienia kół naukowych przez Jagodę Pajdę pełniącą funkcję Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego „I Lubelskiej Jesieni Historycznej”, głos oddany został Dyrektorowi Instytutu Historii UMCS dr hab. Dariuszowi Słapkowi. Ze znaną sobie swadą opowiedział on o swoich doświadczeniach z okresu studiów oraz trudnościach, jakie sam napotkał organizując w przeszłości podobne przedsięwzięcia. Zdając sobie doskonale sprawę ze wszystkich trudności z jakimi przychodzi zmierzyć się podczas przygotowywania konferencji naukowej, oddał ukłon w stronę organizatorów. Następnie dr hab. Mariusz Korzeniowski wygłosił wykład pt. „Polacy w Rosji w czasie I wojny światowej”. Badacz ten zajmujący się owym zagadnieniem od wielu lat w bardzo ciekawy sposób zaprezentował najnowsze ustalenia dotyczące omawianej problematyki. Po tym wystąpieniu na scenie pojawili się członkowie Studenckiego Koła Historyków Satyryków ze spektaklem zatytułowanym „Wyjazd Królowej Bony”.

O godzinie 14.00 rozpoczęły się pierwsze obrady w sekcjach tematycznych. Organizatorzy przewidzieli możliwość wystąpienia w trzech różnych panelach, które odbywały się równocześnie w pięciu salach wykładowych. Zdecydowanie najwięcej uczestników postanowiło przygotować swój referat na panel „Czarne charaktery – historyczni antybohaterowie”. Pierwszego dnia konferencji z dużym zainteresowaniem ze strony słuchaczy spotkały się w szczególności wystąpienia Piotra Oknińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego pt. „Soczewica, koło, miele, młyn.

Jasne strony czarnej legendy wójta Alberta”, czy też Kamila Jakimowicza z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej pt. „Stanisław August Poniatowski wobec wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku. Wpływ postawy króla na kształtowanie jego czarnej legendy”. W dwóch salach jednocześnie odbywały się w piątek obrady w panelu „Wielokulturowość Europy Środkowo-Wschodniej”, szczególnie wystąpienia gości z Ukrainy przyciągnęły w tym czasie wielu słuchaczy. Jednocześnie odbywały się również obrady w ramach panelu „Archiwistyka”. Konferencja trwała do godziny 17.30, a w czasie krótkich przerw przeprowadzonych zostało wiele ożywionych dyskusji. Pierwszy dzień obrad uwieńczyło spotkanie integracyjne w klubie Fantasy Park, podczas którego wielu uczestników nadal rozmawiało na tematy związane z wysłuchanymi kilka godzin wcześniej referatami.

Drugiego dnia obrady rozpoczęły się o godzinie 9.00 i mimo wczesnej pory frekwencja nadal była wysoka. Moderację poszczególnych paneli tego dnia przyjęli w znacznym stopniu doktoranci UMCS. Największym bodaj zainteresowaniem cieszyły się tego dnia wystąpienia Marcina Mokrosińskiego z Uniwersytetu Gdańskiego pt. „Zbrodniarz wojenny, czy rycerz czarnego krzyża? Ocena roli Joachima von Peipera w masakrze amerykańskich jeńców w Malmedy w 1944 roku”, mgr Barbary Świtalskiej z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego „Andrzej Niemojewski (1864-1921). Zarys biografii człowieka szalonego”, jak też mgra Jana Ratuszniaka z Uniwersytetu Łódzkiego pt. „Zdrajca czy obrońca rewolucji? Maksym Gorki wobec wydarzeń 1917 r. w Rosji”.

Także trzeciego dnia konferencji obrady rozpoczęły się o godzinie 9.00. Frekwencja tego dnia, jak to zwykle bywa, była niestety dużo słabsza niż podczas dwóch pierwszych. Mimo wszystko na ożywioną dyskusję po swoich wystąpieniach liczyć mogli Paweł Pomorski z Uniwersytetu Łódzkiego, który wygłosił referat pt. „Czarny wizerunek wyznawców zoroastryzmu w historiografii armeńskiej V wieku”, mgr Kamil Sulej z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prezentujący referat pt. „Działalność Edwarda Gronczewskiego „Przepiórki” na terenie Lubelszczyzny w latach 1942-1946”, czy mgr Marta Kryspin, czy też doktorantka IH PAN, z referatem „Wojenne i przedwojenne losy Żydów pochodzących z Polski a deportowanych z Francji w latach 1942-1944 na przykładzie deportowanych konwojem numer 73 z 15 maja 1944 roku”.

Podsumowując warto podkreślić, iż konferencja zakończyła się sporym sukcesem. Organizatorzy w sprawny sposób potrafili pokonać trudności, jakie pojawiły się podczas planowania podobnego przedsięwzięcia. Zewsząd słychać było głosy podziwu dla członków kół, które podjęły się organizacji „I Lubelskiej Jesieni Historycznej”. O dużym sukcesie świadczy również fakt, iż na dni 25-27 października 2013 roku planowana jest II edycja niniejszej konferencji. Można mieć także nadzieje, iż wiele z zaprezentowanych podczas obrad referatów, jak i dyskusja po nich, staną się przyczynkiem do dalszych, pogłębionych badań.

Na duży plus dla organizatorów zapisać również należy przygotowanie przez nich publikacji pokonferencyjnej, która ukazała się we wrześniu 2013 roku. Wśród tychże materiałów znajduje się blisko 40 najlepszych referatów wygłoszonych podczas „I Lubelskiej Jesieni Historycznej”. Publikacja ma charakter elektroniczny i umieszczona została na Bibliotece Cyfrowej UMCS, należącej do Federacji Bibliotek Cyfrowych.

Organizatorzy „I Lubelskiej Jesieni Historycznej” mają ambicję, by konferencja ta utrzymała swój coroczny, cykliczny charakter i była wymieniana na równi z Łódzką Wiosną Młodych Historyków, czy organizowaną we Wrocławiu Konferencją Młodych Naukowców, a przez to na stałe wpisała się w studencko-doktorancki kalendarz konferencyjny – oby Im się udało!

ŁUKASZ KOSIŃSKI  
Lublin

## Sprawozdanie z XXI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, Lublin, 22-26 kwietnia 2013 roku

W dniach 22-26 kwietnia 2013 r. odbył się XXI Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów, największa konferencja naukowa młodych historyków, która rokrocznie organizowana jest przez inny ośrodek akademicki w kraju. W tym roku organizacja tej prestiżowej konferencji przypadła w udziale Uniwersytetowi Marii Curie-Skłodowskiej.

Tegoroczny Zjazd odbył się pod hasłem „**Historia. Tradycja. Nowoczesność**”. Uczestniczyło w nim blisko 300 studentów oraz doktorantów z krajowych oraz zagranicznych ośrodków naukowych.

Uroczysta inauguracja konferencji odbyła się 22 kwietnia 2013 r. w dużej auli Wydziału Humanistycznego UMCS. Zgromadzeni goście w trakcie otwarcia wysłuchali przemówień władz uczelni w osobach: Jego Magnificencji Rektora prof. Stanisława Michałowskiego, Dziekana Wydziału Humanistycznego UMCS prof. Roberta Litwińskiego oraz Dyrektora Instytutu Historii prof. Dariusza Słapka, a także przedstawicieli władz administracyjnych i samorządowych Lubelszczyzny. Wykład inauguracyjny wygłosił wybitny polski mediewista, prof. Jacek Banaszkiewicz.

Organizatorzy XXI edycji OZHS zrewolucjonizowali podział paneli konferencyjnych, odchodząc od tradycyjnej formuły chronologicznej i częściowo tylko tematycznej, na rzecz paneli tematycznych.

Ostatecznie prelegenci mogli wziąć udział w 19 panelach: *homo politicus*: polityka – instytucje – władza, *homo socialis*: społeczeństwo – rodzina – demografia, *homo faber*: gospodarka – ekonomia – praca, *homo ludens*: zabawa – rozrywka – obyczaje, *homo religiosus*: religie – wierzenia – obrzędy, *homo viator*: podróże – komunikacja – migracje, *homo militans*: wojny – konflikt – zbrojenia, *hominem quero*: historyk wobec źródeł i nauki pomocnicze historii, archiwistyka i *records management*, metodologia badań historycznych i nowatorskie podejście do historii, historia mówiona, media a historia, dydaktyka i popularyzacja historii, historia regionu lubelskiego, *gender studies*, historia regionalna i mikrohistorie, prahistoria ziem polskich i archeologia, historiografia i style tworzenia obrazów przeszłości a także w panelu angielskojęzycznym. Największą popularnością wśród uczestników cieszyły się panele związane z historią polityczną oraz wojskowości, co pokazała ilość nadesłanych zgłoszeń. Organizatorzy tegorocznej edycji konferencji

moderację obrad przekazali pracownikom naukowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, co podniosło poziom oraz merytoryczność dyskusji.

Do udziału w Zjeździe zostali zaproszeni również doświadczeni naukowcy oraz popularyzatorzy historii z ośrodków naukowych z całego kraju, którzy obradowali na specjalnie przygotowanych panelach eksperckich. Drugiego dnia obrad odbyła się dyskusja dotycząca metodologii badań akt Służb Bezpieczeństwa PRL, której przewodniczył prof. Janusz Wrona.

Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów w Lublinie to nie tylko naukowa dyskusja na wysokim poziomie, bowiem organizatorzy w przerwach między obradami przygotowali wiele atrakcji oraz możliwości poszerzenia wiedzy historycznej. Uczestnicy mogli wziąć udział w licznych warsztatach przygotowanych i poprowadzonych przez ekspertów, między innymi dotyczących historii mówionej, filmu historycznego, gier historycznych oraz warsztatach wirtualnej transkrypcji.

Organizatorzy przygotowali również wiele wydarzeń towarzyszących o charakterze kulturalnym. Drugiego dnia konferencji Studenckie Koło Historyków Satyryków UMCS wystąpiło z dwoma spektaklami pod tytułem „Utworzenie Trybunału Koronnego (1578)” i „Przyjazd Napoleona do Warszawy (1807)”, które zostały ciepło odebrane przez zgromadzonych widzów. Uczestnicy Zjazdu mogli również zagrać w planszowe i komputerowe gry historyczne w specjalnie przygotowanym gamesroomie, odwiedzić miasteczko rekonstrukcyjne i z bliska przyjrzeć się grupom rekonstrukcyjnym z różnych epok, od czasów starożytnych po współczesne. Pod pomnikiem Marii Curie-Skłodowskiej została zorganizowana wystawa „Sonderlaboratorium SS Zamojszczyzna” przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie.

W środę, 24 kwietnia w kawiarni „Kawka” w Lublinie, dr Marek Sioma, historyk dziejów najnowszych i znany lubelski pisarz, Marcin Wroński dyskutowali o tym, „Jak mówić, pisać i uprawiać historię?”. Natomiast w Muzeum Wsi Lubelskiej odbył się LARP historyczny pt. „Partyzancki kraj”, polegający na wcieleniu się uczestników w postaci i „odgrywaniu roli na żywo”. Zaproszeni goście mogli więc na własnej skórze przekonać się, jak wyglądało życie codzienne na Lubelszczyźnie w okresie II wojny światowej i wcielić się w rolę żołnierzy Armii Krajowej, Wehrmachtu czy Armii Czerwonej.

Ostatnie dwa dni uczestnicy Zjazdu poświęcili na zwiedzanie Lubelszczyzny. Zainteresowani tą formą spędzenia konferencyjnego czasu mieli do wyboru kilka tras wycieczkowych: „Śladami średniowiecznej Lubelszczyzny”, „Szlakiem lubelskiego Powiśla”, „Pałaców magnackich Lubelszczyzny” oraz wycieczkę do Lwowa. Goście mieli również okazję zobaczyć unikatowe zbiory Muzeum na Majdanku, a także wybrać się na przejażdżkę po Lublinie zabytkowym trolejbusem.

Podczas tradycyjnego sejmiku studenckiego, będącego czasem podsumowań oraz wyboru kolejnego organizatora Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, jednogłośnie została podjęta decyzja, że w przyszłym roku historyków studentów i doktorantów z kraju i zagranicy gościł będzie Uniwersytet Gdański.

W planach organizatorów jest również wydanie „Pamiętnika XXI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów” zawierającego najlepsze referaty przedstawione podczas lubelskiej edycji Zjazdu.

Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów jest najważniejszą studencko-doktorancką konferencją historyczną organizowaną w naszym kraju. Podczas jego trwania młodzi historycy mają okazję podzielić się wynikami swoich badań oraz zdobyć cenne doświadczenie naukowe, które może być wykorzystane w przyszłości. Tak też było podczas XXI edycji Zjazdu. Studenci Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej postawili bardzo wysoko poprzeczkę przyszłym organizatorom, starając się, aby zaproszeni goście mogli w pełni skorzystać z przygotowanych atrakcji oraz aktywnie spędzić czas podczas trwania konferencji.

Jak pokazał tegoroczny Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów, konferencje studencko-doktoranckie nie są już tylko czasem dyskusji naukowych, to również płaszczyzna kreatywnego oraz ciekawego popularyzowania oraz przedstawiania historii.

SYLWIA SZYC  
Lublin

## Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej „II Lubelska Jesień Historyczna”

W dniach 25-27 października 2013 r. w Instytucie Historii UMCS odbyła się druga edycja międzynarodowej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „Lubelska Jesień Historyczna”. W skład Komitetu Organizacyjnego weszły następujące osoby: Kamil Jakimowicz, jako Przewodniczący, Jagoda Pajda, jako Sekretarz, a także Katarzyna Świгоń, Magdalena Dolecka, Paulina Rudnik, Bartosz Duda oraz Damian Podoba. Reprezentowali oni trzy koła naukowe: Koło Naukowe Historii Krajów Europy Wschodniej, Koło Naukowe Historyków Studentów oraz Studenckie Koło Naukowe Archiwistów.

Tegoroczne obrady odbywały się w ramach czterech paneli tematycznych: Argument historyczny w sporze ideowym, Mozaika wyznaniowa w krajach Europy Wschodniej, Czas apokalipsy. Klęski żywiołowe na przestrzeni dziejów, a także Zarządzanie dokumentacją współczesną. Pytania o dziś i jutro archiwistyki. Łącznie referaty wygłosiły 74 osoby reprezentujące wszystkie największe polskie ośrodki uniwersyteckie oraz goście z Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, z Narodowego Uniwersytetu Górniczego w Dniepropietrowsku, jak również z Uniwersytetu Jana Ewangelisty w Usti nad Łabą. W ten sposób „II Lubelska Jesień Historyczna” okazała się być trzecią największą studencko-doktorancką konferencją naukową w dziejach Instytutu Historii UMCS.

Oficjalne rozpoczęcie obrad miało miejsce 25 października o godzinie 10:30. Zebranych prelegentów oraz pracowników naukowych ciepłymi słowami powitali Dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Robert Litwiński, Dyrektor Instytutu Historii dr hab. Dariusz Słapek, a także przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego w osobach Katarzyny Świгоń oraz Kamila Jakimowicza. Następnie wykład inauguracyjny pt. „Wpływ II Wojny Światowej na kształtowanie polityki

historycznej państw europejskich” wygłosił prof. dr hab. Zbigniew Zaporowski z Zakładu Historii Społecznej XX wieku.

Od godziny 12:00 rozpoczęły się obrady w ramach paneli tematycznych. W każdym z nich referaty obejmowały szeroki zakres chronologiczny, przynajmniej od średniowiecza po czasy współczesne. Większość wystąpień mieściła się w europejskim kontekście kulturowym, choć nie zabrakło również wystąpień dotyczących obszaru azjatyckiego. Największym zainteresowaniem cieszył się Argument historyczny w sporze ideowym. Spośród wielu interesujących referatów największą dyskusję pierwszego dnia wywołały wystąpienia Szymona Pietrzykowskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pt. „Zagłada jako argument polityczny w debatach amerykańskich i izraelskich. Analiza problemu na przykładzie książek *Przedsiębiorstwo holocaust* Normana Finkelsteina oraz *Naród i śmierć* Idith Zertal”, a także Andrzeja Idema z Akademii Pomorskiej w Słupsku pt. „Polska polityka historyczna wczoraj i dziś”.

Do najbardziej interesujących wystąpień z tego dnia w ramach panelu Mosaika wyznaniowa w krajach Europy Wschodniej wypada natomiast zaliczyć referat Valentyna Shevchuka z Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki pt. „Działalność kolporterska Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego na terenach Galicji i Wołynia w okresie międzywojennym” oraz Roberta Stasiaka z Uniwersytetu Łódzkiego pt. „Obyczajowość ludów kaukaskich we wspomnieniach dziewiętnastowiecznych polskich zesłańców oraz żołnierzy służących w Korpusie Kaukaskim”. Podczas obrad panelu dotyczącego klęsk żywiołowych najwięcej emocji wzbudziły wystąpienia Klementyny Marszałek z Uniwersytetu Wrocławskiego pt. „Problem zmian klimatycznych w polskiej debacie publicznej” oraz Konrada Banasia z Uniwersytetu Łódzkiego pt. „Sadownictwo polskie wobec zimy stulecia 1986/1987”.

Pierwszy dzień „II Lubelskiej Jesieni Historycznej” zakończyło spotkanie integracyjne w klubie Peron 2, które rozpoczęło się o godzinie 19:00. Dla licznie przybyłych uczestników konferencji było ono okazją do wymiany – w bardziej swobodnej atmosferze – poglądów na kwestie związane z tematyką historyczną. Dyskusje dotyczyły także wyzwań przed którymi stają organizatorzy studencko-doktoranckich konferencji naukowych, sytuacji na poszczególnych uniwersytetach, jak również przyszłości młodych naukowców.

Sobotnie obrady toczyły się w ramach wszystkich czterech paneli tematycznych, gdyż tego dnia miała miejsce część archiwistyczna, podczas której prym wiodli przedstawiciele Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Warto tu wymienić choćby wystąpienia Magdaleny Wiśniewskiej pt. „Archiwa społeczne w Internecie”, Kamili Biernat pt. „Przekazywanie dokumentów elektronicznych do archiwów państwowych – kilka uwag na temat systemu ADE”, jak również Mateusza Zmudzkiego pt. „Facebook – czy warto archiwizować portale społecznościowe?”.

Od godziny 9:00 trwały również obrady w pozostałych panelach. Podczas Argumentu historycznego w sporze ideowym niezwykle ciekawe okazało się być wystąpienie Piotra Podhorodeckiego z Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej zatytułowane „Polemika doktora Jerzego Kirszaka z profesorem Lechem Wyszczelskim na łamach Przeglądu Historyczno-Wojskowego – dysputa naukowa, spór ideologiczny...?”. Wśród wystąpień wchodzących w skład

panelu dotyczącego wyznań religijnych w krajach Europy Wschodniej ponadprzeciętne zainteresowanie wzbudził referat Wojciecha Łyska z Uniwersytetu Jagiellońskiego pt. „Kształtowanie się tożsamości narodowej Ukraińców na przykładzie akcji rewindykacji cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie w latach 1937-1938”. Natomiast podczas obrad w ramach części poświęconej kłeskom żywiołowym bodaj najlepsze wrażenie na słuchaczach wywarł referat Adama Podleńskiego z Uniwersytetu Warszawskiego zatytułowany „For-called our navies melt away. Świadomość historyczności i przemijania w kulturze wiktoriańskiej Anglii”.

Ostatnie wystąpienia tego dnia zakończyły się o godzinie 16:10. Następnie prelegenci oraz wszyscy zainteresowani mieli możliwość wzięcia udziału w spacerze śladami żydowskiego Lublina. Zbiórkę wyznaczono na godzinę 17:00 na placu zamkowym. Organizatorzy postanowili odejść od tradycyjnej formy zwiedzania i wykorzystali nagranie mp3 przygotowane przez Roberta Kuwałka, pracownika Państwowego Muzeum na Majdanku. Każdy z uczestników spaceru przybył z przygotowanymi słuchawkami oraz odtwarzaczem. Następnie wsłuchując się w nagraną opowieść uzupełnioną wskazówkami wyznaczającymi kierunek spaceru, biorący w nim udział odwiedzili najważniejsze miejsca dla „żydowskiego Lublina”.

Po zakończeniu zwiedzania wszyscy uczestnicy udali się wspólnie do Klubokawiarni „Kawka”, gdzie o godzinie 18:30 rozpoczęło się spotkanie z Robertem Kuwałkiem zatytułowane „Lublin w okresie okupacji nazistowskiej – miasto nieznane”. Słowo wprowadzające w zagadnienie wygłosił pracownik Zakładu Historii Najnowszej UMCS dr Janusz Kłapeć. Następnie Robert Kuwałek w niezwykle ciekawy sposób opowiadał o warunkach bytowych mieszkańców Lublina w okresie II wojny światowej, o zniszczeniach znacznej części zabudowań miejskich po bombardowaniach we wrześniu 1939 roku, o zmianie nazewnictwa ulic oraz placów, o organizacji struktury władz okupacyjnych, a także o stosunku nazistów do przeszłości Lublina, w której próbowali oni doszukać się śladów germańskości. Wszystko to zostało wzbogacone bardzo ciekawą prezentacją multimedialną zawierającą unikatowe fotografie Lublina w okresie okupacji nazistowskiej. Po wystąpieniu Roberta Kuwałka wywiązała się dyskusja, w której głos często zabierali również – zainteresowani tematyką – uczestnicy konferencji pochodzący z odległych od Lublina ośrodków miejskich.

W niedzielę, trzeciego i zarazem ostatniego dnia obrad, panele rozpoczęły się o godzinie 9:00. Do grona najciekawszych referatów wygłoszonych w tym czasie z pewnością można zaliczyć wystąpienia Natalii Hapek z Uniwersytetu Warszawskiego pt. „Kształtowanie tożsamości narodowej diaspor kaukaskich na Bliskim Wschodzie poprzez historię. Przykład Czerkiesów i Czechenów”, Łukasza Baranowskiego z Uniwersytetu w Białymstoku pt. „Morowe powietrze w Słonimiu w latach 1630 i 1631” oraz Marty Kuc-Czerep z Instytutu Historycznego Polskiej Akademii Nauk pt. „Kontrowersje wyznaniowe w osiemnastowiecznej Warszawie na przykładzie działalności bractwa św. Benona”. Ze względu na to iż był to ostatni dzień „II Lubelskiej Jesieni Historycznej” i wielu uczestników szykowało się już do drogi powrotnej, obrady zakończyły się tuż po godzinie 13:00. Warto nadmienić, że przez cały czas trwania konferencji, po zakończeniu każdej z części obrad

w ramach danego panelu, moderatorzy przeprowadzali konkursy na najlepszy wygłoszony podczas niej referat. Zwycięzca oraz osoba zajmująca drugie miejsce otrzymywały nagrody książkowe, które ufundowane zostały przez Instytut Pamięci Narodowej, Wydawnictwo Znak, a także Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

Organizatorzy „Lubelskiej Jesieni Historycznej” przygotowując drugą edycję konferencji dowiedli iż nie była ona jednorazowym projektem, lecz zgodnie z pierwotnym założeniem zapisała się w kalendarzu studencko-doktoranckich sesji naukowych, jako wydarzenie cykliczne. Pozostało mieć nadzieję iż taki charakter uda jej się utrzymać w przyszłości, a w świadomości młodych badaczy „Lubelska Jesień Historyczna” pozostanie wydarzeniem, na które wyprawę można planować niejako „w ciemno”. Warto nadmienić iż efektem trzydniowych obrad II edycji Jesieni będzie również publikacja pokonferencyjna, której wydanie planowane jest na początek 2014 r.

KAMIL JAKIMOWICZ, JAGODA PAJDA  
*Lublin*

## Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Naukowego Epigrafików Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej „Exploratio” za rok akademicki 2012/2013

W roku akademickim 2012/2013 SKNE „Exploratio” przejawiało następujące formy działalności:

29 listopada 2012 r. odbyły się warsztaty interpretacyjno-translatorskie z języka łacińskiego pod tytułem: „Nunc desiderium curaque non levis: miłość ojczyzny u Horacego”, które prowadziła dr Agata Łuka z Instytutu Filologii Klasycznej KUL. W tym wydarzeniu wzięli udział członkowie Koła oraz inne osoby zainteresowane tematem. Odbyły się pierwsze warsztaty, które planowane są również w nowym roku akademickim.

16 stycznia 2013 r. na zaproszenie SKNE „Exploratio” wykład pt. „Krzyżowcy sandomierscy i ich nagrobki” wygłosił dr Marek Florek z Instytutu Archeologii UMCS.

10 czerwca 2013 r. na zaproszenie SKNE „Exploratio” wykład pt. „O armeńskim i gruzińskim dziedzictwie kulturowym we wschodniej Turcji” wygłosił dr Daniel Próchniak.

16 czerwca 2013 r. członkowie SKNE „Exploratio” wzięli udział w IV Edycji Festynu Pasje Ludzi Pozytywnie Zakreconych. Na festynie działalność Koła przedstawiona została poprzez przygotowaną wcześniej prezentację multimedialną. Ponadto członkowie Koła promowali Instytut Historii oraz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

W dniach 2-6 września 2013 r. w Janowcu nad Wisłą odbył się obóz epigraficzny, w którym udział wzięli członkowie SKNE „Exploratio” wraz z opiekunami. Przedsięwzięcie udało się zrealizować dzięki zawarciu porozumienia z Oddziałem



Muzeum Nadwiślańskiego w Janowcu oraz uzyskaniu środków z grantu rektorskiego przeznaczonego na realizację projektu. Najważniejszym zadaniem podjętym przez uczestników obozu było zebranie inskrypcji powstałych do 1945 r. włącznie. Owe napisy zlokalizowane były w kościele parafialnym w Janowcu oraz w obiektach Muzeum (zamek, dwór, spichlerz). W efekcie prowadzonych prac pozyskano różnorodny materiał epigraficzny, m.in. graffiti, epitafia, napisy nagrobne, napisy na paramentach kościelnych. Uczestnicy mieli również możliwość wejścia do krypt znajdujących się w kościele, gdzie zebrane zostały napisy z trumien.

Poza wymienionymi wydarzeniami zorganizowanymi przez SKNE „Exploratio”, członkowie Koła zaangażowali się w pomoc przy organizacji XXI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, który odbył się w dniach 22-26 kwietnia 2013 r. w Lublinie.

URSZULA GAWĘŁ  
*Lublin*

## Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Naukowego Archiwistów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za rok akademicki 2012/2013

Studenckie Koło Naukowe Archiwistów podjęło w roku akademickim 2012/2013 następujące działania:

Współorganizację Międzynarodowej Studencko-Doktoranckiej Konferencji Naukowej „I Lubelska Jesień Historyczna”, która odbyła się w Lublinie w dniach 26-28 października 2012 r. Podczas konferencji zorganizowany został panel naukowy – „Archiwistyka”, na którym referaty wygłosili m.in. studenci z Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, czy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wyjazd na XV Ogólnopolski Zjazd Studentów Archiwistyki, który odbył się w Toruniu w dniach 10-12 kwietnia 2013 r. W obradach wzięło udział i wygłosiło referaty sześćoro członków naszego Koła.

Uczestnictwo w XXI Ogólnopolskim Zjeździe Historyków Studentów zorganizowanym w dniach 22-26 kwietnia 2013 r. w Lublinie. W panelu „Archiwistyka i records management” członkowie Koła przeprowadzili dyskusję dotyczącą problemów nowoczesnej archiwistyki.

W maju 2013 r. odbyło się spotkanie członków Koła z kolegami z pozostałych kół naukowych działających przy Instytucie Historii w sprawie organizacji II edycji „Lubelskiej Jesieni Historycznej”. Spotkania te odbywały się cyklicznie, a ich efektem była zorganizowana konferencja w dniach 25-27 października 2013 r. W ramach obrad odbył się panel zatytułowany „Zarządzanie dokumentacją a komputeryzacja – pytania o dziś i jutro archiwistyki”.

W czerwcu 2013 r. nastąpiło zawarcie partnerstwa z nowopowstałym Lubelskim Centrum Dokumentacji Historii Sportu, które poprzez swoją działalność i archiwizację dokumentów i innych śladów działalności sportowych mieszkańców

Lublina i Lubelszczyzny chce stworzyć Wirtualne Muzeum Historii Lubelskiego Sportu i Turystyki.

W październiku 2013 r. zostało zorganizowane spotkanie podsumowujące działalność Studenckiego Koła Naukowego Archiwistów oraz wybrano nowy Zarząd. Określono również nowe cele i projekty, które zostaną zrealizowane w roku akademickim 2013/2014.

KATARZYNA ŚWIGOŃ  
*Lublin*

### Sprawozdanie z działalności Studenckiego Koła Historyków Satyryków Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za rok akademicki 2012/2013

W roku akademickim 2012/2013 Studenckie Koło Historyków Satyryków zaprezentowało przygotowane przez członków koła satyrycznego inscenizacje historyczne:

23 października 2012 r. Instytut Historii UMCS zorganizował V Dzień Historyka podczas którego przedstawiliśmy losy królów Polski i ich żon z drugiej połowy XVI wieku.

26 październiak 2012 r. koła działające w Instytucie Historii UMCS zorganizowały „I Lubelską Jesień Historyczną” podczas której SKHS przedstawiło inscenizację historyczną, pt. „Wyjazd królowej Bony”.

9 grudnia 2012 r. odbyło się nagranie dla TVP Lublin i TVP Historia. Członkowie koła zaprezentowali inscenizację historyczną, przedstawili historię działalności i plany dotyczące przyszłych występów.

9 kwietnia 2013 r. koło zaprezentowało w centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie przedstawienia składające się z trzech części: „Jan III Sobieski pod Wiedniem”, „Utworzenie Trybunału Koronnego” i „Przyjazd Napoleona do Warszawy”.

SYLWIA MALESZAK  
*Lublin*

### Sprawozdanie z działalności Koła Naukowego Amatorów Antyku Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie za rok akademicki 2012-2013

W ubiegłym roku akademickim Koło Naukowe Amatorów Antyku podjęło następujące działania:

W dniu 23 października 2012 r. członkowie uczestniczyli w organizacji V Dnia Historyka w Instytucie Historii UMCS

9 listopada 2012 r. zorganizowało ogólnopolską konferencję pt. „Antyczna i biantyjska sztuka kuchenna”. Prezentacja wyników projektu naukowego miała formę rekonstrukcji historycznej

12 grudnia 2012 r. w Sali Muzeum UMCS nastąpiło otwarcie autorskiej wystawy pt. „Starożytność odległa i bliska – niezwykła codzienność koła naukowego Amatorów Antyku UMCS” (czynna do lutego 2013)

17 marca 2013 r. członkowie Koła wzięli udział w kręceniu mini filmu historycznego, promującego projekt Legio XXI Rapax (<http://www.youtube.com/watch?v=XkvSGh72nQs>)

23 marca 2013 r. odbyła się prezentacja wyników prowadzonych przez KNAA projektów naukowych podczas „Jarmarku Wielkanocnego” w Ostrowie Wielkopolskim

6 maja 2013 r. zorganizowaliśmy prelekcję dr. Ireneusza Łucia pt. „Miłość czy Obowiązek? Małżeństwa legionistów epoki wczesnego cesarstwa”

W dnia 9-12 maja 2013 r. wzięliśmy udział w międzynarodowym festiwalu „Koblenz Historienspiele” w Koblenz, w Niemczech. Zaprezentowaliśmy tam realizowane przez Koło projekty badawcze – przede wszystkim projekt „Legio XXI Rapax”.

13 maja 2013 r. promowaliśmy działalność studencką w trakcie „Miasteczka Organizacji Studenckiej” na placu Marii Curie-Skłodowskiej.

16 maja 2013 r. reprezentowaliśmy studencki ruch naukowego podczas IV Festynu Ludzi Pozytywnie Zakręconych, który odbył się na placu Litewskim w Lublinie

W dniach 2-5 lipca 2013 r. prowadziliśmy warsztaty zatytułowane „Kanon mody i urody rzymskiej” na VI Warsztatach Historyczno-Artystycznych „Wielka wyprawa” realizowanych w Muzeum Hutnictwa Starożytnego w Pruszkowie

21 lipca 2013 r. wzięliśmy udział w III Circenses Flammantes – Płomiennych Igrzyskach w Faktorii Handlowej w Pruszczu Gdańskim, gdzie prezentowaliśmy rekonstrukcję świata barbarzyńskiego.

28 lipca 2013 r. uczestniczyliśmy w X Biesiadzie Archeologicznej w Masłomęczu, prezentując wybrane projekty.

W dnia 16-18 sierpnia 2013 r. wzięliśmy udział, jako jedna z najważniejszych grup, prezentująca wyniki prowadzonego projektu naukowego na Dymarkach Świętokrzyskich w Nowej Słupi.

W dniach 14-15 września uczestniczyliśmy w International Festival of Roman civilization and culture “Ludi Romani”.

KATARZYNA BRZYSKA  
*Lublin*

## Cele i zadania nowopowstałego Koła Naukowego Rekonstrukcji Historycznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

Rekonstrukcja historyczna nie jest nowym zjawiskiem. Wciąż jednak nie ma swojego stałego miejsca w przestrzeni publicznej, chociaż rekonstruktorów różnych epok jest coraz więcej i coraz szersza jest ich oferta. Tematyką rekonstrukcji

będzie się zajmowało nowe, studenckie koło naukowe powstałe w Instytucie Historii UMCS – Koło Naukowe Rekonstrukcji Historycznej (KNRH).

Ukazywanie „żywej historii” jest niezwykle ważne w dobie kultury obrazkowej. W czasach, w których słowo pisane zastępują piktogramy i piktografiki, a zamiast tekstu, w wielu referatach i pracach szkolnych i uczelnianych, znajdują się wypunktowane passusy, koniecznym jest zapełnienie luki w tak newralgicznym społecznie temacie, jak historia. Obecnie trapiące szkolnictwo problemy, a szczególnie zbyt mała liczba godzin historii i brak sensownego programu jej nauczania, stwarzają szerokie pole dla działań historyków-pasjonatów. Społeczna luka w świadomości historycznej, szczególnie dotycząca historii najnowszej, rzutuująca na przekonania i wybory ludzi, musi zostać zapełniona.

Rekonstrukcja jest z natury swojej apolityczna i antytotitarna. Wszelkie polityczne odchylenia są piętnowane. Jednakże rekonstrukcja nie może być obojętna na sprawy społeczeństwa. Twórcy i członkowie KNRH są przekonani, że pokazywanie „żywej historii”, poza walorami wizualnymi, ma olbrzymią wartość poznawczą dla przeciętnego widza. Ukazywanie broni, mundurów, ubiorów cywilnych, walk, postaw i motywacji działań staje się niezwykle istotne w kształtowaniu świadomego społeczeństwa obywatelskiego.

W związku z ciągłym poszerzaniem się środowiska rekonstrukcyjnego, tak w ilości osób, jak i zakresu odtwarzania nowych epok, następuje często „inflacja” poziomu merytorycznego. Środowisko nazywa złe rekonstrukcje „niekoszernymi” i stara się wpływać na takie osoby aby zwiększyły poziom przekazu. Oczywistym jest, że hobby to nie jest tanie, ponieważ wojskowe i cywilne elementy stroju i wyposażenia, produkowane lub zachowane w niewielkich ilościach, osiągają wysokie ceny. Jednak świadomość, że poprzez swoje działania środowisko rekonstrukcji wpływa na postrzeganie historii poprzez oddziaływanie wizualne wzmaga presję na stuprocentową dokładność odtwarzanych sylwetek.

Problem odtwórstwa historycznego staje się coraz bardziej zauważalny w debacie publicznej. Uważam, wspólnie z moimi kolegami i koleżankami z KNRH, że konieczne jest wprowadzenie do grona nauk historycznych nauki o rekonstrukcji historycznej, czy szerzej – o wizualizacji historii. Umożliwi to unaukowanie tej dyscypliny, wypromowanie jej z niszowej dziedziny działalności amatorskiej do rangi dziedziny akademickiej. Dzięki temu będzie możliwe stałe podnoszenie poziomu odtwórstwa w kooperacji z archeologami, językoznawcami, socjologami i innymi naukowcami, których badania mogą mieć wpływ na wglądzenie się w realia rekonstruowanych epok. Nieodzowne jest również ciągłe kontaktowanie się i czerpanie z doświadczeń rekonstruktorów, uczestniczenie w zlotach i inscenizacjach.

Spośród kilkunastu członków KNRH duża część ma doświadczenie w ruchu rekonstrukcyjnym. Są wśród nas odtwórcy średniowiecza, XVI-XVII w., XIX w., I i II wojen światowych, oraz czasów najnowszych. W odróżnieniu od znacznej części grup zajmujących się odtwórstwem przykładamy dużą uwagę do strojów cywilnych i kobiecych. Uważamy, że konieczne jest pokazywanie nie tylko walk i życia żołnierskiego, ale także obyczajów i wydarzeń cywilnych, które były nie mniej znaczące, choć zapewne mniej widowiskowe.

W naszym przekonaniu są to wystarczające powody aby utworzyć Koło Naukowe Rekonstrukcji Historycznej.

Koło będzie informować o wszystkich wydarzeniach, jakie będą organizowane, oraz będzie widoczne w czasie wydarzeń uniwersyteckich. Zapraszamy do kontaktu z nami w Instytucie Historii i włączenia się do działalności ruchu rekonstrukcyjnego. Zapewniamy, że jest to świetna zabawa dla kobiet i mężczyzn w każdym wieku połączona ze zdobywaniem praktycznych umiejętności i wiedzy. Koło otwarte jest na wszystkie osoby, także te niezwiązane z UMCS.

GRZEGORZ ANTOSZEK  
*Lublin*

